

Sądeczanin

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY

100
stron



**Nowy Sącz – Teraz
Polska! – str. 48**



Nº 5 (17)/2009, Rok II
maj 2009

- » Pożegnanie z „Tandetą” – str. 17
- » Między Lwowem a Nowym Sączem – str. 24
- » Kamionka kulturą stoi – str. 62
- » Z ringu do kasy i z powrotem – str. 88



W kleszczach archeologów



Zapowiadane przez prezydenta Nowego Sącza Ryszarda Nowaka z wielkim hukiem prace archeologiczne w ruinach zamku Jagiellonów rozpoczęły się od rozkopania ulic w śródmieściu. Takich wykopalisk to pokolenie Sądeczanie nie widziało. „Archeolodzy” w uniformach firmy budowlanej, która wygrała przetarg, a prawdę mówiąc podwykonawcy, przekopali centrum miasta wzdłuż i wszerz. Nie chcę być złym prorokiem, ale może się zdarzyć, że niewielu Sądeczanie będzie miało okazję jeździć po wyremontowanych ulicach, bo wcześniej zapadnie się most heleński na Dunajcu i żaden samochód z tamtej strony rzeki nie dojrze pod ratusz, chyba, że przy pomocy żurawia. Na szczęście Pan Prezydent

dojeżdża do pracy z Przetakówki, albowiem most na Kamienicy jeszcze się trzyma, choć obiektywnie trzeba powiedzieć, że też trzeszczy.

Owszem, poprawia się estetyka miasta, zwraca uwagę, nie tylko turystów, siusiąjący rycerzyk pod zamkiem, lecz już prawie trzyletnie rządy obecnej ekipy ratuszowej nie rozwiązały żadnego z palących problemów komunikacyjnych miasta. Zamiast obwodnicy zachodniej i północnej jest gazetowa kłótnia pomiędzy prezydentem Nowakiem, a wicemarszałkiem Małopolski Leszkiem Zegzdą, kto ma finansować obwodnicę i nowe mosty na Dunajcu. Ciekawe, czy ta wymiana uprzejmości pomoże Zegździe w zdobyciu głosów w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Znalazł się na wysokiej 4. pozycji listy PO w naszym okręgu wyborczym, jednak szanse na mandat ma pan Leszek umiarkowane. Wprawdzie to tzw. lista biorąca, i w przypadku Platformy najpewniej nie skończy się na jednym mandacie, lecz tylko ponadpartyjne porozumienie Sądeczanie mogłoby Zegzdę zaprowadzić do Brukseli, a na to się nie zanoszą.

Bliższy brukselskim frykasom wydaje się być poseł Arkadiusz Mularczyk, który swój ewentualny sukces nie będzie jednak zawdzięczał Sądeczanie, lecz warszawiakom, gdyż kandyduje z 3. miejsca listy PiS w stolicy.

Bliższy brukselskim frykasom wydaje się być poseł Arkadiusz Mularczyk, który swój ewentualny sukces nie będzie jednak zawdzięczał Sądeczanie, lecz warszawiakom, gdyż kandyduje z listy PiS w stolicy. Oto cena peryferyjności, o której z takim wdziękiem mówi w tym numerze „Sądeczanie” prof. Tadeusz Kudłacz, dyrektor Instytutu Ekonomicznego PWSZ w Nowym Sączu.

Zachęcam do lektury naszego czasopisma. Tchnie wiosennym optymizmem. Prezydenci i marszałkowie się bowiem zmieniają, a Sądeczanie i Nowy Sącz trwają.

Henryk Szewczyk



Ulica Piotra Skargi w Nowym Sączu, jedna z 15 poddanych generalnemu remontowi w centrum sądeckiej starówki. Jedni chwalą ekspresowe tempo robót, inni narzekają na utrudnienia komunikacyjne. Szerzej o wielkiej modernizacji dróg w mieście – str. 15. Fot. Jerzy Leśniak

Sądeczanie – miesięcznik niezależny, ukazujący się od stycznia 2008 roku na terenie Sądeczyzny. Redaguje zespół.

Redaktor odpowiedzialny – Henryk Szewczyk (henrykszew@poczta.onet.pl)

Wydawca: Fundacja Sądecka – Stowarzyszenie Kasa Wzajemnej Pomocy 33-300 Nowy Sącz ul. Głowackiego 34a, tel. (018) 441 00 11, 441 45 44.

Opracowanie graficzne, skład i łamanie: Paweł Noszkiewicz (pawel.n@webkreator.com.pl)

Druk: Flexergis, Nowy Sącz, ul. Elektrodowa 45 tel. (018) 449 29 50

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami.

W numerze:

W kleszczach archeologów	2
Wydarzenia	
Wydarzenia i opinie.....	4
Gospodarka	
Szansa czy cios?.....	10
Trawa na dachu.....	13
Pracowita wiosna.....	15
Eurokanał.....	16
Pożegnanie z „Tandetą”.....	17
Historia najnowsza	
Zamienili kosy na głosy	18
Reportaż	
Hasło na „ż”, pięć liter.....	22
Wywiady	
Między Lwovem a Nowym Sączem.....	24
Strategia do góry nogami	28
Ice Lady.....	30
Samorząd	
Prezydent musi być jak kupiec.....	34
Świat	
Świątynia piwa.....	37
Sądeczanie	
Kordian z sądeckiej „kolejówki”	40
Joanna Babiarsz.....	42
Pięćdziesiątka pana Ryśka.....	43
Społeczeństwo	
Wolontariat – dla siebie, czy dla innych?	44
Oświata	
Laury dla prymusów.....	46
Miasto sukcesu	48
Niepubliczna znaczy elitarna?.....	50
Zdrowie	
Korektywa doktor Żabeckiej.....	53
W ślepej uliczce.....	56
Kultura	
Śpiewacze brylanty.....	59
Perły doliny Popradu.....	60
Kamionka kulturą stoi.....	62
Od 30 lat na posterunku	64
Teatryki w Starostwie.....	66
Jubileusz „Cudoków-Szuroków”.....	67
Po własnych śladach	68
Jak zdobiono papier i tkaniny.....	70
Pamiętać o św. Florianie!.....	71
Historia	
Jak to było 30 lat temu.....	72
Rozruchy antyżydowskie na Sądecczyźnie.....	74
Pierwszy bedeker po Nowym Sączu.....	76
Dowódcy II Korpusu gen. Andersa w karykaturze.....	78
Szlacheckie gniazdo.....	82
Turystyka	
Prestrogi dla turystów	84
Zdobądź swój Mount Everest!.....	85
Sport	
Dziękujemy, Justyno!.....	86
Z ringu do kasy i z powrotem.....	88
Świetna passa sądeckiego sportu.....	90
Dzieło Andrzeja Krawontki.....	91
Aleksander na wyspie Afrodyty.....	92
Rozmaiłości	
Kochane ludzie i ludziska.....	93
Pomogły nietoperze	94
Ćwiartka w kurzu.....	96
Do i od Redakcji.....	97
Perłki Sądecczyzny.....	98
Bursztyny, pszczoły i miód.....	99

Zamienili kosy na głosy



Przed 20 laty, 15 kwietnia 1989 r. powstał Komitet Obywatelski „Solidarność” Województwa Nowosądeckiego, do którego weszło 35 działaczy opozycji z całego regionu. KO wyłonił kandydatów strony solidarnościowej w pierwszych po wojnie częściowo wolnych wyborach i przeprowadził zwycięską kampanię wyborczą w okręgu nowosądeckim... - str. 18

Hasło na „ż”, pięć liter



Życie nie głaskało Bogdana Nęgi po głowie. Prawdę mówiąc, ustawiło go sobie w narożniku i zasypało ciosami. We wrześniu tego roku minęłoby 25 lat jego związku z nowosądeckim ZNTK. Ale srebrnego wesela w zakładzie nie doczeka. Zwolniono go w drugim rzucie zwolnień grupowych z Newagu SA ... - str. 22

Świątynia piwa

Być w Dublinie i nie odwiedzić browaru Guinnessa, największej atrakcji turystycznej stolicy Irlandii, to tak jak być w Rzymie i papieża nie widzieć. Ślaintel! Po irlandzku: na zdrowie! – w korespondencji z Zielonej Wyspy – str. 37



Po własnych śladach



Anda Rottenberg, znany historyk sztuki i kurator głośnych wystaw, krocząc śladami swych rodziców trafiła do rodzinnej wsi swego ojca: podsądeckich Biczyc. W swej poruszającej książce „Proszę bardzo” opisuje wizytę po latach u Jana Stawiarskiego - str. 68

Anda Rottenberg, znany historyk sztuki i kurator głośnych wystaw, krocząc śladami swych rodziców trafiła do rodzinnej wsi swego ojca: podsądeckich Biczyc. W swej poruszającej książce „Proszę bardzo” opisuje wizytę po latach u Jana Stawiarskiego - str. 68

Wydarzenia i opinie

► Sądeczanie

w wyścigu do Brukseli

Na listach kandydatów w wyborach do europarlamentu w okręgu wyborczym nr 10 obejmującym województwo małopolskie i świętokrzyskie znalazło się 3 Sądeczan. Platforma Obywatelska, nr 4 – **Leszek Zegzda**, wicemarszałek Małopolski, Sojusz Lewicy Obywatelskiej nr 3 – **Kazimierz Sas**, b. poseł trzech kadencji i znany fotografik **Kazimierz Fałowski** tradycyjnie na liście Unii Polityki Realnej, również nr 3. Poseł **Arkadiusz Mularczyk** trafił na warszawska listę PiS z numerem 3. Krynicyzanin **Zbigniew Ziobro**, poseł i b. minister sprawiedliwości otwiera w naszym okręgu listę PiS, wspomagany m.in. przez senatora **Tadeusza Skorupę** z Nowego Targu (6. miejsce na liście) i poseł **Barbarę Bartuś** z Gorlic (7 pozycja na liście). Z 4. miejsca listy Polskiego Stronnictwa Ludowego kandyduje radna wojewódzka **Urszula Nowogórska** z Łukowicy

W naszym okręgu uprawnionych do głosowania jest ponad 3,5 mln osób, utworzono 3142 obwody głosowania. Od frekwencja wyborczej zależy liczba mandatów w okręgu. W całym kraju do podziału jest 50 mandatów.

W eurowyborach w 2004 roku w okręgu małopolsko-świętokrzyskim zarejestrowano 14 list wyborczych, frekwencja wyniosła 21 proc. PO zdobyła 2 mandaty (**Bogdan Klich** 81 465 głosów i **Bogusław Sonik** 20 790) oraz po jednym mandacie: PiS (**Adama Bielan** 71 497), PSL (**Czesław Siekierski**, 21 778), LPR (**Bogdan Pęk**, 105 417), Unia Wolności (**Janusz Onyszkiewicz**, 50 155), Samoobrona (**Leopold Rutowicz**, 22 528) i SLD-UP (**Andrzej Szejna**, 16 937).

► Po ratunek do Pitery

Trzynastu radnych gminy Chełmiec, trzymających z wójtem **Bernardem Stawiarskim**, podpisało się pod podziękowaniami dla **Julii Pitery**, pełnomocnikiem rządu do walki z korupcją za zainteresowanie się sprawą nieprawidłowości przy kanalizacji Świniarska (spadek po poprzednim wójcie). Rajcy skarżą się, że jak dotąd nie znaleźli ratunku w prokuraturze, CBS, CBA, Ministerstwie Sprawiedliwości, Powiatowym Nadzorze Budowlanym, Powiatowym Inspektoracie Sanitarnym, Wojewódzkim Urzędzie Ochrony Środowiska, u parlamentarzystów oraz w mediach lokalnych i ogólnopolskich. W piśmie do J. Pitery radni Chełmca dają upust swojej bezsilności, cytując „Odprawę posłów greckich” Jana Kochanowskiego: „O nierządne królestwo i zaginięcia bliskie/ Gdzie ani prawa ważą ani sprawiedliwość ma miejsca/ Jeno wszystko złotem kupić trzeba.”

– *Sprawę inwestycji kanalizacji w Świniarsku oddano do prokuratury już w sierpniu 2007 roku, mimo to do dnia dzisiejszego żadnego postępu ze strony tego organu nie widać* – skarżą się rajcy chełmieccy. Uważają, że wadliwie wykonana kanalizacja przez firmę z Muszyny zagraża wodom gruntowym „pradoliny Dunajca”. Sprawa „rozliczenia” inwestycji staje się paląca, gdyż do dzisiaj kanalizacja nie jest odebrana przez nadzór budowlany, co uniemożliwia podłączenia do kolektora nowych użytkowników, w tym właścicieli nowowybudowanych domów, obciążonych kredytem hipotecznym.

– *Narzędzia, jakim dysponuje urząd, którym Pani kieruje daje możliwość skutecznego działania tam, gdzie zwykli samorządowcy pozostają bezsilni* – piszą radni gminy Chełmiec.

► Pola nadziei

19 kwietnia przy sądeckich kościołach w ramach akcji „Pola Nadziei” wolontariusze Towarzystwa Przyjaciół Chorych Sądeckie Hospicjum, „Sądeckiego Dialogu” i umundurowana młodzież „Strzelca” prowadzili kwestę

na rzecz budowy stacjonarnego hospicjum, obdarowując każdego darczyńcę żółtym żonkilem, symbolem nadziei. Sądeczanie byli hojni: zebrano 34 tys. zł.



foto. Roman Porębski

► Sądeckie dukaty

Na rynku numizmatycznym pokazały się dukaty sądeckie o nominale 4 sączy (z mosiądza, czyli ze stopu miedzi i cynku) i 80 sączy (ze srebra z wtopioną bryłą złota). Na awersie umieszczono ratusz i herb miasta, na rewersie postać alchemika Sędziwoja (z obrazu Jana Matejki). Dukaty na zlecenie Urzędu Miasta wyemitowało Biuro Promocji Regionów z Krakowa, mają one charakter promocyjny i pamiątkarski. Monety wykonano w Mennicy Polskiej SA wg projektu **Roberta Kotowicza**. Czas obowiązywania emisji: od lipca do września 2009 r. Parametry dukatów: 4 sączy: waga 8 g, średnica 17 mm, nakład 25 tys. sztuk; 80 sączy: waga 15 g (Ag 14,9 g, Au 0,1 g), średnica 32 mm, nakład 600 szt.



► Pojadą na Kretę

Dla pięciu uczestników II Konkursu Wiedzy Ekonomicznej nt. „Gospodarka Polski w procesach globalizacji i integracji”, zorganizowanego przez Państwową Wyższą Szkołę Zawodową w Nowym Sączu, prezes Fundacji Sądeckiej Zygmunt Berdychowski ufundował trzytygodniowy pobyt

na Krecie. – *Szok!* – komentowała młodzież. Eliminacje do konkursu odbyły się w czterech zespołach szkół ekonomicznych: w Nowym Sączu, Gorlicach, Krynicy i Limanowej, z którymi współpracuje PWSZ. Finał miał miejsce w Instytucie Ekonomicznym w budynku „ciuciubabki”, w jury zasiadli wykładowcy z tytułami naukowymi. Młodzież rozwiązywała test z 30 pytaniami. Konkurs wygrał **Marcin Faltyn** z LO im. Marii Skłodowskiej-Curie w Starym Sączu, II miejsce zajęła **Dorota Węgrzyńska**, a III – **Jan Dobosz**, oboje są uczniami I LO im. M. Kromera w Gorlicach.



fot. (hsz)

Na zdjęciu: Zwycięzca konkursu, Marcin Faltyn chce studiować automatykę na AGH.

> Kazania ks. Tischnera

Do księgarń trafiła książka pt. „Wia-ra ze słuchania. Kazania starosądeckie 1980-1992” (wyd. Znak). Tom zawiera 70 niepublikowanych do tej pory mów ks. prof. Józefa Tischnera wygłoszonych w kościele Sióstr Klarysek w Starym Sączu. Autor prowadzi w nich swoich słuchaczy w głąb scen z Ewangelii, idei franciszkańskich i doświadczeń mistyków. Związki księdza Józefa Tischnera ze Starym Sączem były bardzo silne. Stamtąd pochodził jego ojciec, tam właśnie wybudowali dom i mieszkali pod koniec życia jego rodzice.



fot. (arch.)

> Chińczycy w Nowym Sączu

W Nowym Sączu przebywała pięcioosobowa delegacja z zaprzyjaźnionego miasta Suzhou z Chin. Celem wizyty było nawiązanie kontaktów gospodarczych i rozeznanie możliwości współpracy pomiędzy miastami w zakresie turystyki, edu-

kacji i wymiany handlowej. Delegacja, której przewodniczył **Shen Rongfa**, zastępca przewodniczącego Kongresu Przyjaźni Suzhou z Obcokrajowcami, spotkała się z władzami miasta i odwiedziła firmy: Konspol, Wiśniowski, Fakro oraz WSB-NLU.



fot. Małgorzata Grybel

> Księżna Ortografii

W Zespole Szkół Elektryczno-Mechanicznych im. gen. Józefa Kustonia w Nowym Sączu rozegrano finał XIX Małopolskiego Międzyszkolnego Konkursu Ortograficznego. Zwyciężyła **Joanna Bugajska** (na zdjęciu v), maturzystka z Zespołu Szkół nr 1 im. Komisji Edukacji Narodowej z Nowego Sącza, zdobywając tytuł „Księżnej Ortografii 2009”. Drugie miejsce zajęła **Agnieszka Przystalska** (II LO im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu), a trzecie **Katarzyna Balas** (Akademickie LO im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu). Jak co roku dyktando, związane tym razem z biografią i twórczością Juliusza Słowackiego, przygotował wybitny językoznawca prof. dr hab. **Walery Pisarek** z Krakowa.



fot. (arch.)

> „Urszulka” w telewizji

Sporem o patrona Gimnazjum nr 2 w Nowym Sączu zainteresowały się ogólnopolskie media. Blisko godzinny reportaż pt. „Poemat pedagogiczny” red. **Urszuli Zóltowskiej-Tomaszewskiej** w programie I wyemitowało Polskie Radio, a 1 kwietnia dyskusję na żywo transmitował telewizyjny kanał TVN24. W magazynie reporterów Jedyńki suchej nitki na inicjatorach zmiany patrona z Urszuli Kochanowskiej na ks. Jana Twardowskiego nie zostawili zaproszeni

do studia dyskutanci: **Ewa Pietrzyk-Zieniewicz** - psycholog społeczny (specjalista od wizerunku) adiunkt w Instytucie Nauk Politycznych UW i **Olga Johan** psycholog, radna PiS z Warszawy. Tymczasem nowosądecka Rada Miasta stosunkiem głosów 14-7 odrzuciła wniosek (poparty 700 podpisami mieszkańców) o przywrócenie placówce imienia Urszuli Kochanowskiej.



fot. (les)

> Papiaska rocznica

Uroczystą sesją Rada Miasta Nowego Sącza uczciła czwartą rocznicę śmierci Jana Pawła II. Gościem honorowym był bp Tadeusz Pieronek, który wygłosił wykład pt. „Przyniósł nam wolność”. W kościele św. Kazimierza odprawiono mszę św. w intencji beatyfikacji i kanonizacji polskiego papieża. W MCK „Sokół” odbył się koncert pt. „Wystarczy być” poświęcony pamięci wielkiego Rodaka. Muzyczny program poetycki, w którym zostały wykorzystane utwory m.in. Karola Wojtyły, Jacka Kaczmarskiego, Zbigniewa Herberta, Jonasza Kofty zaprezentowali Dorota Osińska & Marcin Kołaczkowski oraz zespół Kameleon Trio w składzie: Hadrian Filip Tabęcki, Paweł Stankiewicz, Mariusz Jeka. Sądeczanie spotkali się również pod Skałą Piotrową na sądeckich Planach, a pod pomnikiem Ojca Świętego na rynku wystąpiły „Promyczki” i zespół młodzieżowy z Bazyliki św. Małgorzaty.

> Happening na rynku

Happeningiem pn. „Budzenie wiosny” artysta plastyk **Stanisław Szarek** i grupa szkolnej młodzieży zapelowała na sądeckim rynku o większą dbałość o środowisko naturalne.



fot. (les)

Plenerowy spektakl zorganizowali: Urząd Miasta, Zespół Szkół Podstawowo-Gimnazjalnych nr 2 im. Orłąt Lwowskich oraz Pałac Młodzieży.

► „Fafik” w „Konopnickiej”

W finale XI Przeglądu Form Kabaretowych Fafik Grand Prix („Zieloną Geś”) jury pod przewodnictwem **Leszka Bolanowskiego** pierwsze miejsce przyznało Grupie Dziewięciu Członków (zdobyła też Nagrodę Publiczności - wielką pluszową żabę). Za „indywidualność” przeglądu uznano **Aleksandrę Krzyżak** doceniając wykonanie piosenek „Ballada z trupem” i „Pociąg”. Organizatorem imprezy był samorząd uczniowski II LO im. Marii Konopnickiej.

► O wojnie i noblistach

Podczas kwietniowej plenarnej sesji Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Nowym Sączu o wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r., z wyakcentowaniem udziału w bojach 1. Pułku Strzelców Podhalańskich z Nowego Sącza, mówił prezes Fundacji Sądeckiej **Zygmunt Berdychowski**, a prof. **Bolesław Faron** (na zdjęciu √) opowiadał o polskich noblistach na podstawie swoich badań w archiwum Fundacji Alfreda Nobla w Sztokholmie. Wykłady uświetnił występ Orkiestry Mandolinistów „Echo” z Piwnicznej pod kierownictwem **Antoniego Leśniaka**. SUTW działa od października 2005 roku. Słuchacze studiują przez cztery semestry na trzech kierunkach: medycyna i profilaktyka zdrowotna, kulturoznawstwo oraz nauki społeczne i geografia. W zajęciach uczestniczy w sumie ok. 600 osób, funkcję rektora UTW pełni **Wiesława Borczyk** (prawnik).



foto. (hsz)

► Teatralna wiosna w Żbikowicach

W Szkole Podstawowej im. mjra Henryka Sucharskiego w Żbikowicach odbył się IX Gminny Przegląd Teatrzyków Dziecięcych pn. WIOSNA 2009. W imprezie wzięło udział łącznie siedem zespołów teatralnych z sześciu

szkół gminy Łososina Dolna. Zmagania młodych artystów na scenie oceniało jury w składzie: **Lidia Kowalczyk** z Pałacu Młodzieży w Nowym Sączu, **Józef Nieć** - wizytator Kuratorium Oświaty w Nowym Sączu, **Barbara Cetnarowska** - radna gminy Łososina Dolna oraz nauczyciel SP w Witowicach **Anna Lebda**. Organizatorem corocznie organizowanej imprezy jest miłośniczka teatru nauczycielka SP podstawowej w Żbikowicach **Irena Pławiak**. Grupy teatralne wykazały się wysokimi kwalifikacjami aktorskimi, pięknymi scenografiami, choreografią i oprawą dźwiękową swoich przedstawień. Szczególny triumf odnieśli gospodarze wywalczając pierwsze miejsca zarówno w kategorii klas młodszych jak i starszych: „Trzpioty” pod opieką **Władysława Stach** w przedstawieniu pt. „Zabawa w Śpiącą Królewnę” oraz „TO-TO” pod opieką **Katarzyny Bochenek** i **Beaty Hila** z bajką „Kot w butach”. Ostatecznie wszystkie zespoły zostały nagrodzone. Fundatorem nagród był wójt oraz rada gminy Łososina Dolna.



foto. (arch.)

► Papczyński w Krakowie

W kwietniu na placu przed bazyliką ojców Franciszkanów w Krakowie czynna była wystawa poświęcona bł. o. Stanisławowi Papczyńskiemu wraz z rzeźbą Chrystusa Ukrzyżowanego artysty ludowego **Józefa Lizonia** z Podegrodzia. Wystawę zorganizowało Stowarzyszenie Lokalne Grupa Działania „Partnerstwo dla Ziemi Sądeckiej” z Podegrodzia przy współpracy z Biurem Promocji Miasta Krakowa. Jej celem było przypomnienie postaci pochodzącego z Podegrodzia założyciela zgromadzenia ojców Marianów oraz uczczenie 30. rocznicy pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny. W otwarciu wystawy wzięli udział mieszkańcy Krakowa urodzeni na Sądecczyźnie, delegacje Związku Podhalań z Oświęcimią i Łącką oraz mocna grupa z Podegrodzia w strojach lachowskich. Do Krakowa pojechali m.in. poczty sztandarowe Zespołu

Szkół Podstawowych i Gimnazjum im. bł. O. St. Papczyńskiego z Podegrodzia, Zespołu Szkół Zawodowych im. św. Kingi z Podegrodzia i Szkoły Podstawowej im. św. Kingi z Kamionki Wielkiej. Wystawę otworzył i przybliżył postać bł. St. Papczyńskiego ks. **Adam Boniecki**, red. nac. „Tygodnika Powszechnego”. W koncelebrowanej mszy św. uczestniczyli byli i obecni księża pracujący w Podegrodziu. Uroczystość uświetnił chór dziecięcy „Aniołki Papczyńskiego” z parafii Podegrodzie, a rozpoczęła się ona od złożenia kwiatów pod pomnikiem Jana Pawła II na dziedzińcu Kurii Metropolitarnej przy ul. Franciszkańskiej w Krakowie.



Fot. arch.

► Przedszkolaki w Łagiewnikach

Zespół Dziecięcy „Promyczek Dobra” z Nowego Sącza zaśpiewał 17 kwietnia podczas pierwszej pielgrzymki przedszkolaków do Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach, której organizatorem był ks. **Andrzej Mulka**, wydawca „Promyczka Dobra” z parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu. Jak przyznaje ks. Mulka, pomysł ten wpisuje się w inicjatywę ogłoszenia Roku Przedszkolaka przez MEN, a troska o rozwój duchowy najmłodszych była głównym powodem przyjazdu dzieci do sanktuarium. Spotkanie z przedszkolakami rozpoczęło się od katechety o św. Faustynie, połączonej z nauką śpiewu. Kolejnym etapem było przejście do Kaplicy Cudownego Obrazu przed relikwie św. Faustyny skąd maluchy udały się w miejsce, gdzie na świeżym powietrzu wszyscy razem układali puzzle, stworzone ze słynnego obrazu „Jezu ufam Tobie”.



Fot. archiwum Pałacu Młodzieży w Nowym Sączu

Gwoździem programu był koncert zespół „Promyczek Dobra”. Młodzi artyści z Nowego Sącza wykonali w Kra-

kowe-Łagiewnikach piosenki ze swojej najpopularniejszej płyty „Kogo Pan Bóg kocha”, do której muzykę skomponował **Joachim Mentel**. Wielokrotne bisy sprawiły, że atmosfera zrobiła się gorąca, a przedszkolaki pokazały, jak można połączyć modlitwę z zabawą.

> Sojusznicy Caritasu

Przed świętami Wielkiej Nocy 60 uczniów Zespołu Szkół nr 3 im. Bolesława Barbackiego wzięło udział w akcji zbierania żywności dla podopiecznych Caritas parafii Ducha św. w Nowym Sączu. – *Uczniowie sami się zgłaszają, nie trzeba ich zbytnio namawiać do udziału w kweście, w młodych jest potrzeba bezinteresownego pomagania najbardziej potrzebującym* – mówi nauczycielka **Violetta Jędruch**. W tym roku zbierano produkty żywnościowe w sklepie PSS Społem w Rynku oraz w Hali Gorzkowskiej. Kosze szybko się napełniały. Sądeczanie chętnie dzielili się zakupionymi produktami z rodzinami potrzebującymi. Szkoła Barbackiego od 2005 r. współpracuje z parafią jezuicką z centrum miasta. Zbiórki żywności urządzane są dwa razy do roku, przed Bożym Narodzeniem i Wielkanocą. Ciekawostką jest, że Caritasem parafii Ducha Świętego kieruje od roku Józefa Pieczkowska, była długoletnia szefowa Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Nowym Sączu.



phot. Violetta Jędruch

> Hospicjum coraz bliżej

18 maja, w dniu urodzin Jana Pawła II kapelan środowiska niepełnosprawnych ks. **Stanisław Olesiak** poświęci kamień węgielny na działce przekazanej nieodpłatnie przez miasto pod budowę stacjonarnego hospicjum.



phot. arch.

Obiekt (na zdjęciu) o powierzchni 800 m², dla 20 podopiecznych, z zapleczem, zaprojektowali nieodpłatnie architekci **Mariusz Mikulski** i **Witold Król**. Inicjatorzy przedsięwzięcia – Towarzystwo Przyjaciół Chorych Sądeckie Hospicjum – zgromadziło na ten cel 500 tys. zł.

> ...i Radiem Kraków

Z przyczyn ekonomicznych zamknięto studio Radia Kraków w Nowym Sączu. W najlepszym okresie, w połowie lat dziewięćdziesiątych XX w. w sądeckiej redakcji pracowało 5 osób (**Andrzej Krupczyński**, **Jerzy Cebula**, **Tomasz Biniek**, **Sławomir Wrona**, **Lucyna Bocheńska**), ostatnio jedna – red. **Alicja Stolarczyk**.

> www.rtk.pl

Popularna w sądeckich osiedlach Regionalna Telewizja Kablowa uruchomiła portal internetowy: wystarczy jedno kliknięcie, aby obejrzeć wybrany program, zapoznać się z serwisem informacyjnym. Wszystko w plikach multimedialnych, które może otworzyć każdy, niezależnie od prędkości internetowego łącza. Wiadomości aktualizowane są na bieżąco.



> Sądecki sport w internecie

Młodzi ludzie uruchomili portal internetowy z aktualnościami sportowymi z Nowego Sącza i okolic: www.sportal.net.pl. Strona zawiera wyniki rozgrywek piłkarskich, także ligi zakładowe i szkolne. Kibice innych dyscyplin sportowych (sporty siłowe, koszykówka, siatkówka) też nie będą zawiedzeni. Jest forum dyskusyjne, gdzie można skomentować sportowe wydarzenia. Już w parę minut po historycznym zwycięstwie 1:0 Sandecji Nowy Sącz nad liderem II Ligi Wschód KSZO Ostrowiec Świętokrzyski w internecie można było przeczytać brawurową relację z meczu. Oto próbkę stylu redaktorów portalu: „Przełomowym momentem była 67 minuta, w której to za uderze-

nie przeciwnika bez piłki czerwoną kartką ukarany został jeden z napastników KSZO. Sandecja nabrała wiatru w żagle i niesiona fantastycznym dopingiem stawiała się groźniejsza z minuty na minutę. Stadion przy ul. Kilińskiego eksplodował na 15 minut przed końcowym gwizdkiem. W polu karnym piłkę przejął Fabianowski i z 8 metrów umieścił ją w siatce...”



phot. (leś)

> Majowe śpiewanie

Leszek Zakrzewski, prezes Polskiego Oddziału Historycznego w Nowym Sączu zaprosił nas na Sądeckie Patriotyczne Śpiewanie na dziedzińcu Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia u ojców jezuitów z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja, które w tym roku wyjątkowo odbyło się 2 maja o siódmej wieczorem. Oto tegoroczny repertuar wspólnego patriotycznego śpiewania Sądeczan: „Chwalcie łąki umajone”, „Witaj majowa jutrzeńko”, „Marsz, marsz Polonia”, „Z dawna Polski Tyś Królową”, „Odważny Polak na marsowym polu” (pieśń konfederacka 1768-1772), „Jak szczęśliwa Polska cała”, „Gwiazdo śliczna”, „Hymn do miłości Ojczyzny”, „Królowej Anielskiej śpiewamy”, „Tysiąc walecznych”, „Matko Pocieszenia”, „Krakowiak Kościuszki”, „Morze, nasze morze”, „Wąwóz Somosierry”, „Rota”, „Kto się w opiekę”, „Wizja Szydłowa”, „Łączko, łączko”, „Czerwone maki na Monte Cassino”, „Wszystkie nasze dzienne sprawy”. Honorowy patronat nad imprezą sprawował prezydent **Ryszard Nowak**, nb. zawołany śpiewak, b. chórzysta przy Bazylice św. Małgorzaty. Na zdjęciu: Okładka śpiewnika



Nowinki kadrowe

► Pielęgniarka na czele szpitala



foto. arch.

Zarząd Powiatu Nowosądeckiego powołał na stanowisko dyrektora szpitala im. Józefa Dietla w Krynicy **Alicję Jarosińską** (na zdjęciu). Nowa pani dyrektor (ur. 19 lutego 1968 r. w Nowym Sączu) jest magistrem pielęgniarstwa (Śląska Akademia Medyczna), ukończyła studia podyplomowe z zakresu organizacja i zarządzanie oraz audytu w finansach publicznych (WSB-NLU w Nowym Sączu, Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie). Pracowała m.in. jako pielęgniarka w Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie – Międzyzlesiu, była prezesem zarządu w Centrum Medycznym w Biegonicach oraz ostatnio asystentem dyrektora ds. administracyjnych w Szpitalu Powiatowym w Gorlicach. Mąż Marek (rzecznik prasowy Karpackiego Oddziału Straży Granicznej), dwóch synów: Bartłomiej i Wojciech.

► Kaim za Sasa



foto. (Lesz)

Szefem Rady Powiatowej SLD w Nowym Sączu został **Stanisław Kaim** (na zdjęciu), który podczas zjazdu sprawozdawczo-wyborczego otrzymał 53 głosy (jego rywal, emerytowany wojskowy **Stanisław Górski** – 23). Nowy przewodniczący zastąpił na funkcji **Kazimierza Sasa**, który jest liderem Rady Wojewódzkiej SLD w Krakowie.

► Sobczyk po raz trzeci

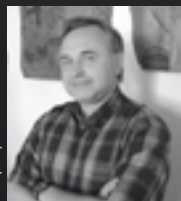


foto. (Lesz)

Podczas zjazdu Oddziału „Beskid” Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Nowym Sączu prezesem wybrano po raz trzeci 57-letniego energetyka **Adama Sobczyka** (na zdjęciu). W skład prezydium weszli: wiceprezesa **Małgorzata Borsukowska-Stefaniczek** i **Stanisław Leśnik**, sekretarz **Jacek Dobosz**, skarbnik **Eugeniusz Bednarek**, członkowie: **Halina Ciosek**, **Tadeusz Czubek**, **Marek Pisiewicz**, **Maria Barbara Truchan**. Na czele komisji rewizyjnej stanęła **Cecylia Serwin-Jabłońska**, a sądu koleżeńkiego **Halina Haraf**. Organizacja w 42 kołach zrzesza aż 1217 osób. Prawie połowę składu stanowi szkolna młodzież.

► Nasz wierny czytelnik

Stałym czytelnikiem „Sądeczanina” jest p. Jan Dobrzański, najbardziej znany w Nowym Sączu zegarmistrz, absolwent szkoły zegarmistrzowskiej w Krakowie (1971), od 1990 właściciel rodzinnego zakładu przy ul. Jagiellońskiej, spadkobierca i kontynuator tradycji ojca i dziadka, opiekun i konserwator magistrackiego zegara. Pan Jan codziennie wychodzi na wieże, żeby nakręcić blisko 110-letni zegar, przemierza 122 stopnie schodów do góry i tyleż samo w dół. Mechanizm czasomierza znajduje się 12 metrów poniżej tarczy. Przez dobę ciężarki zegara wieżowego pokonują dystans właśnie 12 metrów. Z wieży zegarmistrz ogarnia wzrokiem całe miasto i okolice, patrzy na wstęgę Dunajca, a przy dobrej pogodzie zobaczy nawet Tatry. A w wolnej chwili czyta ... „Sądeczanina”!



foto. (hsz)

► Zamachowski w „Sokole”

Bohaterem czwartej edycji Festiwalu Filmowego LUDZIE KINA, która odbędzie się 11- 17 maja w sądeckim „Sokole”, będzie Zbigniew Zamachowski – jeden z najlepszych i jeden z najbardziej lubianych przez widzów aktorów. Bohaterami poprzednich edycji festiwalu byli **Jerzy Stuhr**, **Krystyna Janda** oraz **Andrzej Wajda**.



foto. (arch.)

Tegoroczny Festiwal to 25 projekcji filmów oraz spektakli telewizyjnych z udziałem gościa, dwa spektakle scenicznego przeboju komediowego w wykonaniu warszawskiego Teatru Syrena pt.: „Klub hipochondryków”, minirecital Zbigniewa Zamachowskiego oraz otwarte spotkania i dyskusje z bohaterem.

► Jubileusz grotolazów

Z okazji jubileuszu 25-lecia Sądeckiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego PTTK starosta nowosądecki odznaczył klub - Złotym Jabłkiem Sądeckim. Indywidualnie, najwyższym odznaczeniem powiatu w kolorze złotym uhonorowano **Tomasza Traciłowskiego**, a srebrnym **Marka Lorczyka**. Zarząd Główny PTTK przyznał Złotą Honorową Odznakę PTTK prezesowi **Markowi Lorczykowi**. **Srebrnymi Odznakami wyróżnił: Piotra Floryana, Pawła Ramsa, ks. Zenona Tomasiaka, Tomasza Traciłowskiego, Pawła Wańczyka, Czesława Zabrzeńskiego**. Klub powstał w 1984 r. z inicjatywy **Anny Antkiewicz-Hancbach** (zginęła tragicznie w lawinie w 2004 r.) i **Krzysztofa Hancbacha**. Do największych osiągnięć należy eksploracja Jaskini Małej w Tatrach i odkrycie największego podziemnego jeziora tatrzańskiego Wielkiego Kłamcy w systemie Ptasiej Studni w Doliny Miętusiej.

► Tarcza dla strażaków

Radni nowosądecy przyznali Tarczę Herbową „Zasłużony dla Miasta Nowego Sącza” Komendzie Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej. Okazją był jubileusz 135-lecia zawodowej straży ogniowej w Nowym Sączu.

► Złote Gody w ratuszu

Złote Gody, czyli pół wieku małżeństwa obchodzili w sądeckim ratuszu **Zofia i Tadeusz Kieresowie**, **Katarzyna i Jan Kwokowie**, **Zofia i Bronisław Moszkowscy**, **Rozalia i Tadeusz Sonderscy** oraz **Genowefa i Mieczysław Zajacowie**. Gratulacje przyjmowali od wiceprezydent **Bożeny Jawor**.



foto. Elżbieta Pach

► Poszukają ciepłych źródeł

Możliwościami wykorzystania energii geotermalnej na Sądeczyźnie poświęcone było seminarium naukowe zorganizowane przez nowosądeckie starostwo we współpracy z Sądecką

Federacją Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych NOT. „Na podstawie dotychczasowych badań można stwierdzić, że obszar Sądecki jest mało perspektywiczny dla uzyskania i wykorzystania wód termalnych w dużych ilościach i o stosunkowo niskiej mineralizacji” - stwierdził dr inż. Józef Chowaniec z Państwowego Instytutu Geologicznego w Krakowie. Niemniej studialne wiercenia będą prowadzone. Zleciła je w Krynicy - Czarnym Potoku spółka Kolej Gondolowa Jaworzyna Krynicka mając nadzieję na odkrycie źródeł wód termalnych (o temperaturze ok. 50-60°C), które umożliwią budowę kompleksu basenów i parku wodnego.

> Porozumienie edukacyjne

Prezydent Nowego Sącza i pięciu starostów z południowej Małopolski podpisało porozumienie w sprawie kształcenia zawodowego w ramach finansowanego z funduszy UE i samorządu wojewódzkiego projektu pn. „Południowomałopolska sieć edukacji zawodowej”. 18 mln zł zostanie przeznaczonych na edukację młodzieży w zawodach poszukiwanych na lokalnym rynku pracy. W Nowym i Starym Sączu kształcić się będą kadry dla budownictwa, w Krynicy – dla hotelarstwa, w Grybowie – dla przemysłu drzewnego.

(jot-hen)

Z ostatniej chwili!

> Zygmunt Berdychowski – Honorowym Obywatelem Krynicy Zdroju

Rada Gminy Uzdrawiskowej Krynica Zdrój na sesji w 27 kwietnia br. przyznała Zygmunta Berdychowskiemu, prezesowi Fundacji Sądeckiej, tytuł honorowego obywatela miasta. W uzasadnieniu uchwały podjętej jednogłośnie, co się rzadko zdarza w krynickiej radzie, podkreślono zasługi Z. Berdychowskiego dla promocji Krynicy poprzez organizację od 18 lat pod Góra Parkową Forum Ekonomicznego. Z inicjatywą nadania zaszczytnego tytułu przewodniczącemu Rady Programowej forum wystąpiło stowarzyszenie „Kryniczanie”, któremu prezesuje radny powiatowy Krzysztof Cycoń, a formalny wniosek złożył klub radnych „Porozumienie dla Przyszłości”. – Panu Berdychowskiemu, jak mało komu należał się ten tytuł, podczas forum Krynica jest obecna we wszystkich mediach na świecie, a poza tym pan Zygmunt był posłem dwóch kadencji, założył Fundację Sądecką, wydaje „Sądeczanina”, no i urodził się w Krynicy – mówi lider klubu „PdP” Jan Boligłowa..

Przewodnicząca rady Małgorzata Półchłopek zapowiedziała, że tytuł zostanie Z. Berdychowskiemu wręczony podczas uroczystej sesji zwołanej



Fot. Piotr Drożdżik

Zygmuntem Berdychowskim w rozmowie z premierem Donaldem Tuskiem podczas Forum Ekonomicznego w Krynicy

w dniach odbywania się XIX Forum Ekonomicznego w wrześniu br. Na uroczystość zostaną zaproszeni najważniejsi goście konferencji.

Przed wojną honorowe obywatelstwo kryniccy rajcy przyznali m.in. marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu i prezydentowi Ignacemu Mościckiemu. Po 1989 roku otrzymał je m.in. ks. prałat Władysław Podraza, wieloletni proboszcz parafii MB Nieustającej Pomocy oraz ks. Józef Drabik, kapelan turystów, z parafii NSPJ w Krynicy – Słotwinach oraz ówczesny premier i marszałek Sejmu Józef Oleksy.. Przed dwoma laty przepadł wniosek o przyznanie tytułu Krzysztofowi Krauzemu, reżyserowi filmu „Mój Nikifor”.

REKLAMA



**studio
nagrań**

tel: 668 110 610
tel: 018 44 30 140

CHEŁMIEC UL. OLEANDROW 6
www.nsstudio.progeo.pl

Szansa czy cios?



Nowy most przez Dunajec na trasie obwodnicy Starego Sącza

Obwodnice są u nas w kraju budowane na wyścigi. W naszym regionie niedawno za ich przyczyną ruch wyraźnie zmalał w centrach Biecza i Starego Sącza. Mają powstawać następne, np. Nowy Sącz wciąż dobija się o domknięcie pierścienia okrążającego miasto. A przecież w dawnych wiekach drogi były jednym z głównych czynników miastotwórczych. Jak tylko omijały miasta, to taka osada zaczynała podupadać.

Czy ta obecna moda na obwodnice nie okaże się krótkowzroczna? Czy nasi potomkowie nie będą przeklinać obecnych decydentów, że swoimi dzisiejszymi poczynaniami doprowadzili nasze miasta do ruiny?

Przykład Nowego Sącza jest dobrą ilustracją. Przecież nie bez powodu zastępca prezydenta miasta Jerzy Gwiżdż głowi się nad sposobami ściągnięcia turystów do grodu leżącego w widłach Dunajca, Kamienicy i Łubinki. A to figurką rycerzyka, szczątkiem pod resztką murów miejskich, a to zegarem kwietnym... Inna sprawa, że pomysły te są egzotyczne i absolutnie nieskuteczne. Myśl zmierza jednak we właściwym kierunku.

Pozbawiony widowiskowych atrakcji Nowy Sącz już wcześniej był tylko

punktem tranzytowym dla turystów, wczasowiczów i kuracjuszy podążających do Krynicy, Piwnicznej, Muszyny i innych naszych źródeł. Oddanie pierwszego odcinka obwodnicy (ulicą Piłsudskiego) i drugiego (ulicami Witośa i Pieczkowskiego) tylko to zjawisko pogłębiło.

Teraz goście Sądecczyzny przez stolicę regionu przemijają po prostu jeszcze prędzej. Nikt się nie zatrzymuje i nie zostawia pieniędzy na pożytek kieszeni znacznych obywateli Nowego Sącza.

Czy ktoś widuje na Rynku Nowego Sącza samochody z obcą rejestracją? Nie, stoją tam tylko auta urzędników miejskich i personelu okolicznych oddziałów bankowych. A na Rynku pobliskiego Starego Sącza wciąż zatrzymują się samochody gości z dalekich stron. I to nie tylko z Polski!

Czy na Rynku Nowego Sącza znajduje się zatrzęsienie restauracji, knajpek i pubów, zbliżone choćby tylko w minimalnym stopniu do krakowskiego nagromadzenia? Nie, spotyka się zaledwie pojedyncze takie przybytki! A i one zresztą z braku klientów ledwo wegetują, cienko przędą i z trudem wiążą koniec z końcem. Znane są przypadki z ostatnich lat, że tutejsze lokale po prostu bankrutowały. Po godzinie 18 Rynek i jego najbliższe okolice wyglądają na wymarłe, zwłaszcza poza sezonem, który trwa jedynie przez 2-3 letnie miesiące. Przez puste korytarze ulic pośpiesznie przemijają tylko spóźnieni przechodnie, kuląc się od chłodu, wiatru i strachu.

Peryferia Nowego Sącza, obfitujące w markety spożywcze, meblowe i budowlane chwilowo przeżywają prosperity. To efekt wprowadzenia euro na Słowacji, co w okolicznościach ostatniego spowolnienia gospodarczego sprawiło, że sąsiadom zza Popradu raptem zrobiło się u nas tanio. Ale przecież ta koniunktura nie będzie trwała wiecznie. To tylko chwilowa promocja, jaką niespodziewanie otrzymaliśmy od losu, wkrótce sytuacja wróci do normy. A jak nie Słowacy, to kto będzie zostawiał dutki w naszych sklepach? Ci, którzy jadą obwodnicami i się nie zatrzymują? Z samych tylko stałych mieszkańców one nie wyżyją!

Bezkolizyjny Stary Sącz

Na pierwszy rzut oka istnienie obwodnicy niesie same zbawienne skutki. W Bieczu 5-kilometrowe obejście miasta powstało kosztem blisko 130 mln zł, a udostępniono je w połowie październi-

nika 2008 r. Pół roku jest wystarczającym okresem, żeby sformułować już pierwsze wnioski. Wszyscy bieżąco oczywiście podkreślają, że zmalał ruch pojazdów ciężkich. Ale efekt był zauważalny tylko przez parę pierwszych dni. Potem niektórzy przyzwyczaili się do tego zmniejszonego natężenia i teraz znowu wydaje im się, że wszystko pozostało po staremu. Zwłaszcza od wiosny ruch od nowa staje się coraz większy.

– *Wprawdzie osobowe jeżdżą jak dawniej – mówi Karolina Raksa z kwaciarni przy przynypalnej ulicy w Bieczu – ale tiry rzeczywiście zniknęły. Ulga jest na pewno, ustąpiło drżenie ziemi. U mnie w kwaciarni trzy szyby wystawowe od tych drgań strzeły. Wymiana jednej to koszt ok. 100 złotych. W sąsiedniej kamienicy są pęknięcia murów.*

W kwaciarni Karoliny Raksy kupiono wieniec na pogrzeb pierwszej ofiary obwodnicy. Wypadek śmiertelny wydarzył się niedługo po otwarciu nowej trasy. Zginął obywatel przedmieścia Biecha – mężczyzna z Korczyny. A wcześniej tak tragicznych wypadków drogowych w mieście nie było!

Mówi o tym komendant policji z Biecha podkomisarz Marcin Stępień: – *Za moich czasów, a więc ponad rok jak tu jestem, nie mieliśmy w Bieczu żadnego wypadku śmiertelnego. Dopiero ten na obwodnicy. Nietrzeźwy pieszy...*

– *Prawidłowość jest taka: na drogach szybkiego ruchu – kontynuuje biecki komendant – zdarzają się groźniejsze wypadki niż w miastach, gdzie samochody rozwijają mniejsze prędkości. Bo drobniejsze kolizje w mieście, to wiadomo: są i będą. Ale na pewno wyraźnie mniejsza ilość samochodów przejeżdżających przez Biecz pozytywnie wpłynęła na bezpieczeństwo ruchu drogowego. Nastąpiło rozładowanie ruchu pojazdów ciężkich, ciszy nocnej już nie zakłócają i nie tarasują ulic, kiedy zimą nie mogły podjechać pod górę.*

Podobnie jest w Starym Sączu. Anna Wielgus ze sklepu fotograficznego na Rynku zauważa spadek liczby tirów, ale w godzinach szczytu nie widzi specjalnej różnicy w ilości przejeżdżających aut, w tym dostawczych i mniejszych ciężarówek.

Także Ewa Tokarz ze sklepu z pamiątkami i zabawkami już na słynnych esach-floresach w Starym Sączu twierdzi: – *Na pewno już nie jest to, co było, ale nadal duży ruch, nam sprzedawcom,*



Stary most przez Dunajec w Naszacowicach



Rondo u wjazdu do Starego Sącza z wjazdem na obwodnicę

doskwiera. Przynajmniej raz w roku ścierały w sklepie należy pomalować, bo uwiadczenia się spęknięcia. A kurz to trzeba ścierać na okrągło. Wiadomo, latem drzwi otwarte, ale w innych porach roku lepiej nie jest. To samo ze spalinami. Całe szczęście, że samochody teraz nowocześniejsze i spalin wydzielają mniej... Nie ma też teraz tego, że dwa tiry z jednej strony, dwa z drugiej i droga zatarasowana na pół godziny.

Mniej interwencji ma zatem policja. Zastępca komendanta tej formacji w Starym Sączu Roman Żukiel potwierdza: – *Faktycznie, droga już nie bywa zakorkowana przez długie tiry, z trudem*

składające się w naszych ciasnych zakrętach. Na pewno poprawiło się też bezpieczeństwo ruchu drogowego w mieście. Mamy mniej interwencji. A mimo obwodnicy, turyści i tak do znanego przecież szeroko Starego Sącza trafiają. Istnienie obwodnicy też nie spowodowało wzrostu liczby naszych interwencji. Nawet zachodzi zjawisko odwrotne, bowiem rondo, jakie powstało u wjazdu do miasta od strony Nowego Sącza, znacznie zmniejszyło ilość kolizji i wypadków, do jakich bez niego tam dochodziło w chwili włączania się do ruchu z drogi podporządkowanej. Ogólnie można nawet powiedzieć, że za przyczyną tego ronda i obwodnicy

Czy na Rynku Nowego Sącza znajduje się zatrzęsienie restauracji, knajpek i pubów, zbliżone choćby tylko w minimalnym stopniu do krakowskiego nagromadzenia? Nie, spotyka się zaledwie pojedyncze takie przybytki!

A i one zresztą z braku klientów ledwo wegetują, cienko przędą i z trudem wiążą koniec z końcem.

Znane są przypadki z ostatnich lat, że tutejsze lokale po prostu bankrutowały. Po godzinie 18 Rynek i jego najbliższe okolice wyglądają na wymarłe, zwłaszcza poza sezonem, który trwa jedynie przez 2-3 letnie miesiące. Przez puste korytarze ulic pośpiesznie przemykają tylko spóźnieni przechodnie, kuląc się od chłodu, wiatru i strachu.



Obwodnica Biecza

Stary Sącz stał się miastem prawie bezkolizyjnym. W ostatnim okresie zdarzają się jedynie stłuczki.

Idiotka z Biecza

Ciężki ruch przez Biecz i Stary Sącz owszem zmalał, ale to zjawisko ma również drugą stronę medalu. Sklepiarze narzekają, że wskutek tego ubyło im klientów. Pewnie obroty spadły także z powodu kryzysu, jaki na świecie proklamowano jesienią, ale jaką część spadków należy też przypisać ubywającej ilości osób przejeżdżających. Kwaciarka Karolina Raksa twierdzi, że niekiedy sprawunki w Bieczu robili ludzie z Rzeszowa czy Jasła, a teraz na pewno takich przypadków jest mniej, bo nie przejeżdżają już oni przez miasto, lecz pędzą obok.

Na sytuację psioczy Krystyna Vorpagen, właścicielka hotelu „Centennial” i restauracji „Ogród” na Rynku w Bieczu: – *To prawda, jest cisza, mniej kurzu i spalin, ale w moim przypadku obwodnica to katastrofa. Hotel stoi pusty, w restauracji mam znacznie mniej konsumentów. Pewnie zbiegło się to też z kryzysem, ale spadki są wyraźne. Niech pan napisze, że uważam się za idiotkę, iż w tym kraju zainwestowałam. Na domiar złego od strony Krosna wjazd do miasta jest fatalnie oznakowany. Nie zaprasza do Biecza, lecz wszystkich kieruje do Gromnika. I przez to turyści nie przyjeżdżają do nas.*

Poza Rynkiem znajduje się hotel z restauracją „Grodzka”. Też odczuło tam spadek zysków. Na początku bu-

dowy obwodnicy nie, bo część budowniczych tego objazdu mieszkała i stołowała się w Grodzkiej. Przez parę miesięcy wszystkie miejsca były zajęte i osoby, które wcześniej nawykły do zatrzymywania się tam na odpoczynek, natrafiały na brak wolnych miejsc. I wyniosły się gdzie indziej. A zasada jest taka, że stracić gościa hotelowego łatwo, a odzyskać trudno...

A jak obroty sklepiarzy, drobnych kupców i rzemieślników w Bieczu zmaleją, to i podatków zapłacą oni mniej i ogólne wpływy do kasy miejskiej też będą zatem mniejsze. A wydatki większe, bo dawniejsza trasa przez miasto miała rangę drogi krajowej nr 28 i koszt jej utrzymania spoczywał w gestii Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad. Ale od października GDDKiA zajęła się obwodnicą, a dotychczasowy odcinek krajówki nr 28 spadł do roli drogi gminnej, którą musiał wziąć na siebie budżet miejski. A oznacza to poważny koszt, bo w zakres pieczy nad drogą wchodzi przecież zachowanie przejezdności, ewentualne remonty i tzw. utrzymanie zimowe.

Na początku wydatki nie będą duże, bo ulica nie jest zdewastowana (to, co zniszczyły samochody budujące obwodnicę, łącznie pół kilometra asfaltówki, niedawno wyremontowano na koszt GDDKiA), ale z czasem będą rosły i będą napinały wątle finanse miasta.

Już i tak świątli obywatele Biecza twierdzą, że miasto nie rozwija się,

panuje w nim stagnacja i praktycznie zerowy przyrost naturalny. Za rok czy dwa nie będzie tego jeszcze widać, bo takie zmiany są niedostrzegalne w krótkiej perspektywie czasu, ale co będzie za lat kilkadziesiąt albo dajmy na to – za sto? Może Biecz zamieni się w wyludnioną wioskę, jak te pod Opolem, z których jeszcze za Gierka większość autochtonów wyjechała do reichu?

Rozwój czy ruina?

A może obwodnica przyniesie ze sobą perspektywę rozwoju? Optymistą jest np. Damian Kuc, inspektor ds. zarządzania funduszami europejskimi w Urzędzie Miejskim w Bieczu:

– *Z chwilą wybudowania obwodnicy Biecz otrzymał szansę. Wokół niej powstaną stacje benzynowe, restauracje, hotele. A to oznacza nowe miejsca pracy. Wzdłuż obwodnicy miasto ma atrakcyjne tereny do zagospodarowania, teraz przecież z lepszym dojazdem niż dotąd. Trzeba tylko ściągnąć inwestorów. Dotychczasowy przebieg drogi nr 28 ograniczał szanse gospodarze Biecza, bo wiodła ona przez teren zurbanizowany, bez poważnych rezerw w jej bezpośrednim sąsiedztwie. A teraz otworzyły się nowe przestrzenie dla przemysłu, usług, budownictwa.*

Nowy Sącz pewnie sobie poradzi nawet otoczony czteropasmowymi obwodnicami ze wszystkich stron. Ma Fakro, Dako, Korala, Wiśniowskiego, Newag, Konspol, Novitusa, urzędy, banki, hipermarkety itd. Zapewne poradzi sobie Stary Sącz, który może liczyć na turystów i pielgrzymów. Także Muszyna-Zdrój, która swoją egzystencję opiera na kuracjuszach, wczasowiczach i kibicach siatkówki. Ale jak sobie dadzą radę takie miejscowości, jak choćby wspomniane Biecz albo Limanowa, Grybów, Podegrodzie czy Chelmeć, które też planują obwodnice, podczas gdy oprócz drogi dysponują już niewieloma innymi czynnikami miastotwórczymi? A przecież omińcie jakiegos ośrodka przez drogę może w konsekwencji oznaczać jego pominięcie najpierw przez cywilizację, a ostatecznie w ogóle przez historię.

Ireneusz Pawlik;
fot. (IrP)

Czas architektów

Trawa na dachu

Oto konkurs na opracowanie koncepcji architektonicznej Parku Technologicznego - Miasteczko Multimedialne, stworzonego z inicjatywy nowosądeckiej WSB-NLU wygrało Biuro Architektoniczne Artur Jasiński i Wspólnicy z Krakowa. W komisji konkursowej byli m.in.: prof. arch. inż. Wojciech Buliński, dr inż. Krzysztof Bojanowski, mgr inż. arch. Marek Tarko oraz Zbigniew Rybczyński – laureat filmowego Oscara. Projekt nawiązuje do architektury ziemi: obiekt o powierzchni 12 tys. m² zostanie wbudowany w górę w Zabełczu i przykryty płaszczem gleby i trawy. Miasteczko, czyli ośrodek badawczo-rozwojowy i inkubator przedsiębiorczości firm z branży multimedialnych i IT. Koszt inwestycji: 57 mln zł m.in. z funduszy UE). Harmonogram robót: cztery lata.

Odmienne zadanie, zupełnie z innej bajki, przyszło wykonać pracowni krakowskiej KKM Kozień Architekci, która zwyciężyła w przetargu na zaprojektowanie Małopolskiej Galerii Sztuki „Na Bursztynowym Szlaku”. Obiekt powstanie tuż obok sądeckiego „Sokoła” w Nowym Sączu. Czterokondygnacyjny budynek pomieści na 2 tys. m², galerię, salę audytorijną z widownią dla 240 widzów, kawiarnię, klub sztuki i trzy sale dydaktyczne. Obiekt będzie gotowy w październiku 2010 r. Koszt inwestycji: 18 mln zł (w tym: 15 mln zł z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego i 3 mln zł z budżetu marszałka małopolskiego).

Na otwarcie zaplanowano wystawę prac sądeckiego artysty Władysława Hasiora.

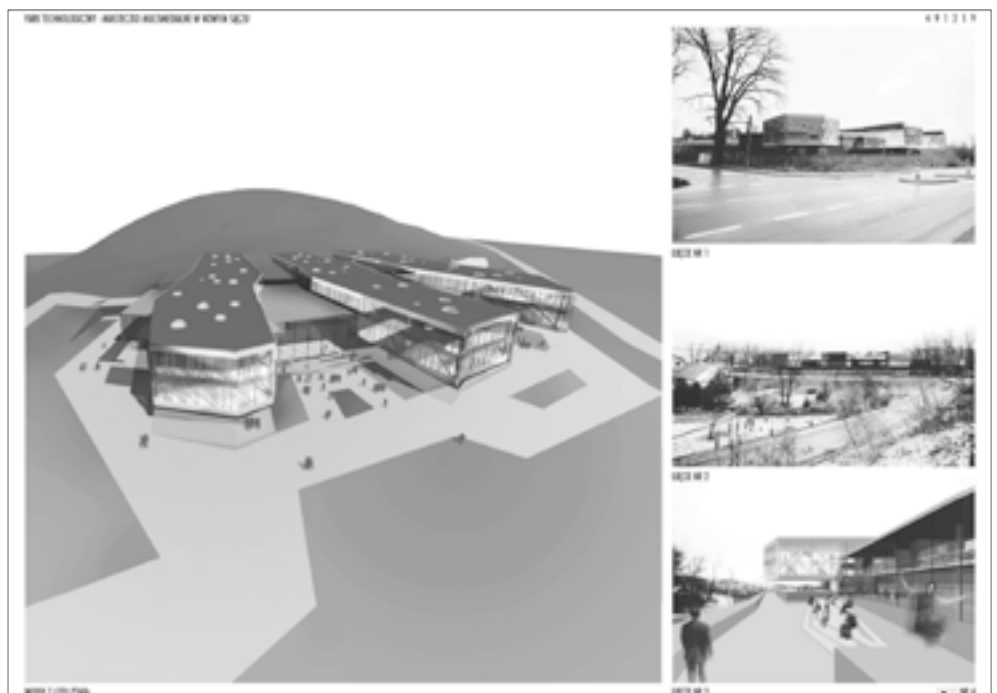


Miasteczko Multimedialne (wizualizacja)



Galeria Na Bursztynowym Szlaku

Przygotowywane w najbliższych miesiącach poważne inwestycje w Nowym Sączu stworzyły pole do popisu dla architektów. Oglądając wyłonione w przetargach projekty i wizualizacje trzeba przyznać, że biura projektowe wychodząc naprzeciwko wymaganiom inwestorów starają się w oryginalny sposób łączyć w sobie sztukę organizowania przestrzeni, wiele dziedzin techniki z klasycznymi dyscyplinami – rzeźbą, malarstwem, scenografią.



Miasteczko Multimedialne



Galeria Na Bursztynowym Szlaku – wnętrza (wizualizacja)

Przy ul. I Brygady w os. Wojska Polskiego w Nowym Sączu budowany jest od kilku miesięcy hotel „Jan Kazimierz” (120 miejsc noclegowych, podziemny garaż, trzy restauracje, dwie sale konferencyjne na 400 miejsc, basen, klub nocny, sauna, gabinety kosmetyczny i fryzjerski). **Inwestorami są miejscowi przedsiębiorcy:** Jan Kos i Kazimierz Śliwa, właściciele wielobranżowego przedsiębiorstwa GOLDFOOD w Nowym Sączu. Ekskluzywny hotel, zaprojektowany w sądeckiej Agencji A-4, ma być oddany do użytku pod koniec 2009 r.

Spośród twórców kultury wizualnej tylko architektom dane jest tak dobitnie wpływać na kształt swojego otoczenia na bardzo długi okres, choć też nie wszyscy mają szansę i możliwości zrealizować swoje wizje od początku do końca. W przeciwieństwie do malarzy, muzyków czy pisarzy, którzy mogą sobie pozwolić na ryzyko indywidualnej pracy, twórcy przestrzeni skazani są na ciągłą współpracę i kompromis w pogodzeniu swojego pomysłu, z oczekiwaniami inwestora.



Galeria Stare Miasto (wizualizacja)

Niemniej jednak, to architektura jest najpełniejszym wyrazem i wyznacznikiem każdej cywilizacji. Stąd też architektów, wywierających istotny wpływ na oblicze miasta, winniśmy traktować jak artystów. Mieliliśmy takich w dziejach Nowego Sącza, by wspomnieć choćby architektów z rodu Remich.

(leś); fot. arch.



Galeria Stare Miasto (wizualizacja)

Inwestycyjny boom

Pracowita wiosna

Takiego ożywienia inwestycyjnego, jak tej wiosny, chyba jeszcze na Sądecku nie było. Zapiera dech w piersiach skala i tempo robót remontów ulic w Nowym Sączu. Ludzie psioczą pod nosem na utrudnienia, ale zarazem patrzą z podziwem na uwijających się nawet w późnych godzinach wieczornych na drogach pracowników.

Jedno jest pewne: nikt raczej nie widział budowlańców z przedsiębiorstwa Włodzimierza Gryzły (etatowego zwycięzcy wszelkich przetargów drogowych w Nowym Sączu), żeby pracowali po godzinie szesnastej. Ekipa spod znaku Strabagu chce i potrafi.

Z innej beczki: uruchomiony został największy strumień (a raczej deszcz) pieniędzy z funduszy unijnych na Sądecku. Eurokanał za 275 mln zł niesie z sobą niewyobrażalne pobu-

dzenie koniunktury inwestycyjnej. Nawet, gdyby zakładać, że wykonawcą tego wielkiego zadania zostanie jakieś konsorcjum europejskie, to przecież wiadomo, że w gronie dziesiątek podwykonawców znajdą się firmy i pracownicy miejscowi, którzy będą mieć zapewnioną robotę na kilka lat.

Nie próżnują też powiatowcy, którzy podjęli się remontów na dwóch odcinkach dróg powiatowych: z Nawojowej przez Żeleźnikową do Biego-

nic oraz z Tęgoborzy przez Znamierowice, Tabaszową i Rąbkową aż po wyjazd na górze Just. Starosta Jan Golonka pozyskał dofinansowanie (8 mln zł) obu zadań z funduszu MSWiA nazywanego potocznie „schetynówkami”.

Zabrzmie to może jak propaganda sukcesu, ale okazuje się, że Sądecku jest krajowym liderem w przygotowaniu i wdrożeniu w życie inwestycji drogowych.

(Mar)

Wielka modernizacja

Jedna ze spółek (jest ich kilka!) potężnego koncernu budowlanego Strabag (z siedzibą w Austrii, z 30 proc. udziałami zięcia byłego prezydenta Rosji Borysa Jelcyna, Olega Deripaski), prowadzi zakrojoną na wielką skalę przebudowę 15 ulic (30 tys. m²) Starego Miasta w Nowym Sączu. Ostre tempo i szeroki zakres robót wywołują ogromne zainteresowanie mieszkańców. MPK zmieniło trasy przejazdu autobusów i lokalizacje przystanków. Takiego nagromadzenia ciężkiego sprzętu budowlanego jeszcze w Nowym Sączu nie było. Zmotoryzowani z wyrozumiałością podchodzą do sporych uciążliwości i utrudnień komunikacyjnych.

W związku z remontami z ruchu kołowego wyłączono następujące ulice: Jagiellońską – odcinek od Kościuszki do Mickiewicza; Kościuszki – odcinek od przejazdu kolejowego do Długosza; Wąsowiczów; Szwedzką – odcinek od Dunajewskiego do Wąsowiczów; Plac Kazimierza; Narutowicza – od Placu Kazimierza do Jagiellońskiej oraz (od 14 kwietnia) – ul. Piotra Skargi. W dalszej kolejności prace objęły aleje: Batorego i Wolności.

Nową nawierzchnię (także kostkę) i chodniki otrzymają również ulice: Joselewicza, Franciszkańska, Tymowskiego, Ducha, Wyszyńskiego, Sobieskiego. Jako ostatnia remontowana będzie ulica Długosza. Na niektórych odcinkach zamontowane zostanie stylowe oświetlenie.

Całkowity koszt robót obliczono na 8 mln zł. 5,5 mln pochodzi ze Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego, pozostała część z budżetu miasta.

Wykonawca zapewnia, że prace zakończy do 30 maja. Goście, którzy odwiedzą miasto latem br., zastaną miasto odmienione i wypiękniałe niczym panna młoda na wydaniu.

(j); fot. (Leś)



ul. Jagiellońska



ul. Kościuszki



ul. Narutowicza

Deszcz pieniędzy z Brukseli

Eurokanal

W sądeckim ratuszu podpisano umowę w sprawie największej w Polsce inwestycji z zakresu ochrony środowiska finansowanej z Funduszu Spójności Unii Europejskiej, czyli „Modernizacji i rozbudowy systemu gospodarki wodno-ściekowej miasta Nowego Sącza z przyległymi terenami gmin sąsiednich”. Stosowne podpisy złożyli: zastępca prezesa Zarządu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie Małgorzata Skucha i prezes spółki Sądeckie Wodociągi Janusz Adamek w obecności prezydenta Ryszarda Nowaka, burmistrza Mariana Cyconia oraz wójtów Kazimierza Siedlarza i Stanisława Kiełbasy. Unijna dotacja wyniesie 171 mln zł. Starania i prace nad wnioskiem trwały od 2003 r.

Do końca 2012 r. powstanie 174 km sieci kanalizacyjnej i 70 km wodociągów. 10 km sieci sanitarno-wodociągowej w Nowym Sączu poddane zostanie gruntowej modernizacji. W Nowym Sączu

inwestycje kanalizacyjno-wodociągowe realizowane będą w osiedlach: Biegonice, Kaduk, Helena, Zawada, Poręba Mała, Nawojowska. Zrzut ścieków ze wspomnianych osiedli i okolicznych gmin, odbywał

się będzie do oczyszczalni w Nowym Sączu, poprzez sieć kolektorów.

Budowa infrastruktury wodociągowo-kanalizacyjnej, połączona z unowocześnieniem technologii poboru i uzdatniania wody z wykorzystaniem najnowszych rozwiązań technologicznych, sprawi m.in., że po latach czekania, prywatni inwestorzy ruszą z budową domów jednorodzinnych, zaś deweloperzy - z budownictwem jednorodzinnym.

Z nowej sieci skorzysta 19 tys. mieszkańców (użytkujących do tej pory prymitywne szamba). Blisko 8 tys. osób otrzyma wodę o wysokim standardzie jakościowym.

Uporządkowana gospodarka wodno-ściekowa to również magnes dla inwestorów przemysłowo-usługowych.

Jak widać, wejście Polski do UE było korzystne nie tylko dla naszego kraju jako całości, ale też i dla Nowego Sącza i regionu sądeckiego.

Sądeczanie nie marnują wielkiej szansy dla żywszego rozwoju gospodarczego i włączenia się w główny nurt cywilizacyjny zjednoczonej Europy.

fot. Małgorzata Grybel

„Sądeckie Wodociągi” są spółką 4 gmin: Nowego Sącza, Starego Sącza, Kamionki Wielkiej oraz Nawojowej. Spółka jest przedsiębiorstwem użyteczności publicznej, realizującym zadania własne gmin.

Spółka „Sądeckie Wodociągi” zarządza dwoma ujęciami wody w Starym Sączu i Świniarsku.

Zakład Uzdatniania Wody w Świniarsku produkuje obecnie ok. 8 tys. [m³/dobę]. Woda pobierana jest:

- bezpośrednio z rzeki Dunajec;
- z 11 studni infiltracyjnych rozmieszczonych wzdłuż rzeki Dunajec;
- z 16 studni infiltracyjnych nawadnianych dodatkowo wodą pobieraną z rzeki Dunajec.

Zakład Uzdatniania Wody w Starym Sączu produkuje obecnie około 8 tys. [m³/dobę]. Woda pobierana jest:

- bezpośrednio z rzeki Dunajec;



- z 8 studni infiltracyjnych rozmieszczonych wzdłuż rzeki Dunajec.

Kapitał zakładowy spółki wynosi 107 mln złotych. Spółka zarządza siecią wodociągową o łącznej długości prawie 400 km oraz siecią kanalizacyjną, której długość przekracza 300 km. Z usług spółki aktualnie korzysta oko-

ło 85 tys. mieszkańców zamieszkujących teren Nowego i Starego Sącza oraz Kamionki Wielkiej, Nawojowej, Chelmea i Korzennej.

Na zdjęciu: Umowę podpisują: Małgorzata Skucha i Janusz Adamek. Stoją wiceprezisi Sądeckich Wodociągów: Krzysztof Głuc i Marian Kulig.

(wp)

Galeria zamiast bazaru

„Tandeta” już od kilku lat jawi się jako relikwini minionej epoki, z przełomu ustrojowego, gdy sprzedawano tu towary niedostępne w socjalistycznej sieci handlowej. Na początku lat pięćdziesiątych plac zdominowali przybysze zza wschodniej granicy, stąd przez jakiś czas funkcjonowała nazwa „ruski targ”. Sądeczanie kupowali tu kolorowe telewizory „Rubin”, tureckie swetry, skórzane kurtki, kafelki z Opoczna, meble i dywany. „Tandeta” niczym magnes przyciągała półświatek parający się np. handlem walutą. Niekoniecznie pokątnie można tu było nabyć przemycany alkohol, a nawet broń i amunicję.

Wieczorem, gdy cichł handlowy gwar stary „pieklorz” Krzyńka brał gitarę i śpiewał:

*U nas na Piekle
życie fajne jest
dużo jest jedzenia
kobiety też na fest
My tu, my tam
lecz nigdy sam
„regulamin” nie pozwala nam*

*Gdy w uliczce błysznie
„pieklorza” sylwetka
to glinom chodzą pory
tak jak galaretki.*

Była „Tandeta” kwintesencją „Piekle”, dzielnicy Nowego Sącza, zawdzięczającej swój przydomek... księżom, którzy tak „ochrztili” tę część miasta ze względu na mieszkających tu arian, a potem Żydów. „Piekle” z biegiem lat wykształciło jedyną w swoim rodzaju subkulturę, łączącą niewidzialnymi więzami szanowanych obywateli z „niebieskimi ptakami” i „dolinarzami”, biznesmenów jeżdżących dziś mercedesami z drobnymi paserami.

– Nie było, na przykład, mowy o kopaniu butem leżącego. Jak „parafie” walczyły na „parafie”, to fair, najpierw wodzowie stawali solo na łące Pajora albo pod Pekinem. Noże weszły w użycie dopiero po wizytach „paszynie” którzy częstowali kozikami chłopaków z Gwardyjskiej i Kochanowskiego. Tymi kozikami psiekrwie „paszynie” strugali potem księdzu Nitce świątki na wystawy rzeźby ludo-

Pożegnanie z „Tandeta”...

Do końca mają ostatecznej likwidacji ulegnie popularny w przeszłości plac targowy „Tandeta” u zbiegu ulic Lwowskiej i Krańcowej w Nowym Sączu. 85 kupców ze swoimi stoiskami przeniesie się na nowy bazar, pomiędzy ulicami Tarnowską i Głowackiego.

Opuszczony teren zostanie sprzedany za 30 mln zł pod budowę galerii handlowej.



wej. Swoją odrębną historię ma mafia cygańska pisana złodziejskimi życiorysami Mirgów i Ciurejów – wspomina stary bywalec „Tandety”.

Tego „Piekle”, rządzącego się swoistym kodeksem honorowym, już nie ma. Postacie Aresa, Tytusa, Żaby, Pipy, Karola, Edka (Kruka), Hopciana, Słomki, braci Chowańców, Borkowskich, Rolów, Bocheńskich oraz takie kultowe miejsca jak knajpa „Ludowa”, zawsze zatłoczona i gwarna, wybuchająca raz po raz bijatykami

i pijackimi śpiewami, czy sąsiadująca z placem spółdzielnia „Twórczość”, słynąca z regionalnych mebli i galanterii drzewnej, żyją jedynie we wspomnieniach z dzieciństwa i młodości starszego pokolenia sądeczan.

„Tandeta” była ostatnim śladem tego świata zniszczonego nieodwracalnymi przemianami społeczno-obywatelskimi i dobitego niewidzialną ręką kapitalistycznego rynku.

(leś); fot. (hsz)

Przed 20 laty padła komuna, a Polacy wstali z klęczek



Młodzież zbierająca podpisy na rzecz kandydatów KO

Zamienili kosy na głosy

Takiego zapału i jedności społeczeństwa jak 4 czerwca 1989 roku nigdy wcześniej, ani już potem nie było. Sądeczanie mieli walny udział w pokojowej rewolucji przed 20 laty, która zapoczątkowała marsz Polski od komunizmu do demokracji i wolnego rynku.

„Potrzebujemy waszej pomocy. Potrzebujemy nie tylko waszych serc i myśli, ale i tysiacy współpracowników kampanii wyborczej oraz do kontrolowania uczciwości wyborów. Naszym wysiłkiem, poświęceniem i pomysłami musimy nadrobić brak własnej prasy, radia i telewizji” – apelował w kwietniu 1989 r. do społeczeństwa Lech Wałęsa.

Sądeczanie szybko odpowiedzieli na wezwanie przywódcy Solidarności. Jeszcze nie przebrzmiały echa uchwał okrągłego stołu (6 luty – 5 kwietnia 1989 r.), gdzie zapadła m.in. decyzja o rozpisaniu pierwszych po wojnie częściowo demokratycznych wyborów do Sejmu, gdy w Nowym Sączu ukonstytuował się Komitet

Obywatelski „Solidarność” Województwa Nowosądeckiego (15 kwietnia).

– Zorganizowaliśmy się najwcześniej w kraju – wspomina nie bez dumy w głosie Andrzej Szkaradek. Jako niekwestionowany przywódca podziemnej „S” w Nowym Sączu, dwukrotnie więziony w latach 80., stanął na czele KO. W jego skład weszło

35 osób z Nowego Sącza, Krynicy, Zakopanego, Nowego Targu, Limanowej, Gorlic i Krościenka. W większości byli to ludzie znani z działalności w okresie solidarnościowego karnawału (1980-1981), zahartowani następnie w pracy konspiracyjnej, cieszący się zaufaniem społecznym.

Kuratowska w teczce

Na swoim pierwszym posiedzeniu KO podjął 5 uchwał. Po pierwsze, że ma charakter otwarty i jego skład może być rozszerzony przez dokoopowanie następnych osób, a po drugie, że obejmuje patronat nad kampanią wyborczą przedstawicieli środowisk opozycyjno-solidarnościowych do Sejmu i Senatu. Postanowiono ponadto, że pełnomocnikiem KO będzie inżynier drogownictwa Zofia Pieczkowska i uzgodniono listę przedstawicieli KO do wojewódzkiej i okręgowych komisji wyborczych. Ważna była piąta uchwała. „Komitet Obywatelski przyjmuje kandydaturę doc. dr Zofii Kuratowskiej do Senatu z terenu woj. nowosądeckiego” – ta decyzja wywołała później wiele kontrowersji.

– Warszawa nie narzucała kandydatur, ale chętnie przyjmowała tego rodzaju oddolne inicjatywy z terenu – tłumaczy dziś Gabriel Derkowski, dodając, że Zofię Kuratowską wymyśliła jego żona Alicja i nigdy tego nie żałowała.

Inaczej to zapamiętała Zofia Pieczkowska.

– Była wyraźna sugestia z Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie – mówi po dwóch dekadach obecna radna Nowego Sącza – aby na prowincji kandydowały znane osobistości opozycji, bo nie wszyscy mogli kandydować z Warszawy. W pierwszej kolejności zwróciliśmy się o kandydowanie z Nowego Sącza do profesora Lecha Trzeciakowskiego, ale był już zajęty...

Wybory do Senatu były całkowicie wolne i demokratyczne, natomiast w wyborach do Sejmu 65 proc. mandatów (299) zagwarantowano dla kandydatów PZPR oraz partii i stowarzyszeń satelickich. O 35 proc. mandatów (161) mogli się ubiegać kandydaci bezpartyjni i to była ta furтка dla „S”. W wyborach do Sejmu województwo nowosądeckie podzielono na dwa okręgi. W części wschodniej województwa (Sądeckie, Gorlickie i Limanowskie)

do wygrania był jeden mandat poselski, w części zachodniej (Podhale i Podtatrze) – dwa.

Solidarnościowe prawyборы w Nowym Sączu odbyły się w dwóch turach. Pierwsze spotkanie prowadził Henryk Pawłowski, działacz kolejarskiej „S” drugie – Zofia Pieczkowska. Zebrania protokółowali Magdalena Kroh i Krzysztof Michalik. Ważniejsze było drugie spotkanie, która odbyło się już 16 kwietnia 1989 r. Ks. prałat Stanisław Lisowski, proboszcz parafii św. Małgorzaty udostępnił solidarnościowcom kaplicę przy ul. Ducha Świętego i właśnie modlitwą o dary Ducha Świętego rozpoczęło się to spotkanie. Na sali siedziało ok. 150 osób, większość znała się tylko ze słyszenia. Mandat w prawyborach otrzymali działacze „S” robotniczej i „S” chłopskiej, przedstawiciele szeroko rozumianej opozycji, zaufani ludzie Kościoła. Zaproszenia podpisywał Andrzej Szkaradek.

Atmosfera na sali od początku była gorąca. Podniosły się głosy sprzeciwu wobec kandydatury Zofii Kuratowskiej, „spadochroniarza”, jak ją określano, ale przeważał autorytet Lecha Wałęsy i malkontentów uciszono. Do drugiego mandatu do Senatu sala wytypowała dr Krzysztofa Pawłowskiego, współzałożyciela i pierwszego prezesa sądeckiego KIK-u, postrzeganego, jako człowieka Kościoła.

Do mandatu poselskiego zgłoszono siedem kandydatur: Józefa Jungiewicza, Alicję Derkowską, Andrzeja Szkaradka, Zygmunta Berdychowskiego, Stanisława Rakoczego (Limanowa), Jacka Galanta oraz Stanisława Elmera (obaj z Gorlic). W tajnym głosowaniu największe poparcie otrzymał Józef Jungiewicz, delegat na I Zjazd Krajowy „S” w Gdańsku-Oliwie w 1981 r., internowany w stanie wojennym, b. technolog w Sądeckich Zakładach Elektrod Węglowych, a wtedy nauczyciel fizyki w wiejskiej szkółce. Andrzej Szkaradek pozostał w rezerwie, na wypadek, gdyby w okręgu nowosądeckim 2 mandaty były do obsadzenia w wolnych wyborach (ważyła się jeszcze ta sprawa). Z takiego wyniku prawyborów nie byli zadowoleni delegaci z Gorlic i Limanowej, uznając, że Sądeczanie zmanipulowali zebranie.

– Gdy pojechaliśmy do Krakowa na pierwsze spotkanie Małopolskiego Komitetu Obywatelskiego, to oni się



ul. Piotra Skargi w Nowym Sączu - Głosuj na KO Solidarność



Wiec wyborczy podczas Święta Kwitnącej Jabłoni w Łącku, 21 maja 1989.

tam kłócili, czy słowo Solidarność w nazwie komitetu należy ująć w cudzysłów, a myśmy już byli po wszystkim: mieliśmy zorganizowany komitet obywatelski i gotowych kandydatów – uśmiecha się do wspomnień Z. Pieczkowska.

Drzwi się nie zamykały

I rozpoczęła się ta szalona kampania wyborcza. Entuzjazm był ogromny. Mieszkanie małżeństwa nauczycielskiego Alicji i Gabriela Derkowskich w wieżowcu przy ul. Nawojowskiej w Nowym Sączu zamieniło się w sztab wyborczy KO. (Dopiero na parę dni przed wyborami, kiedy już materiały wyborcze nie mieściły się w ciasnym lokalu, sztab przeniósł się na ul. Pijar-

ską do świeżo odzyskanej siedziby Delegatury ZR Małopolska „S”). Drzwi u Derkowskich się nie zamykały, telefon dzwonił na okrągło. Należało rozprowadzić cegiełki funduszu wyborczego KO „S” (za 500, 1000 i 5000 zł), rozdzielić materiały propagandowe napływające w coraz większej ilości z Warszawy, ustalić terminarz spotkań wyborczych, wytypować ludzi do pracy w komisjach obwodowych, znaleźć mężów zaufania itd.

Każdy z oficjalnie już namaszczonek kandydatów na parlamentarzystów miał swój nieoficjalny, przyboczny sztab wyborczy. W kampanii wyborczej Krzysztofa Pawłowskiego najbardziej udziałem się jego przyrodni brat Piotr Kałamarz oraz Zygmunt Ber-



Zofia Kuratowska, Józef Jungiewicz i Krzysztof Pawłowski podczas wiecu wyborczego w Parku Strzeleckim



Władysław Piksa i proboszcz parafii kolejowej w Nowym Sączu ks. Adam Wiktor.

dychowski z przyjaciółmi. Józefa Jungiewicza pilotowali przede wszystkim Jacek Rogowski oraz Eugeniusz Jeleń z SZEW-u.

– *A ja z Alą Derkowską i Teresą Marciszewską opiekowaliśmy się Zosią Kuratowską. Zbierałyśmy podpisy pod jej kandydaturą, jeździłyśmy w jej imieniu na spotkania wyborcze* – opowiada Magdalena Kroh, emerytowany etnograf z Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu.

Całość działań koordynował duet: Zofia Pieczkowska i doktor matematyki Gabriel Derkowski, namaszczony na „księgowego” KO. Nie można powiedzieć, że nie dochodziło do zgrzytów.

– *Lubiłem Józka Jungiewicza, ale źle nam się z nim współpracowało, był bardzo nieufny, działał często na własną rękę, bez uzgodnienia ze sztabem. Odwrotnie sprawa przedstawiała się z Krzyśkiem Pawłowskim. Nie przepadałem wcześniej za nim, tymczasem współ-*

praca z nim świetnie się układała – zdradza po 20 latach Gabriel Derkowski.

Zofia Pieczkowska zapamiętała wizytę sądeckich kandydatów na parlamentarzystów, oprócz nieobecnej Zofii Kuratowskiej, oraz ścisłego sztabu w Tarnowie u abp. Jerzego Ablewicz. Ordynariusz tarnowski ciepło przyjął sądecką delegację. Magdalena Krok zapamiętała liczne spotkania wyborcze w kościołach i salkach katechetycznych.

– *Śmiałam się, że wygłaszam kazania w kościele, bo przemawiałam w imieniu naszego komitetu* – mówi.

W kampanii pracowało mnóstwo osób. Było to prawdziwie pospolite ruszenie: nauczyciele i rolnicy, kolejarze i urzędnicy, sklepikarze i aktyw parafialny, a trafiali się nawet nawróceni partyjniacy. Wymienienie tych wszystkich nazwisk zajęłoby z pół numeru „Sądeczanina”.

– *Nikogo nie trzeba było namawiać do pracy, liczyła się sprawa* – mówi A. Szkaradek. Naturalnie, najbardziej pożądani byli wolontariusze dysponujący samochodami i talonami na benzynę oraz telefonami w domu, bo komórek, ani internetu jeszcze wtedy nie było. Parzeniem kawy i herbaty dla gości przelewających się od rana do wieczora przez ciasne mieszkanie Derkowskich zajął się ich młodszy syn Witek, licealista.

Skład Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” województwa nowosądeckiego

Nowy Sącz

Andrzej Szkaradek, Krzysztof Pawłowski, Władysław Piksa, Zofia Pieczkowska, Gabriel Derkowski, Stefan Krawczuk, Eugeniusz Jeleń, Jerzy Wyskiel, Tadeusz Nitka, Józef Jarecki, Marek Strzałkowski, Marcei Franczyk.

Krynica

Włodzimierz Olszewski, Henryk Opilo

Gorlice

Jacek Galant, Kazimierz Gorzkiewicz, Krzysztof Holender, Jerzy Larsen, Walerian Woźniak, Barbara Wiatr, Zofia Fus, Stanisław Jarek

Limanowa

Stanisław Rakoczy, Franciszek Bulanda, Zofia Galicka

Krościenko

Ryszard Postawka

Nowy Targ

Władysław Skalski, Jerzy Mrocza, Bronisław Gibadło, Wiktor Sowa

Zakopane

Janina Gościej, Stanisław Żurowski, Joachim Brzozowski, Maciej Krakowski

Prezydium KO „S” woj. nowosądeckiego tworzyli: A. Szkaradek (przewodniczący), J. Mrocza, H. Opilo, S. Rakoczy, J. Gościej, J. Galant.

– Nie było gminy, gdzie nie zorganizowalibyśmy spotkania wyborczego z naszymi kandydatami, nasi ludzie docierali z plakatami, ulotkami i cegiełkami do najbardziej zapadłych dziur – wspomina jego ojciec.

Kandydaci KO na spotkaniach wyborczych przyjmowani byli entuzjastycznie. Podczas Świąta Kwitnącej Jabłoni w Łącku 21 maja przemarszerowali w triumfalnym pochodzie w asyście kapeli góralskiej, prowadzeni przez Władysława Piksę, przywódcę „S” chłopskiej. Druga strona próbowała podjąć wyborczą walkę, urządzać konkurencyjne mityngi i zebrania, ale szybko uszła z nich para, jak to pokazał festyn na stadionie „Sandecji” w Nowym Sączu, prowadzony przez Romana Groszka (znanego kabarecistę z MOK-u), gdzie ludzie gwizdali. Widmo katastrofy coraz wyraźniej zaglądało w oczy kandydatom PZPR i spółki. Gdzieś schowała się wszechwładna do niedawna Służba Bezpieczeństwa. Nie doszło do żadnych incydentów, nie licząc drobnych zatargów w niektórych urzędach, gdzie nie pozwalano wieszac słynnych plakatów „S” z kowbojem i gwiazdą szeryfa. Nowe widać już było w gazetach, z każdym dniem dziennikarze mniej kłamali, zresztą w kioskach pojawiła się już „Gazeta Wyborcza” i wskrzeszony tygodnik „Solidarność”.

Komuna na deskach

Wreszcie przyszła ta pamiętna słoneczna niedziela 4 czerwca 1989 roku, kiedy „skończył się w Polsce komunizm”, jak to ładnie obwieściła później w Dzienniku Telewizyjnym popularna aktorka Joanna Szczepkowska, związana z KO „S” przy Lechu Wałęsie. Ówczesnie obowiązująca ordynacja wyborcza nie знаła pojęcia ciszy wyborczej, agitowano do ostatniego momentu, ściągawki rozdawano ludziom na schodach do lokali wyborczych. Mężowie zaufania oraz członkowie komisji wyborczych z ramienia KO ostentacyjnie wpięli w marynarki i bluzki znaczki „S”. Na nic zdały się protesty drugiej strony, nagle wrażliwej na zasady demokracji i uczciwej rywalizacji.

Walec solidarnościowy zmierzał do mety. Na południe od Krakowa, między Tatrami a Beskidem Niskim druży-

na Lecha Wałęsy znokautowała rywali spod znaku sierpa i młota jeszcze wyraźniej niż w innych regionach kraju, polegli także kandydaci „niezależni” bez znaczka „S”. W wyborach do Senatu Zofia Kuratorska uzyskała w woj. nowosądeckim 231 512 (82,47 proc.) głosów, a Krzysztof Pawłowski – 205 390 (73,16 proc.). W okręgu wyb. nr 64 Józef Jungiewicz otrzymał 131 319 (76,55 proc.) głosów.

Na Podhalu posłami z ramienia KO „S” zostali Władysław Skalski z Nowego Targu i Stanisław Żurowski z Zakopanego.

Miejsca mandatowe zagwarantowane dla strony partyjno-rządowej we wschodniej części województwa obsadzili: Franciszek Rusnarczyk, Mieczysław Brudniak, Stanisława Popiela, Ryszard Zieliński i po dogrywce Roman Ney. Zebrali razem mniej głosów niż jeden Jungiewicz, taka była wtedy siła plakatu z Lechem Wałęsą i napisem Solidarność.

O skali porażki strony reżimowej najlepiej świadczą wyniki ich kandydatów do Senatu. Były wojewoda nowosądecki i ostatni I sekretarz KW PZPR Antoni Rączka, reklamujący się jako kandydat wszystkich druhów z OSP, otrzymał niewiele ponad 24 tys. głosów, a prezes nowosądeckiego ZSL Stanisław Śmierciak – niecałe 14 tys. głosów.

– Myślę, że wybory z 4 czerwca 1989 roku to było najlepsze co mi się w życiu przytrafiło, oprócz oczywiście rodziny, miałem poczucie, że uczestniczę w czymś wyjątkowym, na moich oczach tworzyła się historia – uważa Gabriel Derkowski, dziś skromny emeryt, który przed 20 laty, jako buchalter KO dopłacił do kampanii wyborczej – „niezłą ówczesną pensję”, wspomina – gdyż entuzjazm wolontariuszy rozprawiających cegiełki nie zawsze szedł w parze ze znajomością tabliczki mnożenia.

A co dzisiaj robi ówczesny licealista Wittek Derkowski? Otóż, dr inż. Wit Derkowski jest wicedyrektorem Instytutu Materiałów i Konstrukcji Budowlanych Politechniki Krakowskiej. Młody człowiek nie zmarnował 20-lecia Polski niepodległej.

Henryk Szewczyk
fot. archiwum Andrzeja Szkaradka
Stanisław Śmierciak



W ogniu kampanii wyborczej – Ryszard Pawłowski z córką, autor tekstu, Zygmunt Berdychowski i Henryk Kiwak

Po siedmiu długich latach ukrywania się i tajnego działania nastąpił czas ponownego podjęcia jawnej działalności, przyjęcia przez nas odpowiedzialności za kraj, w którym żyjemy. Permanentny kryzys polityczny, ekonomiczny i społeczny, w jakim trwamy od wprowadzenia przez władze stanu wojennego, dobitnie pokazuje, że wyjście z niego staje się niemożliwe bez uwzględnienia słusznych aspiracji społeczeństwa do podmiotowości, w tym posiadania własnego, samorządnego niezależnego związku zawodowego. Swoim oporem wobec rządów wojskowych uzyskaliście prawo do decydowania o przyszłości Polski. (...) Stoł przed nami niepowtarzalna szansa współdecydowania o naszej przyszłości. Tej szansy nie możemy zaprzepaścić...

Z apelu Międzyzakładowej Komisji NSZZ „Solidarność” do mieszkańców Nowego Sącza

Uznajemy, że nadszedł czas zasadniczego przełomu w sytuacji politycznej naszej Ojczyzny. Dotychczasowy model państwa „realnego socjalizmu”, zbudowany na zasadach doktryny marksistowskiej nie ma szans rozwoju. Dla wszystkich jest dzisiaj jasnym, że monopol jednej partii w życiu politycznym, monopol państwowej własności środków produkcji w życiu gospodarczym oraz wszechpotęga ateistycznego państwa są stanem głęboko sprzecznym z godnością człowieka, naturą społeczeństwa i zadaniami państwa. System ten wreszcie nie przystaje zupełnie do pluralizmu ideowego społeczeństwa polskiego...

Z deklaracji ideowej Niezależnego Sądeckiego Klubu Myśli Politycznej, powstałego 13 lutego 1989 r.

Za komuny nikt by nie zwolnił wdowca z dwójką dzieci na utrzymaniu

Hasło na „ż”, pięć liter

Życie nie głaskało Bogdana Nęgi po głowie. Prawdę mówiąc, ustawiło go sobie w narożniku i zasypało ciosami. Okładało go i patrzyło, czy Bogdan Nęga równo puchnie. Już się przewraca, czy jeszcze siania się na nogach? Ale z Bogdana Nęgi twardy zawodnik. Ustał.

Ciekawe, czy bratu bliźniakowi Bogdana Nęgi też jest tak ciężko? Bo Bogdan Nęga ma bliźniaka, ale tego bliźniaka w ogóle nie zna. Wie tylko, że istnieje i przypuszcza, że jest to bliźniak z ciąży dwujajowej. Bo Bogdan Nęga nigdy nie poczuł tego pokrewieństwa dusz, owej tajemniczej więzi, jaka ponoć łączy podobnych do siebie jak dwie krople wody bliźniaków jednojajowych.

Z bliźniakiem nic go nie łączy, wychowali się osobno. Bogdan wie tylko, że urodził się w 1969 r. w Dąbrowie Tarnowskiej i rodzice wzięli go z domu dziecka. Tak – rodzice! Nie ojczym i macocha, ale mama i tato. Bo naprawdę ważni nie są biologiczni, lecz ci, którzy wykierowali na człowieka. A jego wychowali Stanisława i Michał Godonowie z Nawojowej. Nie mieli własnych, więc przysposobili cudze. Nawet nie zmienili mu nazwiska.

Zostały mu tylko dzieci

Pasmo nieszczęść zaczęło się w 2002 r. Nad ranem obudził go płacz synka. Kamilek był jeszcze karmiony przez matkę piersią i głodny wydierał się wniebogłosy. Bogdan rozejrzał się, ale w pokoju nie było Teresy. Żony nie było też w całym domu – ani w kuchni, ani w łazience. Poszedł zobaczyć do starego domu rodziców, bo mogła tam przecież zajrzeć. Ale tam też jej nie było.

Zobaczył dopiero nogi w bamboszach. Wystawały ze studni. A przewieszona głową w dół do środka Teresa nie dawała znaku życia. Utopiła się w wodzie o głębokości 40 centymetrów. Jak do tego doszło, nie wiadomo... Postępowanie zakończyło się wnioskiem o nieszczęśliwym wypadku.

Został sam z dwójką dzieci, bo oprócz Kamila była już na świecie starsza o 4 lata od chłopca córka Izabela. Ale kiedy on szedł do pracy, dziećmi miał się kto zajmować. Dziadkowie, czyli jego rodzice.

Jednak nie trwało to długo. W końcu tego samego 2002 r. koń poniósł furmankę i mocno poturbował dziadka. Na początku rokowania lekarzy były optymistyczne, ale w rzeczywistości Michał Godoń już nigdy nie wrócił do zdrowia. Wkrótce zmarł w wieku 70 lat.

Trzy miesiące po nim odeszła jego żona, matka Bogdana Nęgi. Zmarła na zawał - dosłownie serce jej pękło.

Przez jakiś czas w opiece nad dziećmi pomagała mu starsza siostra matki, ale w 2008 r. i ona odumarała. Bogdan Nęga został sam z dwójką potomstwa.

Po żonie dzieci dostały rentę. Za te pieniądze Bogdan opłacał sąsiadkę, by się nimi opiekowała, kiedy on chodził do pracy. Ale 31 marca 2009 r. zwolniono go z Newagu w Nowym Sączu.

Zwolnienie z Newagu

We wrześniu tego roku minęłoby 25 lat jego związku z nowosądeckimi ZNTK. Bo do szkoły przyzakładowej zaczął uczęszczać w 1984 r. A po niej zaczął pracę na wydziale pierwszym przy remontach lokomotyw. Przeważnie czyścił wózki elektrowozów z rdzy. I pracował tam przez cały czas, z wyjątkiem trzech lat, kiedy tyrał w wagonowni.

Ale srebrnego wesela w zakładzie nie doczekał. Najpierw, w samym końcu ostatniej zimy, znalazł się w pierwszej grupie osób wyznaczonych do zwolnienia. Kierownik powiedział, że to za dużą liczbę dni, jakie przebywał na zwolnieniach lekarskich: 150 w ciągu ostatnich 5 lat.

Za pierwszym razem jeszcze mu się upiekło. Nie zna kulis, ale na pewno interweniował związek zawodowy, a i majster rzekł, że „dopóki on tu pracuje, to nie pozwoli Nęgi zwolnić”.

Język wszakże strzępił po próżnicy, bo za parę tygodni sam powiadomił Nęgę, że jego nazwisko znajduje się na liście przewidzianych do redukcji. Bogdana Nęgę zwolniono więc w drugim rzucie zwolnień grupowych z Newagu SA. Od 1 kwietnia nie pracuje i dla niego wcale nie był to Prima Aprilis.

Ludzie różnie komentowali zwolnienie Nęgi. Znalazł się i taki popapra-



Bogdan Nęga z dziećmi Izabelą i Kamilem na tle domu, w którym się wychował w Nawojowej. fot. IRP



W domu przy stole. fot. IrP

niec, który pozwolił sobie na wyjątkowo wredny komentarz. Ten obmierzły karzeł reakcji i budzący odrazę łańcuchowy pies poprzedniego systemu śmiało powiedzieć, że teraz najbardziej przeciwko zwolnieniom protestuje Solidarność. A to ona przecież pokonała socjalizm, w którym nikt by nawet nie pomyślał o pozbawieniu środków do życia jedyne go żywiciela rodziny i wdowca samotnie wychowującego dwójkę dzieci. W gruncie rzeczy więc to Solidarność jest sprawcą tych wszystkich nieszczęść... Ale wśród innych opinii głos ten pozostał wyraźnie odosobniony i niereprezentatywny dla ogólnego współczucia i powszechnych wyrazów moralnego wsparcia, jakich obfite fale napłynęły w stronę Bogdana Nęgi ze wszystkich stron.

Przy blisko 25-letnim stażu pracy Bogdana Nęgi okres wypowied-

zenia w jego przypadku obejmuje trzy miesiące, więc do końca czerwca starczy pieniędzy z pensji. Po zakończeniu roku szkolnego chce zabrać dzieci na jakąś wycieczkę. Co potem – nie wiadomo...

Podręcznik medycyny

Plan oczywiście ma. Chce wystarać się o rentę. Bo ze zdrowiem u niego nietęgo. Nie od dziś i nie od wczoraj. Od tak dawna, że trudno spałmętać, kiedy to się zaczęło. I choć wygląda jak chłop na schwał (1,90 m wzrostu), rejestr jego chorób jest gruby jak podręcznik medycyny.

Już ojciec zauważył, że Bogdan do ciężkiej harówki w 4-hektarowym gospodarstwie nie ma zdrowia. Do woj-ska wprowadzić go wcielono, ale służby nie dociągnął do końca – do cywila

zwolniono go już po 11 miesiącach. Służył w jednostce wartowniczej w Krapkowicach, ale jego ze względu na stan zdrowia na warty nie wystawiano. Przez cały czas dowoził tylko furaz na wartownię.

W 1998 r. przeszedł operację żyłaków w obu nogach. Skaranie boskie – stany zapalne żył od tego czasu powtarzały się jeszcze wiele razy. Co rusz trzeba było jeździć do przychodni naczyniowej w Krakowie. Nie pozwalano mu chodzić, dostawał zastrzyki w brzuch – pomogło mu ich dopiero ze sto, musi przestrzegać diety. Nosi specjalne rajstopy elastyczne za 300 zł para. Inaczej nogi spuchłyby mu jak banie. Cały czas zażywa leki przeciwzakrzepowe. Wydaje na nie od kilkudziesięciu do ponad stu złotych miesięcznie. Od tych rozrzedzających krew leków dostał nawet krwotoku wewnętrznego. Wyratowali go w szpitalu.

Lista jego chorób jest niewyczerpana. Z ważniejszych wymienić jeszcze należy zapalenie płuc, jakie dopadło go w 2006 r. i niewydolność serca. Na gospodarzkę zatem nie ma siły. Żeby nie leżała odłogiem, ziemię dzierżawi sąsiadowi.

Radość znajduje w krzyżówkach. Rozwiązuje i wysyła. No i otrzymał już wiele nagród: płyty, książki, plecak. W sumie z 15 sztuk tego dobra. Rozwiązywanie krzyżówek przychodzi mu bez trudu, z łatwością odgaduje hasła. Lecz życie nie jest krzyżówką, czasem stawia nas przed problemami nie do rozwiązania. Może do lipca, kiedy po raz pierwszy nie otrzyma już pensji, jeszcze daleko, ale zgryzota czai się tuż za progiem.

IrP

fot. (Leś)



O zwolnieniach w Nowym Sączu SA w Nowym Sączu mówi Józef Korta, przewodniczący zakładowej „Solidarności”:

– W połowie marca zwolniono 170 osób, które zgodziły się odejść dobrowolnie w zamian za jedną wypłatę więcej oraz ekwiwalent tzw. wczasów pod gruszą (ok. 700 zł). Do końca kwietnia zwolnienia mają objąć następnych 400 pracowników. W sumie z ok. 1500-osobowej załogi zostanie poniżej tysiąca.

Ci, którzy jeszcze zostali w zakładzie, mają zagwarantowane zajęcia do czerwca. Co do przyszłości, to sądecki Nowag na razie przegrywa w przetargach, ale ostatecznie ich wyniki nie są roz-

strzygnięte, bo rozpatrywane są odwołania. Będzie je także można zaskarżyć w sądach. Bez walki nikt się nie podda, bo wszystkie zakłady walczą o przeżycie. Procedury będą się więc przewlekać, wszystko wisi w próżni.

Na początku kwietnia byliśmy z Nowego Sącza w sile jednego autokaru na branżowej demonstracji pod Urzędem Rady Ministrów w Warszawie. Normalnie: petycja do premiera, palenie opon, trochę przepychanek. Ale nie był to protest przeciwko rządowi, lecz przeciwko temu, co ten rząd robi. A nie robi nic – biernie przygląda się trudnej sytuacji w naszej branży.

(IrP)

Z prof. Stanisławem Nicieją rozmawia Jerzy Leśniak

Między Lwowem a Nowym Sączem



Przy maszynie do pisania dr. Jerzego Masiora

Rozmawiamy w Izbie Lwowskiej w szkole im. Króla Chrobrego. Patronem Izby jest doktor Jerzy Masior. Mamy tu zgromadzone po tym niezwykłym człowieku pamiątki, zdjęcia, wiersze, a nawet nagrania. Pan Profesor miał kontakty z Doktorem.

To były niezapomniane chwile. Początek lat 90., zmiana ustroju, wtedy ujawniają się barwne ptaki ze świata lwowskiego: Jerzy Janicki, Jerzy Michotek, Adam Hollanek. Powstają oddziały Towarzystwa, w tym jedno z pierwszych w Nowym Sączu za sprawą doktora Masiora, który jest bardzo ruchliwy, wszędzie go pełno, publikuje w „Semper Fidelis”, mam w swoich zbiorach jego mądre, intelektualne listy i tomiki wierszy. Piękna postać, kolorowy ptak, który, jak słyszę, w wielu sądeczanach zaszczepił miłość do tamtych zakątków dawnej Rzeczypospolitej.

Pochodzi pan ze Strzegomia, niedaleko Wrocławia, pracuje na Opolszczyźnie. Skąd u Pana tak głębokie zainteresowania ziemią za Bugą, jak chłopak z Ziemi Odzyskanych stał się strażnikiem pamięci kresowej?

Jestem adoptowanym dzieckiem Lwowa. To miasto jest moją największą przygodą intelektualną w życiu. Nie mam żadnych korzeni lwowskich. Niektórzy czytelnicy moich książek kojarzą mnie ze starszym panem Lwowiakiem, kolegą Szczepcia i Tońcia. A przecież to nieprawda. Ja jestem z innej bajki, pierwszy raz przyjechałem do Lwowa jako trzydziestoparoletni mężczyzna. Moi rodzice wywodzą się z Galicji, spod Wadowic. Podczas wojny z Niemcami złapani w łapankach zostali wywiezieni na roboty. Ojciec pracował w stajni u bauera w Austrii, mama doła krowy gdzieś pod Berlinem. I oto w lipcu 1945 roku,

podczas powojennej wędrówki ludów, wracają do kraju, zatrzymali się na chwilę w mieście Striegau (Strzegom) na dolnym Śląsku, w restauracji „Zakopianka” (otwartej przez jakiegoś górala z Podhala). Usiedli zmęczeni przy stole... i tak już pozostali na całe życie. Osiedlili się w poniemieckim gospodarstwie i... stąd się wziął Stanisław Nicieja. Jestem dzieckiem przypadku. Ojciec mógł iść na Dzierżoniów, Złotoryję, mógł nie znaleźć wolnego miejsca w „Zakopiance”...

Gdzie Rzym, gdzie Krym. Skąd chłopak ze Strzegomia trafił do Lwowa?

Pod koniec lat siedemdziesiątych pojechałem do Lwowa. Gorący październik, zielona i zrudziała roślinność, Cmentarz Łyczakowski w stanie agonalnym, gdzieś tam skaczące między drzewami wiewiórki, wyzierające zza krzaków piękne rzeźby, głowy aniołów, amorki, zamyślane płaczkę, rzeźby Chrystusów. Wdzierałem się w te powoje i bluszcze, żeby rozszyfrować mało czytelne napisy. Widzę: Grotger, Konopnicka, Szajnocha – pierwsza liga polskiej kultury! Ale nie tylko, tam spoczywa około pół miliona ludzi. Aparatem marki „Zenit” zacząłem robić zdjęcia pięknych pomników, wnikać w życiorysy ich właścicieli. Trafiłem do Lwowa u szczytu potęgi breżniewowskiego Związku Radzieckiego. Nikt nie przypuszczał wtedy, że to imperium upadnie. Cmentarz na Łyczakowie był zapomniany, stanowił temat tabu, jak Katyń. Praktycznie materiały (m.in. pięć tysięcy lwowskich biografii) zbierałem dla siebie, do szuflady. I oto przychodzi rok 1990, pęka cenzura. A ja mam w domowym archiwum gotową publikację, która ukazuje się drukiem w rekordowym, niepowtarzalnym dziś nakładzie 250 tys. egzemplarzy, robi furorę, czyni ze mnie człowieka rozpoznawalnego w kraju. To dla mnie szok. Nie miałem świadomości, czym dysponowałem. Powołują się na moje publikacje Jerzy Waldorff i Stanisław Lem, Jerzy Hanuszkiewicz i Wojciech Kilar. Dostawałem bezcenne listy od ludzi, którzy nosili przy sobie przez Kołymę zdjęcia swoich przodków, Lwowiaków.

Czy w trakcie badań i kwerend archiwów lwowskich zetknął się Pan profesor z akcentami sądeckimi? Pytam



Stanisław Sławomir Nicieja – lat 61, prof. dr hab., historyk i historyk sztuki XIX i XX wieku, długoletni rektor (1996-2002 i 2005-2008) Uniwersytetu Opolskiego, senator RP. Autor 14 książek, około 400 artykułów naukowych, publicystycznych i popularyzujących historię oraz kilkudziesięciu biogramów i artykułów biograficznych. Znanca przeszłości Lwowa i Kresów, autor monografii o Cmentarzu Łyczakowskim wydanej w nakładzie 250 tys. egzemplarzy, znawca sztuki cmentarnej, współautor filmów dokumentalnych.

nieprzypadkowo, bo związki sądecko-lwowskie są w naszym mieście kultywowane, obecne np. na tablicach w kościołach. Ponad 90 lat temu Lwów, który miał stać się stolicą zachodniej Ukrainy, został obroniony przy pomocy całej Galicji, na czele z Nowym Sączem i Kra-

kowem. Przypomnijmy: Najpierw znad Dunajca wyruszył pięćdziesięcioosobowy oddział pod dowództwem porucznika Franciszka Kicki, złożony z uczniów gimnazjów Długosza i Chrobrego, „Sokoła”, POW i „Strzelca”. Kolejne oddziały sformowano na polecenie komendanta wojsk w Nowym Sączu mjr. Kazimierza Trzczińskiego. Liczyły po 100 osób. Dowodzili nimi porucznicy Górowski i Socha. Kolejarze wystali dwa pociągi pancerne: „Gromobój” i „Hallerczyk”. Od samego początku wojny polsko-ukraińskiej żołnierzami kierowali dwaj inni sądeczanie: mjr Bronisław Pieracki i jego brat Kazimierz.

Lwów był przeszczepiany na zachód. To jest dramat całych Kresów. Gdyby miasto potraktować jako ciało, a ludzi jako krew, to w 1945 roku z miasta Lwa wypompowano cały ten życiodajny płyn, dokonano wielkiej transfuzji. Ta krew dostała się w inne organizmy. Polskie Kresy osiedliły się we Wrocławiu (był przeszczepem Lwowa), Brzegu (Tarnopola), Opolu (Stanisławowa), Złotoryi (Stryja i Sambora), Wałbrzychu (Borysławia). Na szlaku tej wędrówki był także Nowy Sącz. Z tym, że Nowy Sącz miał swoich rdzennych mieszkańców, lwowiacy byli tu grupą napływową, którzy asymilowali się po latach. Lwowiacy mieli silne osobowości i wiodli prym w swoich nowych społecznościach. Rozmawiałem o tym w Nowym Sączu z panią prezydent Bożeną Jawor, notabene absolwentką uczelni, której byłem wieloletnim rektorem.

Jakie zatem zadania stoją przed takimi organizacjami, jak Towarzystwo Miłośników Lwowa w Nowym Sączu?

Po 1945 r. Polska została przesunięta na zachód. Straciliśmy na wschodzie 180 miast, ze Lwowem, Kołomyją, Pińskiem, Stanisławowem etc. Odzyskane miejscowości na zachodzie nie posiadały łożyska polskości, były przez wieki tygłem żywiołu niemieckiego. Doszło do przeniesienia tradycji i historii. Jestem pod ogromnym wrażeniem edukacji kresowej prowadzonej przez pana profesora Bogusława Kołcza w Akademickim Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego. Takiej Izby Lwowskiej nie widziałem nigdzie w Polsce! Pokazujcie młodym piękne pomniki polskości, zamki w Kamieńcu Podolskim, Żółkwi, Zbarażu i Buczaczu, zarażajcie kresowym mitem. Uczniowie szkoły Chrobrego wśród bohaterów literackich nie wymieniają tylko Harry'ego Pottera. Bywają tam, rozmawiają. To jest bardzo ważna rzecz. W przeciwnym razie groziłaby nam amputacja tożsamości narodowej. Byliśmy we Lwowie 700 lat. I co? Mamy o tym zapomnieć? Zapomnieć o wielkich Polakach takich jak matematyk Stanisław Banach, twórca bomby wodorowej Stanisław Ulam, chirurg Ludwik Rydygier, filozofowie Kazimierz Ajdukiewicz i Kazimierz Twardowski. Tam są nasze korzenie. Historia Polski nie kończy się na Krakowie i Warszawie.

Są w ojczyźnie rachunki krzywd... Jaka jest Pana prognoza i zarazem rada na pełną normalizację relacji polsko-ukraińskich (zasiadał Pan



W rozmowie z Bożeną Jawor



Z prof. Bogusławem Kołczem

w specjalnych dwustronnych komisjach). Z jednej strony mamy Wołyń, Hutę Pieniacką, z drugiej – wspólną rację stanu, przyciąganie Ukrainy do Unii Europejskiej...

Na Kresach nie jesteśmy intruzami. Jesteśmy gośćmi, ale u siebie. Relacje polsko-ukraińskie oblane są morzem krwi, zwłaszcza podczas drugiej wojny światowej. Ukraina wtedy w walce o swoją niepodległość postawiła sobie cel: wyciąć kąkol (czyli Polaków) z pszenicy. Rany są potężne. Dziś to się zmienia. W młodych Ukraińcach nie ma psychozy, że Polska wróci, tak jak mieszkańcy Wrocławia czy Poznania nie myślą o tym, że wrócą Niemcy. To mija. Czy ktoś w Polsce myśli o odzyskaniu Lwowa i Wilna? Idziemy w kierunku Europy zjednoczonej. Lwów staje się takim wschodnim Strasburgiem, gdzie fryzjerem jest Niemiec, a szewcem – Francuz. Miasto jest wielokulturowe, francusko-niemieckie, a na dodatek jest stolicą zjednoczonej Europy. Cmentarz Orłąt, zrodzony w bólach, jest symbolem pojednania. Tak jak cmentarz niemiecki odbudowany na wzgórzu św. Anny. Znam doskonale relacje Opola i Stanisławowa: współpracują ze sobą władze, uniwersytety, organizacje, szkoły. Nie wrywamy sobie zasług. Ukraińcy nawet myślą o zmianie nazwy Iwanofrankowska, o powrocie do dawnego Stanisławowa. Zabiega o to pisarz Jurij Andruchowycz, kandydat do nagrody Nobla, rodem ze Stanisławowa.



Kresowe pamiątki w szkole Chrobrego

Lwów siłą swojej kultury i nauki (Uniwersytet, Politechnika) promieniował na całą Galicję, w tym na Nowy Sącz. Absolwenci lwowskich uczelni nieśli cywilizację w naszym regionie, spr-

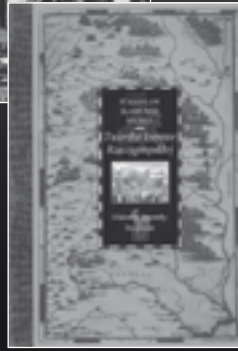
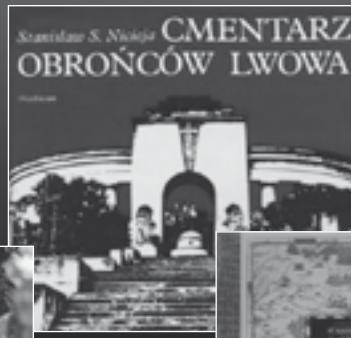
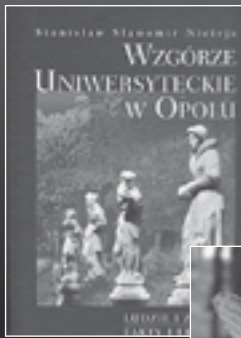
wowali ważne urzędy. Rodowity Iwowski, burmistrz Lucjan Lipińskim, wybudował nowy ratusz. Na czym polegał ówczesny fenomen Lwowa, jako ważnego centrum, kuźni talentów?

Z żoną Haliną i Bolesławem Biłowusem



W gronie sądeckich Iwowiaków





Obchody 20-lecia oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Nowym Sączu uświetniło spotkanie z prof. Stanisławem Nicięją, wybitnym historykiem i badaczem problematyki kresowej, autorem pionierskich książek m.in. o cmentarzu Łyczakowskim (dzielnicy za Styksem..., tam gdzie śpią Lwowskie Orleża).

W sądeckim „Sokole” Pan Profesor prezentował swoją najnowszą książkę – „Twierdze kresowej Rzeczypospolitej”.

Magia tkwi pewnie w tym, że jest to dziś miasto utracone, jak piękna dziewczyna, która nas porzuciła. Ale nie tylko. Lwów miał *genius loci*, był miejscem, gdzie rodziły się talenty. Są takie miasta w Europie. Jedne mają owego ducha, inne, choć wspinały (np. Nancy), nie. Co piąta biografia wielkich Polaków ma zakorzenie na Kresach. Uniwersytet Lwowski był w czołówce Galicji, na równi z uczelniami Wiednia i Budapesztu. Były takie lata, gdy Lwów ze swoją szkołą filozoficzną, historyczną, matematyczną zdominował Kraków. To było miasto niezwykle, miasto Boya-Żeleńskiego, Dulębianki, Banacha, Hemara, Fredry, Konopnickiej, Zapolskiej. Miasto wspaniałej architektury, niczym mały Wiedeń. Nawet dziś czujemy się tam, jak w Europie. Ukraińcy to rozumieją. Wiedzą, że polskie ślady są magnesem. Nie dadzą się zatrzeć. Dziś sporo polskich budowli, zamków, rezydencji i kościołów, jest odbudowywanych. Ukraińcy wiedzą, że zabytki – niczym magnes – będą przyciągać turystów. Wiele budowli jest w opłakanym stanie, ale wiele jest też restaurowanych. Tak jak Żółkiew, siedziba Stanisława Żółkiewskiego (dziadka króla Jana III Sobieskiego), który zdobywał Moskwę i więził cara. No i Kresy, to nasze, polskie cmentarze, muzea pamiętek narodowych pod gołym niebem, wielkie dobra kultury.

Czym dla nas, Polaków, są Kresy dziś. Czy tylko wspomnieniem rodziców i dziadków, echem odległej historii Rzeczypospolitej, światem z literatury (Trylogii).

Kresy tkwią w nas. Są wciąż odkrywaniem historią. Odtworzyłem około pięć tysięcy lwowskich biografii. Na przy-

kład zwiążaną z ostatnim pochówkiem na Cmentarzu Orłąt, w 1944 roku. Mowa o b. burmistrzu Tomaszowa Mazowieckiego, Ostroga, Pruszkowa, który pod zmienionym nazwiskiem ukrywał się we Lwowie, opiekował się wykradzonym z getta żydowskim dzieckiem, co przeplacił życiem. Zaciekał mnie np. relief przedstawiający postać narciarza na nagrobku niejakiego Ludwika Ralskiego, dzieło wybitnych rzeźbiarzy Witolda Rawskiego i Janiny Reichert-Tothowej (jak się dowiedziałem także współautorki Piety na sądeckim Starym Cmentarzu). Nie wiedziałem kim jest ów narciarz. Sięgnąłem do archiwów, do starej prasy i poznałem frapujący życiorys znanego kupca lwowskiego, którego syn, narciarz „Pogoni” Lwów zginął tragicznie w 1930 r. pod lawiną w Karpatach. Takim rozszyfrowanym „hieroglifem” był aparat fotograficzny i słonecznik (symbol niezbędnego w fotografii słońca) na grobie przedwcześnie zmarłego syna znanego fotografa lwowskiego, Feliksa Świątoniowskiego. Jako wdowiec mieszkał on w okazałej kamienicy przy Łyczakowskiej z jedynym synem. Darzył go wielką miłością, która przerodziła się w obsesję. Mały Stasiu stał się zakładnikiem ojcowskiego uczucia. Żył w izolacji pod czujnym okiem rodziciela. Nie mógł w y c h o d z i ć z mieszkania, nawet do szkoły. Restrykcyjne metody wychowawcze wiązały się z nauką

w domu. Chłopiec mówił biegle pięcioma językami, muzykował i malował. Nie chwalił się jednak swymi umiejętnościami przed światem, bo miasto poznawał przez okno, a do jego pokoju nigdy nie wszedł kolega. Pewnego wrześniowego wieczora ciepłolubny chłopiec zbyt długo siedział przy otwartym oknie, w wyniku czego nabawił się dyfterytu i zmarł po trzech dniach błyskawicznie postępującej choroby. Ojciec, po pogrzebie niemal zamieszkał na cmentarzu. Zapamiętano go jak całymi dniami przesiadywał u stóp mogiły, zdobiąc ją lampionami, wieńcem i świeżym kwiatem. Z tą postacią starca o rozmiarzonej brodzie i siwych kędziorach spadających na tył posągowej głowy służba cmentarna była już tak oswojona, jakby zbolęły starzec był postacią nieodłączną w cmentarnym krajobrazie krzyży, mogił i smętnych akacji. Przeżył swego pierworodnego o 5 lat, by spocząć tuż obok. W testamencie cały swój majątek przekazał studentom Politechniki Lwowskiej, wśród których mógł znaleźć się jego syn, gdyby tylko miał szansę powalczyć o indeks. Jak widzimy, za każdym nagrobkiem kryje się ludzka historia, dramat.

fot. Jerzy Leśniak

Ze Zbigniewem Wolaninem i Augustynem Leśniakiem



Rozmowa z prof. Tadeuszem Kudłaczem, dyrektorem Instytutu Ekonomicznego w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Nowym Sączu

Strategia do góry nogami



Czy dostrzega Pan kryzys w sądeckich firmach?

Nie chciałbym ex katedra wydawać tego typu sądów, ale śmiem twierdzić, że Sądeczczyzna nie doświadcza jakiegogoś specjalnego kryzysu w porównaniu z resztą Województwa Małopolskiego, żeby już nie sięgać do całego kraju. Są tu firmy sztandarowe, które, podejrzewam, nie odczuwają większego kryzysu, aczkolwiek jedna z nich jest ściśle związana z budownictwem. Na pewno ona odczuwa pewien regres, lecz najprawdopodobniej jest to regres przejściowy. Ta firma jest dobrze umocowana we współpracy zagranicznej, co może przesądzać sprawę jej pozycji konkurencyjnej. Jest znanym eksporterem, mam na uwadze oczywiście firmę FAKRO. Powtarzam, nie lubię opinii generalizujących, ale nie sądzę, aby kryzys, który w jakimś zakresie jest dostrzegalny w skali kraju, specjalnie sil-

nie dotykał firmy sądeckie. Oczywiście, każde zwolnienie, utrata pracy w wymiarze osobistym, rodzinnym jest tragedią i może przesłonić obiektywny obraz sytuacji, a w Nowym Sączu też, o ile wiem, wzrosło w ostatnich miesiącach bezrobocie, choć nie w dramatycznych rozmiarach.

Może dlatego kryzys nas oszczędza, że Nowy Sącz leży na peryferiach kraju i potrzeba czasu zanim spowolnienie gospodarcze dotrze nad Dunajec?

...wczasowicze i turyści wypoczywający na Sądeczczyźnie nie będą przyjeżdżać do miasta, gdzie po godzinie 22 życie zamiera, a już po godzinie 18 pustoszeje reprezentacyjny Deptak na ulicy Jagiellońskiej.

Właśnie, kwestia peryferii jest interesująca, bo do niedawno było tak, że nawet w polityce ogólnokrajowej obszary przygraniczne były kwalifikowane jako obszary problemowe. W chwili obecnej, w sytuacji gdy granice przestały być twardymi granicami państwowymi, mówię o granicy ze Słowacją, Sądeczczyzna znalazła się w lepszej sytuacji niż inne regiony, bowiem jej szansą jest transgraniczna współpraca przy możliwości wykorzystania znacznych funduszy unijnych zarezerwowanych na tego rodzaju kooperację. Obiektywne czynniki sprawiają, że współpraca ze Słowakami ma przyszłość i powinna być rozwijana najmocniej, jak to jest możliwe. W ostatnim czasie wektory pewnych ruchów się odwróciły. O ile do niedawna było tak, że to z tej strony jeżdżono na Słowację na zakupy, bo tam było taniej, to w chwili obecnej jest odwrotnie. Obserwujemy najazd naszych południowych sąsiadów na sądeckie markety i sklepy, z czego należy się cieszyć, choć to na pewno nie jest stała tendencja. Z tych wszystkich względów nie sądzę, żeby w chwili obecnej położenie Nowego Sącza i powiatu nowosądeckiego kwalifikować jako peryferyjne, bo peryferyjność jest kojarzona pejoratywnie. Uważam, że takie położenie nadgraniczne Sądeczczyzny jest szansą do wykorzystania i mam takie wrażenie, że władze lokalne szczególnie powiatu nowosądeckiego mają tego świadomość. Niedawno w Starej Lubowli na Słowacji odbyła się konferencja zatytułowana „Transgraniczna turystyka ekologiczna jako szansa rozwoju regionu”, zorganizowana przez starostwo. Ten projekt finansowany jest z norweskiego funduszu i to jest, moim zdaniem, bardzo dobry kierunek działania.

W 2004 roku był Pan jednym z dwóch recenzentów strategii rozwoju Nowego Sącza. Od tego czasu zmieniała się ekipa rządząca miastem, jak pan ocenia realizację tej strategii?

Moja ówczesna ocena tej strategii była pozytywna, od samego początku była ona bowiem zrobiona z zachowa-

niem sztuki warsztatowej. Rzecz jednak w tym, że tego typu ocena każdorazowo jest formułowana z pewną dawką przypuszczenia, że to, co jest zapisane, będzie konsekwentnie realizowane. Jak wiemy, w chwili obecnej miasto ma nową strategię, która już w swojej oficjalnej nazwie zakreśla pewien ho-

ryzont czasowy – „Nowy Sącz 2020”. Zatem można by wnosić, że z jakiegoś powodu nowa ekipa rządząca miastem doszła do przekonania, że ta poprzednia strategia nie była realizowana, w związku z tym przyjęto nową. Być może w niektórych elementach nie wykazano pełnej konsekwencji, jeśli chodzi o realizację poprzedniej strategii, niemniej jednak, gdyby wczytać się w tę strategię to jej główne osie rozwojowe, które tam były zaprojektowane, są nie do zmiany.

A jakie to osie?

Nowy Sącz jest wmontowany w pewne otoczenie i miasto powinno z tego otoczenia czerpać korzyści. Gdyby przenieść, co jest zupełną abstrakcją, Nowy Sącz w środek Województwa Świętokrzyskiego czy Łódzkiego – to jego optyka rozwojowa musiałaby się diametralnie zmienić, bo to nie jego endogeniczne zasoby (wewnętrzne czynniki rozwoju – przyp. redakcja), lecz otoczenie w znaczącym stopniu wyznacza kierunek rozwoju miasta. Między innymi z tego powodu Nowy Sącz powinien stać się regionalnym centrum turystycznym. Śmiem twierdzić, że ta oś rozwojowa jest w ograniczonym zakresie realizowana, bo nie ujmując nic miastu, to stricte jego zasób endogeniczny nie jest dokładnie zasobem do rozwoju turystycznego. To otoczenie daje mu szansę, aby być regionalnym centrum turystycznym, bo to właśnie w otoczeniu przebywa masa turystów. Idąc tym tokiem, dlaczego nie stworzyć dla turystów, a jednocześnie dla siebie, czyli dla Nowego Sącza, szans rozwoju, poprzez korzystanie z pewnych urządzeń, czyli atrakcji i usług. Miasto musi to oferować. Nowy Sącz musi być miastem turystycznym, to znaczy takim, że nie wymiera ono po godzinie 22, musi zaoferować gościom całonocną aktywność...

Proponuje Pan otworzyć sieć klubów nocnych?

Nie trywializujmy tematu, choć również puby powinny być dłużej otwarte. Chodzi o to, że wczasowicze i turyści wypoczywający na Sądectwie nie będą przyjeżdżać do miasta, gdzie po godzinie 22 życie zamiera, a już po godzinie 18 pustoszeje reprezentacyjny Deptak na ulicy Jagiellońskiej. Ten kierunek w strategii, którą recenzowałem, był mocno ak-



Tadeusz Kudłacz, profesor nauk ekonomicznych od lat związany z Katedrą Gospodarki Regionalnej Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie (d. Akademia Ekonomiczna); specjalista z zakresu rozwoju regionalnego i lokalnego, autor licznych prac naukowych. Członek prezydium Polskiej Akademii Nauk i Komitetu Przestrzennego Rozwoju Kraju, przewodniczący Rady Naukowej Instytutu Rozwoju Miast.

centowany. Na ile udało się coś z tego zrealizować, trudno mi powiedzieć, gdyż to jest zbyt krótki okres czasu. Nie da się diametralnych zmian zrobić

Obiektywne czynniki sprawiają, że współpraca ze Słowakami ma przyszłość i powinna być rozwijana najmocniej, jak to jest możliwe.

w ciągu roku, dwóch, to musi być pełna determinacja obliczona na lata. Zawsze przy tego typu okazjach mówię, że idealna jest sytuacja, kiedy strategiczne kierunki rozwoju zostaną wyegocjowane ponad podziałami partyjnymi, żeby nie było tak, że co kadencja samorządowa, co prezydent, to zmienia się opcja. Zmieniamy, dynamizujemy pewne kierunki działania, kosztem być może innych, ale nie wywracamy co 4 lata strategii do góry nogami, bo to się rozwojowi nie przysłuży.

Rozmawiał Henryk Szewczyk, fot. (HSZ)

Instytut Ekonomiczny Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu

powstał równocześnie z utworzeniem uczelni (1998). Jego studenci w większości pochodzą z Sądeczczyzny.

Pierwsi absolwenci studiów stacjonarnych i niestacjonarnych uzyskali licencjat w roku akademickim 2000/2001. Aktualnie na studiach stacjonarnych w Instytucie kształcą się 400 osób i podobna liczba na studiach niestacjonarnych. Instytut oferuje studia licencjackie w zakresie 5 specjalności: administracja i finanse sektora publicznego, finanse i rachunkowość przedsiębiorstw, zarządzanie i finanse w przedsiębiorstwie międzynarodowym, turystyka oraz – co jest nowością – fundusze Unii Europejskiej w rozwoju regionalnym i lokalnym.

Znaczny procent absolwentów kontynuuje naukę na studiach II stopnia (magisterskich), przeważnie na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie.

Oferta studiów podyplomowych w Instytucie Ekonomicznym PWSZ w Nowym Sączu:

- Administracja i zarządzanie zasobami ludzkimi,
- Nowoczesna firma, nowoczesna gmina w dobie społeczeństwa informacyjnego,
- Nowoczesna gmina – zarządzanie rozwojem lokalnym,
- Nowoczesna firma – księgi rachunkowe w aspekcie prawa bilansowego i podatkowego,
- Zarządzanie w ochronie zdrowia,
- Specjalista do spraw współpracy handlowej Polska – Wschód z językiem rosyjskim.

Pierwsza polska sędzina hokejowa klasy międzynarodowej. Jest trenerką umiejętności psychologicznych, także Pawła Zygmunta, medalisty mistrzostw Świata i Europy w łyżwiarstwie szybkim i czterokrotnego olimpijczyka (Lillehammer 1994, Nagano 1998, Salt Lake City 2002, Turyn 2006), który został jej mężem w 1998 roku.

Była komentatorką TVP podczas Igrzysk Olimpijskich w Turynie w 2006 roku.

Wraz z mężem organizuje i uczestniczy w licznych imprezach sportowych, zarówno dla dorosłych, jak i dla dzieci, w tym m.in. „Sport przeciw nęłogom” oraz „Zostań olimpijczykiem”, mających na celu zainteresowanie dzieci i młodzież sportem.

Jest mamą dwóch chłopców: Pawła – juniora, lat 10, zwanego Zigim oraz 2-letniego Franka.

Prowadzi własną firmę menedżerską i jest ciągle w drodze między Krynica, Warszawą, Vancouver, Moskwą, Chang Chu w Chinach. Interesuje się psychologią, marketingiem; lubi podróże, w jej życiu ważną rolę odgrywa religia i Kościół.

Wysoka, szczupła, atrakcyjna blondynka, ubiera się zazwyczaj na sportowo, ale bardzo kobieco. Komunikatywna, przedsiębiorcza, roześmiana, pełna życia, otwarta na świat i nowe wyzwania. Ma mnóstwo pomysłów, wielu znajomych i przyjaciół zarówno w Krynicy, jak i w tzw. Wielkim Świecie. Do grona jej przyjaciół należą m.in. Robert Korzeniowski, Maciej Kurzajewski, Adam Małysz, Monika Pyrek, Tomasz Czopik (kierowca rajdowy), Patrycja Markowska.

Na rozmowę umawiamy się w kawiarni przy Deptaku w Krynicy-Zdroju. Wyobrażałam sobie trzydziestoletnią, opanowaną i chłodną kobietę typu bizneswoman i gwiazdę medialną. A tymczasem na spotkanie przyszła ... roześmiana nastolatka. Pani Kasia zamawia dwie czekolady do picia.

Życie na lodzie

Aj, Pani Kasiu, ile Pani ma lat?

Bardzo mi miło. Jestem rocznik 1975. Paweł też nie daje mi więcej niż 23 lata.

Jakie są korzenie Pani rodziny?

Moja rodzina od dawna związana jest z Krynica. Tutaj przyszły na świat:



Portrety kobiet słowem malowane

Ice Lady

Ma dwie ksywki: Ice Lady i Mała Elektrownia Atomowa. Tę drugą nadał jej promotor pracy doktorskiej, bo jest ciągle w biegu i posiada niesamowitą energię, którą obdarzyć można kilka osób.

Katarzyna Zygmunt z domu Bialik. Kryniczanka, zakochana w swoim mieście, które stara się promować. Ukończyła Akademię Wychowania Fizycznego oraz studia doktoranckie w Zakładzie Psychologii AWF w Krakowie.

W czasie studiów otrzymała tytuł Najmilszej Studentki Krakowa (1996).



W roli sędziego

moja prababcia Weronika, babcia Stasia i mama Krystyna. Ale po śmierci męża prababcia Weronika - lata sześćdziesiąte XX wieku - gdy jej dzieci były już dorosłe, wyjechała do Stanów „za chlebem.” Kilka lat później wysłała zaproszenia do całej rodziny. Czasy były trudne w Polsce, ale jej najstarsza wnuczka Krysia, maturzystka zakochana bez pamięci w Ryszardzie, nie chciała wyjechać do Ameryki. Wyszła za męża i ja się urodziłam.

Pamięta Pani prababcie?

O tak, prababcia Weronika zmarła kilka lat temu w Stanach, mając około stu lat. Gdy byłam na studiach słała mi i całej rodzinie paczki z żywnością i ubraniami, w które ubierałam się na pierwszy dzień wiosny, gdyż były to, niestety, niemodne ciuchy. Prababcia tryskała energią, pełna temperamentu, zaradna. Babcia Stasia i moja mama też wyemigrowały z Polski. Mama pojechała za Ocean dopiero po rozwodzie z tatą, który zresztą również osiadł w USA.

Skąd u Pani zainteresowanie hokejem, to niespotykane u dziewczyny?

Wychowałam się na krynickim osiedlu Tysiąclecia nazywanym Drogą Mleczną, jak śpiewa kryniczanka Kinga Wybraniec, w rodzinie hokeistów. Mój rodzinny dom był pełen wujków,

kuzynów i znajomych rodziców, którzy uprawiali hokej. Mama dzierżawiła ślizgawkę na lodowisku, tata – Ryszard był napastnikiem KTH.

Moja przygoda z łyżwami zaczęła się od Błękitnej Sztafety, czyli dziecięcych zawodów łyżwiarskich. Zaliczałam też porażki. Trener wziął mnie do drużyny, ale tylko jako rezerwową. Obiecałam sobie wtedy, że zawsze będę najlepsza.

Całe dzieciństwo spędziłam na lodowisku, moje życie, zarówno rodzinne, jak i towarzyskie - toczy się nadal na lodzie. Kocham hokej i nie uważam, że nie jest on dla kobiet, tylko dlatego, że mają piersi...

Nie można patrzeć na człowieka przez pryzmat płci, lecz kompetencji. Jeśli człowiek ma jakieś marzenie, to jest ono po to, aby je spełnić. Nie ma w życiu rzeczy niemożliwych. Człowiekiem sukcesu zostaje ten, kto mimo porażek nadal pozostaje pełen entuzjazmu.

A Pani rodzeństwo?

Mam młodszego brata Tomka, który mieszka obecnie w Stanach. Zupełnie do mnie nie jest podobny: spokojny, zrównoważony. Nie jest w żaden sposób związany z hokejem. Miałam też przyrodną siostrę, ale zmarła niedługo po urodzeniu.

Gdzie poznała Pani męża?

Na studiach, zupełnie przypadkiem, w zwyczajnych okolicznościach. Zasiadałam w jury, które wybierało Najsympatyczniejszą Studentkę Krakowa. Siedziałam znudzona, gdy zobaczyłam na scenie przystojnego chłopaka z dwoma kolegami. Ubrani byli w waciaki i gumowce. Śpiewali piosenkę z filmu „Desperado”. Nie wiedziałam,

Wychowałam się na krynickim osiedlu Tysiąclecia nazywanym Drogą Mleczną, jak śpiewa kryniczanka Kinga Wybraniec, w rodzinie hokeistów.

że Paweł jest olimpijczykiem. Spotkaliśmy się niedługo potem przypadkowo na krakowskich Plantach.

Jechałam rowerem, Paweł jeździł na rolkach o pięciu kółkach, a zazwyczaj rolki mają cztery kółka. Spytałam, czy da mi się na nich przejechać. Chętnie się zgodził i zapamiętał mnie, jako dziewczynę fantastycznie jeżdżącą na rolkach. Wpadał potem do mojego pokoju w akademiku pod pretekstem oddania książki koleżance. Opowiadał, że nie może pozwolić sobie na miłość



Rodzinka w komplecie

i jednocześnie patrzył na mnie rozmarzonym wzrokiem. Tak się zaczęła miłość i wspólne życie z Pawłem.

Cała rodzina za Oceanem, a Pani została w Krynicy?

Moja rodzina wylosowała „zieloną kartę”, uprawniającą do stałego pobytu w Stanach Zjednoczonych. Ja się zakochałam i - tak jak wcześniej moja mama - powiedziałam, że nie pojedę nigdzie bez Pawła. Krynica ma wie-

le interesujących rzeczy do zaoferowania: imprezy kulturalne oraz warunki do uprawiania sportu. Przez cały rok są kuracjusze, w zimie do tego wesołego towarzystwa dołączają narciarze. Tu zawsze panuje odświeżająca atmosfera. Codziennie jest niedziela. Ludzie mają czas, aby porozmawiać. W kościele niedaleko Deptaku byłam chrzczona, a wiele lat później brałam ślub. Mam tutaj wszystko, co mi jest potrzebne do życia: dom, rodzinę, lodowisko, bezpieczeństwo i spokój. Nie muszę się martwić, gdy zapomnę zamknąć drzwi na klucz. Jestem też spokojna o bezpieczeństwo dzieci. Często wkładam tenisówki i biegam po ścieżkach Góry Parkowej.

Skąd pomysł organizowania takich imprez jak „Sport przeciw nałogom” czy „Zostań olimpijczykiem”?

Od dziecka lubiłam organizować zabawy na lodzie. Na ślizgawce mamy

urządziłam międzyszkolny turniej hokejowy, po niewielką dotację na ten cel udałam się do Urzędu Miasta. Potem, już jako osoba dorosła, zauważyłam, że dzieciom i młodzieży wystarczy zorganizować jakieś zajęcie, aby nie błąkali się znudzeni po ulicach lub siedzieli godzinami przy komputerze, nie popadali w uzależnienia. „Sport przeciw nałogom” to akcja, którą z mężem prowadzę od kilku lat na terenie całej Polski.

Sama nie palę i nie piję, ale w rodzinie miałam osoby często zaglądające do kieliszka. Nasza akcja jest manifestacją sprzeciwu wobec rosnącego uzależnienia się już nie tylko młodzieży, lecz nawet dzieci od alkoholu i narkotyków. Spotkania edukacyjne w szkołach mają na celu promowanie zdrowego trybu życia, zainteresowanie młodych ludzi sportem, aby mieli alternatywę spędzania wolnego czasu. Finał akcji odbywa się w dniu planowanego cyklu imprez, są wyścigi na rolkach, loterie fantowe, występy zespołów artystycznych. Takie imprezy organizowane były między innymi na krynickim Deptaku, na Rynku w No-



Wakacje z synami

Zdawałam egzamin na sędziego hokejowego w siódmym miesiącu ciąży. Musiałam zaliczyć jazdę przodem i tyłem, na czas, według męskich limitów.

wym Sączu, w Krakowie, Warszawie. Jesteśmy zapraszani do szkół, ostatnio, w marcu tego roku byliśmy z Pawłem w szkole w Gorlicach.

Jakie ma Pani plany na najbliższą przyszłość, jeśli chodzi o organizowanie podobnych imprez w Krynicy?

Najbliższą imprezę przewiduję pod koniec maja na Deptaku w Krynicy. Będą to biegi i inne rozgrywki rodzinne. Poruszyłam niebo i ziemię, aby we wrześniu jedną z imprez towarzyszących Forum Ekonomicznemu był mecz hokejowy gwiazd Polski i Rosji. Patronami honorowymi tego pojedynku będą m.in. minister skarbu Aleksander Grad, minister sportu Mirosław Drzewiecki, poseł Andrzej Czerwiński i burmistrz Emil Bodziony. Spotkaniom biznesowym powinny towarzyszyć imprezy sportowe. Sport, a już szczególnie lodowisko, jest świetną platformą porozumienia.

Grała Pani w hokeja?

W latach dziewięćdziesiątych przez krótki czas grałam w hokejowej drużynie kobiet, jednak zrezygnowałam, bo niewiele było dziewczyn chętnych do uprawiania tego trudnej i wyczerpującej dyscypliny. Pierwsza próba utworzenia drużyny hokejowej w Krynicy upadła, ale niedawno została podjęta na nowo.

Skąd u kobiety pomysł sędziowania tak brutalnej gry, jaką jest hokej?

Nie brutalna, lecz zadziorna, a to wielka różnica. W hokeju dużą rolę odgrywa umiejętność gry ciałem, ale nie chamstwo. Do sędziowania zachęcił mnie Paweł, który powiedział, że skoro znam przepisy hokeja i świetnie jeżdżę na łyżwach, to powinienam zrobić kurs sędziowski. Zdawałam egzamin na sędziego hokejowego w siódmym miesiącu ciąży. Musiałam zaliczyć jazdę przodem i tyłem, na czas, według męskich limitów. Na Zachodzie są osobne limity dla kobiet, ale w Polsce kobiet sędziów nie było, więc i osobnych limitów też nie ma. Mimo to zda-



Sędzia hokejowy musi mieć oczy z każdej strony głowy



łam, a w jeździe tyłem byłam najlepsza ze wszystkich. We wrześniu 2001 roku sędziowałam pierwszy mecz seniorów: drużyna z Nowego Targu grała z drużyną Sosnowca.

Jakie cechy powinien mieć dobry sędzia?

Takie, jakie ja posiadam (śmiech). A więc przede wszystkim musi świetnie jeździć na łyżwach przodem i tyłem, być zdecydowany i posiadać refleks, bo krążek jest bardzo szybki. Musi posiadać podzielną uwagę, aby uskoczyć przed rozpędzonym hokeistą i jednocześnie widzieć, czy nie było spalonego. Trzeba też być kontakto-

wym, bo sędzia ciągle musi komuniko-

Czym dla Pani jest rodzina?

To największy skarb, jaki posiadam. Starszy syn Paweł – junior ma 10 lat, i także trenuje hokej. Młodszy ma dopiero dwa lata. Dostaję energię do działania z miłości do dzieci. Chciałabym, aby moi synowie nosili takie wartości w sercu, jak wiara, nadzieja i miłość plus mądra głowa. Dobra materialnie można zdobyć i stracić, a bycie dobrym człowiekiem – to trudna sprawa.

Dziękuję za rozmowę

Rozmawiała Małgorzata Kareńska
fot. arch. rodziny Zygmuntów



Adama Orzechowskiego pomysł na miasto Nowy Sącz

Prezydent musi być jak kupiec

Pomimo że bój o „Urszulkę”, czyli przywrócenie Gimnazjum nr 2 w Nowym Sączu imienia Urszuli Kochanowskiej zakończył się porażką, to tamtego kwietniowego poranka Adam Orzechowski, znany sądecki antykwariusz, a w wolnym czasie zaprzysięgły mo-

narchista, miał uśmiechniętą minę. Z progu swojego „Salonu antyków”, umiejscowionego na rogu Rynku i Jagiellońskiej, kontemplował widok ratusza. Z boku na zabytkowej etażerze stała Madonna z Dzieciątkiem, najnowsza zdobycz Orzechowskiego.

Niepozorny posążek zdaniem gospodarza pochodzi sprzed 1400 roku i ma porównywalną wartość, co słynna Madonna z Kruźlowej. Rzeźba wyłynęła na rynek antykwaryczny w okolicznościach, o których pan Adam nie można nawet słówkiem pisać – tajemnica handlowa.

– Jak psu na budę zdały się te wszystkie protesty, audycje radiowe, programy telewizyjne, artykuły prasowe w obronie „Urszulki”. Nawet pana klepsydra rozklejana na mieście o „drugiej śmierci Urszuli Kochanowskiej”, patronki sądeckiej młodzieży, nie skłoniła radnych do zmiany decyzji – zaczynam ostrożnie.

– Spokojnie, spokojnie – studzi mnie pan Adam.

– Uważam, że bój o Urszulkę wcale nie został przegrany. Ta sprawa zmobilizuje mieszkańców Nowego Sącza do wystawienia w przyszłorocznych wyborach samorządowych ludzi, którzy będą się kierować realnym intere-

sem miasta, a nie Platformy, PiS-u i czego tam jeszcze.

Adam Orzechowski zdradza mi swoje marzenia. Śni mu się taka sytuacja w mieście, do jakiej doszło w XVI wieku w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, kiedy „nie ci wielcy, ale ci średni stanęli na czele państwa”. Jednym słowem Sączowi potrzeba przywódcy na miarę kanclerza wielkiego koronnego Jana Zamoyskiego.

Po tych słowach pan Adam zaczął świdrować wzrokiem przechodniów w rynku. Niestety, żaden „Zamoyski” nie pojawił się na horyzoncie, nie licząc znajomej sylwetki przewodniczącego Rady Miasta Artura Czerneckiego, który zgrabnym krokiem przemknął obok fontanny papieskiej i zanurzył się w czeluściach ratusza.

– *Nie ten format* – przygaśł pan Adam, ale za chwilę się znów ożywił.

– *Mniej ideologii, a więcej gospodarki i zdrowego rozsądku* – mówi z naciskiem. Znanca obrazów olejnych, diamentów i szlachetnych bibelotów uważa, że awantura o „Urszulkę”, którą miasto żyło przez dwa miesiące, otworzyła sądeczanom oczy na osoby, które nimi rządzą.

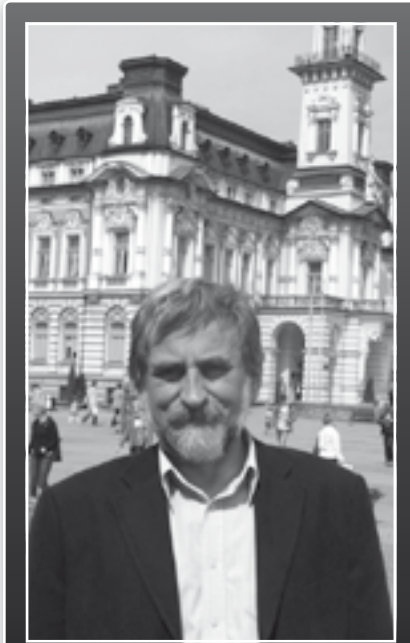
– *Sprawa wydawałoby się mało istotna, ale ktoś, kto się odcina od własnej historii, od własnej tradycji, to jest pytanie, czy to błaha rzecz, czy duża?* – pyta konserwatysta i sam sobie udziela odpowiedzi: – *Moim zdaniem to jest wielka rzecz, a Sądeczanie zareagowali wspaniale.*

Uważa, że walka o „Urszulkę” cieszyła się powszechną sympatią i obecnie należy ten potencjał społeczny sensownie wykorzystać.

– *Trzeba uruchomić ludzi, którzy przychodzą z pracy, siadają przed telewizorem, przeczytają gazetę, ponarzekać i na tym się wszystko kończy, tymczasem trzeba przejść do działania* – tłumaczy.

Podciągnąć miasto za uszy

Wbrew potocznym wyobrażeniom społeczny komitet obrony Urszulki, złożony z byłych uczniów i emerytowanych nauczycieli gmachu przy ul. Kochanowskiego oraz takich wielbicieli przedwczesnej zmarłej córki Mistrza z Czarnola-



Adam Orzechowski – lat 59, urodził się w Kamiennej Górze, w dzieciństwie osiadł w Nowym Sączu, gdzie mieszkali jego dziadkowie. Studiował historię na UJ. Pracował w handlu (m.in. w Peweksie) i mleczarni, był taksówkarzem, od 1989 r. jest antykwariuszem. Z jego inicjatywy i przy znacznym udziale nowosądecy złotnicy odtworzyli wierne kopie regali koronacyjnych (koronę, jabłko i berło) królów polskich. Z przekonania monarchista. Marszałek Konfederacji Spiskiej.

su, jak Adam Orzechowski, wcale się nie rozwiązał.

– *Te panie chcą nadal działać* – mówi dobrze poinformowany gospodarz. – *One uwierzyły w swoją ideę, będąc na emeryturach, nieczynne zawodowo, nagle poczuły wiatr w żagle. Te panie zobaczyły, że mają misję do spełnienia i to jest bardzo fajne.*

Antykwariusz uważa, że ważniakom z ratusza „dobrze czasami dać po głowie, żeby oprzytomnieli”.

Jak należy rozumieć te pogroźki?

– *Cały czas zabiegam o to, żeby udało się w wyborach do rady wystawić reprezentacje wolnych zawodów, rzemieślników, kupców* – mówi twardo Orzechowski i dodaje: – *Musimy przestać się bawić w dywagacje, czy to ma być bardziej lewicowe, czy bardziej prawicowe, bo w mieście się nie pisze ani ustawy podatkowej, ani żadnych innych aktów prawnych, które mają wpływ*

na ustrój państwa, natomiast rozwiązują zwyczajne, przyziemne problemy naszego małego, kochanego miasta Nowego Sącza.

Pan Adam jest zdania, że „po odzyskaniu niepodległości” w 1989 roku Nowy Sącz nie miał szczęścia do gospodarza.

– *Nie mówię już o drugim Barbackim, ale przynajmniej o Sichrawie, żeby podciągnął to miasto za uszy do góry* – wyjaśnia. Uważa, że trzeba umieć zabiegać o sprawy sądeckie, umieć znaleźć się na salonach w Warszawie, kolegować się z ministrami i premierami. Z takim zastrzeżeniem, że nie chodzi o wyproszenie na kolanach dla nadunajcowego grodu jakiegoś głupiego miliona złotych, jak to się zdarzało za premiera Buzka, czy premiera Oleksego.

– *Nie o to chodzi!* – przestał się znowu uśmiechać Adam Orzechowski. – *My chcemy inwestycji, trzeba do Sącza kapitał ściągnać, stworzyć nowe miejsca pracy, bo to jest motorem wszystkiego!*

Dla mojego interlokutora na przykład niezrozumiałe jest, dlaczego firma Korol nie działa w Nowym Sączu, choć okazała fabryka lodów stoi na miejscu starej śmierdzącej rzeźni obok mostu heleńskiego od dobrych paru lat.

– *Co miasto robi w tym kierunku, który z prezydentów coś zrobił, żeby ta firma została tu uruchomiona. Jest w Gdańsku, jest w Rzeszowie i jeszcze gdzie indziej, a czemu w Sączu hale stoją puste?!* – teraz już złości się Orzechowski, który nigdzie nie może uzyskać odpowiedzi na dręczące go pytanie, choć tu i tam rozpytywał. Za nic bowiem nie dopuszcza myśli, że bracia Korolowie wybudowali zakład ze stali i szkła, po to, aby jedynie cieszył oczy Sądeczan swoją nowoczesną bryłą.

Prezydent Nowak, szkoda gadać

W świetle powyższych wypowiedzi pana Adama pytanie go o ocenę prezydentury Ryszarda Nowaka jest z gatunku pytań retorycznych.

– *Ocena dzisiejszej władzy, proszę pana...* – pokiwał głową z politowaniem. – *Dla mnie przerażająca była wypowiedź prezydenta miasta w stosunku do marszałka Leszka Zegzdy zamieszczona w Sądeckiej Telewizji Internetowej. Zegzdę można lubić lub nie, ale nie moż-*

na go obrażać, skoro od niego zależą pieniądze dla miasta na obwodnicę.

– Prezydent miasta musi być kupcem, a kupiec nie ma wrogów tylko samych przyjaciół, bo nawet ten, którego najbardziej nie lubimy od czasu do czasu przyjdzie i wyda u nas pieniądze, bo przecież nie pojedzie do Krakowa, czy gdzieś indziej – oto filozofia życiowa słynnego w całej Polsce monarchisty, który potrafił zmobilizować sęddeckich złotników do wykonania repliki regaliów Jagiellonów.

Surową ocenę przez Orzechowskiego rządów obecnej ekipy ratuszowej nie zmieniają powszechnie znane jej dokonania na rzecz poprawy estetyki miasta czy obecne roboty drogowe, prowadzone z ogromnym rozmachem. Ze swojego punktu obserwacyjnego pan Adam przecież doskonale widzi rozkopane ulice.

– Proszę pana... – znów popatrzył na mnie z politowaniem. – To są remonty, które nie mają żadnego znaczenia dla poprawy funkcjonowania miasta. Ulice, które są remontowane, to są w gruncie rzeczy ulice, na których stoją samochody, to są parkingi, a nie ulice, stary asfalt zastępuje się nowym, starą kostkę nową, wcale nie lepszą.

– Dobrze, że się coś w ogóle w mieście robi – zgadza się po namyśle – ale czy to są najważniejsze inwestycje?

Nie marzę o ratuszu

Skoro Adam Orzechowski ma wszystko poukładane w głowie, to decyduję się na pytanie zasadnicze.

– Panie Adamie, czy zgodzi się Pan kandydować w przyszłym roku na prezydenta Nowego Sącza?

I tu niespodzianka...

– Nie, absolutnie nie!!! – broni się rękami i nogami mój rozmówca. – To są jakieś plotki, które ktoś celowo rozsiewa, żeby mi zaszkodzić.

– Ja panu coś powiem – uspaka ją się po chwili. – Robię to, co lubię i to, co umiem. Ja nie czuję się na siłach rządzić miastem, z administracji państwowej odszedłem w 1981 roku. Nie wyobrażam sobie, żebym po 28 latach mógł do tego wrócić. Nie znam nawet obiegu dokumentów, przepisów prawnych, przecież ja się nie mogę wygłupiać, niech każdy robi to, co umie. Za to na pewno będę popierał Piotrkę Lachowicza, jak znów wystartuje na prezydenta.

Wreszcie wyszło szydło z worka, przechodzę do ataku.

– Co dopiero pan twierdził, że trzeba w mieście gospodarza, a nie działacza partyjnego, a przecież radny Piotr Lachowicz, a w innym wcieleniu sekretarz gminy Podegrodzie, to filar klubu Platformy Obywatelskiej w Radzie Miasta Nowego

przyjazny petentowi, nagle stał się jednym z najbardziej sympatycznych oddziałów administracji państwowej na Sądeczczyźnie.

Orzechowski chętnie wraca do poprzednich wyborów, w których Lachowicz stał się z Nowakiem.

– Przegrał 41 głosami, ale to „przegrał” ja daję zawsze z wielkim pytajnikiem, bo sprawdzono po wyborach w wyniku protestu wyborczego dwie komisje obwodowe i ten wynik się zmienił. Jakby sprawdzono wszystkie, jeden pan Bóg wie, jakby to wyglądało i proszę pana, jeżeli świętej pamięci Irena Styczyńska, honorowa obywatelka miasta dla swoich zasług dla Nowego Sącza, w Piotrku Lachowiczu widziała doskonałego gospodarza miasta i człowieka, który jest bardzo koncyliacyjny, bo on potrafi godzić ludzi, potrafi łączyć, a nie dzielić, to co można lepszego wymyślić?

Okazuje się, że jednak można, bo gdy Lachowicz nie zdecyduje się kandydować w wyborach prezydenckich AD 2010, to Orzechowski chowa w zanadrzu „wariant B”, ma rezerwową kandydaturę.

– Ja nie miał nic przeciwko temu, żeby bardzo sprawdzony człowiek w sztuce rządzenia administracją miejską Wielce Szanowny Pan Marian Cycoń, starosta Konfederacji Spiskiej, obecny burmistrz

Starego Sącza wystartował w Nowym Sączu – stwierdza uroczyście.

– Pan, monarchista popiera Mariana Cyconia, który zwieździł multum partii, nie włączając PZPR? – nie dowierzam.

Adam Orzechowski wybuchnął szczerym śmiechem. Ale nie dlatego, że udał mu się dowcip.

On się śmiał nad głupotą reportera „Sądeczanina”.

– W Szwecji socjaliści rządzą nieprzerwanie przez 27 lat, a król miał największe poparcie, jakie tylko można sobie wyobrazić, isticie breżniewowskie, w granicach 98-99 procenta i żaden socjalista nie wpadł na pomysł likwidacji monarchii – mówi.

Henryk Szewczyk

fot. Henryk Szewczyk, Piotr Drożdżik



A jakie są najważniejsze?

– Najważniejsze, proszę pana, to są dwa nowe mosty na Dunajcu. Nie jeden, lecz dwa mosty na Dunajcu i rozebranie tego nieszczęsnego, który się cały czas remontuje i za chwilę się zawali. Wśród tych dwóch nowych, wybudowanie takiego stalowego mostu tylko dla samochodów osobowych i obwodnica z drugiej strony Dunajca. To jest najważniejsze, żebym ja nie musiał jechać 40 minut od córki z Gorzkowa!

Sącza i to w barwach Platformy ubiegał się o urząd prezydenta w poprzednim wyborach?!

Adama Orzechowskiego nie zapowietrzyło.

– Nie utożsamiam Lachowicza z Platformą – odparł z uśmiechem. – Znam Piotrkę z tego momentu, kiedy działał w wydziale komunikacji Urzędu Miasta, on ten wydział fantastycznie ustawił. Wydział komunikacji, który był bardzo nie-

Korespondencja z Dublinia

Świątynia piwa



Browar przy St. James's Gate



Sir Arthur Guinness (1725-1803) – założyciel i właściciel browaru Guinness Breweries produkującego najbardziej znane irlandzkie piwo.

Być w Dublinie i nie odwiedzić browaru Guinnessa, największej atrakcji turystycznej stolicy Irlandii, to tak jak być w Rzymie i papieża nie widzieć.

Z historią i procesem produkcji słynnego piwa, symbolu Irlandii, poszedłem zapoznać się w samym sercu historycznego browaru, w po-

łudniowym Dublinie przy St. James's Gate nad rzeką Liffey, gdzie narodziło się piwo Guinness. Tylko tam bowiem można odkryć jak powstaje zawartość każdej szklanki tego niebiańskiego trunku.

Browar powstał w 1759 roku, rozciąga się dziś na powierzchni 25 tys. m², codziennie produkuje 3 mln litrów ciemnego trunku przeznaczanego głównie na rynek irlandzki, brytyjski, europejski i amerykański, a w sumie do 150 krajów. Świeża woda

(ok. 8 mln litrów) dostarczana jest codziennie z krystalicznych źródeł zlokalizowanych na zboczach gór Wicklow i Dublin.

Budynek ma kształt charakterystycznego „pinta” (dużej szklanki do piwa) Guinnessa, w którym mogłoby zmieścić się – jak precyzyjnie podała przewodniczka – 14,5 mln takich szklanek.

Oto umowa najmu utrwalona w podłodze głównego dziedzińca – wierna kopia umowy podpisanej przez Arthura Guinnessa 31 grudnia 1759 roku (transakcja opiewała na jedynie 45 funtów za akr). Wynajem obowiązuje przez ...9000 lat. Nieźle się zaczyna, pomyślałem.

Umowa otoczona jest największą na świecie pintą Guinnessa, która wzbiera i osiada wokół zwiedzających. Od dołu do góry, przez siedem pięter, po opłaceniu biletu wstępu (20 euro, drogo!) zwiedzającego prowadzą schody (tradycyjne lub dla wygodnych ruchome). Na początku zainteresowanie wzbudza browarny wodospad, gabinet Arthura Guinnessa i okolicznościowa wystawa zorganizowana z okazji

Widok na browar z Gravity Bar





Królestwo beczek



Ekspozyty ze statków Guinnessa



Tu uzyskasz odpowiedź dlaczego alkohol jest dobry na twoje serce...

Sądeczanka, Izabella Gilewicz z ...Guinnessem



250-lecia browaru z wszechobecnym znakiem rozpoznawczym w postaci staroirlandzkiej harfy (widnieje ona także na irlandzkiej monecie euro).

Jest też archiwum z księgami rekordów Guinnessa (**Guinness Book of Records**) - informatorami wydawanymi corocznie przez firmę Guinness, zawierającymi udokumentowane rekordy świata, zarówno naturalne, jak i osiągnięte przez ludzi. Pierwsza edycja została wydana w 1955 r. przez browar Guinness. Wymyślił ją jeden z dyrektorów uczestnicząc w pubie w kłótni o to, jaki ptak jest najszybszy na świecie. Księga miała początkowo bawić sensacyjno-humorystycznymi informacjami bywalców piwiarni, z czasem stała się prestiżową publikacją w świecie. Odnotowuje rekordowe osiągnięcia w różnych dziedzinach, od ważnych po błahe, jak np. „największa porcja spaghetti spożyta jednorazowo”.

Na samym dole leżą w warzelni wielkie kadzie i składy, gdzie odsłaniały się sekrety bednarstwa, m.in. dawne metody wyrobienia beczek, nieco wyżej właściwa strefa wyrobu. Jęczmień jest tu słodowany i prażony, a potem mielony i mieszany z gorącą wodą i rozcierany. Tak powstała masa ulega filtracji, a następnie gotuje się wraz z chmielem. Potem dodaje się drożdże i rozpoczyna się fermentacja. Ostatnim etapem jest klarowanie, dojrzewanie i przygotowanie piwa do rozlewu.

Na pierwszy rzut oka, formuła opracowana przez Arthura była dziecinnie prosta. Przy połączeniu czterech składników – chmielu, wody, jęczmienia i drożdży – i poddanie ich tajemniczym procedurom uwalniającym drzemiącą w nich magię, uzyskał cudowny napój przypominający czarne złoto. Wszystko z miejscowych surowców, jedynie chmiel ze względu na niesprzyjający jego uprawie klimat sprowadzany jest z Czech, Australii i Nowej Zelandii.

Pinta Guinnessa, o zawartości 4,2 proc. alkoholu, zawiera 190 kilokalorii (dla porównania: pół litra jasnego piwa zawiera ok. 215 kilokalorii). Należy pamiętać, że w stosunku do Guinnessa nie używa się określenia *beer* (piwo). Bo Guinness to po prostu Guinness!

W czasie dalszej wędrówki przeszedłem szkolenie profesjonalnego nalewania piwa (to nie takie proste, a zarazem arcyważne). Sztuka ta polega m.in. na tym, że po tym jak już wypiełeś pół swojego Guinnessa na ściankach szklanki powinna zostać warstwa białej piany. Próbowałem – niczym zawodowy kiper - nauczyć się rozpoznawać poszczególne odmiany: Guinness Draught, Guinness Extra Stout, Guinness Foreign Extra Stout. Różne smaki i aromaty, od karmelu, po słodko-gorzki.

W zachowaniu obsługi zauważyłem bardzo żywe poczucie misji społecznej. Przewodnicy starają się zapoznać nas ze wszystkimi możliwymi szczegółami codziennej pracy, z bogatą historią (można to było uczynić również samodzielnie za pomocą ekranów dotykowych), a nawet z pozytywnym (jakże inaczej!) wpływem alkoholu na organizm konsumenta. Przykuwają oczy multimedialne instalacje, pokazy wideo i high-tech, zabawne i oryginalne spoty reklamowe słynnego piwa, które często trafiają na YouTube'a i jako minidzieła sztuki cieszą się tam sporą popularnością. Legendarny dziś wideoklip z surferem (z 1999 r.) zdobył wiele nagród branżowych, a widzowie wybrali ją najlepszą reklamą telewizyjną wszech czasów. Za równie udaną uznaje się reklamę z odwróconą ewolucją.

Wreszcie dotarłem na sam szczyt, gdzie pod oszklonym poddaszem (Gravity Bar) zaserwowano degustację (wliczoną w cenę biletu).

Zanurzyłem usta i rozkoszując się smakiem piwa podziwiałem wokół rozległą panoramę Dublina. Widać stąd m.in. stadion Croce Park, gdzie występuje często grupa U2 i boksował kiedyś Muhammad Ali, półwysep Howth, gdzie bohater powieści „Ulysses” Jamesa Joyce’a Leopold Bloom oświadczył się swojej przyszłej żonie Molly oraz pomnik-iglicę księcia Wellingtona, dublińczyka, który pokonał Napoleo-

na w bitwie pod Waterloo. W źródłach z tamtych czasów znajduje się zapis, że piwo Guinnessa dotarło na pole zwycięskiej bitwy pod Waterloo. Jeden z oficerów Wellingtona, który odniósł ciężkie rany podczas walk, zapisał w swoim dzienniku:

„Gdy odzyskałem nieco siły, zamarzyła mi się duża szklanka Guinnessa i jestem pewien, że temu napojowi zawdzięczam mój rychły powrót do zdrowia”.

Sláinte! Po irlandzku: na zdrowie!

Tekst i fot. Jerzy Leśniak

- » od 1913 r. Kompania posiada własne statki do przewozu piwa!
- » obliczono, iż dzisiaj **codziennie** pije się **9 mln kufli** Guinnessa na całym świecie! 40 proc. produkcji jest eksportowane.
- » obecnie Guinness posiada browary w sześciu miejscach na świecie: Londynie, Kamerunie, Nigerii, Jamajce, Ghanie i Malezji.



Pora na degustację czarnego złota



Degustujący autor artykułu...

W drugiej połowie XIX w. po Wielkim Głodzie w Irlandii słynne ciemne piwo zaczyna być coraz bardziej rozpowszechnione na Wyspach. Pomaga temu zwłaszcza rozbudowa kolei.

W 1886 r. Guinness był pierwszym dużym browarem notowanym na londyńskiej giełdzie. Piwo zaczyna być również produktem eksportowanym poza Wyspy. Kiedy kierownictwo objął Benjamin Lee Guinness browar w Dublinie stał się największym na Wyspach, a jego właściciel, zakochany w Dublinie

stał się znanym filantropem - przekazał m.in. 150 tys. funtów na remont katedry św. Patryka. Kolejni sukcesorzy (na przełomie XIX i XX w.), Arthur Edward i Edward Cecil byli właścicielami największego na świecie browaru - tak gwałtownie rosła produkcja znakomitego ciemnego trunku.

Jednocześnie rodzina Guinnessów stała się dobroczyńcami Dublina. Zakładała przytułki dla biednych, wspierała szkoły, w tym znany Trinity College, a także szpitale. W okresie międzywojennym była największym pracodawcą w mieście. Ponad 5 tys. pracowników

dostawało pensję znacznie powyżej średniej krajowej, otrzymując jednocześnie dodatki na dom, zdrowie, składki na emeryturę, dłuższe wakacje i ubezpieczenie na życie. Za czasów Ruperta Guinnessa, browar nadal się rozrastał, otwarty został wówczas pierwszy zagraniczny zakład produkcyjny w 1936 r. w Londynie. Obecnie na czele kompanii stoi szóste pokolenie Guinnessów: Benjamin Guinness. A browar, wchodząc w skład międzynarodowego koncernu Diageo, jest gigantem w swojej branży.

Pożegnanie: Wojciech Alaborski (1941-2009)

Kordian z sądeckiej „kolejówki”



5 kwietnia w Warszawie zmarł Wojciech Alaborski, znany aktor teatralny i filmowy, związany rodzinnie z Nowym Sączem, często odwiedzający miasto nad Dunajcem i Kamienicą. Jako członek warszawskiego oddziału Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej żywo interesował się wszystkim, co dzieje się w mieście jego dzieciństwa i młodości, które nazywał „zaczarowanym gniazdem”, przetrzeźnię podwórkowych przyjaźni i pierwszych miłości.

Udzielał się w Teatrze Robotniczym im. B. Barbackiego. Andrzej Mączyński (dziś profesor UJ, b. wiceprezes Trybunału Konstytucyjnego) zapamiętał Wojciecha w roli Adama Mickiewicza w spektaklu wystawionym w 1959 r. przez prof. Eugeniusza Pawłowskiego z okazji 100 rocznicy śmierci Juliusza Słowackiego (w autora „Kordiana” wcielił się Józef Lipiec, późniejszy profesor, rektor Uniwersytetu Rzeszowskiego).

Po maturze w „kolejówce” postanowił zdawać do PWST w Krakowie.

– *Do wybrania zawodu aktora namówił mnie nauczyciel prowadzący kółko polonistyczne, piłsudczyk o nazwisku Waga, imienia nie pamiętam, którego odsunęli od nauczania języka polskiego, ale zostawili mu kółko. Zapytał mnie pewnego dnia, czy interesuję się literaturą, a nie bardzo się interesowałem, bo polskiego uczyła mnie pani sekretarz partii w szkole, która z konspektów czytała, że „Kordian” to dramat jednostki wyobcowanej itd. Waga jednak zauważył, że mam, tak zwany w Galicji, natursinger, czyli naturalny sposób wymawiania, i zaproponował mi recytację, dając mi na początek słynny wiersz „Alarm” Słonimskiego. Zdoylem nagrodę na konkursie i tak się zaczęło. Do egzaminu obłożyłem się książkami z historii teatru i udało mi się zdać za pierwszym razem.*

Na egzaminie zapewne nie obyło się bez epizodu anegdotycznego.

– *Nauczyłem się sentymentalnej piosenki - bo jakiś smutek miałem zawsze w sobie, pewnie to z genów wynika - w której były słowa: „Bo ja jestem sam z moimi łzami, tak mi źle, Ale jedna myśl zadręcza mnie, wiem, że kochasz mnie” i tak dalej. Komisja w pewnym momencie przerwała mi mówiąc, że- bym zaśpiewał jakąś zwykłą piosenkę, najlepiej ludową i wtedy ja, ni mniej ni więcej, tylko zaśpiewałem barytonem: „Gdybym ci ja miała skrzydełka jak gaska”. I oni niemal umarli ze śmiechu.*

Po studiach pracował najpierw w Teatrze Polskim w Bielsku-Białej (1963-1966), gdzie zagrał m.in. Gustawa-Konrada w „Dziadach”. Młodego aktora w tej roli zobaczył na scenie Kazimierz Dejmek wydając dobitną recenzję: „Ty, k..., nic nie umiesz, ale tak wrażliwego człowieka to ja jeszcze w życiu nie spotkałem”. Reżyser ściągnął go z Bielska do Warszawy, gdzie w 1966 r. powierzył mu rolę Kordiana (w miejsce Ignacego Gogolewskiego). Alaborski na początek pobytu w stolicy zamieszkał w garderobie Teatru Narodowego.

Trzydzieści lat po premierze „Kordiana” znów zagrał w dramacie Słowackiego, w Teatrze Polskim, za dyrekcji K. Dejmka, Wielkiego Księcia Konstantego w reżyserii Jana Englerta.

Gdy poznałem go podczas zjazdu sądeczan w stolicy we wrześniu 2004 r., uderzyła mnie jego osobista łagodność, znakomity profesjonalizm, a jednocześnie skromność człowieka, chętnie pozostającego w cieniu.

– *Sącz mnie ukształtował i wychował, tkwił we mnie nieustannie, stał się czymś najważniejszym w życiu.*

Wojciech Alaborski ur. się 23 września 1941 r. w Drohobyczu, młode lata (1947-1959) spędził w Nowym Sączu, gdzie mieszkał wraz z rodzicami w Starej Kolonii (ojciec, inżynier pracował na kolei jako zawiadowca oddziału drogowego), był ministrantem w kościele kolejowym, ukończył szkołę podstawową im. W. Jagiełły i Technikum Kolejowe. Grał w piłkę i hokeja na lodzie w Sandecji. Śpiewał przeboje Janusza Gniatkowskiego w popularnej wówczas w Sączu orkiestrze Stanisława Nakoniecznego.



W Kolumbach, 1970



W Nowym Sączu w 2006 r. Od lewej: Jadwiga Żółcińska, Wojciech Alaborski, Barbara Barbacka-Kohut, Marek Kohut. Fot. Wojciech Żółciński



Jako Buchman (z lewej) w Panu Tadeuszu. fot. Dariusz Krysiak

Po wydarzeniach marcowych 1968 r. związanych ze zdjęciem ze sceny „Dziadów” odszedł z Teatru Narodowego wraz z większością zespołu. Wtedy zaangażował go do Teatru Współczesnego Erwin Axer, obsadzając m.in. w „Dwóch teatrach” Jerzego Szaniawskiego i w śpiewogrze Ernesta Brylla „Po górach, po chmurach” w towarzystwie m.in. Wiesława Michnikowskiego i Mieczysława Czechowicza.

W 1970 r. Alaborski trafił do Teatru Polskiego, któremu pozostał wierny do końca życia. Grał doktora Judyma i szekspirowskiego Kajsusza. Odtwarzał Widmo w „Weselu” S. Wyspiańskiego.

Brał udział także w kilkudziesięciu przedstawieniach Teatru Telewizji.

- Moja powierzchowność była w typie - jak to się mówiło - amanta par excellence, nawet o pewnych kobiecych rysach, i że miałem w sobie taką miękkość biorącą się z mojego wschodniego pochodzenia. Z drugiej strony, potrafiłem w życiu grać w III lidze w hokeja w Nowym Sączu, który jest grą bardzo brutalną. Wykorzystywałem tę dwoistość w moim zawodzie jako składnik artystycznej kreatywności, która powinna zawierać w sobie także umiejętność zaskakiwania widza, in plus oczywiście.

Przed kamerą debiutował w 1966 r. u boku Zbigniewa Cybulskiego w filmie „Jutro Meksyk” Aleksandra Ścibora-Rylskiego. Później zagrał m.in. w „Kolumbach” (powstańca), „Jowicie”, „Barwach ochronnych” (docenta Kiszewskiego), „Nocach i dniach”, „Królowej Bonie” (kasztelana kaliskiego Andrzeja Górkę), „Człowieku z żelaza” (Personalnego), „Perle w koronie” (majora Suchanka), „Marszałku Piłsudskim” (Władysława Mazurkiewicza, lekarz pomagający Piłsudskiemu w ucieczce ze szpitala psychiatrycznego w Petersburgu), „Panu Tadeuszu” (Buchmana).

Ostatnio występował w popularnych serialach: „Na Wspólnej” (jako Jan Roztocky, ojciec Adama), „M jak miłość” (onkolog), „Na dobre i na złe”, „Plebania” (organista Tadeusz Grzyb).

Został pochowany na Cmentarzu Wolskim w Warszawie.

(leś)

Moje wiersze żyją własnym życiem

Joanna Babiarcz

Poetka znad Dunajca i Kamienicy. Kobieta otwarta, szczerą, pracowita. Utalentowana, z bogatą osobowością. W tym roku obchodzi jubileusz 25-lecia pracy twórczej.

Od urodzenia (1964) mieszka w Nowym Sączu. W latach osiemdziesiątych była najmłodszym członkiem grupy poetyckiej „Sącz”. Debiutowała w 1981 roku Arkuszem Poetyckim „Prezentacje”. Laureatka wielu ogólnopolskich konkursów poetyckich m.in. Konkursu im. Haliny Poświatowskiej, O Poetyckie Wrzeciono, Skrzydło Pegaza czy Turnieju Jednego Wiersza. Przez szereg lat uczestniczyła w Konfrontacjach Poetyckich w Częstochowie, Sejmiku Młodych Twórców w Rytrze i Poczcie Poetyckiej w Warszawie. Pracowała w Dzienniku Polskim, Zarządzie Wojewódzkim ZSMP, Wojewódzkim Ośrodku Kultury oraz Wojewódzkim Biurze Planowania Przemysłowego w Nowym Sączu. Obecnie pracuje w Biurze Urbanistycznym.

Należała do Klubu Literackiego „Sądeczczyna”. Była inicjatorką cyklicznych wieczorów poetyckich pt. „Na strunach wiersza”, członkiem jury; udział i odczyt na Ogólnoświatowym Spotkaniu „Maj nad Wilją” w Wilnie; udział w corocznych warsztatach literackich, spotkaniach i lekcjach literackich dla dzieci i młodzieży podstawowych i średnich szkół sądeckich. Jej wiersze tłumaczone były na język japoński, ukraiński, niemiecki, litewski i wietnamski. Podejmują szeroką gamę tematów, mają niepowtarzalny styl i koloryt, które zachęcają czytelnika lub słuchacza do refleksji nad własnym życiem. Kunsztowny dobór formy, ekspresja, metafory przynoszą cenne perełki-strofy, które stają się bliskie i można w nich odnaleźć coś dla siebie, o sobie, o kimś bliskim.

Dotychczas wydała 7 tomików poetyckich: „Kobieta podobna do zwierzęcia” (1984); „Miłość bezdroża” (1991); „Nie stało się nic” (1998); „Piąta pora roku” (2000); „Tak być bez końca” (2003); „W cieniu skrzydeł” (2006); „Już” (2008).

Ponadto zbiorowe publikacje książkowe: almanachy, antologie...

Czym dla Ciebie jest poezja?

Bez niej nie mogłabym się obejść. Ona wypełnia moje myśli, przybliża wspomnienia, pozwala utrwalić przeżycia, ważne wydarzenia. Sięgam do niej w chwilach smutku i radości życia. Wiele wierszy buduję na kanwie opowiadań moich przyjaciół, koleżeństwa lub obserwując i wnikając w gąszcz ludzkich problemów, tęsknot, oczekiwań.

Człowiek stworzony jest dla miłości. Jest ona wszechobecna w życiu każdego z nas. Często ten wątek przewija się w Twoich wierszach.

Tak. Bez niej pustoszeją serca, stają się zimne. Jest wiele rodzajów miłości np. do rodziców, dzieci, rodzeństwa... Różnie je odczuwamy ale są potrzebne jak pokarm dla ciała. Układając sobie życie, przystosowując się do różnych sytuacji, które ono stwarza określamy samego siebie. Moją pasją dzielę się z innymi np. pisząc na czyjaś prośbę życzenia okolicznościowe, dedykacje w książkach... Te wiersze żyją własnym życiem.

Zdarzyło ci się ułożyć wiersze – dedykacje, które stały się zapisem historii...

Jednym z nich jest dedykacja dla marszałka Marka Nawary, który przyczynił się do sfinansowania modernizacji budynku „Sokoła” w Starym Sączu. Napisałam również wiersz pamięci Zenona Remiego, którego imieniem nazwano teraz Zespół Szkół Budowlanych w Nowym Sączu, a wiersze z tomiku „Już” przybrały formę spektaklu Teatru Iskiereczka, prowadzonego przez moją siostrę, Basię Margasińską.

_____ Maria Pinińska



Kiedy będę stara

kiedy będę stara
ubiorę różową kieckę
niebieski kapeluszek
brązowy szalik
i koronkowe rękawiczki
a makijaż
będę miała jesienny
tych kilka złotych
które będę mieć
wydam na czekoladę i koniak
zjem
wypiję sama
a wnukom powiem
że nie mam grosza
nawet na bułkę
zacznę biegać po
ulicach
na krawężniku odpocznę
w perfumeriach opanuję
dostępne
próbki perfum
w drodze do domu
gdy zacznie padać deszcz
będę bawić
bose stopy w kałuży
puszczać kaczkę w sadzawce
igrać z sąsiadami ich domofonem
zacznę też gwizdać na szpaki i wrony
i koniecznie nauczę się płuć
jak najdalej...

_____ Joanna Babiarcz

Pogodny, dobry człowiek, choć potrafi też być twardym biznesmenem

Pięćdziesiątka pana Ryśka

Wydarzeniem towarzyskim minionego tygodnia były hucznie obchodzone w restauracji „Bohema” w Nowym Sączu 50. urodziny znanego sądeckiego biznesmena Ryszarda Fryca. Z życzeniami pospieszili politycy PO (Andrzej Czerwiński), PiS (Arkadiusz Mularczyk), władze miasta (Ryszard Nowak i Artur Czernecki), liderzy samorządowi od Starego Sącza i Rytra po Mszanę Dolną (Marian Cycoń, Władysław Wnętrzak, Tadeusz Patalita), ludzie biznesu, świata nauki i mediów (m.in. rektor Krzysztof Pawłowski i red. Jerzy Wideł), a także wolontariusze z Fundacji MADA. Brakowało jedynie ...Justyny Kowalczyk.

Do tańca przygrywała kapela lachowska, cieszyły oko piękne baletnice. Była okazja do wspomnień. Jubilat ma ciekawy życiorys. Pochodzi z Niskowej. Swego czasu ukończył szkołę gastronomiczną w Nowym Sączu i szkołę pożarniczą (jako chorąży) w Poznaniu. Przez kilka lat dowodził plutonem zakładowej straży pożarnej w sądeckich ZNTK. Na przełomie

transformacji ustrojowej w Polsce był współwłaścicielem pakietu kontrolnego i członkiem rady nadzorczej firmy komputerowej „Optimus” (bez Ryszarda Fryca Roman Kluska nie zbudowałby swego komputerowego imperium), udziałowcem Banku Współpracy Regionalnej, Deutsche Bank i właścicielem firmy „Borys” (handel walutami, nieruchomości). Kolekcjonuje obrazy m.in. dzieła

sądeckiej artystki Marii Ritter, a także Janka Malczewskiego i rodziny Kossaków.

W 1995 r. założył pierwszą w Nowym Sączu rozgłośnie komercyjną – Radio „Echo”, także tygodnik pod takim samym tytułem. Od kilku lat kieruje Małopolskim Towarzystwem Inwestycyjnym, zbudował stację narciarską w Rytrze („Ryterski Raj” wygrał w rankingu Województwa Małopolskiego na najlepszą stację narciarską minionego sezonu zimowego) i zamienił wyciąg orczykowy na kolejkę krzesełkową w Kasinie Wielkiej, rodzinnej miejscowości Justyny Kowalczyk. Inicjuje akcje charytatywne, wraz z małżonką Bożeną założył w 1996 r. Fundację Pomocy Osobom z Autyzmem MADA. Państwo Frycowie sami są rodzicami dziecka autystycznego – Maćka. Z własnego doświadczenia wiedzą z jakimi problemami spotykają się rodzice dzieci autystycznych. I to doświadczenie jest wykorzystywane przy podejmowaniu przez Fundację wielu pożytecznych projektów i inicjatyw („Wioska życia” w Rytrze).

Pan Ryszard pozostał patriotą niskowskim, choć obszerny dom z wszystkimi wygodami, wybudował na wysokim stoku Paściej Góry pod lasem nad Chełmcem (sądecki historyk odnalazł protoplastów pana Ryszarda wśród kolonizatorów niemieckich z końca XVIII w.). Gdy w lutym br. powstała parafia św. Stanisława Kostki w Niskowej, to „przepisał” całą rodzinę z parafii św. Heleny do nowej wspólnoty parafialnej. Trzy dzwony w świątyni niskowskiej noszą imię trzech synów Ryszarda Fryca, gdyż był ich fundatorem.

Miłośnik dobrej kuchni i folkloru lachowskiego, prawdziwa skarbnica weselnych przyspiewek z Niskowej i okolic. W młodości przygrywał na akordeonie. Pogodny, dobry człowiek, choć potrafi też być twardym biznesmenem...

Jubilat zapytany jak się czuje po pięćdziesiątce, odpowiedział: **- Zawsze się lepiej czułem po dwóch pięćdziesiątkach.**

I słusznie!

Zabawa była przednia, „Sądeczanie” tam był, miód i wino pił...

Tekst i fot. (leś)



Młodzież w Łącku w wolnych chwilach pomaga chorym, cierpiącym, samotnym

Wolontariat – dla siebie, czy dla innych?

Życie młodych ludzi w XXI wieku jest nie lada wyzwaniem! Zawszad są atakowani i zachęcani przez kulturę masową do tego, aby bardziej mieć niż być. Naturalną młodzieńczą wrażliwość i potrzebę akceptacji ze strony otoczenia, często owa kultura zamiast eksponować, zagłusza i zniekształca. „I jak tu się nie pogubić?”, „Co wybrać, gdy wszystko i wszędzie jest dostępne?” – pyta nieraz młody człowiek.

W ciągu ostatnich lat obserwujemy rozwój pewnej formy działania, która coraz bardziej autentycznie angażuje młodzież. Mowa tu o wolontariacie. Jest on odpowiedzią na istniejący (a często też uśpiony) w człowieku potencjał dobra, bezinteresowności i otwartości na innych. Jest głośnym wypowiedzeniem „nie”, egoizmowi!

Coraz większym zainteresowaniem na terenie naszego powiatu cieszą się istniejące przy parafiach, szkołach,

muja się działalności w wolontariacie nie trzeba tłumaczyć i wyjaśniać, dla czego należy pomagać tym, których los potraktował mniej łaskawie niż nas. Oni po prostu czują, że tak trzeba i już! Potrzeba konfrontacji z drugim, jakże często innym w swojej samotności, chorobie, kalectwie człowiekiem, jest u wolontariusza silniejsza niż strach, nieśmiałość, obojętność.

Kto może zostać wolontariuszem?

Nasuują się tutaj pytania: Czy takim ochotnikiem może być każdy? Dla czego tylu młodych ludzi fascynuje się taką formą samorealizacji? Czy wiek, ilość wolnego czasu, praca zawodowa mogą sprzyjać w dobrowolnej pomocy innym, czy są tylko wymówką, by mieć tak zwany „święty spokój”.

Odpowiedzi poszukujemy na konkretnym przykładzie.

W Zespole Szkół im św. Kingi w Łącku od pięciu lat istnieje Wolontariat św. Ojca Pio (w 2008 r. stał się podmiotem posiadającym osobowość prawną i uzyskał statut stowarzyszenia pożytku publicznego), który tworzy grupa kilkudziesięciu uczniów pod przewodnictwem ks. **Krzysztofa Orła**. Na przestrzeni tych kilku lat, dzień po dniu w swoim wolnym czasie (nie wyłączając wakacji) skutecznie pomagają innym. Tej pomocy i troski doświadczają

osoby w podeszłym wieku zamieszkujące Przytulisko św. Brata Alberta w Grywałdzie, niepełnosprawni (Warsztaty Terapii Zajęciowej w Czarnym Potoku, oazy dla niepełnosprawnych), mieszkańcy łackiego Domu Pomocy Społecznej. Wolontariusze współorganizowali także Świętojańskie Dni Młodych w Łącku. Z ogromnym entuzjazmem przeprowadzali akcje charytatywne, zbiórki żywności dla najbardziej potrzebujących. Codziennie po zajęciach szkolnych chętni są w doraźnej pomocy osobom starszym i samotnym: robienie zakupów, zakup leków, sprzątanie, opieka nad dziećmi.

W 2008 roku Wolontariat św. Ojca Pio wziął udział w projekcie (zorganizowanym przez Marszałka Województwa Małopolskiego i Kurię Metropolitalną w Krakowie) pt. *Mieć wyobraźnię miłosierdzia. Pomoc jak kromka chleba* i wygrał zajmując I miejsce w województwie. Radość młodych wolontariuszy była prze-

Wolontariat jest odpowiedzią na istniejący, a często uśpiony w człowieku potencjał dobra, bezinteresowności i otwartości na innych.

placówkach kulturalno-wychowawczych organizacje wolontariatu, przyciągające coraz to nowych, chętnych wolontariuszy.

„Słownik wyrazów obcych” podaje taką oto pierwotną definicję słowa *wolontariusz*: wojsk. dawn. ochotnik; praktykant pracujący bez wynagrodzenia dla nauczania się zawodu, łac. *voluntarius* - dobrowolny.

Znaczenie tego wyrazu jest w dzisiejszej rzeczywistości aktualne i jasne; żadnemu z tych, którzy podej-

Często starsi ludzie potrzebują tylko chwili rozmowy, uśmiechu.

ogromna. Cieszyli się nie tylko z bardzo konkretnej wygranej (w nagrodę pojechali na tydzień do Rzymu, 14-21 grudnia 2008r.), ale również z tego, że ich kilkuletnie działania na rzecz najbardziej potrzebujących zauważono i doceniono najpierw na szczeblu powiatu a później województwa. Zaskoczeni wygraną, trochę onieśmieleni udzielali licznych wywiadów do prasy i radia, wystąpili ze swoim programem w Filharmonii Krakowskiej, nagrodę odbierali z rąk kardynała **Stanisława Dziwisza**.

Ów sukces wcale nie przysłonił im najważniejszego: drugiego człowieka. Po powrocie z fantastycznej wyprawy do Wiecznego Miasta, poproszono grupę czterdziestu pięciu wolontariuszy z Łącka o wypełnienie ankiety, która pozwoliłaby określić, jaka motywacja i siła tkwi w tych młodych ludziach.

Ankieta prawdę powie

Pierwsze, co uderza po analizie tych wypowiedzi to niesamowita (jak na ten etap życia) dojrzałość emocjonalna, odpowiedzialność i empatia. Zgodnie potwierdzają wszyscy ankietowani, że ich wybór pracy w wolontariacie nie był przypadkowy.

Informacje o wolontariacie dostarczył im ks. Krzysztof Orzeł. W odpowiedziach na pytanie o motywacje zaangażowania bardzo często powtarza się określenie: „chęć, wewnętrzna potrzeba niesienia pomocy potrzebującym”. Zapytani o rodzaj korzyści jakie widzą dla siebie i swojego rozwoju w pracy wolontariusza podkreślają przede wszystkim wartość relacji z drugim człowiekiem:

Jestem bardziej otwarta na problemy innych ludzi, nauczyłam się słuchać.

Łatwiej jest mi zrozumieć innych.

Zawarłam wiele nowych przyjaźni, zrozumiałam, że w życiu nie zawsze jest lekko i kolorowo, wiele nauczyłam się od ludzi niepełnosprawnych, zaczęłam inaczej patrzeć na świat.

Uczę się bezinteresownego pomagania ludziom. Rozwijam również swoje umiejętności w różnych dziedzinach np. organizowanie różnych imprez.

Nauczyłam się być bardziej samodzielna, patrzeć na ludzi inaczej i cenić zdrowie. Pomagając innym czuję się bardziej potrzebna.

Wolontariusze z Łącka w swojej codziennej pracy dają podopiecznym, poza konkretną pomocą to, czego nie można przeliczyć na żadne pieniądze, coś, co w naszym zmaterializowanym świecie jest bezcenne: zainteresowanie, czas, świadomą obecność z drugim człowiekiem. Potwierdzają to ich słowa:

Często starsi ludzie potrzebują tylko chwili rozmowy, uśmiechu. Bardzo często po chwili rozmowy starsze osoby płaczą i dziękują. Dajemy im nadzieję.

Dałam innym więcej uśmiechu, życia, radości, dobre słowo.

Zadziwiająca jest siła działania tych młodych ludzi: mając świadomość wyrzeczeń, trudności i wysiłku w pomaganiu chorym, niepełnosprawnym, często bardzo nieufnym, samotnym ludziom, nie zniechęcają się, wręcz przeciwnie. Oto wypowiedz Agaty:

Najwięcej wysiłku kosztowała mnie dwutygodniowa opieka nad osobą niepełnosprawną podczas wakacyjnej oazy w Kąclowej. Musiałam ubierać, karmić, myć tą osobę, która wymagała opieki 24 godziny na dobę.

Trochę zazdroścą, trochę podziwiają

A co na to wszystko rówieśnicy wolontariuszy, nie zaangażowani w tego typu działalność? Tutaj odpowiedzi ankietowanych są zróżnicowane:



Myślę, że wielu naszych kolegów podziwia nas za to, że potrafimy pogodzić pomoc innym ludziom z nauką, a także za cierpliwość, która jest niezastąpiona w tym co robimy.

To zależy od osób, jedni traktują to obojętnie, inni trochę zazdroścą, mówią, że nie mają czasu...

Nie mają zdania na ten temat, są obojętni.

Niektórzy uważają, że wolontariat jest potrzebny, ale zdarzają się i tacy, którzy mówią, że to strata czasu.

Praca w wolontariacie jest dla łąckiej młodzieży także formą „inwestycji” w swoją przyszłość i dorosłość. Potwierdzają to następujące wypowiedzi:

Będę rozumieć, że każdy ma problemy i wiem, że będę mogła wysłuchać takich ludzi.

Na pewno praca w wolontariacie jest przygotowaniem do usamodzielnienia. Relacje z różnymi osobami wpłynęły na moje dalsze kształcenie, planuję studia psychologiczne.

Będę starała się kontynuować, to czego nauczyłam się w wolontariacie.

Doświadczenie, setki rozmów, zwierzeń samotnych i chorych ludzi, pielgrzymki z niepełnosprawnymi - to wszystko zapoczątkuje, dobro zadane drugiemu, zawsze wraca jak bumerang. Krąg Wolontariatu św. Ojca Pio w Łącku wciąż się poszerza o nowe twarze...

Anna Brodowska; fot. archiwum Wolontariatu św. Ojca Pio

Wyróżnienia od starosty

Laury dla prymusów

Uczyć się, pracować społecznie, startować w olimpiadach tematycznych, a jednocześnie realizować swoje hobby lub doskonalić zdolności to sztuka nie lada. Sporej grupie uczniów udało się pogodzić te wszystkie obowiązki.

Wyróżnieni osiągnęli przez cały cykl kształcenia wysokie wyniki w nauce, byli życzliwi, koleżeńscy, aktywni w działaniach na rzecz szkoły i środowiska.

– *Jesteście naszą dumą i chlubą oraz najlepszymi ambasadorami solidności, rzetelności i odpowiedzialności* – gratulował absolwentom starosta Jan Golonka.

Najlepszym z najlepszych dyplomy i nagrody wręczyli przewodniczący Rady Powiatu Stanisław Wanatowicz, starosta oraz członek Zarządu Powiatu Józef Broński.

Nagrodzeni absolwenci:

Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Krynicy Zdroju

Sebastian Polański - absolwent technikum, utalentowany muzycznie, swoim śpiewem uświetniał uroczystości szkolne, zdobył wiele wyróżnień na przeglądach artystycznych na szczeblu powiatowym i rejonowym;

Anita Tabaszewska – absolwentka LO, utalentowana narciarka, medalistka mistrzostw Polski seniorów;

Paulina Repel – zainteresowania muzyczne i matematyczne, śpiewała w chórze szkolnym i tańczy w grupie „Funky Dolls”, uświetniając wiele uroczystości szkolnych i środowiskowych. Absolwentka LO;

Maciej Bukowiec - absolwent LO, kreatywny, poszukujący i aktywny społecznie. Jego pasją jest snowboard. Wielokrotny laureat ogólnopolskich olimpiad młodzieży w tej dyscyplinie, reprezentował Polskę w zawodach Back On Snow i Burton AM.

Zespołu Szkół Zawodowych w Grybowie

Angelika Gruca i **Marzena Trojanowicz** - absolwentki Zasadniczej Szkoły Za-

W nowosądeckim starostwie odbyła się uroczystość wręczenia corocznych nagród wyróżniającym się absolwentom szkół ponadgimnazjalnych powiatu nowosądeckiego.



wodowej, wspaniałe sprzedawczyni, zawsze wzorowe w zachowaniu.

Przemysław Szafranski - absolwent technikum, ekonomista, przedsiębiorczy;

Adam Bryniak - absolwent technikum, mechanik, a w przyszłości pewnie ceniony inżynier.

Liceum Ogólnokształcącego w Starym Sączu

Mateusz Legutko - z zainteresowania i zamiłowania biolog, co potwierdza wielokrotnym udziałem w olimpiadach: biologicznej i ekonomicznej, gdzie zdobył I miejsce w eliminacjach okręgowych i tytuł finalisty eliminacji centralnych;

Wiktor Maško - interesuje się polityką, historią i literaturą, zwycięzca etapu wojewódzkiego i finalista eliminacji centralnych Olimpiady „Losy żołnierza i dzieje oręża polskiego”;

Krystyna Lachner - redaktor naczelna gazetki szkolnej „Curie-r”, jej pasją jest dziennikarstwo, a także historia sztuki. Laureatka konkursu „Ulice Starego Sącza”;

Władysław Pasoń - wzbogacił swoją edukację roczną nauką w High School w Parmie /USA/, interesuje się polityką, historią, nauką Kościoła. Publikuje w gazecie szkolnej i gazetach lokalnych.

Zespołu Szkół Zawodowych w Starym Sączu

Mateusz Świąć - absolwent technikum, leśnik z pasją, co potwierdził udziałem w licznych konkursach i olimpiadach przedmiotowych, laureat eliminacji centralnych Olimpiady Innowacji Technicznych w bloku ochrona środowiska;

Małgorzata Leśnicka – absolwentka technikum, zawód technik ochrony środowiska, uzdolniona malarsko, prezentowała swoje prace na szkolnym wernisażu, z powodzeniem reprezentowała szkołę w konkursach plastycznych i ekonomicznych;

Aneta Cedzido - absolwentka technikum, zawód technolog żywności, liderka i propagatorka zdrowego stylu życia, aktywna uczestniczka plenerów artystycznych;

Marta Nowak - ekonomistka z pasją fotografowania, reprezentowała szkołę w konkursie wiedzy ekonomicznej, o fi-

nansach przedsiębiorczości, agrobiznesie, o gospodarce i turystyce, a I miejsce zdobyła w konkursie fotograficznym.

Zespołu Szkół w Łącku

Renata Duda - uzdolniona absolwentka LO /średnia powyżej 5.0/, oddaje się literaturze, dwukrotna laureatka Małopolskiego Konkursu Czytelniczego „Bohaterowie lektur szkolnych”, liderka życia szkolnego;

Katarzyna Łacny – ekonomistka, liderka samorządu uczniowskiego, reprezentowała szkołę w konkursach przedmiotowych, gdzie wykazała dużą wiedzę z zakresu ekonomii i rachunkowości;

Agata Tworek – absolwentka zasadniczej szkoły zawodowej, wolontariuszka na rzecz podopiecznych z przytuliska brata św. Alberta w Grywałdzie oraz Warsztatów Terapii Zajęciowej w Czarnym Potoku.

Zespołu Szkół Rolniczych CKP w Nawojowej

Tomasz Świerad - absolwent technikum, specjalista architektury krajobrazu, co potwierdzają jego świadectwa z wyróżnieniem. Ma zainteresowania sportowe – piłka nożna, zawodnik ŁKS „Łęka”

Justyna Nowak - reprezentowała wielokrotnie szkołę w Olimpiadzie Wiedzy o Żywieniu oraz Wiedzy i Umiejętności Rolniczych - blok żywienia człowieka, finalistka tej olimpiady na szczeblu okręgowym. Posiada nie tylko wiedzę, ale i duże umiejętności, jest liderką w obsłudze konsumentów przy okazji różnych imprez okolicznościowych. Absolwentka technikum.

Krzysztof Cichy - absolwent technikum, z pasją rolniczą, angażował się w pracach na rzecz gospodarstwa szkolnego, poznawał nowe technologie produkcji rolniczej, a w szczególności nowoczesny park maszynowy.

Liceum Ogólnokształcącego w Grybowie

Edyta Durlak - stypendystka premiera RP, ze średnią znacznie przekraczającą 5.0. Wszechstronnie uzdolniona;

Beata Jurczyńska - specjalistka z zakresu biologii, jej marzeniem jest praca z dziećmi niepełnosprawnymi, a każdą wolną chwilę spędza z książkami, uwielbia czytać.

Anna Sapalska - ma talent artystyczny, recytatorka z sukcesami na turniejach i konkursach recytatorskich.

Zespołu Szkół w Marcinkowicach

Malwina Ledniowska - pracowita i efekcyjna ekonomistka, co wróży jej karierę

głównej księgowej. Wzorowa frekwencja, tylko 45 godzin nieobecnych za okres 4 lat;

Michał Olesiak - absolwent technikum, ekonomista handlowiec menedżer, co potwierdził tytułem finalisty w Turnieju Wiedzy i Umiejętności Handlowo- Menedżerskich.

Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Tęgorozie

Paweł Kmieciak - absolwent technikum, żywieniowiec, laureat Ogólnopolskiej Olimpiady Wiedzy o Internecie, wolontariusz, lider samorządu uczniowskiego;

Aneta Nowak – specjalistka z zakresu żywienia człowieka i gospodarstwa domowego, finalistka eliminacji okręgowych



Gratulacje dla Marty Nowak

Olimpiady Wiedzy o Żywieniu, aktywna uczestniczka zawodów sportowych i samorządu uczniowskiego

Zespołu Szkół Drzewno-Mechanicznych w Starym Sączu

Dariusz Nowak – technik mechanik, czyli poszukiwany specjalista, a zarazem inwestor, co potwierdził certyfikatem ogólnopolskiego konkursu z zakresu przedsiębiorczości;

Łukasz Szczypta – absolwent technikum, mechanik, posiada dużą wiedzę specjalistyczną, co potwierdził udziałem w Olimpiadzie Technicznej i Ekonomicznej.

Zespołu Szkół Zawodowych nr 2 w Starym Sączu

Anna Sikońska - absolwentka Zasadniczej Szkoły Zawodowej, wzorowa, aktywna w szkole, o szerokich zainteresowaniach (sport, recytacja, poetyka).

Emilia Pałac - absolwentka liceum profilowanego, pracowita i ambitna, aktywnie uczestniczyła w pracy samorządu klasowego i szkolnego.

Liceum Ogólnokształcącego w Muszynie

Teresa Czarnecka – zainteresowania od humanistycznych do ścisłych, co potwierdziła tytułem laureata lub finalisty w następujących Olimpiadach: Teologii Katolickiej, Literatury, Języka Polskiego, Matematycznej oraz konkursów: gier matematycznych i logicznych, „O diamentowy indeks AGH”, internetowy konkurs MATMIX, Kangur – Matematyka bez granic, języka angielskiego;

Dorota Suchocka – umysł ścisły, półfinalistka i finalistka Olimpiady Matematycznej i konkursów matematycznych.

Zespołu Szkół w Złockiem

Paweł Herbut – lider klasowy, odpowiedzialny, życzliwy i służący pomocą innym, „mistrz talerza w ogólnopolskim konkursie „Prezentacja jednego talerza”, reprezentował szkołę na Olimpiadzie Wiedzy i Umiejętności Rolniczych, blok żywienia człowieka. Absolwent technikum;

Marzena Zwolińska – absolwentka technikum w zawodzie technik żywienia i gospodarstwa domowego, liderka klasy, reprezentowała szkołę na eliminacjach okręgowych Olimpiady Wiedzy i Umiejętności Rolniczych.

Zespołu Szkół i Placówek w Piwnicznej Zdroju

Joanna Cieślińska – aktywna w samorządzie klasowym i szkolnym, posiada umiejętności pracy w zespole, jest jego liderem, sportsmenka w kadrze paraolimpijskiej.

(GreGor);

fot. Bożena Szymańska

Miasto sukcesu

Wśród tegorocznych kandydatów do prestiżowego wyróżnienia „Teraz Polska” znalazł się Nowy Sącz.

Branżowa Komisja Ekspertów Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska” weryfikująca wnioski zgłoszone do III edycji Konkursu dla gmin, przyznała Nowemu Sączowi 860 pkt. na 1000 możliwych. Dzięki temu nasze miasto znalazło się w gronie 11 najwyższej ocenionych w swojej kategorii i 23 kwietnia wzięło udział w półfinałowej prezentacji w Sali Marmurkowej w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Niemal każdy z 34 jurorów odwiedził nowosądeckie stoisko, przy którym walory i atuty miasta prezentowała ekipa prezydenta **Ryszarda Nowaka**, wspomagana przez zespół „Sądeczoki” i liczne grono sądeckich lobbystów na czele z prezesem Klubu Przyjaciół Ziemi Sadeckiej, **Józefem Oleksym**. Uwagę przykuwał film promocyjny i aranżacja stoiska opracowana według scenariusza dyrektor Biura Prezydenta Miasta **Edyty Brongiel** i red. **Sławomira Sikory**.

Furorę robiły naparstki z „niematerialnym dobrem kultury” - nalewkami różnych smaków spod łącka, pyszne chleby z piekarni „Danek” i wędliny z wytwórni **Wiesława Leśniaka**. Mi-strzyni w biegach przez płotki **Teresa**

Sukniewicz – po degustacji lodów serwowanych przez słynną „Lwowiankę” – namawiała do głosowania za Nowym Sączem swojego męża, prof. **Michała Kleibera** (PAN), przewodniczącego kapituły.

Z jakim efektem? – zobaczymy! W gronie rywali są m.in. Żywiec, Gdynia i Bydgoszcz. Oceniając kandydatów do godła „Teraz Polska” kapituła znaku zwracała uwagę nie tylko na stoisko, prezentację walorów pretendentów, ale przede wszystkim na: politykę inwestycyjną gminy, dostępność do infrastruktury technicznej, sposoby realizacji polityki społecznej, organizację i formę zarządzania Urzędem Miasta, zakres działań związanych z promocją gminy.

Niech to nie zabrzmi nieskromnie, ale także konkurenci Nowego Sącza przyznali, iż nasze stoisko, było najbogatsze, najoryginalniejsze, najciekawsze i najwięcej się na nim działo. Z zaproszenia na lody skorzystali bodaj wszyscy, którzy prezentowali się kapitule godła „Teraz Polska”.

Pochlebnie o Nowym Sączu wyrażali się m.in. politycy: **Paweł Kowal** i **Jarosław Kalinowski**, satyryk **Marcin Wolski** i red. **Tomasz Sakiewicz**, a także biskup polowy **Tadeusz Płoski**, u którego – w Ordynariacie Polowym Wojska Polskiego – posługę duszpasterską pełni wychowanek ks. prałata **Stanisława Czachora**, ks. **Zbigniew Kępa**, dziś już w randze pułkownika.

Prezydent Ryszard Nowak jest optymistą: - *Wierzę, że kapituła nas doceni. Nowy Sącz przecież jest miastem sukcesu!*

Zapytany czy sam czuje się człowiekiem sukcesu odpowiada:

- *Myszę o sukcesie bardziej w kategoriach publicznych niż osobistych. Jak w meczu piłkarskim: liczy się zwycię-*

stwo drużyny, a nie - choćby najpiękniejszy - gol napastnika czy głównego rozgrywającego. I tu moim sukcesem jest w pierwszej kolejności drużyna „Nowy Sącz”. To wielka satysfakcja (i powód do dumy) być prezydentem jednego z najbardziej przedsiębiorczych polskich miast. Od wielu lat, najpierw jako rzemieślnik, potem jako członek władz miasta i poseł na Sejm RP, obserwuję sporo udanych biznesowych pomysłów, które nasi mieszkańcy potrafią zamienić w sukces, i to nie tylko na skalę krajową. Chlubą Nowego Sącza są takie firmy jak Fakro, Konspol, Koral, Wiśniowski, Bugajski, Newag (d. ZNTK), a także niepubliczna Wyższa Szkoła Biznesu o wysokim prestiżu, na czele w ogólnopolskim rankingu, a wcześniej choćby Optimus. Ciekawe, że sądeckie fortuny i gospodarce „tygrysy”, powstały w oparciu o polski, a nie zagraniczny kapitał. Górskie, czyste powietrze widać służy ludziom przedsiębiorczym. Nieprzypadkowo wielu z nich zrobiło kariery w amerykańskim stylu.



Józef Oleksy na sądeckim stoisku



Ryszard Nowak z bp. Tadeuszem Płoskim



TERAZ POLSKA

Godło „Teraz Polska” – Promocja polskiego sukcesu

Poznanie, jak z doświadczeń przeszłości i terażniejszości budować sukces przyszłości.

Program Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego „Polski Sukces – Dokonania i Perspektywy”, angażujący liczne autorytety polskiego życia gospodarczego, społecznego, politycz-

nego, nauki, sportu, kultury i sztuki jest zamierzony na wspieranie tworzenia i propagowanie „polskiego sukcesu” – poprzez promocję polskich osiągnięć, a w szczególności sukcesów polskiej gospodarki – tak w kraju, jak i za granicą.

Program ma pokazywać, że sukces jest nie tylko potrzebny, ale także możliwy – że staje się rzeczywistością. Program ma wyzwalać energię do zmian.

Ważnym aspektem Programu jest tworzenie sposobności do kooperacji różnych środowisk na rzecz dynamicznego i zrównoważonego rozwoju Polski.

Program „Polski Sukces – Dokonania i Perspektywy”, podobnie jak Konkurs „Teraz Polska”, posiada Patronat Honorowy Prezydenta RP.

Program realizowany jest w różnorodnych formach debaty publicznej na temat źródeł, uwarunkowań i perspektyw sukcesu w wielu aspektach polskiej rzeczywistości.

Wydarzenia składające się na Program stanowią także instrument oceny polskiej drogi rozwoju, dzięki któremu możemy poznać odpowiedź na pytania dotyczące skali, znaczenia i różnych oblicz polskiego sukcesu. Sukcesu rozumianego nie tylko jako pokonywanie własnych zapóźnień, ale także jako budowanie silnej pozycji w świecie.

Celem debaty nad polską drogą do sukcesu jest również identyfikacja tzw. dobrych praktyk, które mogą być pomocne w dalszym rozwoju biznesu, regionów i organizacji działających w naszym kraju.

Rolą Programu jest także aktywne włączanie się w debatę i prace poświęcone promocji gospodarczej Polski i szerzej rozumianego marketingu narodowego Polski, a w tym poszukiwanie możliwości wykorzystania potencjału promocyjnego Polonii.

Program promuje polską markę narodową, przyczynia się do kreowania pozytywnego wizerunku Polski.

Ogłoszenie wyników i wręczenie godła nastąpi podczas uroczystości w Teatrze Wielkim 1 czerwca br., z udziałem prezydenta RP i premiera rządu. W tym roku gala ma być jednym z najważniejszych punktów obchodów rocznicy wyborów 1989 r. Wystąpią artyści, którzy w latach 80., zwłaszcza podczas kampanii wyborczej do Senatu w 1989 roku, jeździli po Polsce i występowali dla kandydatów „Solidarności”. Na scenie pojawią się więc: **Ewa Dałkowska, Piotr Szczepaniak, Maciej Pietrzyk, Piotr Fronczewski, Edyta Geppert i Magda Zawadzka**, której mąż **Gustaw Holoubek** kandydował wtedy do Senatu.

- *Zamysł jest taki, by artyści wykonali utwory wówczas śpiewane. Maciej Pietrzyk na pewno zaśpiewa „Piosenkę dla*

córki”, do której melodię skomponował podczas strajku w Stoczni Gdańskiej w 1980 roku, Ewa Dałkowska - „Nadzieję”, Piotr Szczepaniak - wiersze Herberta, ja zaś będę musiał zaśpiewać „Żeby Polska była Polską” - mówi Jan Pietrzak. - Chcę podkreślić, że „zwycięstwo było zasługą całego ruchu Solidarności”. Ma to być impreza łącząca, a nie dzieląca jego liderów.

Tekst i fot. (Leś)



Teresa Sukniewicz (druga z prawej) przepada za sądeckimi lodami



W oczekiwaniu na jurorów



Dziewuchy z „Sądeczoków”



Gimnazjaliści i licealiści z Akademickiego Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu.

Charakterystyczną cechą tych szkół są mało liczne klasy. Wszyscy w szkole się znają, nikt nie jest anonimowy

Niepubliczna znaczy elitarna?

W Nowym Sączu jest ich 59, w powiecie nowosądeckim 5. Szkoły niepubliczne różnych typów. Mają swych zwolenników i przeciwników. Bywa, że budzą kontrowersje. Rozgoryczeni zarzucają im elitarność. Twierdzą o nich: to szkoły tylko dla bogatych.

Niektórzy są przekonani, że szkoła publiczna zapewnia dziecku dorastanie w środowisku w naturalny sposób zróżnicowanym. Zwolennicy wskazują na bogatszą ofertę edukacyjną, indywidualne traktowanie i związaną z nim możliwość rozwijania uzdolnień i predyspozycji dziecka.

Szkoły niepubliczne a uprawnienia szkół publicznych

W polskim systemie oświaty funkcjonują – zgodnie z postanowieniami

ustawy z dnia 7 września 1991 r. – szkoły publiczne lub niepubliczne. Zakładanie i prowadzenie szkół publicznych jest zadaniem własnym jednostek samorządu terytorialnego: gmin, powiatów, samorządu województwa. Wiąże się z realizacją konstytucyjnego prawa każdego obywatela Rzeczypospolitej Polskiej do kształcenia się oraz prawa dzieci i młodzieży do wychowania i opieki. Osoby prawne (inne niż samorząd terytorialny) lub fizyczne mogą zakładać szkoły i placówki niepubliczne po uzyskaniu wpisu do ewidencji szkół niepublicznych, prowadzonej przez jednostkę samorządu terytorial-

nego obowiązującą do prowadzenia danego typu szkół publicznych.

Pojęcie „szkoły niepubliczne” obejmuje różne typy szkół dla dzieci i młodzieży: szkoły podstawowe, gimnazja, licea ogólnokształcące, szkoły artystyczne lub zawodowe oraz różnego rodzaju szkoły dla dorosłych. Osoby prawne prowadzące szkoły niepubliczne to głównie: towarzystwa, w tym oświatowe, stowarzyszenia, związki wyznaniowe, organizacje kościelne. Wszystkie szkoły niepubliczne należą, co do zasady, do instytucji non profit. Do kategorii szkół niepublicznych zalicza się też małe wiejskie szkoły, przejmowane przez rodziców po to, by ratować je przed likwidacją. Są bezpłatne - utrzymują się z subwencji przekazywanej przez MEN.

Uzyskanie przez szkołę niepubliczną uprawnień szkoły publicznej warunkowane jest przedstawieniem

pozytywnej opinii kuratora oświaty w zakresie spełniania warunków, które określają przepisy art. 7 ust. 3 ustawy z dnia 7 września 1991 r. o systemie oświaty.

Nowosądeckie szkoły niepubliczne

Wszystkie szkoły niepubliczne, funkcjonujące w Nowym Sączu i w powiecie nowosądeckim, mają uprawnienia szkół publicznych. Oznacza to, że wydają świadectwa honorowane na równi ze świadectwami szkół publicznych. To jest najważniejsze. Dziecko ze szkoły niepublicznej o uprawnieniach szkoły publicznej może kontynuować naukę w szkole publicznej lub niepublicznej, może podjąć studia na każdej uczelni.

W Polsce około 50 proc. szkół niepublicznych dla dzieci i młodzieży prowadzi związki i organizacje kościelne.



W Nowym Sączu ten odsetek jest wyższy i wynosi ponad 64 proc. Katolickie Stowarzyszenie Oświatowe w Nowym Sączu prowadzi cztery typy szkół. Towarzystwo Jezusowe, w ramach Jezuickiego Centrum Edukacji – dwie, a siostry Niepokalanki – trzy. Od 1 września 2009 r. rozpocznie funkcjonowanie Ka-

tolicka Szkoła Podstawowa przy Parafii Św. Heleny w Nowym Sączu.

Wyższa Szkoła Biznesu – National-Louis University w Nowym Sączu prowadzi dwie szkoły niepubliczne, tyle samo Małopolskie Towarzystwo Oświatowe. Cech Rzemiosł i Przedsiębiorczości w Nowym Sączu jest organem prowadzącym dla zasadniczej szkoły zawodowej.

W powiecie nowosądeckim funkcjonują trzy szkoły niepubliczne dla młodzieży: gimnazjum w Starym Sączu i dwie szkoły zawodowe, w Krynicy-Zdroju i Złockiem, prowadzone przez nowosądecką Izbę Rzemiosł i Przedsiębiorczości oraz dwie szkoły dla dorosłych.

W mieście, poza szkołami niepublicznymi dla dorosłych (zawodowymi, uzupełniającymi technikami i liceami ogólnokształcącymi, policealnymi), utworzono: jedną szkołę podstawową (druga rozpocznie pracę 1 września

Szkoła niepubliczna może uzyskać uprawnienia szkoły publicznej, pod warunkiem, że:

1. realizuje programy nauczania uwzględniające podstawy programowe kształcenia ogólnego, a w przypadku szkoły prowadzącej kształcenie zawodowe – podstawę programową kształcenia w danym zawodzie,
2. realizuje zajęcia edukacyjne w cyklu nie krótszym oraz w wymiarze nie niższym niż łączny wymiar obowiązkowych zajęć edukacyjnych, określony w ramowym planie nauczania szkoły publicznej danego typu,
3. stosuje zasady klasyfikowania i promowania uczniów oraz przeprowadzania egzaminów i sprawdzianów ustalone przez ministra właściwego do spraw oświaty i wychowania, z wyjątkiem egzaminów wstępnych,
4. prowadzi dokumentację przebiegu nauczania ustaloną dla szkół publicznych,
5. w przypadku szkoły prowadzącej kształcenie zawodowe – kształci w zawodach określonych w klasyfikacji zawodów szkolnictwa zawodowego,

6. zatrudnia nauczycieli obowiązkowych zajęć edukacyjnych posiadających kwalifikacje określone dla nauczycieli szkół publicznych.

Od tej zasady istnieje wyjątek zapisany w art. 86 ustawy o systemie oświaty. Minister właściwy do spraw oświaty i wychowania, w drodze decyzji, może nadać uprawnienia szkoły publicznej szkole niespełniającej warunków określonych w art. 7, jeżeli uzna ją za eksperymentalną. Minister winien określić niezbędne warunki funkcjonowania szkoły, uwzględniające założenia i sposób realizacji eksperymentu.

Uprawnienia szkoły publicznej mogą zostać cofnięte przez organ, który je nadał, po stwierdzeniu, w trybie nadzoru pedagogicznego sprawowanego przez kuratora oświaty, niespełniania wymogów warunkujących nadanie tych uprawnień. Cofnięcie uprawnień następuje w drodze decyzji administracyjnej. W przypadku szkoły podstawowej lub gimnazjum jest równoznaczne z ich likwidacją z końcem roku szkolnego, w którym decyzja stała się ostateczna.

Szkoły niepubliczne o uprawnieniach szkół publicznych, w których realizowany jest obowiązek szkol-

ny lub obowiązek nauki, otrzymują od jednostek samorządu terytorialnego dotacje.

Dotowanie szkół niepublicznych regulują przepisy art. 90 ustawy z dnia 7 września 1991 r. o systemie oświaty.

Dotacje przekazywane szkołom niepublicznym noszą charakter „dotacji podmiotowych”, o których mowa w art. 110 ustawy o finansach publicznych. Wysokość dotacji, przypadająca na jednego ucznia szkoły niepublicznej o uprawnieniach szkoły publicznej, nie może być niższa niż określona w części oświatowej subwencji ogólnej przyznawanej danej jednostce samorządu terytorialnego na utrzymanie ucznia szkoły publicznej tego samego typu. Dotacja ta stanowi 100 proc. kosztu utrzymania ucznia w szkole publicznej, a w przypadku szkół policealnych 50 proc.

Pierwsze szkoły niepubliczne utworzono w Polsce w 1989 r. Potocznie zwane były społecznymi lub prywatnymi.

Zakładali je rodzice, nauczyciele, pedagodzy, po to, by zapewnić dzieciom inne warunki kształcenia, lepsze od tych, które proponowały szkoły państwowe.



...oraz ich rówieśnicy z Jezuickiego Centrum Edukacji im. ks. Piotra Skargi (fot. archiwum szkoły)



2009 r.), pięć gimnazjów, dwie szkoły zawodowe, cztery licea ogólnokształcące, liceum plastyczne, technikum gastronomiczno-hotelarskie, a w Zespole Szkół Katolickich im. bł. P. J. Frassati klasę służb ratowniczych, której uczniowie, prócz matury, zyskają przygotowanie do pracy, głównie w: GOPR, WOPR, TOPR, straży pożarnej.

Za naukę się płaci

Czesne jest zróżnicowane. W szkołach zawodowych Cechu wynosi 10 lub 20 zł, płatne przez 10 miesięcy w roku kalendarzowym. W katolickiej szkole podstawowej 360 zł miesięcznie. W starosądeckim gimnazjum 200 zł, a za okres wakacji 50 zł. W nowosądeckich gimnazjach wysokość odpłatności za naukę waha się w granicach: 240-300 zł, a w liceach 260-350 zł. Czesne dla uczniów liceum plastycznego i klasy służb ratowniczych wynosi 310 zł. W niektórych ze szkół stawki czesnego są niższe w przypadku, gdy do tej sa-

mej szkoły uczęszcza 2 i więcej dzieci z danej rodziny lub dzieci pracowników szkoły. Bywa, że laureaci i finaliści konkursów przedmiotowych nie płacą czesnego. Niektóre szkoły wypłacają stypendia. Każda ma swoją specyfikę, klimat, a uczniowie wielu z nich nie małe osiągnięcia w wojewódzkich i ogólnopolskich konkursach przedmiotowych i olimpiadach. Są wśród szkół niepublicznych takie, do których bardzo trudno się dostać, gdyż ich renowa na sądeckim rynku usług edukacyjnych wciąż rośnie.

Szkoły niepubliczne: podstawowe, gimnazja i licea, różnego rodzaju szkoły zawodowe to szkoły, jak twierdzą ich zwolennicy, dla dzieci zapracowanych rodziców. Charakterystyczną cechą tych szkół są mało liczne klasy (nie więcej niż 20-24 uczniów, a często mniej niż 20). Wszyscy w szkole się znajdują. Nikt nie jest anonimowy. To szkoły dla tych, którzy chcą by ich dzieci były traktowane indywidualnie, by zauważono ich uzdolnienia i talenty. Pozwalające na wszechstronny rozwój. Szkoły te oferują zwykle intensywną naukę języków obcych. Więcej godzin na rozszerzenia. Bogatszą niż szkoły publiczne ofertę zajęć dodatkowych: komputerowych, plastycznych, muzycznych, teatralnych, lekcji języków. Tworzone warunki wspomagają zarówno procesy opiekuńczo-wychowawcze, jak i osiąganie przez uczniów coraz lepszych rezultatów. Często do tych szkół trafiają dzieci nauczycielskie. I nie jest prawdą, że uczą się w nich wyłącznie dzieci pochodzące z rodzin dobrze sytuowanych.

Bożena Król

Prof. Bogusław Kołcz, założyciel i dyrektor Akademickiego Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu:

Akademickie Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego funkcjonuje obecnie ósmy rok jako szkoła niepubliczna, utworzona przez WSB - NLU i miasto Nowy Sącz. Wystartowaliśmy jako eksperyment oświatowy, z ofertą dla mieszkańców miasta i regionu i systematycznie spełniamy pokładane przez naszych twórców i młodzież nadzieje.

Siłą szkół niepublicznych jest ich entuzjazm w poszukiwaniu nowego, ich bolączką, ale i nieustannym bodźcem do działania konieczność „walki o ucznia” i o środki pozwalające utrzymać samofinansującą się placówkę. Sytuacja ta każe stale utrzymywać atrakcyjność oferty edukacyjnej dla potencjalnych kandydatów, ich rodziców i nauczycieli. W szkole niepublicznej, jak w żadnej innej wymagania stawiają wszyscy. Każda złotówka składająca się na czesne wnoszona przez ucznia za naukę rozliczana jest wielokrotnie. Wymagania i satysfakcja wszystkich organów współtworzących społeczność i demokrację szkolną przekładają się na być albo nie być szkoły w roku następnym. Najambitniejsi dyrektorzy i nauczyciele napotykający na biurokratyczno-ekonomiczny mur i bariery w szkołach państwowych (wieczne oszczędzanie na jakości, rozliczanie z planów, wyników, klasyczna „nieвозмо́żność” i posunięta do granic absurdu sprawozdawczość) uciekają coraz częściej do szkół prywatnych, społecznych i niepublicznych. W nich mogą swobodniej zmieniać programy, poszerzać godziny, wprowadzać podział na grupy, cieszyć się pracą. Ambitne szkoły niepubliczne (nie te nastawione na zysk) dają szansę entuzjastom: w nich chce się pracować więcej, dawać więcej, wymagać więcej. Opinię o wysokim poziomie nauczania szkoły kształtuje autorytet kadry, wymagania stawiane uczniom i stopień przygotowania do dalszego etapu kształcenia. W stawiającej na jakość szkole niepublicznej **kadra** pedagogiczna musi być świadoma zwiększonych oczekiwań ze strony inwestujących w naukę rodziców i uczniów.

Okolo 600 dzieci uczęszcza na zajęcia korekcyjne lub kompensacyjne, leczą wady postawy i kończyn, krzepią ciało i wzmacniają ducha

Korektywa doktor Żabeckiej



Na sądeckich Plantach stał niegdyś dwór. Według legendy jego właściciel był garbusem. Prawdopodobnie wskutek skoliozy. Zakończył się, ale dziewczyna go nie chciała z powodu kalectwa. Popełnił więc samobójstwo w stajni dworskiej. Od 1992 r. w miejscu tamtej tragicznej śmierci ma swoją siedzibę ośrodek gimnastyki korekcyjnej.

W roku 1992 ówczesna kurator oświaty **Janina Gościejowa** przychylnie potraktowała pomysł utworzenia placówki zajmującej się korygowaniem wad postawy u dzieci i młodzieży.

Powstał Międzyszkolny Ośrodek Gimnastyki Korekcyjnej z siedzibą przy ul. Jagiellońskiej 37. Pomysłodawczyniami były: wizytator nowosądeckiego kuratorium – **Jani-na Pelczar** i nauczyciel Szkoły Podstawowej nr 1 w Nowym Sączu – **Renata Żabecka-Chowaniec**.

Zamysł utworzenia i rozwijania ośrodka wspierali lekarze **Urszula Hoppe** i ordynator oddziału chirurgii

urazowej nowosądeckiego szpitala **Stanisław Pawłowski**.

Konkurs na stanowisko dyrektora placówki wygrała pani Renata. Obecnie kieruje Zespołem Placówek Oświatowo-Wychowawczych, powstałym z połączenia dwóch jednostek: ośrodka gimnastyki korekcyjnej i MOS. W czasie kilku dyrektorskich kadencji nie tylko zadbała o rozwój placówki, ale też złożyła dysertację i obroniła na AWF w Krakowie w 2001 r. pracę doktorską poświęconą „Kształtowaniu się wybranych parametrów ciała w procesie korekcji wad postawy ciała dzieci i młodzieży, rejestrowanych techniką wykorzystującą zjawisko mory”, zysku-

jąc tytuł doktora kultury fizycznej, specjalność: rehabilitacja.

Począwszy od 2003 roku bierze czynny udział w konferencjach i sympozjach naukowych krajowych i międzynarodowych. Pokłosiem tego jest 14 publikacji naukowych w prasie specjalistycznej i w materiałach pokonferencyjnych. Zaangażowanej radzie rodziców przewodniczy **Jerzy Unold**. Ze środków zebranych od sponsorów i rodziców organizowane są dodatkowe, letnie i zimowe zajęcia rekreacyjno-sportowe.

W zdrowym ciele zdrowy duch

Placówka nie ma problemów z naborem. Ośrodek od początku swego istnienia cieszył się dużym zainteresowaniem rodziców. Współpracuje z higienistkami szkolnymi, z lekarzami. Kadre stanowią specjaliści rehabilitacji ruchowej i wychowania fizycznego. Jest ich siedmiu, w tym: czterech nauczycieli dyplomowanych, jeden mianowany i dwóch stażystów. Około 600 młodych ludzi uczęszcza na zajęcia korekcyjne lub kompensacyjne zaburzenia statyki ciała korygowane przez specjalistów z ośrodka to: wady pleców (okrągłe, wklęsłe, okrągło wklęsłe, płaskie), wady klatek piersiowych (klatki kurze, lejkowate, inne), wady kończyn dolnych (kolana koślawe, szpotawe), wady stóp (stopy płaskie, płasko koślawe), skoliozy. Ponadto zajmują się działaniami kompensacyjnymi w przypadku tych dzieci, które mają obniżony poziom sprawności fizycznej, czyli są mniej sprawne ruchowo, odbiegają poziomem zdolności motorycznych od swoich rówieśników w zakresie: siły, szybkości, wytrzymałości, koordynacji ruchowej. Kadra ośrodka prowadzi badania dotyczące zarówno populacji sześciolatków, jak i uczestników zajęć. Wynika z nich, że około 80 proc. aktywnie ćwiczących w ośrodku i kontynuujących ćwiczenia w domu, osiąga poprawę sylwetki lub skorygowanie nieprawidłowej postawy ciała.

Postawa ciała wpływa na nasze samopoczucie. Osoby zadowolone, aktywne, podświadomie prostują tułów, unoszą głowę, ruchy ciała i chód mają lżejsze, sprężyste. Przygnębieni, o złym psychicznym lub fizycznym samopoczuciu, uzewnętrzniają ten stan

Przyczyny powstawania wad postawy:

niezależne od naszego postępowania:

- wady wrodzone, np. jedna z kończyn dolnych krótsza,
- choroby wieku dziecięcego,
- urazy kości powstałe w wyniku wypadków komunikacyjnych;

zależne od naszego postępowania:

- nieprawidłowa opieka i pielęgnacja w okresie wczesno – dziecięcym (noszenie dziecka ciągle na tym samym ręku, chodzenie na spacer ciągle za tą samą rączką, używanie chodzików, niewłaściwe lub już używane obuwie),
- siedzący tryb życia, niedostateczna aktywność ruchowa dziecka, niewłaściwe pozycje ciała podczas czynności dnia codziennego,
- niezdrowy tryb życia, tj. niewłaściwa ilość snu, złe odżywianie (nadwaga),
- zwalnianie dzieci z zajęć wf bez poważnej przyczyny,
- ignorowanie zaleceń lekarza związanych z udziałem dziecka w zajęciach korekcyjno-kompensacyjnych.



Wady nabyte nawykowe powstają, gdy dziecko:

- prowadzi siedzący tryb życia, ma zbyt mało ruchu (spędza dużo czasu przed telewizorem lub monitorem komputera),
- nosi nieodpowiednie obuwie i ubiór,
- nosi książki w sposób nieprawidłowy (teczka na ramię, także zbyt ciężki plecak)
- siedzi w niedostosowanej ławce szkolnej,
- uczy się przy złym oświetleniu,
- jest niedożywione, zmęczone, niedospane,
- ma wadę wzroku lub słuchu.

pochylając głowę i tułów do przodu, wysuwając barki i brzuch. Ich ramiona biernie „opadają”.

Sylwetka człowieka zależy od budowy ciała, sposobu trzymania głowy, poruszania się. W utrzymywaniu charakterystycznej dla człowieka postawy ciała istotną rolę odgrywa również przyzwyczajenie, nawyk ruchowy. Może to być nawyk prawidłowej lub nieprawidłowej postawy ciała.

Doktor Żabecka, mówiąc o podstawowych dla prawidłowej postawy ciała dziecka, a później dorosłego człowieka, funkcjach kręgosłupa – podporowej, amortyzacyjnej i kinetycznej – twierdzi, że mechanizmy obronno-adaptacyjne organizmu współczesnego czło-

wieka nie nadążają za dynamiką zmian cywilizacyjnych. Siedzący tryb życia, preferowany przez dorosłych i naśladowany przez dzieci, powoduje ogólne pogorszenie stanu zdrowia młodego pokolenia. Wady postawy to jeden z kilku istotnych problemów zdrowotnych polskiego społeczeństwa. Często bagatelizowany, niezauważany przez rodziców i opiekunów. Ci pierwsi powiadają, że dziecko w miarę dorastania wyrówna deficyt, że „samo z tego wyrośnie”.

– *Nic bardziej mylnego* – wyjaśnia dr Żabecka. – *Zaburzenia i wady powstałe w okresie rozwoju fizycznego, mają tendencję do nasilania się w miarę wzrastania. Rodzice nie wie-*



– Wielu rodziców oczekuje, że u dziecka, uczestniczącego 2 razy w tygodniu w ćwiczeniach organizowanych przez ośrodek, po pewnym czasie wada zniknie. Są i tacy, na szczęście nieliczni, którzy zarzucają nam, że poprawa następuje zbyt wolno, a przecież często dużym osiągnięciem jest powstrzymanie procesu pogłębiania się zaburzenia. Na efekty korygowania wady ma wpływ współdziałanie instruktora i rodziców. Przede wszystkim konsekwentne postępowanie rodziców. Od nich bowiem zależy czy dziecku, obarczonemu wadą postawy, systematycznie i prawidłowo zorganizowano zajęcia w ciągu doby i w tygodniu.

Bożena Król;

fot. archiwum Renaty Żabeckiej-Chowanic

dzę, że samoistne przyrastanie na długość cechuje jedynie kości. Wydłużanie się kości powoduje, że mięśnie, naczynia krwionośne, nerwy ulegają naciąganiu i nadmiernemu napinaniu. W wyniku procesów regeneracyjnych odtwarzają swoją poprawną budowę. Ale okresowe skokowe przyrastanie na długość już wykrzywionego kręgosłupa, w przypadku nie podjęcia lub nieodpowiedniego leczenia, prowadzi do gwałtownego pogłębienia się istniejącej deformacji.

Brzydkie kaczątko

Zdaniem pani Renaty, rodzice nie orientują się zwykle, jak wygląda proces pogłębiania się niekorzystnych zmian układu szkieletowo-mięśniowego u dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym i że przebiega on w dwóch okresach krytycznych. Pierwszy z nich dotyczy dzieci w wieku 6-10 lat i wynika ze zmiany trybu życia dziecka. Istotą tej zmiany wynika z ograniczenia dotychczasowej dużej swobody ruchu na rzecz kilkugodzinnego przebywania w pozycji siedzącej w szkole, bywa, że w niewłaściwych warunkach, korzystania z komputera czy noszenia

w nieodpowiedni sposób tornistra, teczki lub plecaka z książkami. Często zbyt ciężkiego. Początkowe lata nauki mogą powodować pogorszenie postawy. Jednocześnie okres ten charakteryzuje się ogromną biologiczną potrzebą ruchu, która umiejętnie skierowana może być istotnym stymulatorem rozwoju organizmu.

Drugi okres krytyczny w kształtowaniu postawy ciała dziecka przypada na okres pokwitania. To taki okres „brzydkich kaczątek”. Zaczyna się on wzrostem kończyn dolnych, a następnie tułowia. Zmiana proporcji ciała narusza dotychczasową równowagę oraz układ środków ciężkości. Brzuch znów się uwypukla, plecy są często nadmiernie okrągłe. Głowa pochylona ku przodowi stwarza wrażenie zbyt ciężkiej w stosunku do utrzymującej ją szyi. Siła mięśni odpowiedzialnych za postawę ciała jest niewystarczająca do jej stabilizacji. Ten okres życia dziecka może skutkować utrwaleniem się wszelkich nabytych deformacji układu szkieletowo-mięśniowego.

Korygowanie wad, zwłaszcza tych zaawansowanych, jest najczęściej procesem długotrwałym i żmudnym. Dyrektor Żabecka przyznaje:

System korygowania wady postawy u dziecka obejmuje:

1. codzienne indywidualne ćwiczenia w domu zgodnie z zestawem,
2. przestrzeganie poprawnej postawy we wszystkich codziennych czynnościach,
3. udział w zajęciach korekcyjnych 2 razy w tygodniu,
4. pływanie 2 razy w tygodniu,
5. czynny wypoczynek, odpowiednie dla rodzaju wady formy rekreacji ruchowej.

Zasady utrwalające nawyk prawidłowej postawy ciała dziecka:

- tułów powinien być wyprostowany i oddalony od stołu 3-5 cm,
- nogi powinny całymi stopami dotykać podłoża
- głowa powinna być lekko pochylona nad stołem, a odległość oczu od końca pióra ma wynosić około 30-35 cm
- łokcie nie powinny leżeć na stole, ale wystawać nieco poza jego brzeg,
- w czasie czytania dziecko powinno siedzieć prosto, nie pochylać się.

Alkoholizm to choroba także rodziny alkoholika

W ślepej uliczce

Spacerowałam po Krynicy i spotkałam młodego człowieka będącego „pod wpływem”, a za chwilę kolejnego, około sześćdziesiątki. Ten młody był posiusiany, starszy bełkotał coś niewyraźnie. W radiu podali, że pijany kierowca potrafił rozerwytyki, a sześciotygodniowy chłopczyk został pobity przez upojonych alkoholem zwyrodniałych rodziców (wiadomości z 3 marca 2009 r.).

Alkoholicy. Mają rodziny i domy albo nie. Jako bezdomni śpią na dworcach, w noclegowniach lub przytułkach. Alkoholizm dotyka każde środowisko społeczne. Biznesmenów, polityków, artystów, ludzi z wyższym wykształceniem i tych bez żadnych szkół. Kobiety, mężczyzn i niestety młodzież. Ilu jest ludzi nadużywających alkoholu

- tyle przypadków, a każdy inny, tak jak różne są charaktery ludzkie. Najczęściej ludzie nie utożsamiają alkoholizmu z chorobą twierdząc, że alkoholik może dokonać wyboru - pić lub nie. Pije, ponieważ nie ma dość chęci ani samozaparcia, by wyrzec się przyjemności, jaką daje mu alkohol.

Uzależnienie od alkoholu jest jednak chorobą duszy i ciała, powodującą nieodwracalne zmiany w organizmie i psychice. Alkoholik pije, bo czuje przymus (głód alkoholowy połączony z poczuciem paniki i obawą, że nie wytrzyma długo bez alkoholu), nad którym nie panuje. Ponosi porażki w udwadnianiu, że potrafi kontrolować picie. Narzuca sobie okresy abstinencji, jednak nigdy ich nie dotrzymuje. Objawy tej choroby to także: zmiana tolerancji na alkohol (z dnia na dzień zwiększone dawki), występowanie objawów abstynencji (drżenie rąk, nudności, wymioty, bezsenność, niepokój, drażliwość, dreszcze, skurcze mięśniowe, poty, majaczenia), koncentracja życia wokół picia (używanie forteli, aby wyjść z domu i napić się, czy zdobyć pieniądze na alkohol), zaburzenia pamięci i świadomości (fragmenty wydarzeń znikają, coraz więcej rzeczy dzieje się poza świadomością osoby uzależnionej), utrata kontroli picia (tzw. ciągły), obsesje i natręctwa myślowe, brak innych zainteresowań



i zaniebywanie wszelkich obowiązków, picie mimo występowania szkodliwych jego następstw w organizmie (np. marskość wątroby) oraz także stany depresyjne, zmiany w fizjonomii (np. przebarwienia skóry), a przede wszystkim oszukiwanie samego siebie.

Uzależnienie to choroba zaprzeczeń i iluzji, uzależniony nie dostrzega konsekwencji, jakie wywołują w jego życiu lub zaprzecza im. Bagatelizuje pogarszający się stan zdrowia, nie słyszy uwag o swoim skandalicznym zachowaniu. To także choroba emocji - cichy po wypiciu staje się hałaśliwy, nieśmiały zmienia się w duszącego towarzystwa.

Wyjściem z tej matni uzależnienia jest przyznanie się do bezsilności wobec alkoholu (jeżeli będę dalej pić alkohol zawsze mnie pokona, on jest silniejszy ode mnie) i podjęcie leczenia oraz terapia rodzinna.

Przemoc w rodzinie

Alkohol jest przyczyną wielkich tragedii w rodzinach. W Polsce co roku kilkadziesiąt tysięcy kobiet staje się ofiarami przemocy domowej. Jeszcze więcej bitych przez swoich partnerów nigdy

„Mój tata to alkoholik, z dnia na dzień jest coraz gorzej. Mam 17 lat i zmarnowałam życie. Mówię, że zbuduję lepszy dom sobie, ale nie, nie dożyję, bo on mówi, że nas zabije. Na policję? Dzwoniłam i łaskawie mi powiedzieli, że nie mają wolnych patroli. Nie mam do tego siły. Co zrobić? Nic. Przymusowe leczenie? Nie, on chce pić i później niczego nie pamięta. Każdy dzień zaczynam i kończę od łez”

Crystal

„Ja tam byłam. Dziś mam prawie 40 lat, mój ojciec od 10 lat nie żyje, a ja ciągle się wzdrzgam ze strachu na odgłos mocniej szarpniętej klamki. Zło nie umiera nigdy”.

Kasia

„Alkohol zabija ich dusze. Zabija człowieka w człowieku. I ile procent duszy potem zostaje? Tyle, ile na butelce. Widziałam, co się z nimi dzieje... I co stało się z nim. Tym, który miał być dla mnie opoką, przyjacielem, ciepłym jakimś. Stał się moim koszmarem. Alkoholicy to ludzie bardzo słabi”.

Margaretka

nie znalazło się w policyjnych statystykach, bo w milczeniu znoszą maltretowanie i poniżanie. W wielu związkach przemoc, to wciąż skrywana tajemnica, temat tabu, bo „brudy trzeba prać we władnym domu”, czyli nie powinno się wywlekać rodzinnych tajemnic na światło dzienne..

Przemoc w rodzinie dotyczy zarówno przemocy fizycznej (bicie), jak psychicznej (zastraszania, wyzwiśka, upokarzania), ekonomicznej (nie dawanie pieniędzy na utrzymanie rodziny), czy seksualnej (gwałty).

Współzależnienie, czyli koalkoholizm jest konsekwencją życia z partnerem nadużywającym alkoholu. Osoba współzależniona koncentruje swoje myśli i działania na zachowaniach osoby pijącej i najczęściej ukrywa problem przed innymi Często przejmuje kontrolę nad piciem osoby bliskiej (np. wylewa alkohol) oraz odpowiedzialność za jego zachowanie, łagodzi konsekwencje picia: kłamie, płaci długi, dba o higienę pijącego i jego wizerunek itp. Wyręcza w obowiązkach domowych, które alkoholik zaniedbuje. Poświęca swoje życie, aby ratować alkoholika, tracąc siebie.

Życie w długotrwałym stresie spowodowanym piciem osoby bliskiej i brak skuteczności własnych działań nakierowanych na rozwiązanie problemu picia powodują schorzenia psychosomatyczne, nerwice, chaos emocjonalny, huśtawkę nastrojów, stany lękowe i depresyjne, napięcie, zagubienie, brak poczucia sensu i celu życia, nierealistyczne oczekiwania, pustkę duchową, brak nadziei, samotność.

Osoby współzależnione wymagają pomocy terapeutycznej. Grupy Rodzinne Al-Anon (ang. od pierwszych sylab Alcoholics Anonymous) skupiają rodziny, krewnych i przyjaciół alkoholików. Spotkania mają na celu wzajemne wspieranie się, pomoc w rozwiązywaniu problemów, dzielenie doświadczeniem, uczenie się o alkoholizmie jako o chorobie dotyczącej rodziny. Uczą koncentrowania się na własnym życiu i rozwoju, a nie na życiu alkoholika, pomagają w rezygnacji z zachowań ułatwiających picie.

Ala-Teen – **ang.** teen nastolatek są częścią Al-Anon, grupą przeznaczoną dla nastolatków (w spotkaniu uczestniczy, albo czuwa obok dorosły uczestnik Al-Anon). Grupy wsparcia są anonimowe i kieruje nimi zasada, że nic co zosta-

ło powiedziane w sali spotkań, nie może poza nią wyjść.

Utracone dzieciństwo

Alkoholizm w rodzinie jest przyczyną cierpienia, żalu i wstydu dzieci, których pozbawia dzieciństwa i wywiera wpływ na ich dorosłe życie. Termin DDA oznacza dorosłe dzieci alkoholików. W ich domach zaprzeczano istnieniu problemu alkoholowego i łamano obietnice dotyczące zaprzestania picia. Dzieci mają poczucie zagrożenia nawet wtedy, gdy nic złego się nie dzieje. Spokój nie daje gwarancji, że niedługo nie wybuchnie awantura, stąd najmniejszy konflikt wywołuje w nich panikę.

Uzależnieni rodzice odrzucali miłość dzieci, dlatego w dorosłym życiu wolą pierwsi zerwać znajomość, w obawie, że sami zostaną odrzuceni. Lękają się bliskości, uważają, że siłą woli mogą wpływać na uczucia i dowolnie je zmieniać. Nie zaznawszy miłości w rodzinnym domu, mają tendencję do mylenia miłości z litością. Mają też obawy przed założeniem rodziny, gdyż boją się powtórzenia tego, co działo się w ich domu. Jeśli

Powiat nowosądecki

- 2007 r. – 834 zatrzymanych nietrzeźwych kierowców
- 2008 r. – 695 zatrzymanych nietrzeźwych kierowców

Klienci Izby Wytrzeźwień

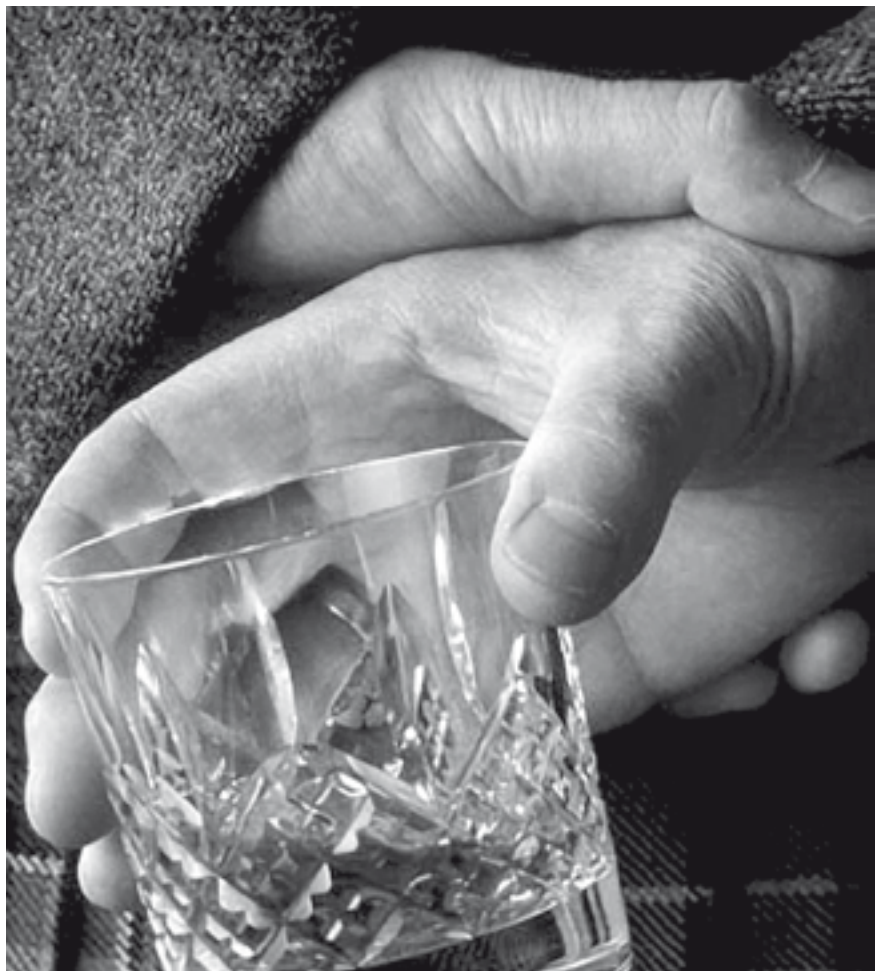
SOIK

2007 r. – 2720

2008 r. – 2826

Cena za pobyt w izbie: 220 zł

z kimś już się zwiążą, to najczęściej wybierają osoby nieszczęśliwe, budzące współczucie i litość. Tkwą w związkach nawet, gdy są one toksyczne, bo z ich domu rodzinnego nikt nie odchodził tylko dlatego, że było ciężko. Czują się inni, napiętnowani, nieatrakcyjni i bezwartościowi. Ich samopoczucie zależy od akceptacji otoczenia, często stoją w cieniu innych i nie narzucają się. Trudno się im spontanicznie bawić, wyrażać emocje, śmiać się i płakać, okazywać czułość, przeżywać radość czy nawiązywać bliskie kontakty. Nie pozwalają sobie na ły i przed-





stawiają siebie jako osobę świetnie radzącą sobie w życiu, niepoddającą się słabościom, ukrywając wewnątrz płaczące dziecko. Zazwyczaj w dzieciństwie lepiej czują się wśród kolegów dużo starszych od siebie, ponieważ wydają się sobie być o wiele bardziej dojrzałsi niż rówieśnicy. Nie potrafią mówić o swoich potrzebach, mają poczucie winy, gdy robią coś dla siebie a nie dla innych. Są niezwykle lojalne, nawet mając dowody, że druga strona na to nie zasługuje. Biorą na siebie zbyt wiele obowiązków, gdyż w dzieciństwie często zajmowały się pracami, które powinny należeć do dorosłych. Mają nieustanną potrzebę panowania nad tym, co się wokół dzieje, gdyż w dzieciństwie nie mogli przewidzieć, jak danego dnia zachowają się rodzice i co się wydarzy w domu. Są przekonane, że od tego, czy będą potrafiły zapanaować nad sytuacją, zależy ich bezpieczeń-

stwo. Przejawiają skłonność do popadania w uzależnienia (alkoholizm), choroby psychosomatyczne, zaburzenia łaknienia. Świat wydaje im się chaotyczny i pełen niebezpiecznych niespodzianek, a wyzwania, jakie stawia życie, postrzegają jako niepotrzebne obciążenie. Są przekonani, że pomimo starań i tak nie są w stanie poradzić sobie z trudnościami, jakie przynosi los. Mają trudności z przystosowaniem się do zmian, które kojarzą ze stratą, nie mogąc ich kontrolować.

Zgadują, co jest normalne i zdrowe w kontaktach między ludźmi, znajdują więcej satysfakcji raczej w kryzysach i chaosie niż w spokojnym i ustabilizowanym życiu. Najtrudniejsze dla nich jest przeżywanie świąt, zwłaszcza Bożego Narodzenia, tak bardzo rodzinnego, pełnego ciepła, którego oni byli w dzieciństwie pozbawieni.

Jeśli dorastałaś w domu, gdzie był alkohol, możesz **uzdrowić swoje życie, by móc się nim cieszyć**. Jak uwolnić się od zmory dzieciństwa, a przynajmniej zminimalizować wpływ przeszłości na teraźniejszość?

Grupy DDA to grupy wsparcia dla dorosłych dzieci alkoholików. Nauczysz się koncentrować na sobie, tu i teraz. Uwolnisz się od wstydu i oskarżenia, które są pozostałością po przeszłości.

Małgorzata Kareńska; fot. arch.

Art. 207 kodeksu karnego: „Kto znęca się fizycznie lub psychicznie nad osobą najbliższą lub inną osobą pozostającą w stałym lub przemijającym stosunku zależności od sprawcy albo nad małoletnim lub osobą nieporadną ze względu na jej stan psychiczny lub fizyczny, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do 5 lat.”

Ustawa z dnia 29 lipca 2005 r. „O przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie”, art. 3:

Osobie dotkniętej przemocą w rodzinie udziela się pomocy, w szczególności w formie: poradnictwa medycznego, psychologicznego, prawnego i socjalnego:

- interwencji kryzysowej i wsparcia;
- ochrony przed dalszym krzywdzeniem, poprzez uniemożliwienie osobom stosującym przemoc korzystania ze wspólnie zajmowanego z innymi członkami rodziny mieszkania oraz zakazanie kontaktowania się z osobą pokrzywdzoną;
- zapewnienia, na żądanie osoby dotkniętej przemocą, bezpiecznego schronienia w specjalistycznym ośrodku wsparcia dla ofiar przemocy w rodzinie.



Tu znajdziesz pomoc

- Małopolski Ośrodek Terapii i Profilaktyki Uzależnień, Poradnia Psychologii Zdrowia i Trzeźwości dla Dzieci i Młodzieży, Poradnia Terapii Współuzależnienia w Nowym Sączu, ul. Waryńskiego 10 tel. (018) 44-07-131;
- Małopolski Ośrodek Profilaktyki i Terapii Uzależnień oraz Poradnia dla Osób z Problemami Alkoholowymi w Krynicy Zdroju, ul. Kraszewskiego 142 (budynek administracyjny szpitala), tel. 018 741 28 07 w. 438;
- Sądecki Ośrodek Interwencji Kryzysowej, Nowy Sącz, ul: Śniadeckich 10a, tel. 018 443 80 53, 442 28 19, 442 03 52, www.soik.sacz.com.pl, e-mail: soik@pro.onet.pl;
- Centrum Terapii Uzależnień w Gorlicach, ul. Szpitalna 10a, tel. (018) 352-77-45; e-mail:

spotuiw@wp.pl, pododdział odwykowy w oddziale psychiatrycznym w Gorlicach, tel. 018 353-71-30, wew. 379.

- „Tęcza” - Niepubliczna Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna w N. Sączu, ul. Nadbrzeżna, 018 441-19-94, www.sc.org.pl/poradnia, e-mail: poradnia@sc.org.pl;
- Punkt konsultacyjny dla osób z problemem alkoholowym i ofiar przemocy w rodzinie Myszyna, Rynek, tel. 018 471 40 56 i 471 41;
- Gminne Komisje Rozwiązywania Problemów Alkoholowych przy Urzędach Miasta, np. w Krynicy Zdroju ul. Kraszewskiego 7, pok. 8;
- Niebieska Linia 0801 12-00-02; e-mail: niebieskalinia@niebieskalinia.info

Festiwal i Konkurs im. Ady Sari

Śpiewacze brylanty

Zakończył się trwający od 17 kwietnia XV Międzynarodowy Festiwal i XIII Konkurs Sztuki Wokalnej im. Ady Sari zorganizowany przez Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu pod hasłem „Sztuka wokalna Europy Środkowej”. Impreza od lat należy do najbardziej prestiżowych w kraju.

To właśnie tu, w Nowym Sączu pierwsze sceniczne szlify zdobywali tej klasy śpiewacy, co: Andrzej Dobber, Jolanta Wrożyna, Zofia Kilanowicz, Wojciech Gierlach, Anna Lubańska, Piotr Beczała czy Iwona Sobotka, rozsławiający Polskę talentem na najważniejszych scenach operowych świata.

To właśnie tu, raz na dwa lata zjeżdżają największe wokalne autorytety, by wyławić z europejskiej młodzieży artystycznej największe talenty. Co dwa lata kompetentne oceny jury, zasiadały w nim takie gwiazdy, jak m.in. Luigi Alva, Birgit Nilsson, Walter Berry, Ileana Cotrubas, a także wysokie standardy tej konkurencji przyciągają kilkudziesięciu młodych śpiewaków z różnych stron świata. W tym konkursie wokaliści muszą wykazać się nie tylko doskonałą techniką śpiewu, ale i znajomością różnych stylów i gatunków muzycznych. Nagrodą jest nie tylko tytuł laureata i nagroda pieniężna (I miejsce w kategorii żeńskiej i męskiej – po 5 tys. euro), ale też szansa na atrakcyjny angaż i rozwój kariery.

W samym konkursie udział wzięło około 70 młodych śpiewaków, dyplomatów i studentów uczelni muzycznych z 14 krajów (m.in. z Syrii, Chorwacji, Hiszpanii, Rosji, Korei Południowej, Słowacji, Niemiec i Austrii). Każdy z uczestników podczas przesłuchań konkursowych wykonywał 10 utworów (jeden polski, jeden autorstwa Mozarta i jeden współczesny).

Przewodniczącą i dyrektorem artystycznym konkursu była, jak w poprzednich latach, wybitna śpiewaczka i pedagog Helena Łazarska, profesor Mozarteum w Salzburgu i Universi-

tät für Musik und Darstellende Kunst w Wiedniu. Ponadto w skład jury wchodził: Ewa Blahova (mezzosopran, pedagog śpiewu solowego), Menno Feenstra (muzykolog, menedżer), Giuseppe Giacomini (tenor), Bożena Harasimowicz (sopran), Jerzy Knetig (tenor), Wojciech Maciejowski (tenor, muzykolog, pedagog śpiewu solowego), Agnieszka Monasterska (mezzosopran, pedagog śpiewu solowego), Bogdan Makal (bas-baryton, pedagog śpiewu solowego), Vlatka Orsanic (sopran, pedagog śpiewu solowego), Włodzimierz Zalewski (bas, pedagog śpiewu solowego) oraz dyrektorzy polskich scen operowych.

(mel); fot. Jerzy Cebula

W tym roku festiwal był największym, bezprecedensowym przedsięwzięciem kulturalnym w Nowym Sączu ostatnich lat, miał wyjątkową oprawę.

W ramach festiwalu odbył się przegląd spektakli operowych z krajów Europy Środkowej, z Węgier, Słowacji, Czech, Niemiec i Polski. Wystawiono: *Cesarza Atlantydy* Viktora Ullmana (Opera Krakowska), *Łucję z Lamernooru* Gaetano Donizettiego (Teatr i Filharmonia z Debreczyna), *Rusalkę* Antonina Dwořaka (Narodowy Teatr Morawskośląski z Ostrawy), *Bal maskowy* Giuseppe Verdiego (Państwowy Teatr z Koszyc), *Króla Artura* Henry Purcella (Capella Angelica z Berlina i Lauteen Compagny z Wielkiej Brytanii), *Cyganerię* Giacomo Pucciniego (Państwowa Opera z Bańskiej Bystrzycy) i *Halkę* Stanisława Moniuszki (Opera Śląska z Bytomia) - na specjalnie zbudowanej scenie na bulwarach nad rzeką Dunajec w Nowym Sączu. W bazylice św. Małgorzaty zabrzmiała romantyczna *Messa di Gloria* Pucciniego (Chór i Orkiestra Symfoniczna Akademii Muzycznej z Krakowa).



Laureaci:

Głosy żeńskie

- I nagroda: Urška Arlič Goličič (Słowenia),
- II nagroda – Izabela Matuła (Polska), Ilona Krzywicka (Polska)

Głosy męskie

- I nagroda – nie przyznano,
- dwie II nagrody – Michał Partyka (Polska), Liudas Mikalauskas (Litwa),
- III nagroda – Szymon Komasa. Laureaci

W obiektywie Jerzego Żaka

Perły doliny Popradu

W połowie maja nakładem znanej sądeckiej oficyny GOLDRUK Wojciecha Golachowskiego ukaże się autorski album krynickiego fotografa Jerzego Żaka pt. „Perły doliny Popradu”. Starannie wydana publikacja ukazuje piękno Popradu – jednej z bardziej urzekających rzek na Sądecczyźnie.

Artysta zaprasza nas do podróży w czasie i przestrzeni związanej z historią, kulturą i przyrodą doliny Popradu i okolic. Snuje fotograficzną opowieść o owianej legendami rzece, mającej swoje źródła w Wysokich Tatrach na Słowacji, związanej od zarania dziejów z historią południowych rubieży Polski. Nad jej brzegami zdarzyło się przecież wiele niezwykłych rzeczy,

wym, ale należy też do kręgu najstarszej w Europie tradycji turystycznej, biznesowej (kupieckiej) i wypoczynkowej, a od XVIII w. uzdrowiskowej.

Krynicki fotografik, od blisko 40 lat członek Związku Polskich Artystów Fotografików, mający eksponowane miejsce w szwajcarskiej „Encyclopedie Internationale des Photographes”, jest określany przez fachowców z branży „reżyserem i psychologiem fotografii”.

Rodem spod Tarnopola, rocznik 1937, przywędrował na Sądecczyznę wraz z rodzicami. W Zborowie widział

płonące getto, zastrzelone kobiety i dzieci. Koniec wojny z Hitlerem zastał go w pałacu Stadnickich w Nawojowej, gdzie wraz z rodziną znalazł schronienie u kresu wojennej tułaczki.

Absolwent pedagogiki i psychologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, od 1973 r. zamieszkały w Krynicy, gdzie był m. in. dyrektorem Liceum Ogólnokształcącego im. Majora Henryka Sucharskiego.

Fotografuje od dziecka. Pierwszym aparatem, jaki wziął do ręki był Voigtlander (6x9). Prace Żaka były wystawiane na ponad stu wystawach w kraju i zagranicą, w prestiżowych salonach i galeriach m. in. w warszawskiej „Zachęcie”. Publikował i publikuje zdjęcia w licznych pismach, folderach, albumach. Stale współpracuje z renomowanymi wydawnictwami. Jest autorem pięknych pocztówek i kalendarzy.

Zobacz: str. 100.

Jerzy Leśniak; fot. Jerzy Żak



włącznie z wydarzeniami historycznymi z udziałem koronowanych głów.

Podróżujemy z Jerzym Żakiem od okolic Krynicy przez Powroźnik, Muszynę, Wierchomlę, Piwniczną, Rytró, Barcice aż po Stary Sącz. Wędrujemy szlakiem cerkiewek i dawnych warowni, pasmem Jaworzyny Krynickiej i Radziejowej.

Poprad to wyjątkowa część Beskidu Sądeckiego. Jego nazwa jest wszechobecna w sądeckiej przeszłości i teraźniejszości. Nie zapomniał o Popradzie Ojciec Święty Jan Paweł II wymieniając ulubioną rzekę podczas sławnej „powtórki z geografii” wygłoszonej podczas kanonizacji księżnej Kingi 16 czerwca 1999 r. w Starym Sączu.

Sfotografowany przez Jerzego Żaka obszar nie tylko wyróżnia się pod względem przyrodniczym i kulturo-



Sądeczanin

M I E S I Ę C Z N I K N I E Z A L E Ż N Y

Zaprenumeruj „Sądeczanina”

Informujemy Czytelników „Sądeczanina”, że istnieje możliwość prenumeraty naszego miesięcznika, zapewniającej pewne i terminowe otrzymywanie bieżących numerów pisma. Prenumerator jest uprawniony do 10-procentowej bonifikaty na zamówienie, liczonej od obowiązujących cen brutto. Wydawca zobowiązuje się do zlecenia wysyłki lub osobistego dostarczenia zamówionych

egzemplarzy czasopisma w terminie tygodnia od daty wydania każdego zeszytu, wynikającej z jego numeracji.

Zgłoszenia prenumeraty przyjmuje p. Marcin Król, szef działu kolportażu miesięcznika „Sądeczanin”:

Nowy Sącz, ul. Głowackiego 34a,
tel. (018) 441 42 12;
kom. 0 660 483 844;
e-mail: krolmarcin@wp.pl.

Dobrze poinformowany Sądeczanin
czyta „Sądeczanina”



Impreza plenerowa „Lato w Dolinie Kamionki” gromadzi publiczność z całej Sądeczyny

Kamionka kulturą stoi



Kultura w Gminie Kamionka Wielka to sześć znakomitych zespołów folklorystycznych (dziecięcych i dorosłych), obsypanych nagrodami i medalami, słynna orkiestra z Mystkowa, która w przyszłym roku będzie świętować jubileusz 100-lecie działalności. To 19 różnego rodzaju przeglądów, prezentacji, pokazów i konkursów, zapisanych w gminnym kalendarzu kul-

w drewnie i kamieniu, malujących i rysujących, mistrzyń haftu.

Od ponad 30 lat całątą machiną kieruje **Kazimierz Ogorzałek**, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Kamionce Wielkiej, z którym na Sądeczynie, pod względem dorobku i rozmachu działalności, równać się może tylko podegrodzki GOK. Kazimierz Ogorzałek to prawdziwy człowiek-orkiestra.

Żyje tym, co robi. Oprócz sprawowanej z wielkim zaangażowaniem funkcji dyrektora GOK (nie liczy godzin i dni spędzonych w ośrodku) od 8 lat redaguje z wielkim powodzeniem kwartalnik społeczno-kulturalny gminy Kamionka Wielka zatytułowany „Gminne Wieści” (600 egz. nakładu), dogląda strony internetowej gminy, a jeszcze znajduje czas na pracę badawczą. Autor wydanej w ub. r. na jubileusz 30-lecia GOK książki „Kościoły i kapliczki w gminie Kamionka Wielka” (Cenna publikacja, opisująca w monograficzny sposób obiekty sakralne na terenie gminy dostępna jest m.in. w księgarni ABC przy ul. Jagiellońskiej w Nowym Sączu).

Reporter „Sądeczanina” odwiedził kamionczański GOK w momencie, gdy akurat ze sceny schodzili mali uczestnicy koncertu recytatorskiego, których występy oceniał Janusz Michalik z sądeckiego MOK-u. Poprosiliśmy Kazimierza Ogorzałka, nestora sądeckich szefów gminnej kultury, o wywiad dla naszych Czytelników.

(s); fot. z archiwum GOK w Kamionce Wielkiej



Mali laureaci przeglądu teatralnego



Plener malarski w Boguszy



Orkiestra dęta z Mystkowa-Mszalnicy. fot. S. Sikora



Imprezy kulturalne gromadzą dużą widownię.

Orkiestra Dęta z Mystkowa powstała w 1910 r. Poza Mystkowem i Mszalnicą przez wiele lat skupiała muzyków amatorów z Cieniawy i Królowej Polskiej. Od 1978 r. działa pod patronatem Gminnego Ośrodka Kultury. Szczególnie zasłużyli się dla orkiestry Jan Kocoń, wieloletni prezes i dyrygent zespołu oraz Piotr Rola, długoletni prezes orkiestry. Obydwaj z Mszalnicy. W 1988 roku obowiązki kapelmistrza i dyrygenta orkiestry przejął Józef Kalisz, ówczesny muzyk zawodowy Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej w Nowym Sączu. Spośród wielu osiągnięć, jakie odniósł zespół należy wymienić I miejsce w Ogólnopolskim Przeglądzie Dorobku Kulturalnego Wsi w Przytocznej k/ Poznania w 1987 r. oraz czołowe miejsca w Wojewódzkich Przeglądach Orkiestr Dętych w Gorlicach i Nowym Sączu. Zespół w swoim repertuarze ma wiele utworów, marszów, standardów muzyki rozrywkowej oraz pieśni kościelne.

„Kamionczanki”, zespół śpiewaczy grupujący gospodynie z Kamionki Górnej, powstał przy Szkole Podstawowej Nr 2 w Kamionce Wielkiej, a założyła go Bogusława Kłębczyk, wcześniejsza dyrektorka szkoły. Ten całkowicie społecznie pracujący zespół ma w opracowaniu wiele oryginalnych pieśni i przyspiewek regionalnych. Zespół zdobywał nagrody na „Sabałowych Bajaniach” w Bukowinie Tatrzańskiej, „Druzbacki” w Podegrodziu oraz Ogólnopolskim Przeglądzie Kapel, Muzyków i Instrumentalistów Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą. Zespół zrealizował nagranie dla TVP we Wrocławiu do programu „Folkowe nuty”. Od wielu lat kierownikiem zespołu jest Maria Ruśniak, obecna dyrektor szkoły i wieloletnia przewodnicząca Rady Programowej GOK.

Zespół Regionalny „Mszalniczanie” powstał jako pierwszy tego typu w gminie w 1981 roku. Jednym z założycieli zespołu, a zarazem kierownikiem, choreografem i instruktorem jest Stanisław Unicki, były mieszkaniec Mszalnicy. Przez wiele lat choreografem zespołu był nieżyjący już Rudolf Józefowski. Wśród wielu sukcesów zespołu trzeba wymienić: I miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Tradycyjnego Tańca Ludowego w Rzeszowie, III miejsce i „Brązowa Ciupaga” z MFFZG w Zakopanem, I i III miejsce na Festiwalu Kultury Górali Polskich w Żywcu a także 20-letnie kontak-

ty z zespołem z Danii. O Stanisławie Kunickim i zespole „Mszalniczanie” został nakręcony film dokumentalny w reż. C. Wójcika pt. „Korzenie i ręce”.

Zespół Pieśni i Tańca Ludowego „Skalnik” powstał w 1982 r. a jednym z jego założycieli był Andrzej Poręba. Przez wiele lat choreografem zespołu był Rudolf Józefowski. Od wielu lat instruktorem zespołu jest Józef Trojan, a kierownikiem Halina Siedlarz. Spośród wielu sukcesów tego zespołu szczególnie cenne są: I miejsce na Festiwalu Kultury Górali Polskich w Żywcu. III miejsce i Brązowa Ciupaga na MFFZG w Zakopanem, gościnne występy w Szczecinie oraz nagranie dla TVP we Wrocławiu do programu „Folkowe nuty”.

Dziecięcy Zespół Folklorystyczny „Mali Mystkowanie”. Założycielem i kierownikiem zespołu jest Hanna Poręba (z mężem). Wśród wielu osiągnięć zespołu do najważniejszych należy udział w IX Międzynarodowym Festiwalu Dziecięcych Zespołów Regionalnych „Święto Dzieci Gór” w Nowym Sączu, I miejsce w Ogólnopolskim Festiwalu Zespołów Folklorystycznych w Błazejówku, udział w Ogólnopolskim Festiwalu Zespołów Tanecznych w Gorzowie Wielkopolskim, nagroda Prezydenta Miasta na Festiwalu Zespołów Regionalnych w Stalowej Woli i udział w Festiwalu Zespołów Regionalnych w Istambule w Turcji. Zespół posiada wiele trofeów z „Druzbacki” w Podegrodziu oraz Ogólnopolskiego Festiwalu Zespołów Tanecznych „Taneczny Krąg” w Przemyślu. Długoletnim instruktorem zespołu był zmarły na początku 2009 r. Roman Goryca.

Zespół Regionalny „Mały Skalnik”. Założycielem zespołu i zarazem kierownikiem jest Zofia Kociołek. Zespół brał udział w II Międzynarodowym Festiwalu Dziecięcych Zespołów Regionalnych „Święto Dzieci Gór” w Nowym Sączu w 1993 r. oraz w Międzynarodowym Festiwalu Folkloru w Nicei (Francja) w 1994 r.

„Mali Mszalniczanie”. Zespół powstał w 1985 r. a jego założycielem, kierownikiem i instruktorem jest Danuta Mółka. Wśród wielu osiągnięć zespołu na szczególną uwagę zasługują: udział w Międzynarodowym Festiwalu „Święto Dzieci Gór” w 1999 r., dwukrotny wyjazd na Ukrainę oraz udział w Międzynarodowym Festiwalu „Tydzień z Folklorem” we Francji w 2002 r.



Zespół „Skalnik”



Konkurs opowiadania bajek



Laureaci Sądeckiego Kolędowania



„Skalnik” na Słowacji (2007)



Teatryk z Boguszy

Rozmowa z Kazimierzem Ogorzałkiem, dyrektorem Gminnego Ośrodka Kultury w Kamionce Wielkiej

Od 30 lat na posterunku



Nazywają Pana pionierem gminnej kultury?

Wszystko zaczęło się skromnie i nieśmiało. Gminny Ośrodek Kultury w Kamionce Wielkiej powstał 1 czerwca 1978 r. Trzeba powiedzieć, że trudne to były czasy, bo właściwie brakowało wszystkiego: pieniędzy, sprzętu, zespołów, poza orkiestrą dętą w Mystkowie. Brakowało też konkretnego pomysłu jak ma wyglądać to upowszechnianie kultury w naszej gminie. Zaczęliśmy małymi krokami iść do przodu próbując własnej oryginalności ale też przez lata podpatrując bardziej doświadczone w tym względzie ośrodki kultury.

Rozpoczynaliśmy praktycznie od zera. Jak ruszaliśmy, to sala, w której się znajdujemy, była jeszcze w trakcie remontu. Ta sala, to nasza siedziba nieprzerwanie od 30 lat, tu prowadzona jest działalność kulturalna, występują zespoły, dzieci i młodzież recytują wiersze i śpiewają piosenki, ale również ta sala służy różnym posiedzeniom. Odbywają się w niej sesje rady gminy, spotkania komisji, rozmaite zebrania.

To jest jedyna sala w Kamionce, trochę ciasna, trochę tu uboga, ale ta ciasnota nie przeszkadzała nam w odnoszeniu sukcesów przez tak długi okres czasu. Ta skromna, siermiężna sala z niewielką sceną była świadkiem wielu doniosłych wydarzeń. W tej sali narodziło się wiele zespołów regionalnych, na tej scenie zabłysło mnóstwo talentów. Jesteśmy przecież ewenementem na skalę ogólnopolską, żeby w tak małej, raptem 9-tysięcznej gminie, działało aż tyle zespołów regionalnych.

Ewenementem jest też, żeby jedna osoba taki szmat czasu kierowała gminnym ośrodkiem kultury?

Faktycznie, jak patrzę po kolegach i koleżankach z innych sądeckich gmin, to mam najdłuższy staż pracy na tym stanowisku. Dłuższy miał Stani-

Gdy 30 lat temu w wieku dwudziestu paru lat obejmowałem funkcję dyrektora GOK-u byłem piękny i młody, z bujną czupryną

ślaw Sopata w Krynicy, ale on już parę lat temu odszedł na emeryturę. Gdy 30 lat temu w wieku dwudziestu paru lat obejmowałem funkcję dyrektora GOK-u byłem piękny i młody, z bujną czupryną, co można było zobaczyć na fotografiach z tamtego okresu, które zaprezentowaliśmy z okazji ubiegłorocznego jubileuszu.

Jak Pan trafił do GOK-u?

To była moja druga posada, wcześniej przez dwa lata pracowałem w Urzędzie Miejskim w Nowym Sączu. Kiedy pojawił się zamysł utworzenia Gminnego Ośrodka Kultury w Kamionce Wielkiej dostałem propozycje zmiany pracy. Dałem się skusić i do dnia dzisiejszego tu jestem. O tyle łatwiej było mi przyjąć nową posadę, że byłem tutejszy, pochodzę z Mszalnicy i posiadałem kierunkowe przygotowanie. Ukończyłem pomaturalne studium kulturoznawcze w Poznaniu o specjalności - film i fotografia. Tylko w Poznaniu był taki kierunek i z całej Polski zjeżdżali się tam adepci sztuki fotografowania. Ja chyba miałem najdłuższy dojazd, koledzy nazywali mnie „góralem”, bo dla nich wszystko na południe od Krakowa to już były góry.

Jak to się stało, że w gminie Kamionka Wielka tak bujnie rozwinęła się działalność kulturalna, przeważnie te sprawy przegrywają na sesjach rad gminnych z asfaltem, chodnikami i kanalizacją?

U nas też nigdy nie brakowało różnych potrzeb i ta kołdra zawsze była za krótka. Ale na szczęście kolejni naczelnicy i wójtowie gminy oraz radni kolejnych kadencji wykazywali duże zrozumienie dla spraw kultury i z tych szczupłych budżetów zawsze potrafili wygospodarować trochę grosza na działalność GOK-u. Tu ludzie kochają folklor i ludowe zwyczaje, lachowskie przyśpiewki i tańce przechodzą z matki na córkę, z ojca na syna. W rok po powstaniu Gminny Ośrodek Kultury zorganizował pierwsze „Lato w Dolinie Kamionki”. Dla potrzeb tej imprezy powstały zespoły: Kamionczanki,

Kamieńska ziemia okazała się bardzo żyzna dla rozmaitych inicjatyw kulturalnych.

Mszalniczanie, Skalnik, a później Mali Mszalniczanie, Mały Skalnik, Mali Mszalniczanie. Dzięki tym nowo powstającym zespołom „Lato w Dolinie Kamionki” stawało się bardziej atrakcyjne zarówno dla mieszkańców naszej gminy, a także dla odwiedzających nasze strony turystów. Poza tym impreza stała się kulminacją całorocznych przygotowań zespołów i twórców. Po latach można powiedzieć, że ta impreza poza swoją kulturotwórczą funkcją stała się imieniem naszej gminy a także jedną z ważniejszych imprez na taką skalę w rejonie sądeckim. Z czasem zaczęło przybywać tych imprez: Sądeckie Kolędowanie, będące powiatowymi eliminacjami dla grup kolędniczych z gmin powiatu nowosądeckiego, PAS, czyli Prezentacje Artystyczne Szkół, Gminny Konkurs Recytatorski, Gminny Konkurs Plastyczny, Gminny Konkurs Opowiadania Bajek, Zgaduj-zgadula z lektur szkolnych, Konkurs Szopek Bożonarodzeniowych, Gminny Konkurs Piosenki Religijnej, Gminny Konkurs „Lachowskie Godonie”. Nie sposób wszystkiego wymieniwać, bo są też imprezy o charakterze lokalnym organizowane przez świetlice: w Mystkowie, Mszalnicy i Boguszy, będące agendami GOK-u. Kamieńska ziemia okazała się bardzo żyzna dla rozmaitych inicjatyw kulturalnych. Mam wrażenie, że w tych sprawach, chociaż nie tylko, jesteśmy bardzo wyraźnie widoczni wśród gmin powiatu nowosądeckiego. Kultura, mimo wielu niedostatków, przynosi gminie Kamionka Wielka chyba najwięcej splendorów. Wielkim przyjacielem naszej działalności stał się wójt Kazimierz Siedlarz, rządzący gminą od bodaj 4 kadencji. Nie opuścił żadnej imprezy, osobiście wręcza dzieciom nagrody i dyplomy.

Jak Pan uczył 30-lecie dyrektorowania?

Wydaniem książki pt. „Kościoły i kapliczki w Gminie Kamionka Wielka”, którą dedykowałem mojej Mamie. Każda kapliczka, nawet najmniejsza, została sfotografowana i opisana. Ustaliliśmy kto był fundatorem kapliczki, w jakiej intencji została zbudowana, z jakim wydarzeniem się to wiązało, kto się nią obecnie opiekuje itd. Historia tych ka-

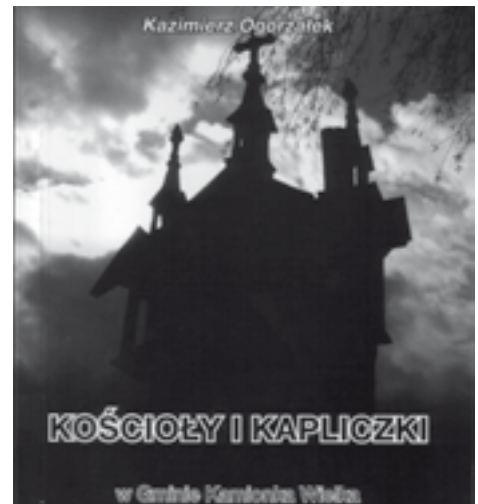
pliczek to historia wiosek tworzących gminę Kamionka Wielka, mających związek często z dziejowymi wypadkami, jak wojny, epidemie chorób itd. Nasz pomysł „kupilo” starostwo powiatowe, które pomogło wydać tę książkę. Starostwo w tym roku podjęło temat, ale już w skali całego powiatu nowosądeckiego. Ogłoszono konkurs na opracowanie dokumentacji wiejskich kapliczek. Do udziału w konkursie zaproszono wszystkie gimnazja sądeckie. Gimnazjaliści dostali aparaty cyfrowe. Mają fotografować i spisywać historie tych wszystkich kapliczek i krzyży przydrożnych, którymi usiana jest Sądeczczyzna. Jak to wszystko zostanie zebrane, to powstanie piękne dzieło. Cieszymy się, że będziemy mieć w tym udział, bo to nasza książka zainspirowała starostwo do działania w tym kierunku.

Czy dzisiaj jest lepsza aura dla kultury na wsi, niż wtedy, kiedy Pan zaczął swoją pracę?

Medal zawsze ma dwie strony. Wtedy była inna rzeczywistość. Jeśli chodzi o zapotrzebowanie społeczne na kulturę, to było one nieporównywalnie większe. Nie wszyscy mieli jeszcze telewizory w domu, brakowało rozrywki i kiedy organizowaliśmy razem ze Stasiem Kunickim zespół *Mszalniczanie*, pierwszy zespół folklorystyczny w gminie, to ludzie się garnęli do niego. Nikogo nie trzeba było prosić. Wszyscy chcieli tańczyć, śpiewać, jeździć na różne przeglądy i było wspaniale. Dzisiaj jest inaczej. Ludzie mają po kilkadziesiąt kanałów telewizyjnych, jest internet, no i trwa pogoń za pieniędzmi. Obecnie też nie każdy pracodawca jest tak wyrozumiały, żeby zwolnić pracownika na próby, występy, wyjazdy z zespołem. Niejednokrotnie słyszy się brutalne, ale konkretne stwierdzenie: „Albo ty się będziesz bawił w tańczenie w zespole, albo u nas pracujesz, wybieraj?”. Stąd problemy kadrowe praktycznie we wszystkich zespołach. Ale są i plusy obecnej rzeczywistości.

Jakie to plusy?

Mamy więcej instrumentów działania, pojawiły się nieistniejące wcześniej media, które możemy z pożytkiem dla kultury wykorzystać. Myślę tutaj i o naszej gazecie gminnej, o stronie internetowej, na której możemy wiele o sobie powiedzieć, czego nie było wcześniej. Dawniej można się było napraco-



wać, ale nikt o tym nie wiedział, natomiast dzisiaj wystarczy jedno kliknięcie w klawiaturę komputera i otwiera się dostęp do wszelkich informacji. Można sobie pobrać materiał ze strony internetowej i być na bieżąco ze wszystkim, co się w gminie dzieje. Odbieram telefony z drugiej strony Polski, czy z zagranicy od naszych rodaków. Mówią: „Czytamy, śledzimy, co robicie, jesteśmy na bieżąco”. Takie opinie budują człowieka i dopingują do pracy. W sprawie książki o kapliczkach w naszej gminie zadzwoniła studentka z Poznaniu. Powiedziała, że w wyszukiwarce internetowej wpisała słowo „kapliczki” i wyskoczyły jej kapliczki w gminie Kamionka Wielka i ona bardzo by chciała zdobyć naszą książkę.

No to ma Pan satysfakcję za lata pracy na niwie gminnej kultury?

Jeśli mówię o tym wszystkim, to cały czas myślę o ludziach, którzy mi pomagali. Ja bym nic nie zrobił, gdyby nie cała rzesza społeczników, pasjonatów lachowskiego folkloru, całym sercem oddanych sprawie. To ilu tam twórców ludowych, kierowników zespołów, osób tańczących w zespołach, ludzi zaangażowanych w grupy kolędnicze. To są wspaniałe zespoły, które zawiązują się jedynie na czas świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, później się rozwiązują i nas, jako Gminny Ośrodek Kultury, nic to nie kosztuje. A to są ludzie, którzy potrafią na przyszły rok też się skrzyknąć i zaistnieć z innym programem kolędniczym. Trzeba też powiedzieć o wielu nauczycielach, dyrektorach szkół, którzy rozumieją sens tego wszystkiego, co robimy. Włączają się w naszą pracę i dzięki temu możemy jeszcze więcej zrobić.

Rozmawiał Henryk Szewczyk

600 małych aktorów

Teatrzyki w Starostwie

Uczniowie gimnazjów, szkół podstawowych oraz przedszkola z terenu powiatu nowosądeckiego, laureaci XIV Starosądeckiego Przeglądu Teatrzyków Dziecięcych gościli w Starostwie na uroczystym wręczeniu nagród.

Błyły misie, słodycze i dyplomy, które utalentowanym, młodym aktorom wręczali: radny powiatowy Jan Gomołka, wicestarosta Mieczysław Kiełbasa oraz Zbigniew Czepelak dyrektor wydziału Edukacji Kultury i Sportu w Starostwie Powiatowym

– *Cieszymy się, że zainteresowanie Przeglądem Teatrzyków rośnie z roku na rok. Łącznie podczas tegorocznej edycji imprezy wystąpiło 29 grup teatralnych skupiających ponad 600 młodych aktorów* - mówił Józef Puścizna, dyrektor Powiatowego Młodzieżowego Domu Kultury w Starym Sączu i główny organizator imprezy.

Po obejrzeniu 29 spektakli teatralnych jury w składzie: Marta Leśniak, Anna Zając-Bieńkowska, Zbigniew Kogut, Krzysz-

tof Szewczyk, Renata Gierczyk i Jarosław Kuśnierz postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

Nagroda Specjalna: „Baj” - Zespół Szkolno-Przedszkolny w Kąclowej „Czerwone Kapturki”.

W kategorii grup najmłodszych:

I miejsce

- „Tuptusie”, Szkoła Podstawowa w Krużlowej Wyżnej „Czerwony Kapturek szuka księcia”
- Koło recytatorsko-teatralne, Szkoła Podstawowa w Wierchomli Wielkiej „Bajka o Warsie i Sawie”

II miejsce

- „Teatralinki” - Szkoła Podstawowa nr 1 w Starym Sączu „Kot w butach”

- „Teatr Uśmiechu” - Szkoła Podstawowa nr 18 w Nowym Sączu „Władz kotek na płotek”
- „Niezapominajki” - Szkoła Podstawowa w Krużlowej Wyżnej „W czarodziejskim ogrodzie”

III miejsce

- „Skrzaty” - Szkoła Podstawowa w Bukowcu „Skarby w jaskini”

Wyróżnienie

- Grupa teatralna - Szkoła Podstawowa w Szczereżu „Gnomy z planety Gnu”

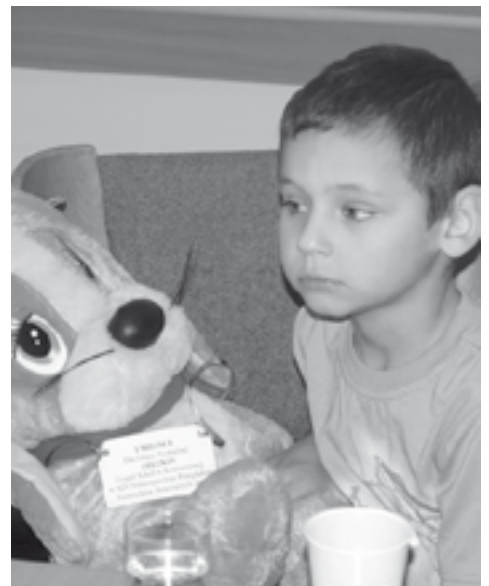
W kategorii szkół podstawowych IV-VI:

I miejsce

- „Rzykanci” - Szkoła Podstawowa nr 1 w Kamionce Wielkiej „Adam i Ewa”
- „Gdybuśki” - Szkoła Podstawowa w Moszczenicy „Piękna i Bestia”

II miejsce

- „Fiku - Miku” - Szkoła Podstawowa w Rąbkowej „Czerwony Kapturek”



- III miejsce
- **Koło teatralne** - Zespół Szkolno - Przed-
szkolny w Kadczy „*Szkolne Dziady*”

W kategorii gimnazjów:

- I miejsce**
- „**Arlekin**” - Zespół Szkół w Koniuszowej
„*Wędrówki małego księcia*”

- II miejsce**
- „**Komiko**” - Miejski Dom Kultury w Gry-
bowie „*Kopciuszek*”

- III miejsce**
- „**Tragiko**” - Gimnazjum w Grybowie
„*Książę szuka żony*”

W kategorii grup mieszanych:

- I miejsce**
- „**Marzyciele**” - Szkoła Podstawowa w Tę-
goborzy „*Brzydkie Kaczątko*”

- „**Perełki**” - Szkoła Podstawowa w Stad-
łach „*Spiąca Królowna*”

- II miejsce**
- **Koło teatralne** - Zespół Szkolno - Przed-
szkolny w Kadczy „*Koza, kózka i wilk*”

- **Koło teatralne Centrum z Berestu** -
Centrum Kultury w Krynicy Zdroju „*Kot
w butach*”
- **Koło teatralne Centrum z Berestu**
- Centrum Kultury w Krynicy Zdroju „*Le-
genda o Krakowskim Hejnale*”

- III miejsce**
- „**Elfiki**” - Szkoła Podstawowa w Lipiu „*Nie
ma tego złego*”
 - „**Szpila**” - Szkoła Podstawowa w Zarze-
czu „*Jak wyginęli królewicze*”

W kategorii kabaretów:

- II miejsce**
- „**Gangsta**” - Zespół Szkół Zawodowych
nr 2 w Starym Sączu „*Drogówka*”, „*Rand-
ka w ciemno*”
 - „**Trzy Do Kwadratu**” - Zespół Szkół w Jel-
nej „*Miłosne rozterki*”
 - „**A Po Co**” - Gimnazjum w Kruźlowej Wy-
żnej „*Bajki inaczej*”

- III miejsce**
- **Kabaret „Z Klasą”** - Szkoła Podstawowa
nr 11 w Nowym Sączu „*Baba Jaga*”

**Nagroda specjalna dla najlep-
szej śpiewającej aktorki** ze spektaklu
„*Bajka o Warsie i Sawie*” - Edyta Zieliń-
ska - Szkoła Podstawowa w Wierchomli
Wielkiej.

**Nagroda specjalna dla najlepszej ak-
torki** - rola Ewy - ze spektaklu „*Adam i Ewa*”
- Patrycja Poręba - Szkoła Podstawowa nr 1
w Kamionce Wielkiej.

**Nagroda specjalna dla najlepszego
aktora** - rola wilka - ze spektaklu „*Czerwo-
ne Kapturki*” - Szymon Radziak - Zespół
Szkolno - Przedszkolny w Kąclowej.

(AM BS); fot. arch. Starostwa Nowosądeckiego.

Ćwierćwiecze na scenie

Jubileusz „Cudoków- Szuroków”

25 kwietnia na jubileusz ćwierć-
wiecza działalności zespołu
„Cudoki-Szuroki” w sali widowiskowej
MOK w Nowym Sączu wystawiono
premierowe widowisko teatralno-mu-
zyczne „Cztery mile za piec” według
Marii Kownackiej. Przedstawienie mia-
ło charakter rewii zabaw dziecięcych,
a jego motywem przewodnim były
poszukiwania zgubionej lalki, z wyko-
rzystaniem tradycyjnych i znanych po-
gwarek, gier, zabaw oraz piosenek.

Dziecięca grupa teatralna „Cudo-
ki-Szuroki” 25 lat temu z inicjatywy
znanego animatora kultury Bogumiła
„Bobka” Ciuły, który opiekował się ze-
społem przez 15 lat. Od 2000 r. pieczę
nad dziećmi przejęła Małgorzata Sto-
bierska. Zespół na na koncie wiele in-
scenizacji. Spektakle, które cieszyły się
największym powodzeniem to: „*Wa-
kacje Smoka Bonawentury*” w reżyse-
rii Wiesława Buchcica, bajki - „*O strasz-
liwym smoku i dzielnym Szewczyku,
prześlicznej królownie i królu Gwoź-
dziku*”, „*Królowa Śniegu*”, „*Czarodziejski
dzwoneczek*” i „*Kichuś majstra Lepigli-
ny*” w reż. M. Stobierskiej.

Co roku zespół przygotowuje też
widowiska kolędnicze, tak zwane
„*Kolędziółki*”, które pokazuje na „spot-
kaniach opłatkowych” i „*choinkach dla*

dzieci” oraz Przeglądach Bożonarode-
niowych. Grupa „Cudoki-Szuroki” była
również laureatem Sądeckiej Dziecię-
cej Wiosny Artystycznej i Przeglądu Te-
atrów Dzieci i Młodzieży „*Bajdurek*”.

(ms)

W jubileuszowym spektaklu wystąpili:

Zuzanna Andruchów, Stefan
Bożyk, Piotr Dudek, Maria Figiel,
Karolina Kantor, Radosław Kietcz,
Zuzanna Knapik, Anna Kotowicz,
Piotr Kotowicz, Łukasz Kowal-
czyk, Agnieszka Krok, Jakub Krok,
Karolina Kurdziel, Maciej Kurp,
Agnieszka Markowicz, Agata Mar-
tiszek, Daria Michałka, Grzegorz
Oleniacz, Marta Olszewska, Łukasz
Pałka, Alicja Prokop, Daniel Rams,
Dominika Rams, Justyna Szczy-
gieł, Zuzanna Szczypuła, Piotr
Szymbara, Weronika Szymbara,
Jan Włodek, Klaudia Wójcik.

Realizacja:

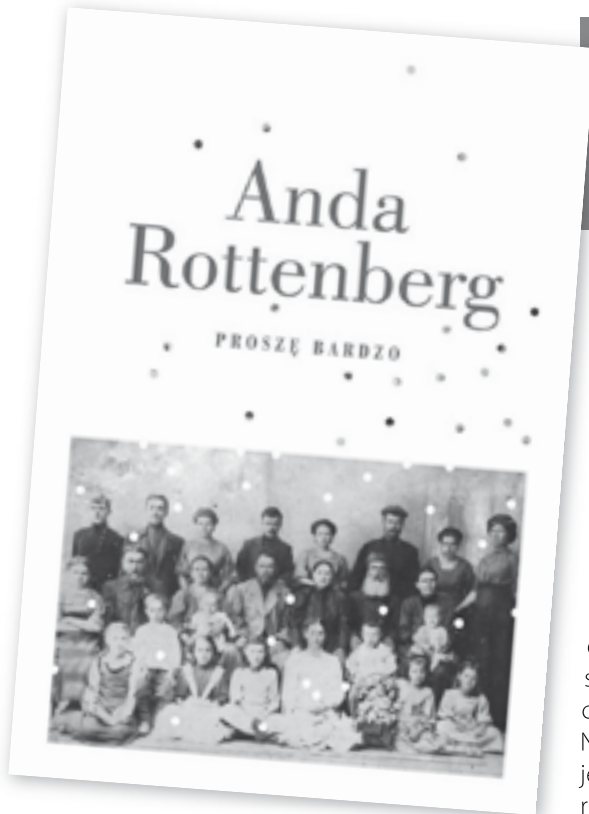
Małgorzata Stobierska, Józef
Bartusiak, Izabela Wiatrak, Jacek
Michalik, Karol Majkrzak, Tomasz
Dominik.



fot. (am)

Książkę Andy Rottenberg powinien przeczytać każdy szanujący się Sądeczanie, a już szczególnie ojciec wójta Chełmca

Po własnych śladach



Dzięki skandalowi z ekspozycją figury Jana Pawła II przyniesionego meteorytem Sądeczanie dostali ważną książkę. Kontrowersyjna wystawa w „Zachęcie” kosztowała w 2000 roku Andę Rottenberg, znanego krytyka sztuki, utratą stanowiska dyrektora narodowej galerii.

syjska babcia ochrzciła ją u znajomego popa, jej żydowska babcia już od roku nie żyła. Jako trzyletnia dziewczynka przyjechała z rodzicami do Polski. Kilka miesięcy pobyli w Świnoujściu, a potem przenieśli się do Nowego Sącza. Wspomnienia z dzieciństwa, w których autorka odtwarza powojenny klimat ulicy Wąłowej, Lwowskiej i Rynku Maślanego oraz opisuje kilkudziesięcioosobową społeczność ocalałych z Zagłady sądeckich Żydów, czyta się jednym tchem. Nad Dunajcem wytykano matce Andy jej *sowieckość*, dlatego w 1951 roku rodzina przeniosła się do Legnicy, gdzie rosyjski akcent nikogo nie drażnił. W cieniu bazy wojsk radzieckich, w narodowościowym tyglu przebiegała młodość przyszłej dyrektorki Zachęty. Potem studia i kariera zawodowa: wernisaże, plenery, wywiady, podróże zagraniczne itd. Aż przyszła wymuszona dymisja, spowodowana wystawieniem w Zachęcie „instalacji” Maurizia Cattelana, co oburzyło narodowo myślących Polaków (wcześniej był skandal z wystawą *Naziści*).

Przed dwoma laty Anda Rottenberg przyjechała latem na wypoczynek z wnukami w okolicy Piwnicznej. Ale nie na zbieraniu grzybów zeszedł jej urlop. Szukała śladów babki i dalszych krewnych, których hitlerowcy zagazowali w Bełżcu. Anda Rottenberg dwukrotnie odwiedziła Biczycę, penetrowała archiwa, spacerowała po Sączu z Jakubem Millerem, żydowskim „ostatnim Mohikaninem” znad Dunajcem. Przed czytelnikiem odsłania się świat dawno umar-

ły, a tak przecież bliski. Nikt w taki sposób, wcześniej o Nowym Sączu, na którego historię, zdaniem Andy Rottenberg składa się narracja polska, żydowska i niemiecka, nie pisał.

W tej niezwyklej, wielowątkowej książce pamiętnik przeplata się z reportażem, a publicystyka z sensacją, bowiem poszukiwanie własnej tożsamości autorka przeplata wstrząsającą chwilami relacją z poszukiwań swojego jedyne go syna Mateusza, narkomana, który zapadł się pod ziemię w 1997 roku, a zwłoki zidentyfikowano dopiero po 10 latach. Bez egzaltacji Anda Rottenberg odsłania swój dramat, rozważając głośno, tak, żeby cała Polska słyszała, czy była dobrą matką...

Słabo się znam na sztuce, do dzisiaj się zastanawiam, czy Jan Paweł II przyniesiony głazem, ale przecież dźwigający się z kolan, z krzyżem na ramieniu, to genialna metafora pontyfikatu Papieża - Polaka, czy też kiczowaty twór zblazowanego artysty, pragnącego zwrócić na siebie uwagę. Nie interesuje mnie, czy Anda Rottenberg modli się w cerkwi, czy w kościele, ale wiem na pewno, że napisała książkę, wobec której czytająca publika na Sądectczyźnie nie powinna przejść obojętnie. Swój egzemplarz zakupiłem w księgarni przy Rynku starosąddeckim. Zdaje się, że był jedyne. Do Empiku w Rynku w Nowym Sączu trafiły dwa egzemplarze książki. Jeden kupił kolega redakcyjny, a drugi – ostatnia Żydówka w Nowym Sączu.

Henryk Szewczyk

Przymusowy urlop pani Anda wykorzystwała m.in. do szukania własnych korzeni, a wyniki swych dociekań zawarła w niedawno wydanej książce pod tytułem *Proszę bardzo*, za którą Sądeczanie winni są jej wdzięczność. Książka ta powinna szczególnie zainteresować najstarszego radnego Małopolski, a może całej Polski 84-letniego Jana Stawiarskiego z Biczyc Dolnych, ojca wójta gminy Chełmiec.

Anda Rottenberg jest bowiem córką Żyda z Biczyc i Rosjanki z Nowosybirsk. W historii jej rodziny odbija się okrutny XX wiek. Rodziców pani Andy los połączył na zesłaniu, wcześniej jej matka przeżyła niemiecką blokadę Leningradu i cudem uniknęła śmierci głodowej, a ojciec zaliczył łagier, za nielegalne przekroczenie granicy niemiecko-sowieckiej na Sanie jesienią 1939 roku.

Anda Rottenberg urodziła się pod koniec wojny w Nowosybirsku. Ro-

Z wizytą u pana Janka

(...) O tym, gdzie mieszkali, dowiedziałam się od pana Janka. Trafiłam do niego, kiedy już wiedziałam, że dawne Biczycze Niemieckie dzisiaj nazywają się Dolne, a dawne Polskie teraz są Górne; kiedy od pana Leszka Zakrzewskiego z sądeckiego Towarzystwa Historycznego dostałam plan wsi z 1939 roku, zrobiony przez niemieckie ziomkostwo i kiedy już umiałam trafić na właściwy most – nie ten na Kamienicy, tylko ten na Dunajcu. Droga przez ten most prowadzi do Chełmca, gdzie tata uczył się krawiectwa, a dalej właśnie do Biczyc Dolnych, niegdyś Niemieckich. Zanim się do nich wjedzie, można skręcić na lewo do Gaju, w którym osiadł mój pradziadek. Ominęłam ten skręt i znalazłam się w niewielkiej wsi. Pamiętam, że ma ona zaledwie dwie przecznice, więc wjechałam w tę pierwszą i zatrzymałam się, żeby spytać o kogoś, kto



foto: Michał Kobylga

Anda Rottenberg, ur. w 1944 r. w Nowosybirsku, historyk i krytyk sztuki, absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego, związana z Polską Akademią Nauk, kurator licznych wystaw, promujących polską sztukę w kraju i za granicą (w tym biennale w Wenecji i San Paulo), organizator polskiego życia artystycznego. W latach 1993-2000 kierowała Galerią „Zachęta” w Warszawie. Jest współzałożycielem niezależnej Fundacji Egita (1986), Fundacji Instytutu Promocji Sztuki (1998) i Ośrodka Sztuki Współczesnej Fundacji Batorego (1992). Autorka kompendium wiedzy o polskiej sztuce powojennej pt. *Sztuka w Polsce 1945 – 2005*.

Stale współpracuje z prasą kulturalną, radiem i telewizją.

pamięta przedwojenne czasy. Okazało się, że stanęłam przed właściwym domem.

Pan Janek najpierw wprowadził traktor do stodoły, potem zdjął gumki i zaprosił mnie do swego pokoju. Zasiadliśmy przy stole pokrytym stosami urzędowych dokumentów – okazało się, że trafiłam do siedziby miejscowego radnego i chyba zostałam uznana za interesantkę. Poniekąd nią byłam. Podjęłam więc delikatną próbę przedstawienia celu swojej wizyty i wyciągnęłam powiększoną fotografię mojej babki. Ale nie musiałam już nic więcej tłumaczyć, bo pan Janek wykrzyknął: – Rojna! – Znał ją! Znał moją babkę! Po prostu weszłam do jakiegoś domu w Biczycach i natychmiast trafiłam na jedną z trzech żyjących, ale rozproszonych po świecie osób, które znały moją babkę! Pan Janek rozpoznał też Tubę (mówił o niej Touba) i Manię. Rozpoznał mego ojca, a także Kazka, Helę i Monka Buchbindera. To ten trzeci, nieznamy mi przystojniak, widoczny na zdjęciach robionych w 1946 roku na moście, na cmentarzu i – uroczyście – u fotografa. Brat Kazka i Heli. Pan Janek wiedział również, w jaki sposób uniknęli wywózki i gdzie się ukrywali. Mówił o Zośce, nie o Hance. – Może była i Hanka, ale mieszkali u Zośki. – niewiele z tego zrozumiałam, ale te szczegóły zostawiłam do wyjaśnienia z Helą. Chciałam, żeby mi opowiedział o Rozalii. Zaczęło mi się spieszyć, ogarnął mnie lęk, że nie zdążę dopytać się o wszystko, co ważne, że przegapię jakiś istotny szczegół, wyjadę i już nigdy – nigdy! – nie zdolałam się niczego dowiedzieć. No więc się dowiaduję, że na przykład babka zajmowała się sprzedażą koszernego mleka. Czy jest jakiś przepis na koszerność mleka! Karmi się krowy koszernym sianem? Pan Janek nie wie dokładnie, ale przypuszcza, że ma to raczej związek z osobą ludzką. To ona musi być koszerna, nie krowa. (Później się dowiedziałam, że koszerność mleka miała związek z peruką mojej babki; kobieta bez peruki nie uchodziła za całkiem koszerną.) Babka nie miała swojej krowy, doiła cudze, zakontraktowane, a potem Mania nosiła bańki do miasta. – Aż jej się nogi skrzywiły od tych ciężarów – skomentował pan Janek. Czy można było wyżyć ze sprzedaży mleka noszonego do miasta pieszo? Jak musiały, to wyżyły. Dowiedziałam się też, że starszy Amster, mąż Tuby, był domokrądcą, a młodszy, czyli kulawy Mory, ich syn, produkował sznurowadła, ściślej – tylko je wykańczał skuwkami za pomocą specjalnego urzą-

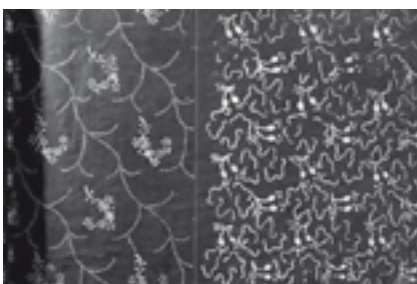


foto: T. Polke

dzenia. O Morycu mówili, że we wczesnej młodości pojechał do Krakowa i nabawił się tam wstydlivej choroby. Dlatego kulał i siedział w domu przy tych sznurowadłach. Też dało się z tego wyżyć. O moim ojcu usłyszałam, że był z niego dziarski ułan. Pan Janek, choć wtedy jeszcze mały, miał jakieś dziesięć lat, pamięta, jak stali na rogu pod sklepem, w eleganckich mundurach, bo z Biczyc było ich kilku „przy wojsku”, i palili papierosy. – Pani babka była żydówką, ale wychowała pani tatę na prawdziwego Polaka – dodał na zakończenie mojej pierwszej wizyty.

Z drugą przyszłam, jak już trochę ochłonęłam. Zabrałam dzieci, aparat fotograficzny i kamerę. Kiedy ją włączyłam, pan Janek przygładził włosy i zdjął okulary, bo go postarzały. Nie wiedział, że zanim po raz pierwszy przekroczyłam próg domu, jego dziesięcioletni syn zeznał, że tata ma osiemdziesiąt dwa lata. On z kolei wyjaśnił, że to już jego druga rodzina. Z pierwszą żoną, nieboszczką, miał czworo dzieci, teraz już dorosłych (syn stoi na czole gminy w Chełmcu). Drugą, też wdowę, pojął z trójką przychówku. No i teraz mają jedno wspólne. – To razem osiem – dodał z dumą. Powtórzył do kamery to, co powiedział poprzednio, przede wszystkim o ojcu. A ja po raz drugi wyjaśniłam z naciskiem, że tata sprzedał dom swojej matki, że nie zamierzam wnosić żadnych roszczeń i że dlatego pytam, bo po prostu chcę wiedzieć. Dopiero wtedy pan Janek zdecydował się wyjść z domu i pokazać posesję Amsterów z przebudowanym domem Tuby i pustym miejscem po przegrany w karty domu mojej babki oraz nadal stojącym i chyba od wojny niezmiennym, parterowym, drewnianym „domem Joska”. Pan Janek nie wiedział, kim był Josek ani kim była Lea. Jej zdjęcie nic mu nie powiedziało. Potem pokazał miejsce po domu Brandłów i oborę pozostałą z gospodarstwa Lamplów. Polubiliśmy się.

Jak zdobiono papier i tkaniny



W galerii Dawna Synagoga w Nowym Sączu otwarto interesującą wystawę, opartą w większej części o materiał zgromadzony przez Muzeum Papiernictwa w Dusznikach Zdroju. Koncepcję opracowała Teresa Windyka z muzeum dusznickiego, autorka m.in. nagrodzonej w konkursie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego Sybilla 2002 ekspozycji „Marmurki zakłęte w papierze. Wzorzyste papiery introligatorskie Stefana Szczerbińskiego”.

Ekspozycja zaaranżowana w Dusznikach Zdroju prezentowała metody dekoracji papierów i zdobnictwa tkanin przy wykorzystaniu rękodzielniczych technik drukarskich. Można było zobaczyć papiery perkalowe, zdobione metodą drukarską przy użyciu klozków, zwykle drzeworytniczych, które często uzupełniane były metalowymi elementami; papiery walcowe, wykonane przy użyciu form w kształcie wałka; papiery stemplowe – przy użyciu stempli, wykonanych głównie z korka, ziemniaka albo gumy, zabarwionych zwykle farbami klawstrowymi albo papiery wykonane drukarską techniką rezerważu (z nakładaniem płynnego wosku). Tę bogatą kolekcję uzupełniały jeszcze wzorniki papierów ozdobnych, kołtryny (polskie XVIII- wieczne odpowiedniki tapet), a także przepiękne tkaniny zdobione drukiem, jak chociażby pluszowa kapa drukowana stemplem,

czy łemkowskie zapaski ręcznie drukowane. Zaprezentowano unikatowe zabytki ze zbiorów Muzeum Papiernictwa oraz z muzeów w Kamiennej Górze, Krakowie, Łodzi, Międzyrzeczu, Warszawie i Wrocławiu.

Ze względu na bogate tradycje zdobnictwa tkanin na pograniczu sądecko-spiskim oraz posiadanie w zbiorach nowosądeckich jednej z najcenniejszych kołtryn w kolekcjach polskich (prawdopodobnie też najstarszej) – postanowiliśmy poszerzyć zakres prezentacji o dodatkowe eksponaty ze zbiorów własnych oraz z kolekcji partnerskich muzeów spiskich w Stariej Lubowli i Kieżmarku na Słowacji.

Wystawa w tej formie adresowana jest do miłośników historii, sztuki i etnografii, ale może być też interesująca dla drukarzy, introligatorów i papierników.

Maria Marcinowska





**Dedykowane naszym dzielnym
druhom w mundurach**

Pamiętać o

św. Florianie!

Nie widzimy już dziś szykownych chłopców ubranych w żołnierskie mundury, policja też jest jakoś mało mundurowa, nie mówiąc już o listonoszach, a kolejarz w mundurze to dziś jakaś rzadkość. Na szczęście z „mundurowych” pozostali nam – i trzymają się dzielnie – strażacy.

Widujemy ich często, i dobrze, że raczej nie przy swoim rzemiośle (gaszeniu pożarów – oby jak najrzadszych). Są oni prawdziwą ozdobą naszych uroczystości cywilnych (świeckich) i kościelnych. Jakże pięknie wyglądają przy Bożym Grobie, na procesji, nie mówiąc już - ile ma uroku uroczystość, gdy zagra orkiestra strażacka! Teraz, gdy zbliża się ich święto – dzień św. Floriana – warto przypomnieć pokrótce ich Patrona.

Św. Florian był rzymskim żołnierzem a może raczej urzędnikiem państwowym wysokiej rangi. Żył na przełomie III i IV wieku w północnej części imperium, gdzie dziś jest Austria. Kiedyś, w czasie prześladowania wyznawców Chrystusa, odwiedził uwięzionych chrześcijan, co jego przełożeni uznali za zdradę państwa (imperium) i okrutnie go ukarali. Został związany, obciążony kamieniem i wrzucony do rzeki Enns. Ciało jego odnaleźli chrześcijanie, pochowali z szacunkiem. Od tej pory zaczęto Floriana czcić jako świętego. Ten kult rozszerzył się bardzo szeroko, a Kościół uroczyste ogłosił go świętym.

W Polsce stał się czczony po tym, jak w 1184 r. sprowadzono jego relik-

wie do Krakowa. Właśnie w tym roku przypada 825. rocznica tego wydarzenia. Kraków, a zwłaszcza kościół kolegiacki św. Floriana i strażacy, przygotowują się do tej uroczystości, która ma być w dzień Świętego, a więc 4 maja.

My zaś zerknijmy do pięknego opisu tamtego wydarzenia, jaki zostawił nam kronikarz królewski – Jan Długosz. Wspomina, że relikwie wysłał papież Lucjusz III przez biskupa Modeny, Idziego. I dalej tak pisze:

Ten przybywszy ze świętymi szczątkami do Krakowa 27 października, został przyjęty z wielkimi honorami, wśród oznak powszechnej radości i wesela przez księcia Kazimierza, biskupa krakowskiego Gedeona, wszystkie bez wyjątku stany i klasztory, które wyszły naprzeciw niego siedem mil. Wszyscy cieszyli się, że Polakom za zmiłowaniem Bożym przybył nowy orędownik i opiekun i że katedra krakowska nabrała nowego blasku przez złożenie w niej ciała sławnego męczennika. Do niej bowiem w tłumnej procesji ludu wymienione ciało i tam je złożono, a przez ten szczytny depozyt rozeszła się daleko i szeroko jej chwała. Na cześć zaś świętego męczennika biskup krakowski Gedeon zbudował dla niego poza murami Krakowa z wielkim nakładem kosztów kościół kunsztownej roboty, który dzięki łaskawości Bożej przetrwał dotąd.

Postarajmy się więc w tym roku nawiedzić ten kościół, jest on dziś prawie w centrum Krakowa, niedaleko dworca PKP.

Strażakom zaś składamy serdeczne życzenia troskliwej opieki św. Floriana oraz, aby ich szeregi były zawsze liczne i zasilane przez nowych, młodych kandydatów!

Szczęść Boże!

*ks. Jan Zajęc
ze Śnieżnicy; fot. (leś)*



Jan Paweł II pielgrzymuje do swej Ojczyzny (2–10 czerwca 1979 r.)

Jak to było 30 lat temu



To była bardzo wyczekiwana podróż nowego Papieża, powołanego na Stolicę Piotrową jesienią 1978 roku z Polski, jak się mówiło – „z dalekiego kraju”. I trzeba dodać – z kraju rządzonego przez władze komunistyczne, uzależnionego od Moskwy, a przecież tak bardzo katolickiego, zawsze, a zwłaszcza teraz przy Janie Pawle II, wiernego i mocno powiązanego z Kościołem, z Rzymem. To pielgrzymka, po której tyle się zmieniło w Polsce i na świecie. Koniecznie trzeba ją przypomnieć.

Od samego początku pontyfikatu było wiadome, że Jan Paweł II będzie chciał odwiedzić swą Ojczyznę i to dość rychło. Wcześniej, niedługo po wyborze, pojechał do Meksyku, dokąd zaproszono jeszcze jego poprzednika Pawła VI. Ta pielgrzymka przełamała wiele barier, a nawet wrogości (tamtejszych władz), papież został entuzjastycznie przyjęty przez Meksykanów. Znalazł od razu z nimi wspólny język, rozwiął wiele obaw. Nie wypadało, aby w Polsce, swej Ojczyźnie, miał się poczuć osobą niechcianą ze strony władz, które od samego wyboru widziały w Papieżu-Polaku wielkie zagrożenie dla całego systemu komunistycznego. Zaproszenie jednak wystosowano, bardzo grzecznie zapewniając, że władze zrobią wszystko, aby Papież czuł się dobrze w swej Ojczyźnie. Przygotowania do tej pielgrzymki ruszyły już od Wielkiego Postu, a z nastaniem wiosny zaczęła się wielka krzątanina w ośmiu miastach, które miał odwiedzić tak wielki Gość. Ogromnie ważnym było przygotowanie duchowe w parafiach. Częste nabożeństwa

(w maju codzienne) gromadziły pełne świątynie ludu. Nie była to tylko modlitwa, ale i pogłębianie wiary i wiedzy o Kościele, a także podawanie wiadomości o zbliżającej się pielgrzymce. Musimy dziś wiedzieć (albo przypomnieć sobie), że w tamtym systemie nie było wolnej prasy, radia czy telewizji, nie wolno było niczego bez pozwolenia władz drukować, najważniejsze więc informacje, wręcz cała wiedza o planowanej wizycie Jana Pawła II, opierała się na ogłoszeniach w kościołach dostarczanych z kurii biskupiej, pracownicy wystukiwanych na maszynie do pisania. Informacje w państwowych środkach przekazu były bardzo skąpe, a nieraz i celowo mylne! W kościołach takie fałszywe informacje były natychmiast wytykane i prostowane.

Niech zstąpi Duch Twój...

Religijnym, duszpasterskim powodem wizyty Papieża był jubileusz 900-lecia męczeńskiej śmierci św. Stanisława ze Szczepanowa. Do tej rocznicy przygotowywał nas przez wiele lat następca krakowskiego biskupa, kardynał Karol Wojtyła, a teraz Ojciec Świąty.

Przybył najpierw do Warszawy w sobotę 2 czerwca, była to wigilia Zesłania Ducha Świętego (Zielonych Świąt). Po południu odprawił na Placu Zwycięstwa Mszę św. dla ogromnej liczby pielgrzymów i tam wygłosił te znamienne i pamiętne do dziś słowa modlitwy: „*Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi! Tej ziemi!*” Wszyscy wtedy siedzieliśmy przy televi-

zorach, często nawet klęczeli lub przynajmniej modlitewnie składali ręce! Każdy chciałby tam w stolicy wtedy być, narastało pragnienie takiego uczestnictwa tu u nas, w archidiecezji krakowskiej, gdzie była zaplanowana ostatnia cześć pielgrzymki, kilka dni! Tymczasem chcieliśmy widzieć, jak to przeżywają wierni w Warszawie. I owszem było dużo widać, ale nie całkiem dokładnie. Pokazywali tylko ogólne widoki Placu Zwycięstwa, owszem papieża, biskupów, księży, chóry, ale unikano pokazywania rozmodlonych ludzi, zwłaszcza młodych. Na trasie przejazdu Papieża kamery pokazywały tylko małe grupki, jakieś fragmenty. Wszystko to, by umniejszyć, zminimalizować obraz tego wydarzenia. Potem, jeśli były jakieś komentarze, to ludzie tak dobranych, aby podkreślali tylko rzeczy polityczne, nieistotne z całego bogatego dnia pielgrzymki. Następnie było Gniezno, a potem przez trzy dni Częstochowa, gdzie na Jasnej Górze z Ojcem Świątym na modlitwie mieli w różny sposób swe spotkania biskupi, przełożeni zakonni, górniczy i pielgrzymi ze Śląska, profesorowie i studenci KUL, seminarzyści i młodzież. Tam też Jan Paweł II wygłosił najwięcej kazań i różnych przemówień – aż 21.

W środę wieczorem przybył helikopterem na Błonia w Krakowie i przejechał wśród wiwatujących tłumów do swego dawnego domu przy ul. Franciszkańskiej. Czekala tam na niego rzesza ludzi, musiał się pokazać w oknie, porozmawiać ze zgromadzonymi – i tak się zaczęły te sławne, nieoficjalne, nieujęte w programie pielgrzymek, przyjacielskie spotkania nie tylko ze studentami, „z okna na Franciszkańskiej”.

Nazajutrz, w czwartek – była wizyta w Kalwarii Zebrzydowskiej, Wadowicach i pod wiecзор w Oświęcimiu-Brzezince. Każde o innym charakterze. Te dwa bardziej rodzinne, to ostatnie – międzynarodowe, światowe.

My wszyscy tutaj czekaliśmy na następną dzień - na Nowy Targ! Wszyscy byli przygotowani na pieszą pielgrzymkę. Samochód w rodzinie był wtedy jeszcze rzadkością, jeśli ktoś się nim wybrał i miał kartę parkingową – to parkingi były wyznaczone (złośliwie i przewrotnie!) daleko przed Nowym Targiem, a Msza św. była na lotnisku, za miastem w kierunku Białki i Bukowiny. O autobusach nie było co marzyć, były przecież tylko państwowe, a więc pod kontrolą. Wiele z nich nie mogło wyjechać. Zaroily się więc od pieszych pielgrzymów wszystkie dro-

gi prowadzące do stolicy Podhala. Od wieczora przez całą noc mnóstwo ludzi zaopatrzonych w podręczny prowiant i coś z zapasowej odzieży garnęło się także i górskimi gorczarskimi drózkami ku dolinie Dunajca. Starsi przypominali sobie i innym stare ścieżki, którymi chadzało się z doliny Poręby przez Stare Wierchy, Obidowę i Klikuszowę na odpusty do Ludźmierza albo na jarmarki do „Miasta”.

Słowaków nie wpuszczono

Raniutko, na góralski ołtarz na lotnisko została przyniesiona cudowna figura Matki Bożej Ludźmierskiej, na ogromnym placu zebrało się prawie całe Podhale, Orawa, Spisz i kilka regionów z doliny Skawy, Raby i Dunajca. Ze smutkiem trzeba tu stwierdzić, że na cały czas pielgrzymki nie dało się do nas przyjechać naszym południowym sąsiadom, ani też nikomu przez ich granicę, gdyż wtedy w Czechosłowacji... panowała pryszczycza bydła! Cały ten kraj był zamknięty. Jan Paweł II wiedział o tym dobrze i wspominał (zaraz na początku!) z ubolewaniem, i prosił, aby, gdy Słowacy przyjdą, to im o tym powiedzieć, „*żeśmy tu o nich pamiętali. I wspominali. I za nich się szczególnie modlili, bo są nam drodzy*”.



Jan Paweł II w Nowym Targu, 7 czerwca 1979 r.

Na uroczystości widziało się mnóstwo ludzi w góralskich strojach, wszyscy chłopcy i mężczyźni będący w kościelnej służbie porządkowej, a było ich kilka tysięcy, byli ubrani po góralsku. Ojciec Święty od razu poczuł się tu, jak w domu. Na Mszy św. wygłosił bardzo przejmujące kazanie o ziemi polskiej, pięknej a równocześnie trudnej, podkreślił rolę małżeństwa i rodziny, jako gwarancji życia społecznego, wspominał związki Podhala z emigracją w USA. Wzruszające było spotkanie z oazą Żywego Kościoła, dużo młodych z tego ruchu przybyło z pobliskiego Krościenka, zaśpiewali oazową pieśń, przy której Ojciec Święty wzruszył się do łez i aż załamał mu się głos, gdy do nich mówił. Trudno tu wymienić wszystkie niezwykle spotkania i przeżycia. Był kardynał Jan Król z Filadelfii w USA, bliski przyjaciel jeszcze kardynała Wojtyły, rodak tutejszy z Siekierczyny koło Limanowej. Długo ludziom nie chciało się rozstawać z tym miejscem, podobnie jak i Ojcu Świętemu, który na wszystkie strony obchodził

podium ołtarzowe i pozdrowiał ludzi, zanim wsiadł do helikoptera i odleciał w stronę Tatr. Wyższych gór jednak nie zobaczył, nadciągała stamtąd burza, ona też skróciła nasze rozmowy i pożegnania. Po ulewnym deszczu, albo i nie, czekając aż przejdzie, ruszyliśmy wszyscy do domów. Przecież to dla dużej części uczestników dziesiątki kilometrów marszu!

Tego dnia jeszcze, w Krakowie na Wawelu, było uroczyste zakończenie Synodu Krakowskiego. Na Skalce zaś – spotkanie z przedstawicielami świata nauki i kultury, a potem – całkiem już wieczorem – niezapomniane spotkanie z młodzieżą. Wielki plac i ogród przed klasztorem paulinów nie pomieścił wszystkich, wielu stało w okolicznych uliczkach i ponad Wisłą. Ojciec Święty po serdecznych, wzruszających powitaniach (była i studentka Bułgarka, która przy Ojcu Świętym rozplakała się z radości) odłożył przygotowane wcześniej przemówienie i zaczął mówić spontanicznie, dzieląc się wspomnieniami i przeżyciami z duszpasterstwa młodzieży, które zawsze leżało Mu na sercu. Było dużo piosenek, a nasz Gość śpiewał z wyraźną radością, wystukując takt lekkim przytupywaniem! Była modlitwa i błogosławieństwo – i odjazd do domu biskupiego. Zebrani w większości ruszyli jeszcze tam za Papieżem...



dzo z rozmodlonym milionem (a może i więcej) ludzi słuchających Papieża, wiwatujących, śpiewających i potem długo i spokojnie wracających z tego świętego spotkania. Atmosfera była niezapomniana, i chyba też nie do opisania. Ci, którzy tam byli – zapamiętali to do końca życia, a nikt nie żałował trudu, zmęczenia ani czasu. Panowała wspaniała braterska atmosfera. Trzeba wspomnieć, że pielgrzymi byli bardzo skromni i samowystarczalni. Wszystko, co potrzebne – mieli ze sobą. Na skraju Błoń wprawdzie ustawiło się kilkanaście samochodów skrzyniowych (oczywiście państwowych, bo prywatnego handlu prawie wtedy nie było), sprzedawano z nich jakiś prowiant i napoje, ale nawet połowa towaru nie „poszła”. Na drugi dzień (opowiadał potem pracownik Sanepidu) trzeba było dużo tego towaru spisywać na straty...

Pod wieczór Ojciec Święty odjechał na lotnisko Balice, żegnany przez tłumy na całej trasie i odleciał do Rzymu.

Jak uczymy 30. rocznicę tej ważnej Pielgrzymki?

Przygotowuje się bogaty i ciekawy program. Znowu trzeba posłuchać, co będzie ogłaszane w parafiach, choć tym razem będą i inne sposoby powiadamiania. Kto potrafi – powi-



W sobotę były jeszcze różne spotkania, ale najważniejsza była Msza św. przed opactwem OO. Cystersów w Mogile. Była tam obecna nie tylko pobliska Nowa Huta, ale i dziesiątki tysięcy dalszych pielgrzymów. I to miejsce, zwłaszcza zaś ci ludzie byli Ojcu Świętemu bliscy. Tyle się starał, aby „socjalistyczne miasto” – Nowa Huta – nie była duchową pustynią bez kościoła, bez życia liturgicznego.

Niezapomniane Błonia krakowskie

Niedziela 10 czerwca to chyba największa uroczystość. Całe Błonia, w dużej części zajęte już nocą, wypełniły się rozmodloną rzeszą pielgrzymów. Zebrało się ich też wielkie mnóstwo wokół Błoń: nad Rudawą, pod Kopcem Kościuszki, na wszystkich przyległych ulicach. Pobliskie stadiony „Wisły” i „Cracovii” były zajęte przez ogromne oddziały Milicji Obywatelskiej, ORMO i różne niemurowe służby. Na wszelki wypadek... Ich obecność kontrastowała bar-

nien udać się do Krakowa. My stąd, z południa, z ziemi zagórzańskiej, będziemy mieli „po drodze”, bo będzie rozpoczęcie w Łagiewnikach i potem procesyjny przemarsz na Błonia. Inni może tam już wcześniej przyjadą...

A w każdej parafii wypada w dzień Zielonych Świąt (to niedziela w ostatni dzień maja!) uroczyste odnowić sakrament Bierzmowania. Będą jeszcze inne nabożeństwa i spotkania...

I poczytajmy na nowo to, co Ojciec Święty wtedy mówił do nas! Dawne – a takie aktualne!

ks. Jan Zajęc ze Śnieżnicy; fot. Andrzej Mas i archiwum parafii NSPJ w Nowym Targu



Rozruchy antyżydowskie na Sądecczyźnie

Ówczesna regionalna prasa informowała, że po sądeckich wsiach rozpuszczono wieść, iż wydano pozwolenie „Żydów bić przez trzy miesiące, i że młody cesarz Rudolf nie umarł, ale żyje, i kazał Żydów bić”.

Wypadki na Sądecczyźnie odbiły się głośnym echem. Pisano o nich zarówno w prasie polskiej jak i zagranicznej. Pewną wartość źródłową posiadają korespondencje z Sądecczyzny zamieszczane na kartach „Dziennika Polskiego”. Część z nich dosyć szczegółowo informowała o trwających kilka tygodni rozruchach. „Dziennik Polski” uchodził w tamtych czasach za jedno z najlepszych pism lwowskich. Ukazywał się codziennie, poruszając różnorodną problematykę. Redakcja opierała się na informacjach otrzymywanych telefonicznie, listownie lub telegraficznie. Periodyk korystał również z wiadomości zawartych w innych pismach lwowskich, a szczególnie ze „Słowa Polskiego” – wielonakładowego dziennika, organu prasowego Narodowej Demokracji w Galicji.

„Dziennik Polski” systematycznie odnotowywał wystąpienia antyżydowskie w poszczególnych miejscowościach Sądecczyzny. Z owych relacji wynika, że do rozruchów doszło na jarmarku w Zbyszczach, gdzie pobito Żydów i zniszczono im kramy, karczmę i sklep. Wypadki w Zbyszczach pociągnęły za sobą falę ataków w innych miejscowościach. Chłopi wracając z targu napadali po drodze karczmy. Zrabowali karczmę w Znamirówicach, Lipiu i w Podolu. Na miejsce wypadków wysłano z Nowego Sącza wojsko. W toku walk zginęła jedna osoba. W „Dzienniku Polskim” z 26 czerwca informowano również o niszczeniu mienia Żydów w Kamionce Wielkiej, a także Biegonicach.

W relacjach dosyć znaczną uwagę przywiązywano do wydarzeń rozgrywających się w Nowym Sączu. Korespondenci o sprowokowanie zamieszek oskarżali Żydów. Jeden z nich na targu miał pobić polskiego chłopca. „Dziennik Polski” powołując się na „Słowo Polskie”, podawał, że w Nowym Sączu rozruchy wybuchły w piątek 24 czerwca koło godziny 7 rano. Chłopi udający się na targ wstąpili do Przetakówki,

U schyłku XIX wieku ziemie polskie zaboru austriackiego zamieszkiwała spora ilość ludności żydowskiej. Spora część ówczesnych publicystów prasowych była nieprzychylnie do niej nastawiona. Żydom zarzucano działania na szkodę polskiej ludności. Niektóre z wypowiedzi tchnęły wrogością, antysemityzmem. Nasiliły się one latem 1898 roku, kiedy to w wielu galicyjskich miejscowościach doszło do wystąpień antyżydowskich. Miały one miejsce również na Sądecczyźnie, a ich podłożem były czynniki ekonomiczne.

karczmy za miastem, gdzie zażądali wódki, a następnie „poczeli sami gospodarować”. Wówczas dzierżawca propinacji Englander wysłał do Nowego Sącza konnego posłańca, z prośbą o zbrojną pomoc. Z relacji „Dziennika Polskiego” wynika, że pojawienie się w mieście tego posłańca wywołało popłoch. Niemal równocześnie na rynku w Nowym Sączu wybuchły zamieszki przy kramach z chlebem.

„Jakiś starszy włościanin, kupując chleb, zrobił dość szorstką uwagę, że bochenek za mały. W odpowiedzi na to, sprzedająca chleb Żydówka, nie namyślając się długo, ugodziła go garnkiem, czy jakimś innym przedmiotem w głowę tak, że chłopca oblała krew. Wywiązała się gwałtowna sprzeczka i bójka, która wkrótce rozszerzyła się niemal na cały rynek. Kramy żydowskie w przeciągu kilku minut zniszczono tak, że ślad po nich nie został!”

W celu rozpedzenia awanturujących się, wojsko użyło armatek wodnych. Z miasta rozruchy przeniosły się na sąsiadujące z nim miejscowości.

„Przez całą noc z piątku na sobotę dookoła Sącza widać było łuny”.

Do popołudnia w sobotę aresztowano w Nowym Sączu i okolicy 68 osób. Kolejne ataki na Żydów miały miejsce w Nowym Sączu wieczorem w niedzielę 26 czerwca. Następnego dnia przybył na miejsce wydarzeń namiestnik Galicji hrabia Leon Piniński.

Po fali wystąpień antyżydowskich na rogach ulic w Nowym Sączu poprzy-

pinano odezwę do mieszkańców wydaną przez burmistrza Lucjana Lipińskiego. Odezwa nawoływała do spokoju, przestrzegając, że dalsze ekscesy staną się przyczyną „zwiększenia nędzy obywateli i pograżą ich w położenie bez wyjścia”. Odezwa kończyła się słowami:



„Ostrzegam, iż odtąd środki łagodne ustaną. W razie tumultu, użyte zostaną najostrejsze środki wojskowe. Ład musi być przywrócony. Ofiar oszczędzać się nie będzie”.

Z „Dziennika Polskiego” dowiadujemy się, że w Starym Sączu rozruchy wybuchły w sobotę 25 czerwca o godzinie 8 wieczorem. Tłum wyrobników i chłopów napadł na sklepy w rynku, koło trafiki i począł je rabować oraz niszczyć. Złemu nie mogło zapobiec wojsko, gdyż napastnicy rozpedzeni w jednym miejscu, zbierali się w innym i dokonywali kolejnych grabieży.

„Widok - pisał korespondent - jak po wojnie. Cały rynek, z wyjątkiem kilku sklepów i mieszkań katolickich, splądrowany. Istna ruina. Z bogatych składów nie zostało śladu. Szkody nie do obliczenia. Dziś 26 bm.

w całym mieście wojsko, piechota i ułani. W rynku patrole rozpędzają bagnetami gromadki ciekawych. Wyjścia z miasta obsadzono wojskiem. Ustawicznie sprowadzają więźniów z okolicy wózkami, pod bagnetami”.

Również w Koniuszowej, Przydonicy, Muszynie i Krynicy doszło do incydentów. W Krynicy zrabowano kram, wybito szyby w karczmie żydowskiej, zamieszek udało się uniknąć w Piwnicznej. W piśmie lwowskim przekazywano, iż w niedzielę 26 czerwca Żydzi obawiając się niebezpieczeństwa, poukrywali swoje towary u mieszczan, inni zaś w magazynie kolejowym. Około godz. 5 po południu zaczęli się gromadzić koło miasta, a także i w jego centrum „chłopi i baby z płachtami i workami” oraz kijami w rękę. Niestety zapobiegł przyjazd wojska, które wyparło z miasta jednostki przybyłe w celach awanturniczych.

Na kartach „Dziennika Polskiego” zamieszczono także informacje o wypadkach w Łącku, gdzie podczas zająć jeden chłop został zabity, a jedenastu rannych. Relację z tych wydarzeń zdał krakowski korespondent lwowskiej gazety, który przebywał w tym czasie w Szczawnicy i udał się

z tego zamieszek są Żydzi. Jeden z autorów nadesłał do lwowskiego dziennika list, w którym wskazywał, że chłopci w tych okolicach są „strasliwie” wyzyskiwani, rozpijani przez ludność żydowską. Chłopa nikt nie broni, nie pomaga mu. Korespondenta irytował fakt, że podczas zająć antyżydowskich do Bobowej skierowano wojsko.

„A dlaczego – pytał – nie przysłano wojska, gdy przed dwoma tygodniami na jarmarku w rynku Żyd zbił i poranił najnieśluszej kramarza, wędrownego Morawianina, dlatego tylko, że mu konkurencję robił? Dlaczego nikt nie zabroni piekarzowi żydowskiemu sprzedawać chleba z piaskiem i błotem? Dlaczego nikt nie ochroni chłopca, idącego na targ, od pijawek, które za bezcen przed rogatką wykupują od niego masło, ser, jaja, bydło, zboże, owoce. Ochroncie chłopca od wyzyskiwaczy, dajcie mu opiekę, skoro deklamujecie, że on jest „młodszym bratem”, a wtedy rozpacz nie popchnie go do gwałtów”.

Autorzy korespondencji przestrzegali, że jeżeli władze nie poczynią stosownych kroków mających na celu ograniczenie działania Żydów, to w niedługim czasie dojdzie do kolejnych rozruchów. Jeden

z przedmieść. Nie doszło jednak do poważnych rozruchów.

Podczas wystąpień antyżydowskich aresztowano wielu ich uczestników. Uwzięcia osób, które dopuściły się kradzieży, odbywały się na podstawie dokonywanych rewizji domowych. Część zrabowanych towarów zdołano odzyskać. W poszczególnych numerach „Dziennika Lwowskiego” informowano o rozprawach sądowych, w trakcie których skazywano uczestników burd. 13 sierpnia stanęło przed sądem w Nowym Sączu 8 chłopów, oskarżonych o rozruchy we wsi Just pod Tęgoborzem. Akt oskarżenia zarzucał im, iż w nocy z 25 na 26 czerwca napadli na dom Hersza Holzera. Po przeprowadzeniu śledztwa, sąd skazał: Piotra Kwiecika na 7 miesięcy ciężkiego więzienia, Wojciecha Orła na 7 miesięcy, Piotra Katrę na 8 miesięcy, Piotra Orła na 6 miesięcy, Jana Salomona na miesiąc, Macieja Szewczyka na 2 miesiące i Wojciecha Łagorza na 5 tygodni pozbawienia wolności.

Podsumowując, należy stwierdzić, że informacje o wystąpieniach antyżydowskich w Sądecczyźnie, zamieszczane



do Łącka. Pragnął ustalić, co było przyczyną owych rozruchów. Chłopi wyjaśniali mu, iż odpowiedzialność za nie ponoszą Żydzi, którzy wyzyskują miejscową ludność:

„Naród w tych okolicach jest pracowity, uczciwy i pobożny. ... jednak od dziesiątek lat jest w okropny sposób przez osiedlających się tu coraz liczniej Żydów wyzyskiwany i oszukiwany; nie ma nikąd poparcia, nikt się o niego nie troszczy i nim nie zaopiekuje, pozostawiony jest sam sobie na pastwę wyzysku i lichwy rozpanoszonego żydostwa, które triumfalnie wodzi rej nad biednym narodem, drwi i szydzi publicznie, a nawet i poturbuje biednego opuszczonego przez wszystkich chłopca”.

Również inni korespondenci dawali wyraz przekonaniu, że przyczyną niebezpieczeństwa sądecczej ludności i wynikłych

z chłopów stwierdzał:

„Dzisiaj bez żadnej organizacji naród daje znak rządowi, że już nie może dłużej patrzeć spokojnie na rozrost żydostwa, a co będzie, jeżeli za parę lat zorganizujemy się cichaczem i na dany sygnał w całym kraju rozpoczniemy działać? Nie daj Boże jeszcze nieurodzaju i głodu przez parę lat, bo wtedy rozpacz przyspieszy sprawę i poda straszny nóż do ręki”.

„Dziennik Lwowski” donosił, że wraz z upływem czasu wystąpienia antyżydowskie na Sądecczyźnie zanikały. Po kilkunastu dniach stacjonowania w niektórych miejscowościach zaczęło wycofywać się wojsko. Po wyjściu żołnierzy ze Starego Sącza wybuchła panika wśród Żydów, gdyż byli zastraszani przez część ludności

na kartach „Dziennika Polskiego” w znacznym stopniu wiernie odzwierciedlały stan faktyczny. Z korespondencji nadsyłanych do lwowskiego pisma wynika, iż wśród większości sądeckiego społeczeństwa panowało wówczas przekonanie, że przyczyną ataków na Żydów tkwią w długoletnim wyzysku, jakiego lud polski doznawał ze strony wyznawców judaizmu, iż ów ruch jest naturalną, jakkolwiek nieszczyśliwą reakcją przeciw niegodziwemu postępowaniu ludności żydowskiej. Listy nadsyłane z Sądecczyzny do „Dziennika Polskiego” ukazują, jak społeczności żydowska i polska były odległe od siebie, współzycie ich układało się konfliktowo, w relacjach między nimi panowała nieufność.

Jan Wnęk; fot. arch.

Pierwszy bedeker po Nowym Sączu

Nowy Sącz – mimo iż położony w atrakcyjnie pod względem turystycznym – nie miał w przeszłości szczęścia do zbyt wielu bedekerów. Pierwszym – jaki powstał – nosił tytuł *Przewodnik po Nowym Sączu*, będąc wydanym w 1911 r. przez nowosądeckie koło Towarzystwa Szkoły Ludowej na okoliczność zbliżającego się trzydniowego Walnego Zjazdu TSL.

Liczący 30 stron przewodnik, wydrukowany przez Romana Piszę, rozpoczyna rozdział „Pogląd na przeszłość”, w którym znajdujemy dzisiaj co prawda wiele nieścisłości, ale także

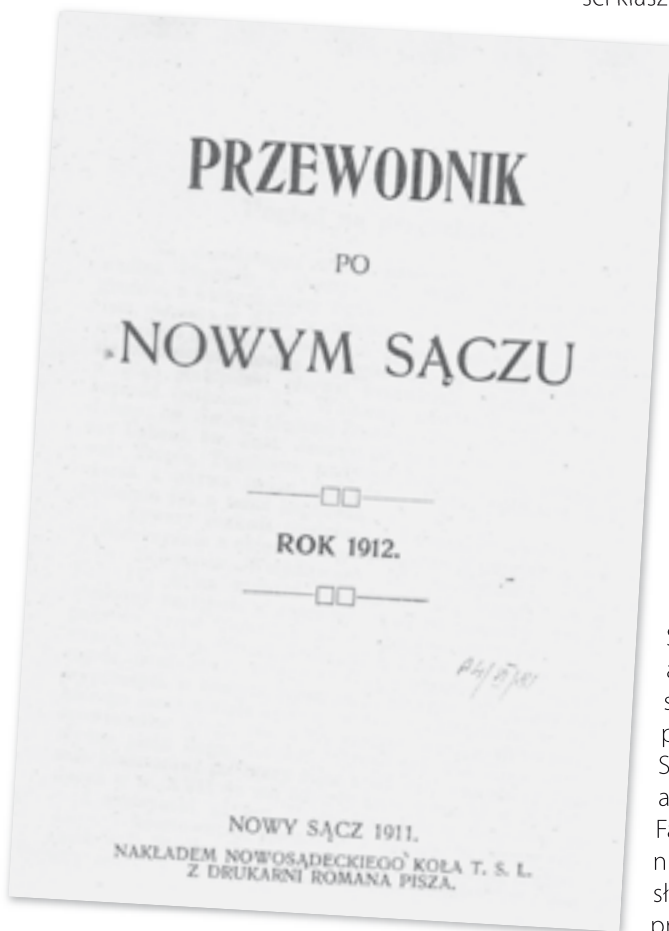
„smakowite kąski” o zabarwieniu – chciałoby się rzec – publicystycznym. Rozdział ten wzmiankuje np., że w XVIII w. rząd austriacki w erze józefińskiej skasował dobra i kosztowności klasztoru Klarysek ze Starego Sącza,

zasiedlając szereg polskich wsi: Stadła, Biczycze, Chełmiec, Gołkowice, Dąbrówkę oraz miasto Nowy Sącz kolonistami niemieckimi, dodając przy tym, że: „wsie te rozdawano onegdaj za darmo wszelkim szumowinom i zagrodnikom z krajów niemieckich, przynęcanym tu ogromnymi łaskami jak: budynkami, inwentarzem, [które] dzisiaj stały się one niestety zabytkami butnej niemczyzny wspieranej przez Schul i Gustaw Adolf – Vereiny”. W innym zaś miejscu przypomina stosunkowo obszernie, że w czasach reformacji Sądecczyzna była miejscem aktywnej propagandy kalwińskiej oraz że: „Działali tu bracia polscy: Stanisław Farnowski, Stanisław Wiśniowski, Sebastian Chronowski, Piotr Satorius, Faust Socyn, Stanisław Lubieniecki, Jonas Szlichtyng, Stanisław Wiszowaty [...], osłaniany przez rodziny Taszyckich, Błor-

skich”. Jak również, że: „W XVII w. stanął w Lusławicach zbór, szkoła wyższa Jednobożan, drukarnie, odbywały się tu synody, do szkół lusławickich zjeżdżała młodzież z Siedmiogrodu, a jeszcze po dziś dzień istnieją podobno nieprzerwane związki madziaryzowanych polskich unitaryuszów siedmiogrodzkich z «Nową Jerozolimą» Lusławicami z grobem Fausta Socyna tamże”. Passus ten uzupełniała ciekawa informacja, o tym, że Jonas Szlichtyng zaszczylił do dziś dnia kwitnącą hodowlę jarzyn w Dąbrowej i Kurowie.

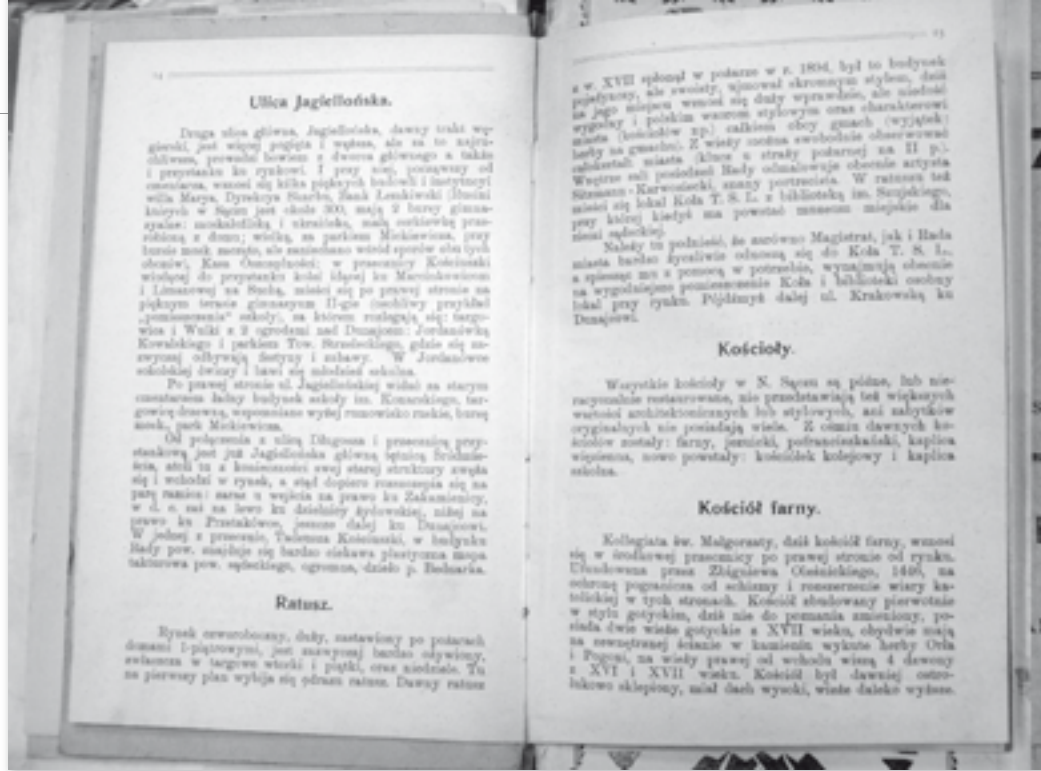
Rozdział drugi pt. „Powiat nowosądecki” nie zaskakuje współczesnego czytelnika jakimiś wyjątkowymi informacjami. Do interesujących z punktu widzenia czasów obecnych zaliczyć możemy jedynie dane statystyczne, które informują, że ludność powiatu liczyła 131.336 osób z tego 113.002 Polaków (86,02 proc, zapewne z zaliczeniem do tej grupy również Żydów) oraz 18.364 Rusinów i Niemców, jak również, że Koło nowosądeckie TSL założyło w powiecie 1911 r. około 50 czytelni.

Cenniejsza z punktu widzenia współczesnego miłośnika historii jest druga część przewodnika, zawierająca wyliczenie najważniejszych instytucji Nowego Sącza, nie tylko państwowych i samorządowych, ale również prywatnych. Dowiadujemy się z niej, że w mieście u schyłku okresu autonomii galicyjskich było piętnastu adwokatów, dziesięciu lekarzy i dwóch notariuszy i cztery apteki. Praktykę adwokacką prowadzili: dr Władysław Barbacki – burmistrz (w rzeczywistości kancelarię prowadził jego zięć – dr Boguński), dr Juliusz Chodacki, dr Stanisław Ćwikowski, dr Dawid Kalman,



dr J. Deutelbaum, dr Stanisław Flis – prezes «Sokoła», dr Ludwik Lewandowski, dr Lezar Manheimer, dr Adolf Neuberger, dr Emil Pasionek, dr Roman Sichrawa, dr Bernard Silberman, dr Jan Sterkowicz, dr Gustaw Stuber i dr Herman Syrop. Natomiast kancelarie notarialne prowadzili: Jan Marynowski (Rynek A-B) i Aleksander Paczowski (Rynek C-D). Spośród lekarzy praktykowali: dr Nycz – fizyk powiatowy, dr Jasiński – fizyk miejski i dyrektor szpitala, dr Tadeusz Płochocki, dr L. Silberman, dr Maurycy Ameisen, dr Jan Dudziński, dr Dawid Mohr, dr Adam Kozaczka (senior), dr Leopold Sałaban oraz dr Jan Siedlecki. Z kolei apteki prowadzili: M. Korzecki (Grodzkie), A. Jarosz (Rynek A-B), Stanisław Nowakowski (róg Jagiellońskiej i Lwowskiej) i Feliks Radomski (Załubińcze),

Z części informacyjnej dowiadujemy się z kolei, że w Nowym Sączu wychodziły w 1911 r. dwie czasopisma – „Szkolnictwo” (organ Towarzystwa Nauczycieli Szkół Ludowych) oraz „Lemko” (pismo moskalofilskie), oraz że istniało dziesięć ogólnodostępnych bibliotek i czytelni: Miejska Biblioteka Publiczna im. Józefa Szujskiego, Czytelnia Towarzystwa Szkoły Ludowej im. Adama



Asnyka, Czytelnia Towarzystwa Szkoły Ludowej im. Bandrowskiego, Biblioteka Czytelni Mieszczańskiej, Biblioteka Czytelni Towarzystwa Szkół Ludowych Młodzieży Rękodzielniczej, Biblioteka „Sokoła”, Biblioteka Kasyna Miejskiego, Biblioteka Czytelni Parafialnej, Biblioteka Czytelni Kobiet, Czytelnia Kolejowa, Czytelnia Kolejarzy „Samopomoc”.

Warto też odnotować, że w drugiej części przewodnika znalazł się również wykaz siedemnastu szkół nowosądeckich, z takimi placówkami jak: c.k. Gimnazjum I (ul. Długosza), c.k. Gimnazjum II (ul. Wąsowiczów), Gimnazjum Żeńskie Prywatne (prof. Pelczara, ul. Długosza), Prywatne Gimnazjum Żeńskie (prof. Wincentego Tyrana), Szkoła Żeńska Wydziałowa im. św. Jadwigi (dziewięcioklasowa, ul. Jagiellońska), Szkoła Wydziałowa Żeńska im. Hoffmannowej (trzyklasowa, ul. Staszica, I piętro), Szkoła Żeńska im. św. Barbary (czteroklasowa, ul. Staszica, parter), Szkoła Żeńska (kolejowa, ul. Batorego), Szkoła Żeńska im. E. Orzeszkowej (ul. Jagiellońska), Szkoła Żeńska im. U. Kochanowskiej (czteroklasowa, na Załubińczu), Szkoła Wydziałowa im. A. Mickiewicza (trzyklasowa, ul. Długosza), Szkoła Wydziałowa Męska im. S. Kornarskiego (trzyklasowa, róg ul. Staszica i Jagiellońskiej, I piętro), Szkoła Męska im. S. Staszica (czteroklasowa, róg ul. Staszica, parter), Szkoła Męska im. Władysława Jagiełły (kolejowa, czteroklasowa, ul. Batorego), Szkoła Męska im. J. Kochanowskiego (czteroklasowa, na Załubińczu), Instytut Wychowawczy ss. Niepokalanek (Biały Klasztor), Szkoła Wyznaniowa Gminy Ewangelickiej (trzyklasowa, ul. Szwedzka).

go), Szkoła Żeńska im. E. Orzeszkowej (ul. Jagiellońska), Szkoła Żeńska im. U. Kochanowskiej (czteroklasowa, na Załubińczu), Szkoła Wydziałowa im. A. Mickiewicza (trzyklasowa, ul. Długosza), Szkoła Wydziałowa Męska im. S. Kornarskiego (trzyklasowa, róg ul. Staszica i Jagiellońskiej, I piętro), Szkoła Męska im. S. Staszica (czteroklasowa, róg ul. Staszica, parter), Szkoła Męska im. Władysława Jagiełły (kolejowa, czteroklasowa, ul. Batorego), Szkoła Męska im. J. Kochanowskiego (czteroklasowa, na Załubińczu), Instytut Wychowawczy ss. Niepokalanek (Biały Klasztor), Szkoła Wyznaniowa Gminy Ewangelickiej (trzyklasowa, ul. Szwedzka).

Pierwszy przewodnik po Nowym Sączu zamykają trzy krótkie rozdziały: „Pociągi”, „Hotele”, „Wycieczki”, które są dzisiaj źródłem co najmniej kilku ciekawostek. Pierwszy informuje, że pod koniec epoki autonomicznej Nowy Sącz miał w ciągu dnia trzynaście połączeń kolejowych (z Tarnowem – 6, Orłowem – 4 i Chabówką – 3). Drugi powiadamia, że w mieście znajdowały się dwa hotele („Imperial” i „Grand Hotel”) oraz pokoje gościnne u Kozłowskiego (w pobliżu dworca kolejowego). Trzeci z kolei zachęcał do wycieczek „kolejowych” i pieszych w okolice Nowego Sącza, w tym do dwudniowej wyprawy plecakowej „z Rytra lub Piwnicznej przez Prehybę, Rogacz lub Sychlę do Szczawnicy, Krościenka i Pienin”, zalecając przy tym powrót końmi do Staro Sącza.

Leszek Migrała

HOTELE.

1. Pierwszorzędny hotel «Imperial» — ul. Jagiellońska; naprzeciw
2. »Hotel Grand«. Pokoje gościnne od 2—7 K.
3. W pobliżu dworca kolejowego są pomniejsze pokoje gościnne u Kozłowskiego.

WYCIECZKI.

Wycieczki w okolicę N. Sącza:

Koleja jednodniowe: do Żegiestowa-Zdroju i Krynicy; odjazd rano 6:40, przyjazd 9:20 wieczór.

Piesze jednodniowe: Odjazd rano 6:40 w stronę Orłowa.

Z Rytra na Prehybę,
 „ „ Rogacz wielki,
 „ „ Makowicę.

Z Piwnicznej na Wielki Rogacz,
 „ „ Hellaszówkę,
 „ „ Pisaną hałę,
 „ „ Parchowatkę.

Kołowe dwudniowe: Odjazd rano godz. 6:00 do Szczawnicy, Krościenka, Pienin.

Piesze dwudniowe: Z Rytra lub Piwnicznej przez Prehybę, Rogacz lub Sychlę do Szczawnicy, Krościenka i Pienin. Powrót z Krościenka końmi do Staro Sącza lub Nowego Targu najbliższych stacji kolejowych.

Podane tury na wycieczki piesze są poznaczone odpowiednimi znakami kolorowymi, do których objaśnienia są wywieszane na stacjach kolejowych: Nowy Sącz, Rytra, Piwniczna.

(w 65. rocznicę bitwy pod Monte Cassino)

Dowódcy II Korpusu gen. Andersa w karykaturze

TOMASZ PODGÓRSKI

Polacy kochają swoje wojsko. Zwykliśmy przy tym patrzeć, szczególnie przy okazji ważnych rocznic, na słynnych i wybitnych dowódców w sposób nieco pomnikowy jak na bogów wojny, częstokroć zapominając, że byli to ludzie z krwi i kości, mający żywy i bezpośredni kontakt ze swoimi podkomendnymi, co znajdowało odbicie w wielu wspomnieniach, pamiątkach, wydawnictwach okolicznościowych i ulotnych oraz karykaturach i anegdotach niekiedy wręcz szwejkowskich. Szanując przede wszystkim jak najszlachetniej ich pamięć i zasługi dla Polski niepodległej, pozwólcmy sobie spojrzeć na nich pod nieco innym kątem.

Gazetka w jednym egzemplarzu

Spośród wielu pamiątek po generale Józefie Gizie, zaiste unikatowy charakter ma *Ryś*, gazetka polowa 13 baonu strzelców *Rysiów* z 19 II 1943 r., wydana w pustynnej miejscowości

Khanaqin w Iraku. Baon ten wraz z 14 baonem *Żbików* i 15 baonem *Wilków* wchodził ówczesnie w skład 4 Brygady Strzelców, którą Józef Giza dowodził od lipca 1942 do marca 1943 roku, kiedy to została przeorganizowana na 5 Wileńską Brygadę Strzelców i wraz z 6 Brygadą Lwowską weszła w skład 5

Kresowej Dywizji Piechoty. Na początku 1943 r. Armia Polska na Wschodzie (APW) składała się ponadto z 3 Dywizji Strzelców Karpackich (1 i 2 Brygada), 2 Brygady Czołgów, czteropułkowej grupy artylerii, odwodowej 7 Dywizji Piechoty oraz jednostek pomocniczych.

Gazetka polowa *Ryś*, jedyny zapewne istniejący na świecie egzemplarz, jest wykonana całkowicie ręcznie tak w warstwie ikonograficznej jak i tekstowej. Ilustracje są dziełem utalentowanego artysty, plut. podch. Ryszarda Kopyścia, (IL. 1) który w stopniu podporucznika dowodzącego III plutonem 4 kompanii 13 baonu poległ 12 V 1944 r. pod Monte Cassino (był odznaczony *Virtuti Militari*). Wraz z *Rysiemi* ukazała się kapitalna szopka polityczna *Kto kogo?*, również zdobiona ilustracjami przez Kopyścia, ze świetnym rymowanym tekstem autorstwa por. Alfreda Kolatora (także udekorowanego *VM*), który pod Cassino jako kapitan dowodził 3 kompanią 13 ba-



Plut. podch. Ryszard Kopyścia (1)



Gen. bryg. Zygmunt Szyszko-Bohusz (3)



Gen. bryg. Zygmunt Szyszko-Bohusz jako ...żubr (4)



Płk. Józef Giza jako baca 4 Brygady Strzelców (5)

onu i tamże został po raz trzeci ranny. Szopka ta jednak stanowi materiał na całkowicie odrębny artykuł.

Najwyższym rangą dowódcą sportretowanym w *Rysiu* jest gen. bryg. Zygmunt Szyszko-Bohusz, ówczesnie dowódca 5 KDP, jeden z najwybitniejszych polskich wyższych dowódców czasu II wojny m.in. na czele Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich walczył skutecznie z doborowymi jednostkami niemieckimi pod Narwikiem (co upamiętnia Bulwar Narwiku w Nowym Sączu, jedna z głównych arterii komunikacyjnych miasta). Barwna, całostronicowa karykatura przedstawia generała w stroju góralskim, w efektownym skoku narciarskim znad Narwiku poprzez Bliński Wschód do Polski umiejscowionej w Afryce! (IL. 3) Na sąsiedniej stronie jest zamieszczona jako marsz *Piosnka góralska* (słowa Jerzy Landau, absolwent III Gimnazjum im. Sobieskiego w Krakowie z r. 1934), muzyka Frank-ppor. Franciszek Semczuk):

Zwymienionej wyżej szopki *Kto kogo?* pochodzi karykatura przedstawiająca generała jako żubra, (IL. 4) co znajduje w satyrycznym tekście por. A. Kolatora w *Rysiu* następujące uzasadnienie:

Pani z PSK (Pomocniczej Służby Kobiet, p.a.) *pytała Pana Generała, dlacze-*

go wybrał Żubra jako godło Dywizji.(5 KDP, p.a.). *Bardzo prosto, miałem do wyboru trzy zwierzaki: łosia, dzika i żubra. Jeśli wybrałbym łosia to bylibyśmy Łosiami, a wy?... klempami, jeśli my Dziki, to wy lochy, a jeśli my Żubry, to wy żubrówki.* Można wnioskować z tego, że generał był wybitnym koneserem jeśli nie dam, to co najmniej tego zacnego trunku, a najpewniej jednego i drugiego.

Baca 4 Brygady

Drugim generałem (ówcześnie w stopniu pułkownika), uwiecznionym w karykaturze R. Kopyścia, jest Józef Giza, sądeczanin (ur. 3 III 1887 r. w Dąbrówce Polskiej), który po służbie w armii austriackiej na froncie włoskim i serbskim służył w 1 psp w Nowym Sączu, z którym odbył wyprawę kijowską i wojnę bolszewicką. Pod Monte Cassino dowodził 7 Dywizją Piechoty, awans generalski uzy-

skując 25 IX 1944 roku. Karykatura R. Kopyścia przedstawia generała jako *Bacę 4 Brygady.* (IL. 5) Józef Giza wielokrotnie występuje w relacjach swych kolegów i podkomendnych w aspekcie góralskim. Stanisław Kawczak (*Milknące Echa*, Warszawa 1991) opisuje go jako *wspaniałej postawy górala, którego ręce łamią podkowę* (z bolszewikami w 1920 r. ścierał się w walce wręcz). Brzmi to osobliwie w kontekście niegdysiejszej odmowy przyjęcia Giza do Seminarium Duchownego w Tarnowie z uwagi na... słabe zdrowie. Jego matka Małgorzata, roztrzysając tę kwestię z żoną generała Wiktorią oświadczyła: *Był ci to chłop ten Józek, był! I do nauki, i do koni... już ci mu cosik z tym sercem wynaleźli, ... ale niechta, niechta...* Zaś najpiękniejszą znaną mi Dama skomentowała to kiedyś następująco: *Nie byłoby ciebie. Cieszę się, że go nie chcieli.*

Józef Giza chętnie kultywował tradycje podhalańskie nawet w trudnych chwilach. Kapitan Bolesław Giecold z II Korpusu pisze:

Płk. Józefa Gizę poznałem w 1942 r. w Iraku w miejscowości Qizil Ribat... Zapamiętałem sylwetkę Pułkownika

Płk. Józef Giza szkolił żołnierzy na piaskach Iraku (6)





Plk. Józef Giza ze swoimi żołnierzami (7)



Brygadę wizytowali gen. Władysław Anders i gen. Kazimierz Sosnkowski (8,9)



jako postać silnie zbudowaną o potężnym basowym głosie, zawsze pełną humoru udzielającego się otoczeniu. Lubił śpiew, sam też był lubiany jako dowódca i kumpel zarówno przez kolegów jak i podwładnych. Według innych relacji był on kopalnią anegdot wojskowych i góralskich.

Na piaskach Iraku w rejonie Kanaqin trwała wtedy intensywne prace szkoleniowe, nieraz w temperaturze 50 stopni w słońcu, gdzie pułkownik prowadził nie tylko ćwiczenia, ale też dbał o lepsze wyekwipowanie i aprowizację wyczerpanych żołnierzy. (II. 6,7) Wizytowali też Brygadę najwyższą rangą dowódcy, łącznie z gen. dyw. Władysławem Anderssem i Naczelnym Wodzem gen. broni Kazimierzem Sosnkowskim. (II. 8, 9) Z okresu nieco późniejszego (*terminus post quem* 25 IX 1944 r.) pochodzi anonimowa karykatura gen. Józefa Giza na ulotnym druku, (II. 10) na odwrocie którego znajduje się też przedstawienie świetnego kawalerzysty gen. bryg. Mariana Przewłockiego, ówczesnie dowódcy Bazy II Korpusu we Włoszech. (II. 11) Obie karykatury są z pewnością dziełem jednej ręki.

Wybrałbym was, Polaków

Z gazetki *Ryś* pochodzi też karykatura bohaterskiego majora Władysława Kamińskiego, dowódcy 13 baonu, odznaczanego VM IV klasy i poległego jako podpułkownik 17 V 1944 r. pod Cassino, (II.13) którego choć w ten sposób można tu upamiętnić. Paradę karykatur chciałbym zamknąć postacią dowódcy II Korpusu

gen. dyw. Władysława Andersa, przedstawionego jako prowadzącego pociąg wywożący polską armię z przodującego państwa postępowej ludzkości na pocztówce projektu Włodzimierza Kowańko. (II.14)

Pragnę na zakończenie podkreślić, że istotnym moim celem jest tu złożenie hołdu ludziom takim, jak ppor. Ryszard Kopyść i autorzy tekstów w *Rysiu*, które zresztą zasługują na oddzielne opracowanie. Niech ten artykuł będzie skromnym uczczeniem ich pamięci, mimo że traktuje głównie o generałach. Dlatego warto przytoczyć tekst pochodzący z artykułu redakcyjnego tej niezwyklej gazetki polowej:

Lutowy numer Rysia posiada specjalny charakter, tak pod względem treści jak i szaty graficznej, a to dlatego, że wyszedł w okresie karnawałowym. Pragniemy, by odzwierzyły nastrój, jaki zapanował w tym okresie wśród braci żołnierskiej. Nie chcieliśmy, aby nas źle rozumiano. Warunki bytowania na pustyni z konieczności należy wypełnić czemś, co chociaż w części urozmaici monotoność życia poza szarą codzienną pełną wysiłku pracą żołnierską. Tym bardziej, że tęsknota za krajem ojczystym przeradza się u wielu w nostalgę, tak niepożądany objaw w samopoczuciu i postawie psychicznej żołnierza.

Zaś marszałek brytyjski Harold Alexander, dowódca 15 Grupy Armii składającej się z 5 Armii amerykańskiej i 8 Armii brytyjskiej (w skład, której wchodził II Korpus), jednej z najlepszych jednostek walczących w owej wojnie, w swej odezwie po zdobyciu Monte Cassino napisał tak:

Żołnierze II Polskiego Korpusu! Jeżeli bymi dano do wyboru pomiędzy jakimikolwiek żołnierzami, których bym chciał mieć pod swoim dowództwem - wybrałbym was, Polaków. Oddaję Wam cześć!

Dwór w Jeżowie

Szlacheckie gniazdo



27 czerwca br. odbędzie się kolejna ważna promocja wydawnicza w historii Sądeczyny. Na komnaty, a może i do parku (jeśli pogoda dopisze) renesansowego dworu w Jeżowie (dzisiaj w Wilczyskach, gmina Bobowa), autor, dyrektor Liceum Sztuk Plastycznych w Tarnowie Andrzej Wenc (opiekun i gospodarz dworu), kustoszowie dworu Jolanta i Zbigniew Dudowie oraz wydawca Pszczelarska Oficyna Wydawnicza zapraszają mieszkańców ziemi sądeckiej i gorlickiej oraz wszystkich przyjaciół tego niezwykłego miejsca z całej Polski na wieczór promocyjny poświęcony najnowszej publikacji dr. Piotra Gryglaszewskiego pt. *Dwór w Jeżowie. Szlacheckie gniazdo nad Białą Dunajcówką*.

Na swojej stronie prywatnej Piotr Gryglaszewski (www.gryglaszewski.pl), zamieszcza następujący zwiastun książki:

„Już wkrótce ukaże się monografia mojego autorstwa *Dwór w Jeżowie. Szlacheckie gniazdo nad Białą Dunajcówką*; historia renesansowego dworu obronnego, pisana dziejami jego właścicieli i mieszkańców, gości, sąsiadów i krewnych, bogato ilustrowana

archiwalnymi rycinami i fotografiami oraz współczesnymi zdjęciami. Imponujący przedział czasowy: od XIV w. do współczesności. Większość archiwalnego materiału ikonograficznego publikowana będzie po raz pierwszy.

Szczegółowe opisy stosunków majątkowych i własnościowych oraz genealogie rodów związanych z dworem (z pełną bibliografią, odsyłaczami do źródeł i indeksami) zainteresują za-

pewne badaczy dziejów małopolskiej szlachty, relacje z wizyt we dworze artystów: Grottgera, Wyspiańskiego, Mehoffera czy Rychter-Janowskiej – miłośników sztuk pięknych, a fragmenty pamiątek, wspomnień i wiersze inspirowane tym miejscem – każdego Czytelnika. Dla turystów, odwiedzających dwór, przygotowano krótki przewodnik.

Współtwórcy: Zbigniew Karaszewski – oprawa graficzna, Bogdan Belcer – fotografie i Maciej Rysiewicz – redaktor prowadzący i wydawca, znani z bestsellerowej publikacji autorstwa Karola Majchra pt. *Bobowa – historia, ludzie, zabytki*, gwarantują, że książka będzie... Jaka? Oceniaj Czytelnicy”.

Wszystkim, których zainteresowała ta krótka nota wydawnicza i chcieliby dowiedzieć się jeszcze więcej o monografii dworu w Jeżowie, polecam wizytę na stronie wydawcy www.pszczelarskaoficyna.pl w dziale „Książki”.

(MR)

Piotr Antoni Gryglaszewski, ur. w 1955 r. w Krakowie, dr nauk technicznych, specjalista w dziedzinie inżynierii i ochrony środowiska, pracownik naukowo-dydaktyczny (prodziekan) Politechniki Krakowskiej, autor licznych publikacji i artykułów naukowych z zakresu teorii procesów cieplnych i inżynierii środowiska, jest potomkiem byłych właścicieli dworu w Jeżowie. Od kilkunastu lat „opiekuje się” archiwum rodzinnym, zawierającym dokumenty, metryki, papiery rodzinne i majątkowe, korespondencje, zdjęcia i pamiątki rodzinne od XVII do XX w., w tym dotyczących Jeżowa. Miłośnik zabytków motoryzacji (Volkswagen Garbus), książek Günтера Grasa i Hermanna Hesse, tria Rubinstein-Heifetz-Feuermann i dobrej whisky. Mieszka w Krakowie i Sękowej.

Jeżowski dwór – prawie 500-letni – zachował się do czasów dzisiejszych w prawie niezmienionym kształcie architektonicznym. Jest to renesansowy dwór obronny z elementami romańskimi i gotyckimi. Historycy sztuki uważają go za jedną z pierwszych tego typu siedzib szlacheckich w Małopolsce. Na podstawie gruntownej kwerendy archiwalnej autor bardzo rzetelnie opracował biografie kolejnych właścicieli Jeżowa, przedstawiając jedynie fakty sprawdzone w kilku źródłach, ostrożnie zaś interpretował wydarzenia budzące wątpliwości. Rozbudowane przypisy zawierają świetnie dobrane cytaty ze staropolskich źródeł, stanowiąc cenne dopełnienie samego tekstu. Słowem – warsztat naukowy godny profesjonalnego historyka.

Najbardziej rozbudowany rozdział drugi przedstawia dzieje kilku rodów, właścicieli Jeżowa, na przestrzeni kilkuset lat – od Jeżowskich herbu Strzemię z XIV wieku po Ramułtów, ostatnich właścicieli dworu w XX stuleciu. Koliacje rodzinne oraz skomplikowane stosunki majątkowe osadzone zostały w czasie i przestrzeni. Autor umiejętnie i precyzyjnie opisał historię panów na Jeżowie w szerokim historycznym kontekście zarówno w I Rzeczypospolitej, jak też w czasach porzbirowych.

Szczególne uwaga poświęcona została rodowi Rożeńów herbu Gryf, właścicielom Jeżowa od końca XVI wieku. Ten ród zaliczany w poczet najstarszych rodów rycerskich w Polsce wydał wybitnych wojowników dygnitarzy, biskupów, urzędników dworskich; katolików i protestantów. Jeden z jego przedstawicieli – Bolesław Rożeń – walczył w trzech powstaniach (listopadowym, krakowskim i styczniowym), odznaczony też został orderem Virtuti Militari.

Autor kreśli też barwne postacie sąsiadów Jeżowa oraz bliższych i dalszych krewnych. Były wśród nich znane w okolicy rodziny Bobowskich, Janowskich, Laskowskich, Długoszowskich i Rysiewiczów. Łączyły ich ożywione stosunki towarzyskie. Na podstawie pamiętników i wspomnień odtworzona została niepowtarzalna atmosfera staropolskiej gościnności. Wśród licznych gości dworu w Jeżowie znaleźli się także wybitni artyści polscy jak Stanisław Wyspiański, Artur



Grottger, Józef Mehoffer, Bronisława Rychter-Janowska czy profesor ASP Władysław Łuszczkiewicz. „Najazdy” artystów na Jeżów zaowocowały licznymi rysunkami i szkicami obrazującymi ówczesny wygląd dworu. Najstarszy z tych szkiców (zachowany do dzisiaj) został wykonany przez Artura Grottgera w 1866 roku.

Autor kończy swoją opowieść na 1945 roku. Później dwór w Jeżowie przeszedł na własność Skarbu Państwa i zaczął popadać w ruinę. Dopiero w 1965 roku znalazł gospodarza, stając się siedzibą Liceum Sztuk Plastycznych

z Tarnowa. Wówczas to podjęto gruntowną renowację.

Monografię dr. inż. Piotra Gryglaszewskiego jest pierwszą, tak obszerną i kompleksowo opracowaną pracą historyczną, obrazującą dzieje dworu w Jeżowie i małopolskich rodów szlacheckich od czasów średniowiecza do XX wieku.

dr Zofia Bik

*Katedra Historii Społecznej i Gospodarczej
Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie
Papieska Akademia Teologiczna*

Przed sezonem letnim

Przestrogi dla turystów

O bezpieczeństwie na górskich szlakach z Markiem Wiatrem, naczelnikiem Grupy Krynickiej Górskiego Pogotowia Ratunkowego rozmawia Małgorzata Kareńska

Na czym polega codzienna działalność GOPR?



Głównym zadaniem GOPR jest niesienie pomocy w górach ludziom, których zdrowie lub życie jest zagrożone, zapobieganie wypadkom oraz ochrona środowiska naturalnego. Poza tym GOPR zajmuje się propagowaniem bezpiecznego zachowania się w górach. Organizujemy pokazy ratownictwa, spotykamy się z młodzieżą, współpracujemy z mediami informując o warunkach pogodowych i stanie szlaków turystycznych.

Jaki obszar chronicie?

Grupa Krynicka GOPR powstała w 1952 roku obejmuje swą działalnością Beskid Sądecki, pasmo Radziejowej (1262 m n.p.m) i Jaworzyny Krynickiej (1114 m n.p.m.), zachodnią część Beskidu Niskiego, Pogórza Karpackiego oraz Kotlinę Sądecką. Ratownicy skupieni są w pięciu sekcjach w: Krynicy-Zdroju, Gorlicach, Nowym Sączu, Starym Sączu i Piwnicznej. Latem pełnią dyżury przy schroniskach, zimą także przy stacjach i wyciągach narciarskich

skich takich jak: Jaworzyna, Słotwiny, Wierchomla, Rytro i Magura Małastowska oraz w miejscach o dużym nasileniu ruchu narciarskiego. W ostatnim sezonie zimowym, od grudnia 2008 do końca marca bieżącego roku podjęliśmy 5 wypraw, 500 akcji i 329 interwencji ratunkowych.

Jakim składem osobowym oraz sprzętem dysponuje krynicka sekcja GOPR?

Stacja Centralna w Krynicy-Zdroju przy ulicy Halnej 18, pełniąc całodobowy dyżur, dysponuje siecią radiolączności, sprzętem specjalistycznym oraz samochodami terenowymi i skuterami śnieżnymi. Obecnie w Grupie jest 262 ratowników ochotników i kandydatów na ratowników oraz 11 ratowników zawodowych koordynujących działalność ratowniczą i szkoleniową.

Co najbardziej zagraża turyście w górach?

Przede wszystkim niebezpieczeństwa wynikające z ukształtowania tere-

Pamiętaj o telefonie i szanuj przyrodę

Przed wyruszeniem w góry pamiętaj, aby odpowiednio się przygotować do wyjścia w teren i zabrać ze sobą telefon komórkowy. Nie zapomnij, że w górach wiele gatunków flory i fauny jest pod ochroną. Zachowuj się cicho, a wszystkie odpady i śmieci zostawiaj w miejscach do tego przeznaczonych!

Z księgi wypraw

Pierwsza wyprawa Grupy Krynickiej GOPR odbyła się 5 marca 1953 roku. Ratownicy zostali poinformowani o wypadku, który wydarzył się w górach w okolicach Żegiestowa. Po kilku godzinach poszukiwań odnaleziony turysta wymagał udzielenia pierwszej pomocy, ponieważ miał złamane podudzie i był mocno wychłodzony. Ratownicy przetransportowali go do Żegiestowa, skąd zabrała go karetka pogotowia.

Ważne adresy i telefony

- **Stacja Centralna Krynica-Zdrój**, ul: Halna 18, tel. alarmowe 601 100 300 i 985, tel. 0-18-4-777-444, fax 0-18-4-777-447, e-mail: krynicka@gopr.pl
- **Beskid Sądecki – pasmo Jaworzyny Krynickiej**
Dyżurka na Jaworzynie Krynickiej obok schroniska, dyżur całodobowy, telefon do schroniska: 0-18 471-54-09.
- **Beskid Sądecki - pasmo Radziejowej**
Stacja Ratunkowa w schronisku na Przehybie, dyżur całodobowy, telefon do schroniska: 0-18 442-13-90.
- **Beskid Niski**
Stacja ratunkowa przy schronisku na Magurze Małastowskiej całodobowy/sezonowy (lato, zima). Telefon do schroniska: 0-18 351-80-57.

nu oraz zmiennych warunków atmosferycznych, dlatego poznanie ich przed wyruszeniem w trasę jest niezbędne. Na przykład wiatr może być przyczyną obniżenia sprawności fizycznej organizmu, złego samopoczucia, napięcia nerwowego i powodować utratę ciepła. Mgła powoduje zimną oblodzenie, a także zmniejsza i ogranicza widoczność, skutkiem czego jest utrudniona orientacja w terenie. Temperatura powietrza suchego zmienia się i wraz ze wzrostem wysokości o 100 m spada o 1 stopień, a wilgotnego o 0,5 stopni, pod warunkiem, że nie występuje inwersja temperatury. Działanie słońca może stworzyć bardzo wiele problemów, ale najważniejsze skutki to oparzenia i przegrzanie organizmu

Jak unikać tych niebezpieczeństw?

Przede wszystkim korzystać z rad doświadczonych przewodników górskich i ratowników GOPR, być odpowiednio wyposażonym na wycieczki, posiadać odpowiednie obuwie i suchą odzież na zmianę. Zarówno latem, jak i zimą należy używać odpowiednich okularów i kremów z filtrami, nosić nakrycie głowy. Zawsze trzeba brać pod uwagę zmieniające się warunki atmosferyczne oraz to, że na większej wysokości panują trudniejsze warunki. Aklimatyzacja wymaga pewnego czasu. Nie należy planować w pierwszym dniu wycieczek w wyższe partie gór. Duże znaczenie ma forma fizyczna i psychiczna. Wszelkie niedyspozycje należy zgłaszać przewodnikowi. Podczas burzy powinno się opuścić szczyt i nie stać pod pojedynczymi drzewami. Na biwak wybierać miejsca osłonięte od wiatru. Zawsze brać ze sobą telefon, zapalki i latarkę. W terenie trudnym należy poruszać się i schodzić ostrożnie, nie zrzucając kamieni. Przed wyjściem, zwłaszcza, gdy jest to wycieczka grupowa, wskazane jest zostawienie informacji obsłudze schroniska, gdzie się turyści wybierają. Prowadzący powinien iść zawsze tempem najslabszego. Uczestnicy wędrowki powinni mieć kontakt wzrokowy pomiędzy sobą, wiedzieć jakim szlakiem idą i co jest celem poszczególnych etapów wycieczki. Co pewien czas należy zatrzymać się na odpoczynek, sprawdzać stan osobowy i kondycyjny grupy. Jeśli liczy ona powyżej 15 osób, to powinna korzystać z pomocy kwalifikowanych przewodników górskich.

Nie trzeba jechać w Himalaje, żeby zdobyć najwyższą górę świata

Zdobądź swój Mount Everest!

Wędrowki z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim Oddział Beskid w Nowym Sączu oprócz obcowania z przyrodą, podziwiania piękna gór, posiadają mierzalny wymiar sportowy. Podążając tym tropem, propagując zdobywanie Górskiej Odznaki GOT PTT, zachęcamy do zdobywania **swojego Mount Everestu.**

Mount Everest do roku 1865 nosił nazwę Szczyt XV, nadaną przez Indyjską Służbę Topograficzną. Po tybetańsku nosi imię **Czomolungma**, czyli Bogini Matka Śniegu, po nepalsku: **Sagarmatha** czyli Czoło Nieba. W języku potocznym utarło się nawet filozofujące powiedzenie: „każdy ma swój Mount Everest”. Wdrażając w życie mądrości ludowe, spróbujmy zrobić to po „swojemu”. Na czym to ma polegać? To proste, sumujemy wysokości szczytów z „naszych” oddziałowych wycieczek. Sumujemy tylko jeden szczyt z jednego dnia wycieczki.

Przykładowy Mount Everest PTT O /Beskid:

Mount Everest	8848 m npm.
Stebnicka Magura	899 m npm.
Szczeliniec	919 m npm.
Ślęza	718 m npm.
Velki Krywań	1708 m npm.
Velki Razudec	1609 m npm.
Tarnica	1343 m npm.
Babia Góra	1725 m npm.
Reszta:	73 m npm.

Proponujemy rywalizację w czterech kategoriach wiekowych:

1. do lat 10
2. 0-18
3. 18-50 lat,
4. 50+ lat.

Dodatkowymi kryteriami będzie: szybkość (czas zdobywania góry), ich ilość (współczynnik) i wiek „zdobywcy”. Uroczyste podsumowanie konkursu zdobywania „swoich” Everestów odbędzie się na zakończenie se-

zonu turystycznego, 26 października br. Najlepsi zostaną nagrodzeni. Wynik, z sumą „swoich” szczytów należy zgłaszać do PTT O/ „Beskid” do 15 października.

Serdecznie zapraszamy do naszej zabawy wszystkie osoby zmagające się z różnymi trudnościami życiowymi. Taki cel jak zdobycie własnego Mount Everestu zahartuje ich, ułatwi pokonanie jeszcze większych przeszkód!

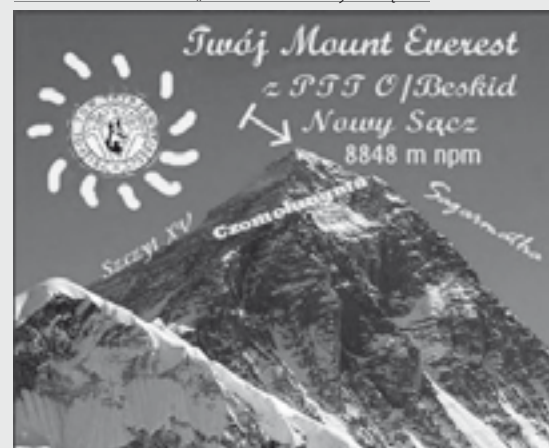
Wojciech Szarota; Autor jest prezesem PTT

Nowinki PTT O/ Beskid Nowy Sącz

Z szykujących się większych wycieczek PTT O/ „Beskid” warto zaanonsować pięciodniową wyprawę w Góry Fogarskie w Rumuni (weekend Bożego Ciała), weekend w Beskidzie Żywieckim (2 dni) oraz wschód słońca na Tarnicy w Bieszczadach 21 czerwca. Wakacje to wycieczki tatrzańskie plus 2-tygodniowa wyprawa do Czarnogóry i kraju Matki Teresy z Kalkuty – Albanii.

Jesienią zaplanowano dłuższy wypad w Karkonosze czeskie oraz do Szampanii i Paryża w ramach „szlaków winnych” od 6 lat Sądeczan spod znaku PTT.

Oddział „Beskid” w Nowym Sączu



Z prezentami w kolejce do Justyny Kowalczyk stali parlamentarzyści, marszałkowie i starostowie

Dziękujemy, Justyno!

W tym roku w Kasinie Wielkiej święta wielkanocne trwały trzy dni: Niedziela, Poniedziałek, a we wtorek 14 kwietnia - feta z Justyną Kowalczyk. W sali gimnastycznej Zespołu Szkół zebrała się cała wieś plus goście z Polski. Miejscowi przyszli podziękować Justynie za rozślawienie Kasiny Wielkiej i gminy Mszana Dolna. Goście chcieli się ogrzać w blasku sławy zdobywczyni dwóch złotych i jednego brązowego medalu mistrzostw świata w biegach narciarskich w Libercu oraz Kryształowej Kuli w Pucharze Świata. Media szeroko relacjonowały imprezę.

Zwyczaj spotkań po zakończeniu sezonu zimowego mistrzyni spod Śnieżnicy z uczniami szkoły, do której dziewczyna niedawno jeszcze chodziła i gdzie jej mama Janina Kowalczyk do dzisiaj uczy języka polskiego, wprowadził wójt Tadeusz Patalita. Zaczęły się te spotkania w czasach, kiedy gwiazda Justyny nie świeciła jeszcze takim blaskiem. Zawsze przy takiej okazji wójt miał dla zawodniczki kopertę, jako zachętę do dalszej pracy. W tym roku był to już czek na pokaźną kwotę.

Wójt Tadeusz Patalita był mistrzem ceremonii.



Na święto, jakiego jeszcze Kasina nie widziała, przyjechała masa gości. Był prezes MKOL Piotr Nurowski i prezes Polskiego Związku Narciarskiego Apoloniusz Tajner. Z prezentami w długiej kolejce do mistrzyni stali parlamentarzyści, marszałkowie, starostowie. I znów błysnął Patalita. W imieniu społeczności gminy wójt wręczył rodzicom Justyny portret córki, a dziewczynie – portret papieża Jana Pawła II. Oba obrazy namalowała młoda, utalentowana portrecistka ze Słopnic, Barbara Wardęga. Sala biła brawo, orkiestra „Echo Zagórze” grała do ucha zagórzańskie melodie.

Kość z kości

– *Justyna Kowalczyk uosabia najlepsze cechy górali zagórzańskich: upór, zadziorność, twardość, ona nigdy się nie poddaje!* – mówi Rafał Kubowicz, największy kibic Justyny w gminie Mszana Dolna. Pan Rafał założył Fanklub Justyny Kowalczyk, złożony z miejscowych zapaleńców (wręczyli swej idolce w prezencie pyszny tort). Jeździli za Justyną na zawody Pucharu Świata i zdzierali gardła na trasie. Klubowicze sprawili sobie polary z herbem gminy Mszana Dolna i podobizną Justyny na plecach. Dorobili się flag, banerów i chorągiewek. Kibicom z innych krajów rozdawali angielskojęzyczny folder o Justynie Kowalczyk i jej ro-



Fanklub Justyny

dzinnej gminie. Entuzjastyczne relacje z wypraw do Nowego Miasta na Morawach, Liberca i Falun, pióra Rafała Kubowicza, zapełniły prawie cały dodatek specjalny kwartalnika samorządowego „Nasza Gmina” poświęcony Justynie Kowalczyk. 600 egzemplarzy gazetki rozeszło się podczas fety w Kasinie, jak ciepłe bułeczki. Kubowicz od podstawówki odtworzył przebieg kariery sportowej 25-letniej dziś zawodniczki. Nie pominął żadnego startu, ani żadnego dyplomu. Okazuje się, że pierwszy raz Justyna stanęła na podium w wieku 10 lat po wygraniu szkolnych biegów przełajowych. Predyspozycje do sportu u trzecioklasistki odkrył jej nauczyciel wychowania fizycznego Janusz Kałużny. Niebawem wytrzymałość córki zauważył również tata. Józef Kowalczyk od lat pracuje u ks. Jana Zajęca w ośrodku rekolekcyjno-wypoczynkowym na Śnieżnicy.

– *Justyna wybiegała z domu na górę w 15 minut, a normalnie potrzeba godziny, żeby tam dojść* – wspomina pan Józef.

Potem ten diament trafił w ręce trenera KS „Maraton” w Mszanie Dolnej Stanisława Mrowcy, a dalej była Szkoła Mistrzostwa Sportowego w Zakopanem, wreszcie trener Aleksander Wierietielny, który ją doprowadził na wyżyny światowego sportu. Trenera nie było na święcie w Kasinie. Wójt Patalita przekazał dla niego zgrabną beczkę ze sławnym trunkiem z Łącka. Panowie znają się jeszcze z olim-

piady w Turynie i wójt dobrze wie, że beczutka nie zbije Wierietielnego z nóg. Trener Justyny to twarda sztuka. Urodzony w Finlandii, młodość spędził w Kazachstanie, w Polsce od 1983 roku, szeroka, rosyjska dusza, serdeczny w obejściu.

W barze Kubowicza

Prywatnie Rafał Kubowicz prowadzi przydrożny bar z flaczkami i zapiekankami w Kasinie Wielkiej. Pan Rafał znalazł się w gronie kilku osób, które razem z Apoloniuszem Tajnerem objechały przed Wielkanocą górę Lubogoszcz w poszukiwaniu miejsc nadających się do budowy tras narciarskich.

– *Dziwna sprawa* – mówi – *mamy podwójną mistrzynię świata w biegach narciarskich, a nie mamy nawet kilometra trasy narciarskiej z prawdziwego zdarzenia.*

Kubowicz wspomina, jak kibice z Norwegii pytali go, jak dojechać do rodzinnej miejscowości Justyny Kowalczyk, bo chcieli zobaczyć trasy, na których stawiała pierwsze kroki na nartach.

– *Odradziłem im tego pomysłu, bo co miałem im powiedzieć, że trenowała 500 kilometrów od domu, w Czechach, bo u nas nie ma żadnych tras.*

Dlatego samorządowcy z gminy Mszana Dolna kują żelazo póki gorące.

– *Mamy swoje pięć minut, jeżeli na fali sukcesów Justyny i zainteresowania tą dyscypliną sportu nie zbudujemy centrum narciarstwa biegowego na skalę europejską, to nikomu w Polsce to się nie uda zrobić* – uważa wójt Patalita.

– *Prezesowi Tajnerowi góra się spodobała, stok północny, leżał jeszcze śnieg, ale ostateczną decyzję, co do budowy trasy podejmie zarząd Polskiego Związku Narciarskiego gdzieś w połowie maja,*

a może wcześniej – tłumaczy Kubowicz.

Wstępnie postanowiono, że kilkunastokilometrowa pętla, w trzech wariantach, odpowiedniej szerokości, z mijankami, podjazdami i zjazdami znajdowałaby się pomiędzy Kasiną Wielką a Kasinką Małą ze startem i metą na stadionie w przysiółku Zagródce. Pan Rafał ma wszystko w głowie. Przysiadł na ławeczce przed barem i na kartce narysował przebieg tras. Lasy Państwowe wyraziły gotowość odstąpienia 150 ha. Jest zgoda na wycinkę drzew. Jest pomysł powołania spółki, w której udziały objęłoby Ministerstwo Sportu (50 proc.), Urząd Marszałkowski (35) i gmina Mszana Dolna (15), bo wiadomo, że to wielomilionowa inwestycja. Dowiedzieliśmy się, że w ekipie, która dokonała oględzin trasy był również sądeczanin, Ryszard Fryc, właściciel stacji narciarskiej na Śnieżnicy w Kasinie Wielkiej. Czy to oznacza, że Sądeczanie włączą się w ten interes?

– *Nie wykluczam żadnej opcji* – robi tajemniczą minę pan Ryszard.

Wieś z tradycjami

Kasina Wielka to dumna wieś (ok. 3 tys. mieszkańców) o bogatych tradycjach, wzmiankowana w dokumentach z XIII wieku, centrum regionu Górali Zagórzańskich, jak to określają etnografowie. Mieszkańcy tej enklawy Beskidu Wyspowego różnią się gwarą, odzieniem i zwyczajami od Górali Podhalańskich z jednej strony i Lachów Li-



Justyna z rodzicami.

manowskich z drugiej. Drewniany kościółek pw. św. Marii Magdaleny pochodzi z 1624 roku, we wrześniu 1939 roku z Niemcami stoczyli tu bitwę ulani płk. Stanisława Maczka. Od przedwojny działa we wsi zespół i kapela „Kasinianie – Zagórzanie”, w Domu Strażaka odbywają się powiatowe przeglądy kołędnicze. Na najwyższej położonej stacji kolejowej w Polsce, pamiętającej czasy cesarza Franciszka Józefa (obecnie nieczynnej z powodu zamknięcia linii Nowy Sącz – Chabówka), kręcone były sceny do kilku filmów, m.in. *Listy Schindlera* Spielberga i *Katynia* Wajdy. Kasina ma też bogate tradycje sportowe. Przed Justyną byli wszak bracia Jan i Wiesław Ziemianninowi, uczestnicy kilku olimpiad zimowych w biegach narciarskich.

– *Czy świat nie pochłonie Justyny Kowalczyk, czy dziewczyna nie zapomni swoich korzeni, czy medale nie zamieszają dziewczynie w głowie?* – martwią się mieszkańcy Kasiny Po wsi gruchnęła wiadomość, że Justyna ma sympatię w Rosji.

– *To jeden z zawodników rosyjskich, chyba jeszcze nic poważnego* – mówią dobrze poinformowani członkowie fanklubu.

(hsz), fot. archiwum
UG Mszana Dolna



Mszańscy strażacy z prezesem PZN Apoloniuszem Tajnerem



Superkibic Rafał Kubowicz



Beata Leśnik razem z trenerem Krzysztofem Bulandą.

Życie i boks

Z ringu do kasy i z powrotem

Czołowa zawodniczka świata pracująca jako kasjerka w hipermarkecie Real? Mowa o bokserce Beacie Leśnik, bardziej znanej pod panińskim nazwiskiem Małek, 2-krotnej brązowej medalistce mistrzostw świata (Podolsk 2005 i New Delhi 2007) oraz mistrzyni Europy z Warszawy 2006.

Zanim Beata usiadła na kasie w sądeckim realu, przez 8 lat uprawiała sport. Najpierw grała w szkole w koszykówkę, ale starsi bracia chodzili na treningi w kickboxingu i zabierali ją ze sobą. Potem ich wessało dorosłe życie, praca i te sprawy, a ona została. Przez 2 lata trenowała w klubie Tiger Kick Ryszarda Miłka i Andrzeja Widła, a potem przez 6 w Superfighterze u Radosława Pietrzakiewicza. Pod jego kierunkiem odniosła największe sukcesy, zmieniając po drodze dyscyplinę z kickboxingu na boks. W tej drugiej była jedną z pionierek w Polsce i jedną z najbardziej utytułowanych zawodniczek w kraju. Bardziej znane są chyba tylko pięściarki zawodowe: gwiazda telewizyjna Agnieszka Rylik i obecna posłanka Platformy Obywatelskiej Iwona Guzowska. Obie też zresztą wyszły z kickboxingu.

Nigdy się nie biła

Boks damski nadal jest dyscypliną nieco niszową i z męskim niewiele ma wspólnego. Beata nigdy żadnej przeciwniczki nie znokautowała, ani tym bardziej sama nie została znokautowana. Opowiada, że na całych mistrzostwach świata w New Delhi doszło do zaledwie jednego (!) nokautu, a i ten był zupełnie przypadkowy. Owszem, zdarzają się starcia kończące się przed czasem, ale wynika to najczęściej z tak dużej przewagi jednej zawodniczki nad drugą, że sędziowie przerywają pojedynek werdyktem o tzw. technicznym nokaucie, czyli ze względu na niezdolność jednej z uczestniczek do dalszej walki. Beata nigdy nawet nie padła po ciosie na ring, tak samo jak nigdy nie powaliła nań żadnej konkurentki.

Boks kobiet na pewno nie jest walką kogutów o podwyższonym poziomie testosteronu, jak to bywa w przypadku mężczyzn. O ile do boksu męskiego trafiają przede wszystkim chłopcy o temperamentie łobuzów, Beata przekonuje, że jest kobietą łagodną i nawet w dzieciństwie nie weszczynała bójkę. Twierdzi, że w szkole nie biła się nigdy z nikim.

Wiemy jak wygląda Gołota po walce, kiedy przez zapuchnięte oczy nic nie widzi, a z dziurek w nosie wystają mu bandaże tamujące krwotoki. Po walkach kobiet obrażenia są mniej dotkliwe. Przede wszystkim miękkie

rękawice amortyzują sporo z siły ciosu. Ponadto Beata nie jest bokserką zawodową, lecz jeszcze amatorką i jako taka zobowiązana jest do noszenia kasku podczas walk. A kask przecież mocno ogranicza pole trafień.

Beata upiera się, że jeszcze nigdy nie miała podbitego oka ani tym bardziej złamanego nosa. I bez narażania się na podejrzenia, że jest bijana przez męża „bo zupa była za słona”, z domu wychodzi z podniesioną głową i bez ciemnych okularów przesłaniających pół twarzy nawet już następnego dnia po każdej walce.

Kickboxing łączy ludzi

Ukończyła szkołę zawodową i z wykształcenia jest sprzedawcą. W handlu wprawiała się od najmłodszych lat, bo jej matka miała stragan na Rynku Maślany w Nowym Sączu. Potem interes przejęli synowie, czyli bracia bokserki. Teraz mają sklep warzywniczy na osiedlu Wojska Polskiego. Przez rok, jeszcze na Rynku Maślany, zatrudniali nawet siostrę oficjalnie na umowę o pracę. Sam wiele razy kupowałem u Beaty owoce i widziałem, jak sprawnie się uwijała.

Toteż gdy skutek życiowych wydarzeń Beacie pokończyły się stypendia sportowe, została kasjerką w realu jako osoba z pokaźną praktyką. A stypendium z kadry narodowej wygasło, gdy Beata przestała walczyć. Wyszła bowiem za męża za Jarosława Leśnika, którego zresztą poznała kiedyś na treningach kickboxingu. Mąż, elektromechanik z wykształcenia, pracuje jako ślusarz w firmie Anmart, która jako kooperant produkuje zawiasy do okien dachowych marki Fakro. 26 kwietnia 2008 r. urodziła córkę Natalię i zapotrzebowanie na pieniądze w rodzinie gwałtownie wzrosło.

Bez pampersów

– *Ponieważ chciałam, żeby córka poszła do żłobka* – opowiada Beata Leśnik – *wolałam, żeby za bardzo nie przyzwyczajała się do mojej stałej obecności przy niej, więc znalazłam sobie pracę. Od znajomych dowiedziałam się, że real ciągle potrzebuje kasjerek. Zgłosiłam się, przyjęto mnie, kurs trwał dwa dni. Pracowałam na umowę-zlecenie, chodziłam do pracy kiedy*

mi pasowało. W sumie trwało to parę miesięcy, między innymi akurat w czasie szczytu świątecznego, w grudniu i styczniu. Wtedy to taśma jechała cały czas. Ale w innych okresach nieraz siedziałam jak na bezludziu. Dodatkowo ja miałam ciekawie, bo wielu klientów mnie rozpoznawało.

– *Wcale nie jest tam tak strasznie* – ciągnie Beata – *jak opowiadają. Kasjerki nie muszą siedzieć w pampersach. Co sześć godzin mają 15 minut przerwy. Poza tym w kasie jest dzwonek, zawsze można zadzwonić po kierowniczkę i poprosić o przerwę, o zastąpienie na chwilę. Wspominam tę pracę dobrze: fajne dziewczyny, kierowniczka, w ogóle fajna atmosfera. Nie miałam też żadnych przykrych przygód z klientami.*

Metoda na głoda

Wyjście za męża i urodzenie dziecka jest radykalną zmianą w życiu każdej kobiety. Okres ten przyniósł także dalsze zmiany. W roli trenera Beaty Radosława Pietrzakowicza zastąpił Krzysztof Bulanda, wśród którego wychowanek są medalistki mistrzostw świata i kontynentu w kickboxingu Agnieszka Półtorak i Patrycja Kotlarz. Nie przeczy, że to on ją namówił do wznowienia treningów. Tłumaczy, że szkoda mu się zrobiło tak dobrej zawodniczki, która chciała przedwcześnie, w wieku dopiero 25 lat, zakończyć już karierę.

Przed wyjściem za męża Beata występowała w kategorii wagiowej do 75 kg. W czasie ciąży utyla



do 104 kg, ale po urodzeniu dziecka nie tylko wróciła do poprzedniej wagi, lecz schudła nawet do 68 kg. Oczywiście dzięki temu, że wznowiła treningi. Zabierają ją na nie koleżdy z osiedla Wojska Polskiego, którzy też ćwiczą w ośrodku wypoczynkowym Panorama w Krynicy Zdroju. Ale zdarza się także, że dojeżdża pekaesem. Wtedy do domu odwozi ją trener.

Niedawno wystartowała w Grudnię na mistrzostwach Polski w boksie. Jeszcze przegrała w finale, zresztą z mistrzynią świata w kickboxingu Katarzyną Furmaniak, ale po tak długiej przerwie miała prawo. Niebawem nadrobi zaległości treningowe. Znowu powołano ją do kadry narodowej, będzie przygotowywać się do wrześniowych mistrzostw Europy, jakie odbędą się na Ukrainie.

Ireneusz Pawlik; fot. (IrP) i arch.



Świetna passa sądeckiego sportu



Gwiazdy mistrzowskiej drużyny – Joanna Mirek i Milena Rosner - fot. (leś)

Muszynianka Fakro mistrzem Polski!

Siatkarki Muszynianki Fakro Muszyna po raz trzeci w historii klubu sięgnęły po mistrzostwo Polski. W finałowej rywalizacji zawodniczki Bogdana Serwińskiego wygrały wszystkie mecze z BKS Aluprofem Bielsko-Biała. Kropkę nad „i” postawiły w niedzielnym (26 kwietnia) meczu fazy play off w Muszynie wygrywając 3:2 (20:25, 25:23, 19:25, 27:25, 15:11). Oto złota drużyna: **Izabela Belcik, Mariola Ze-**

nik, Dorota Pykosz, Kamila Frątczak, Agnieszka Śrutowska, Joanna Mirek,, Sylwia, Milena Rosner, Agata Jagiello, Joanna Kaczor, Ivana Plchotova, Monika Targosz. Kadra szkoleniowa: I trener – **Bogdan Serwiński**, II trener - **Ryszard Litwin**, trenerzy odnowy - **Jacek Groń, Paweł Groń.**

Sandecja liderem II ligi!!!

Po ligowym zwycięstwie (piątym z rzędu) 25 kwietnia nad Jeziorakiem Łława, piłkarze Sandecji przegonili

prowadzący do tej pory w tabeli zespół KSZO Ostrowiec (przegrał z Pelikanem Łowicz, prowadzonym przez niedawnego trenera sądeczan **Jarosława Araszkiwicza** – dziękujemy!). Gospodarzom pozycję lidera zapewnił gol **Rafała Zawiślana**. Sandecja i KSZO mają po równą ilość punktów (51). Awans do I ligi staje się w Nowym Sączu coraz bardziej realny. Teraz tylko zdobyć jeszcze 2 maja twierdzą Startu Otwock (trzecie miejsce w tabli).

fot. (leś)



Sandecja coraz bliżej I ligi - fot. (leś)

Karate kyokushin w Nowym Sączu

Dzieło Andrzeja Krawontki

W roku 1976 Andrzej Krawontka instruktor karate, wicemistrz Polski karate kyokushin z 1976 r. i brązowy medalista z 1974 r., członek kadry narodowej na mistrzostwa świata, ukończył studia w AWF i po 5 latach treningów karate w Krakowie rozpoczął pracę zawodową w Nowym Targu, gdzie organizował i prowadził treningi karate. Rok później przeprowadził się do Nowego Sącza, któremu pozostał wierny do dziś.



Sensei Andrzej Krawontka IV DAN

Najpierw popularyzował sztuki walki w TKKF, potem w 1990 r. do prowadził z grupą zapaleńców do powstania Nowosądeckiego Klubu Sportowego Karate Kyokushin (pierwszym prezesem wybrano Marka Wystarczyka). Treningi sportowe prowadzili wtedy (oprócz Andrzeja Krawontki): Piotr Pierzga 2 kyū i Andrzej Marmuszewski I DAN, Franciszek Kolasa, Łukasz Krawontka I DAN i Edward Krawczyk 2 Kyū. Klub prowadził także działalność popularyzatorską karate organizując pokazy, audycje radiowe, a także letnie akcje obozowe dla dzieci i młodzieży w okresie wakacji szkolnych w Rytrze i w Krynicy (Czarny Potok).

Lata dziewięćdziesiąte to okres dynamicznego rozwoju klubu, którego efektem były sukcesy sportowe na imprezach organizowanych przez Polski Związek Karate.

Oto zawodnicy Nowosądeckiego Klubu Sportowego Karate Kyokushin, którzy osiągnęli najwyższe sukcesy sportowe zdobywając medale na mistrzostwach Polski, młodzieżowych mistrzostwach Polski, mistrzostwach Polski juniorów, Pucharze Polski i Okręgowych Mistrzostwach Polski Karate Kyokushin:

Włodzimierz Pękała, Paweł Kuroski, Władysław Kurek, Wojciech

Płoskonka, Janusz Górowski, Edward Goliński (mistrz Polski 1992 r.), Zbigniew Goliński, Marek Golonka, Ewelina Hyla, Patrycja Ciombor, Agnieszka Cempa, Daniel Gąsienica, Popiołek Grzegorz, Tadeusz Karszniewicz, Rafał Janicki, Piotr Piekarczyk, Rafał Groń, Dominik Brudniak, Edward Babiś, Blanka Jędrzejewska, Łukasz Krawontka, Józef Nika, Ewelina Oleś, Nikola Kowalczyk, Jakub Lupa, Jakub i Krzysztof Krajniewscy, Bartosz Dutka, Jakub Postrożny, i najwybitniejsza - Ewa Pawlikowska.

Złota Ewa

Ewa Pawlikowska I DAN jest 3-krotną mistrzynią Europy, dwukrotną mistrzynią świata w Tokio w 1997 i 1999 r. oraz wicemistrzynią świata w 2001 r. oraz 6-krotną mistrzynią Polski karate kyokushin.

W uznaniu zasług, za zbudowanie wyczynowego karate w Nowym Sączu, a także za osiągnięcia na polu wychowania młodzieży, trener Andrzej Krawontka został uhonorowany nagrodami prezesa Urzędu Kultury Fizycznej i Sportu w Warszawie w roku 1997, 1998 i 2001 za osiągnięcia w pracy szkoleniowej w dziedzinie sportu i kultury fizycznej, a w 1998 r. prezydent Nowego Sącza przyznał mu Medal 700-lecia Miasta Nowego Sącza.

(k); fot. arch. klubu



Obóz Wapienne 2008 I turnus

Dzięki pozyskaniu Arka jeszcze przed końcem rozgrywek drużyna z Famagusty (wschodnie wybrzeże Cypru) wywalczyła awans do I ligi. Wydatny w tym udział ma piłkarz z Nowego Sącza, który był (i jest) pierwszoplanowym graczem swojego nowego klubu. Oto w starciu z liderem Digenis Morfu zaliczył hat trick: zdobył trzy gole i jego zespół wygrał 4-1! Arek odzyskał na wyspie Afrodyty instynkt snajpera!

O tym, czy klub Aleksandra zdoła uzyskać promocję miała zadecydować ostatnia kolejka. W niej to AS Nea Salamina miała zmierzyć się z Olympiakosem Nikozja. Do awansu była potrzebna wygrana.

- Przed ostatnią kolejką liderem był

właśnie Olympiakos. Prowadziliśmy 1-0. Potem jednak rywal wyrównał, ale w drugiej części to nam udało się zdobyć zwycięskiego gola. Pod koniec gospodarze przeważali, w bramce świetnie bronili jednak Marcin Juszczyk (do niedawna rezerwowym bramkarzem krakowskiej Wisły) i udało się utrzymać korzystny dla nas wynik. Po meczu była wielka feta z okazji naszego awansu - opowiada Arek.

Aleksander nie ukrywa, że jest bardzo zadowolony z krótkiego pobytu na Cyprze.



Aleksander na wyspie Afrodyty

Sądeczanie, Arkadiusz Aleksander, po wieloletnich występach w polskiej ekstraklasie piłkarskiej, na początku br. przeniósł się do cypryjskiego klubu AS Nea Salamis. Jesienią 2008 r. był najsukuteczniejszym strzelcem Odry Wodzisław, dla której zdobył cztery gole (po dwie z warszawską Legią i bytomską Polonią). Mimo to klub nie zdecydował się na przedłużenie kontraktu z 29-letnim napastnikiem. Wpadł wtedy w oko Cypryjczykom, którzy zaoferowali niezłą cenę, samochód i luksusowy apartament z widokiem na morze.

Polscy zawodnicy grający na Cyprze:

Division A:

- Anorthosis Famagusta – Łukasz Sosin
- Apoel Nikozja – Marcin Żewłakow, Kamil Kosowski

Division B:

- PAEEK Kyrenia – Tomasz Libera, Norbert Guła, Jacek Imianowski
- Ethnikos Assias – Bartosz Szepeta
- AS Nea Salami – Arkadiusz Aleksander

Division C:

- Frénaros FC 2000 – Robert Stachura
- Kissos Kissonergas – Artur Szymczyk



- Zdoylem kilka ważnych bramek, no a przede wszystkim wywalczyliśmy awans. Nie ma też co narzekać na warunki finansowe, bo wszystko, co było wynegocjowane w kontrakcie uregulowano co do euro.

Oprócz Polaków, w klubie gra trzech Portugalczyków, dwóch Francuzów, jeden Holender. Wszyscy mają

na swoim koncie występy w pierwszych ligach swoich krajów. Przed rokiem cypryjski mistrz Anorthosis Famagusta napędził strachu możliwym rywalom w Lidze Mistrzów. Może teraz przyjdzie kolej na klub Arkadiusza Aleksandra?

(bs)

Kochane ludzie i ludziska

B yło nie było alem sie łodwo-
zyła do łojczyzny auroplanem
polecić, ale com przesła to skoda
godać, a to syćko skróś te mgły. Za-
cąło sie piyknie ładnie, miało być ło
casie, miałam sie Śwagami z Kra-
kowa do chołpy jesce przed wie-
corem dostać, a tu moz ci
babo placek. Mgła! Nifto
nic nie wiy, siuła wyzso,
zodnego zmiłuj sie Panie.

Strach mie wneciut-
ki łoblecioł cy mie dzie
nie przykajdankują jak
bem sie za duzo dopytu-
wała, bo mie moja pani
stewardesa, co na codzien
z pasażerami narobio, ło-
strzygała, zeby Jagulino;
spokojnie bo z mundu-
rowcami śpasu ni ma.
Łoni sie zmrugną, skrzyk-
ną, siyfrem kodem, łoki
toki, cichcochodem i nawet pre-
miera załatwią, bo dziś świat taki
przewrażliwiony, ze nawet piel-
grzyma-turyste wezną za terrory-
ste a beskidzką babe za zbója Ali-
babe. Nu dy tak, tak, co spotkało
Rokite moze i mie dosięgnąć ska-
ruske kobite.

No to siedze cicho jak mys pod
mietlą, przez sybe pozyrom, a mgła
jak zakłęto ani w te ani we fte, ani
w dół ani w góre, jeno sie rozpa-
nosyła biołą płachtą, łod ziemie
do nieba. Siedze w ty sali łodlo-
towy i wcale sie wom łodlotowo
nie cuje; głód mie ścisko, do tojle-
ty mie przycisko. Kumórke mi niby
moje państwo dali, ale co z tego
jak mi sie ręce trzęsą, a w łocaf mi-
gotki i świata nie widze. Zwidziało
mi sie nawet, ze ta mgła sie do ter-
minala wdarła i wszędy mrocno
i dymno. Rozpłakałam sie wom jak

małe dziecko w ty niemocy, sop-
kom, chlipie, słowa wypowiedzieć
ni moge, nawet na migi, bo ręce jak
listki u łosiki. Jaz noreście nasma-
niuł sie koło mnie taki jeden przy-
corniaty zmoryźganiec w mundu-
rze, do mojego sąsiada podobny.



No to jo do niego; salomo-
lejkum, majne libe darling, hen-
de hoch, rób co kces, ale ratuj,
es-o-es!.

Łon sie na to es-o-es uśmiech-
nął, skąd jo tako školono. A zęby
to mioł takie piykne, prawie jak
moje, telo jeno ze swoje. A mie sie
to es-o-es przechowało w pamięci
jesce łod kozanio księdza Ludwika
Siwadło, ze kiebyś ginął, abo sie to-
piuł to wołej es-o-es a Pon Bóg cie
wesprze.

No i sie stało. Przyprowadziuł
mi taką jedną dwók języcną piyk-
notke, jak sie łokozalo – naskie
dziupie łod Szonca – co mi dała
słowo na uspokojenie. Przywiesi-
li mi na syji taki identyfikator; fto jo
i co jo i wiela samolot łopóźniony
i dopiyo tako łokulcykuwano jem
sie raźni pocuła. Godo mi to dziupie;
mozecie se teraz bez sześ godzin
pochodzić, świata sie napatrzeć.

No tom se kawusie z hamłogierem
zafundowała, (pamiętajęcy
zeby nie siorbać), migotki mi usta-
ły, do świętego Krzystofa modli-
twy poseptuje, bom ta i nie roz-
na łotwarcie sezonu z piwnicań-
skiem proboscem na Pieworówce
w Jego kaplicy bywała. Świat mi
zweseloł i furt se w myślaf stare
ślaki po Beskidzie wydreptuje;
A to na Łobidze mie niesie na
piyrozki z borówkami, a to do
Skowronków na widoki na śtyry
świata strony, a to na Niemcową
w słonku nad chmurami, a to zaś
w doline do Kundy z Potócka na
bojtki i spominki w pamięci
popłuckaf.

A tu wkoło wiežo Ba-
bel. Jako to Pom Bóg mioł
fantazyjo, se myśle, ze co jeden
cłek to inksy, inksom mowom
godo, jeno śmioć sie i płakać to
sytko jednako umiema. No tom
sie zacoła do całego świata
uśmiechać i wzięło mie na
spominki kielo to razy Jon
Pawoł Drugi w powietrze wzlatu-
woł i cuł sie blizy Boga. Raźni
mi sie zrobiuło pod sercem,
z tem nojwiększem Pielgrzymem,
co przez świętą Kinge pokropiuł
Szonc Rzymem.

*Stoją tego corne tłumy,
w nosie dłubią wąsy skubią
Jadą goście Ślamabady,
chołpy, dzieci, brzdące, baby
Jadą packi, wózki, kose,
pudła, kufry, kule, nose
Cy kalika, cy chołp zdrowy,
na wyszwendy w świat gotowy
Jak na łodpust, jak na święto,
gawiydź, dzieci furt przejęto
Na ramieniu mają duse
bo sie dźwigły mgioł loktuse*

Jagulina



Zabytkowa świątynia zyskała nowy dach

Pomogły nietoperze

Rok 2009, dla parafii pod wezwaniem Św. Michała Archanioła w Wierchomli Wielkiej, pozostanie na wiele dziesiątek lat rokiem pamiętnym. Dzięki dotacjom EkoFunduszu oraz Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego udało się wymienić pokrycie dachowe z blachy ocynkowanej na blachę miedzianą na zabytkowym kościele parafialnym wspólnoty rzymskokatolickiej, byłej cerkwi greckokatolickiej, wzniesionej w 1821 roku.

Uczciwie rzecz stawiając należy powiedzieć na samym początku, że ten remont był nieplanowany. Małej wspólnoty parafialnej bardzo trudno byłoby zdobyć konieczne środki finansowe na przeprowadzenie tego remontu. Były one ogromne. Olbrzymią część kwoty (70 proc.) stanowi dotacja z EkoFunduszu. Pozo-

stałe 30 proc. to wkład własny parafii. Z pomocą naszej małej wspólnoty przyszły ...nietoperze! A tak prawdę mówiąc miłośnicy tych stworzeń. Pan Rafał Szkudlarek, prezes *Grupy do Badań i Ochrony Nietoperzy Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Przyrody „pro Natura”* z Wrocławia wraz z grupą swoich przyjaciół odkryli na strychu

budynku zabytkowego kościoła rzadkie i zagrożone wyginięciem gatunki nietoperzy.

Ekspertyza chiropterologiczna wykazała, że na poddaszu zabytkowej cerkwi pomieszkało znalazło ok. 80 osobników podkowca małego oraz kilka – *najrzadszych krajowych gatunków nietoperzy* – nocka orzęsionego. Wspomniane Towarzystwo opracowało program pod nazwą „*Ochrona podkowca małego i innych gatunków nietoperzy w Beskidach - etap III*”, w który – obok 9 innych podmiotów – została włączona także parafia w Wierchomli Wielkiej. Na dofinansowanie tego zadania otrzymano dotację ze środków ekokonwersji polskiego długu. Po dokonaniu koniecznych uzgodnień w dniu 22 września 2008 roku w War-

szawie podpisano *Umowę o udzieleniu dotacji pomiędzy Fundacją EkoFundusz a dziesięcioma podmiotami uczestniczącymi w przedsięwzięciu, w tym, z Parafią rzymskokatolicką w Wierchomli Wielkiej*. Z kolei, po przeprowadzonym przetargu, powierzono wykonanie prac remontowych firmie Metrol z Nowego Sącza pod kierunkiem inż. Romana Rolki.

Remont dachu rozpoczął się w krańcowo niesprzyjających warunkach atmosferycznych. W ogóle cały remont przebiegał w trudnych warunkach. Wyjątkowo kapryśna i śnieżna zima przełomu lat 2008/2009 w niektóre dni uniemożliwiała wykonanie jakiegokolwiek pracy. Nie odbywała się ona na dachu kościoła, ale trwała nieustannie na zapleczu magazynu firmy wykonującej prace. Dotacja z *EkoFunduszu* umożliwiła zakup blachy miedzianej, zaś dotacja dla Parafii z *Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego* pozwoliła sfinansować wykonanie prac. Praca przy wymianie pokrycia dachowego na kościele w Wierchomli Wielkiej była prowadzona przez dwie grupy: ciesielską oraz blacharską. W prace remontowe włączyli się także bardzo ofiarnie parafianie. Z ofiar zebranych przez mieszkańców Wierchomli m.in. żywno pracujących. Fizycznie parafianie także pomagali w utrzymaniu porządku na placu budowy, a zwłaszcza w koń-



Końcowy efekt przeszedł oczekiwania

cowej fazie przy porządkowaniu otoczenia kościoła.

Po 27 dniach ciężkiej i fachowej pracy jej efekt cieszy oko. Zabytkowy kościół zyskał bardzo wiele na swej materialnej wartości i atrakcyjności. Po odbiorze technicznym, który odbył się w dniu 6 kwietnia br., świąty-

nia w nowym blasku spełnia swoje kultyczne funkcje. Nowe pokrycie dachowe z pewnością przypadnie do gustu „lokatorów” poddasza parafialnego kościoła, po ich powrocie z zimowania.

*Ks. Stanisław Ciuarka,
proboszcz parafii w Wierchomli Wielkiej*



Pokrycie dachowe wymienili pracownicy firmy Metrol z Nowego Sącza

Ćwiartka w kurzu

Jak może niektórzy z Was pamiętają, rubryka pod nazwą „Obiady z łyżką” ukazywała się przez parę lat w „Gazecie Nowosądeckiej”. Moją współpracowniczką w tym dziele była córka – Żywilla... Z tym, że ona głównie jadła i to ją niestety zgubiło! Nasze wędrówki po Sądecczyźnie w poszukiwaniu łyżki stawy spotkał bowiem marny koniec. Oto w jednym z przybytków zbiorowego żywienia, który – bogom niech będą dzięki! - szczęśliwie zatrzaśnięto już na cztery spusty, Żywilla uległa poważnemu zatruciu, w wyniku którego tragicznie zmarła w okropnych boleściach.



O dłożyła łyżkę na zawsze, jak mówimy przy naszym okrągłym stole cechu recenzentów kulinarnych. Z niestrawności - cóż za symboliczna śmierć dla przedstawicielki naszego fachu. I to śmierć bohaterska, bo na posterunku, na którym wytrwała do ostatniej kropli krwi, jaką jej przetoczono. Ale o zgrozo, zmarła podłączona do kroplówki, odżywiana dożylnie glukozą – ona, ta subtelna smakoszka i wyrafinowana znawczyni kuchni, a zwłaszcza słodczy (pracę dyplomową w Akademii Smaków pisała przecież z wypieków).

Powyższym nekrologiem chcę ją pożegnać na zawsze i zamknąć ten żałobny rozdział w moim życiu. Bo – jak wiadomo – życie toczy się dalej i nie znosi próżni. I ja wracam zatem do grona żywych, aby znowu podjąć

dawny trud i wystawić na szwank mój biedny, spracowany żołądek. Łyżka znowu wiosłuje!

W samozwańczej misji utrwalania zmian na kulinarnym mapie Sądecczyzny zacznę od przybytku, który szybko zniknie z naszego krajobrazu. Często obok niego przejeżdżamy, może nawet czasem zatrzymywaliśmy się, aby tam zaspokoić przydrożny głód. Oto bowiem w Grybowie, po lewej stronie za Stolbudem (jadąc pod górę od strony Nowego Sącza), stała przez lata drewniana budka z błędnym napisem „Rożno” (powinno być rzecz jasna – rożen). Na żwirowym parkingu przed nią zawsze było pełno: tiry, dostawcze, osobowe.

Drewnianej budki już nie ma. Na jej tyłach powstała imponująca stacja benzynowa, za nią wznoszony jest następny budynek o sporej kubaturze. Ale przed tym wszystkim stoi jeszcze baraczek. Bezimienny, pozbawiony nawet owej błędnej nazwy. Po dawnemu wokół niego pełno parkujących samochodów. To auta pracowników z budowy.

Lecz zdrożeni podróżni też się oczywiście zatrzymują na popas. Poruszając się slalomem wśród budowlańców, którzy jak wszyscy przedstawiciele tej profesji pod każdą szerokością geograficzną, odżywiają

się chyba głównie piwem, docieramy do lady. Niestety, wszystko serwuje się tam prosto z hurtowni dań gotowych: pierogi, kotlety, nawet placki ziemniaczane. Ktoś kto ma chętkę na kuchnię domową będzie srodze zawiedziony.

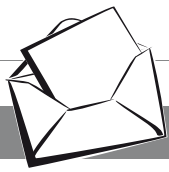
Hyr jednak po górach się niesie, że specjalnością zakładu są kurczaki pieczone. Widziałam nawet leniwe gospodynie domowe, podjeżdżające kabrioletami, limuzynami oraz terenówkami i nabywające upieczone kurczaki całymi stadami. I ja skosztowałam tego specjału. Kurczak, jak kurczak. Doprawiony fabrycznie przez producenta – Sandrob aż z Płocka, więc wściekle słony jakby wyłowiony z Morza Martwego. Choć za to cena niesłona - ćwiartka tylna złotych 4. W ogóle odniosłam dziwne wrażenie, że wszystko w baraczkach kosztuje 4 zł.

I pomyśleć, że właściciel tej kiedyś drewnianej budki tak dorobił się na kurczakach, że pobudował i tę stację benzynową na tyłach, i jeszcze wznosi następny budynek. Powiadają, że znajdzie się w nim bar z prawdziwego zdarzenia. Też pewnie z kurczakami, ale czy nadal kości ogryzać będą tam przejezdni w dotychczasowej liczbie? Otwarcie przewidziane jest już latem i to są naprawdę ostatnie chwile, kiedy można się jeszcze wytuścić pieczonym kurczakiem w warunkach prowizorycznych i polowych, w kurzu opadającym znad budowy i w aromacie spalin wydzielanych przez samochody przejeżdżające drogą krajową nr 28.

Żywistawa Łyżka; fot. (hsz)



Bezimienny bar w Grybowie



Brat nas ostrzegł

 Szanowna Redakcjo,

W nawiązaniu do artykułu pt. „Nie czują się zwycięzcami” z kwietniowego numeru „Sądeczana”, gdzie przypomniano aresztowanie przed ćwierćwieczem przez SB 13 sądeckich działaczy podziemnej Solidarności, chciałbym dorzucić swoje wspomnienia z tamtego okresu. Tak się składa, że znalazłem się wśród kilkudziesięciu zatrzymanych wówczas osób, u których SB przeprowadziła rewizję.

Opiszę krótko, jak to się odbyło.

Kilka dni przed nalotem na mój dom 5 marca 1984 roku trzech „cywilów” z SB moja małżonka miała sen. Przyśnił się jej mój nieżyjący od roku brat, który przyszedł do naszego mieszkania i czegoś szukał. Na pytanie, czego szuka, nie udzielił odpowiedzi. Uzgodniliśmy z małżonką, że w pierwszą rocznicę śmierci brata trzeba dać na mszę świętą za spókoj duszy zmarłego.

5 marca ok. godz. 5.15 wyszedłem z domu po chleb i mleko, by stanąć w długiej kolejce w sklepie (tak było!). Podczas mojej nieobecności o godz. 6 ktoś zapukał do drzwi naszego mieszkania. Moja żona zdenerwowana otworzyła drzwi. Weszło trzech esbeków i zapytali o mnie. Żona tłumaczyła, że niedługo wrócę, bo wyszedłem tylko po chleb do sklepu. Gdy wróciłem do domu, podano cel „wizyty”. Nastąpiła blokada mieszkania i szczegółowa rewizja, trwająca do godz. 10.50, a następnie mój przymusowy wyjazd do Nowego Sącza w asyście esbeków.

Zapamiętałem, że przed wjazdem do sądeckiej siedziby SB stał samochód. Siedziało w nim dwóch esbeków i jakaś starsza pani z laską, a dryblas z SB tasczył maszynę do pisania (zdobyczył).

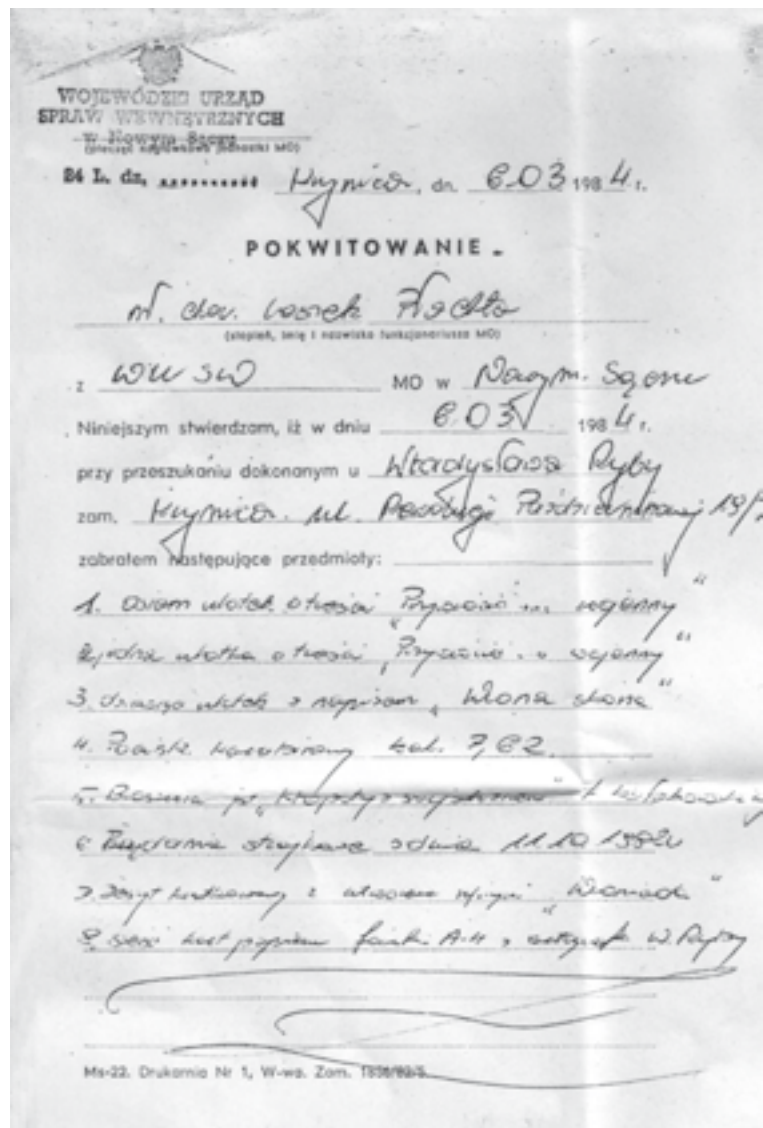
Rozpoczęło się przesłuchanie, raz spokojnie, to znów na ostro, co trwało do godzin wieczornych. Z braku miejsca w Nowym Sączu wywieźli mnie na komendę MO w Limanowej, gdzie noc spędziłem na twardych deskach z włączonym przez całą noc światłem i blindą w oknie. Rano przewieziono mnie z powrotem do Nowego Sącza na dalsze przesłuchania – też o głodzie i bez jednej szklanki herbaty. Była to Środa Popielcowa, więc brakiem jedzenia się nie przejmowałem, bo i tak bym tego dnia pościł. Przesłuchujący mnie esbecy zmieniali się. Padały propozycje współpracy oraz pytania, gdzie się ukrywałem w 1982 roku, czy działałem w podziemnej Solidarności, z kim utrzymuję kontakty itd. Esbecy nic się ode mnie nie dowiedzieli i wieczorem o godz. 20 zwolnili mnie do domu. Dobrze zapamiętałem, że funkcjonariusze SB w Środę Popielcową otrzymali na obiad pachnące mięso, które z wielkim apetytem zjadali przy mnie, co zdaje się miało mnie jeszcze bardziej zdenerwować i wytrącić z równowagi.

Powrócę do prorocznego snu żony: brat widocznie chciał nas ostrzec przed szykowaną rewizją. Dodam, że synowie i synowa dopiero po zakończeniu „wizyty” smutnych panów z SB mogli pójść do pracy.

Przesyłam do redakcji „Sądeczana” serdeczne pozdrowienia i życzenia – tak trzymajcie, podoba mi się Wasze pismo.

Do tego listu załączam pokwitowanie przedmiotów zabranych przez esbeków z mojego mieszkania podczas rewizji 5 marca 1984 roku.

Władysław Ryba, Krynica Zdrój



Autor listu jest emerytowanym działaczem „S” z Krynicy Zdroju. W 1981 roku był delegatem na I Zjazd Krajowy NSZZ „Solidarność”, zasiadał we władzach ZR Małopolska. Uniknął internowania w stanie wojennym. Od 15 grudnia 1981 roku przez ponad rok ukrywał się w różnych miejscach Sądeczyny. Wiosną ub.r. na łamach „Sądeczana” opisailiśmy nieudaną esbecką akcję poszukiwawczą za Władysławem Rybą o kryptonimie „Zbieg”.

Perłki Sądeckich

Wytryszczka. Zamek Tropstyn

Położony nad Jeziorem Czchowskim, wraz z ulokowanym na drugim brzegu kościółkiem w Tropiu, zamek Tropstyn tworzy malowniczą bramę ziemi sądeckiej. Najstarsza zachowana wzmianka dotycząca murowanego zamku, pochodzi z 1382 r. Obiekt chronił mur wykonany z miejscowego piaskowca. Miał około 2 metrów grubości i 5,5 metra wysokości oraz

posiadał krenelaż ze strzelnicami wzdłuż ganku. Zabudowa zewnętrzna była zapewne drewniana.

Bramę zamkową usytuowano nie jak obecnie od zachodu, ale w narożniku północno-wschodnim. Prowadził do niej drewniany pomost na słupach i zwodzony most. W XV stuleciu dobudowano kwadratową wieżę kamienną w północno-zachodnim narożniku zamku oraz przy wschodnim odcinku muru budynek gospodarczy.

Za pierwszych właścicieli zamku uznawana jest rodzina Ośmiorogów-Gieraltów; później własność dzierżyli: Mikołaj ze Świerada (dawna nazwa Tropia), ród Chebdów, Piotr Kmita z Wiśnicza oraz w okresie upadku zamku rody ariańskie Robkowskich i Gabońskich.

Z 1608 r. posiadamy zapis, iż zamek został zniszczony, być może na skutek najazdu z 1574 r. W 1615 r. ruina na krótko przechodzi pod zastaw rodziny Stadnickich. Z tym okresem wiąże się żywa ciągle legenda dotycząca skarbu Inków.

Dzisiaj odrestaurowany zamek, udostępniany do zwiedzania, jest własnością prywatną (Andrzeja Witkowicza).



Czytaj „Sądeczanina” w internecie

Zachęcamy do odwiedzin przebudowanej strony internetowej Fundacji Sądeckiej: www.fsns.pl

Znajdują się tam linki do wszystkich instytucji i dzieł Fundacji m.in. Funduszu Stypendialnego im. Braci Potockich, Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy i Stowarzyszenia Sołtysów Ziemi Sądeckiej.

Na stronie Fundacji można obejrzeć i po-

brać bieżące i archiwalne numery „Sądeczanina”. Są tam również publikacje z konferencji organizowanych przez Fundację: sesja naukowa poświęcona ks. prof. Bolesławowi Kumorowi (Nowy Sącz – Niskowa, 6-7 grudnia 2007 r.), konferencja „Bóg, Honor, Ojczyzna. Sądecy żołnierze i generałowie w służbie niepodległej Rzeczypospolitej” (Nowy Sącz - Marcinkowice, 27- 28 marca 2008 r.) „Sądeckie drogi dziś, wczoraj i jutro” (21 lipca 2008 r.). A ponadto:

wydawnictwo o Forum Ekonomicznym w Krynicy Zdroju oraz folder na temat historii i działalności Fundacji Sądeckiej.

Mamy też forum dyskusyjne. Zachęcamy do rozmów o żywo interesujących sprawach Nowego Sącza i Sądeckich. Na stronie internetowej Fundacji Sądeckiej nie ma cenzury. Najciekawsze wątki dyskusji opublikujemy w „Sądeczaninie”

Redakcja

Bursztyny, pszczoły i miód

MACIEJ RYSIEWICZ

W 1988 roku badacze: Amerykanin Michener i Włoch Grimaldi, donieśli o znalezieniu najstarszej kopalnej pszczoły w bursztynie okresu kredowego, a to oznacza, że już 96-74 miliony lat temu naszą planetę zamieszkiwali przodkowie owadów, które dzisiaj możemy spotkać w lasach, na łąkach, chowane przez człowieka i żyjące w dzikim stanie wszędzie tam, gdzie istnieją korzystne warunki przyrodnicze dla biologicznego rozwoju tego gatunku.

Czym jest bursztyn, którego historia sięga – jak widać – zamierzchłych czasów historii Ziemi. Najkrócej na to pytanie można odpowiedzieć tak: bursztyn, to żywica, którą wydzielają głównie drzewa iglaste, a w szczególności pewien nieznaną dzisiaj gatunek sosny. W wyniku skomplikowanych procesów geologicznych i przyrodniczych, trwających dziesiątki milionów lat, żywica ta zastygła i skamieniała, tworząc bursztynodajne złoża od Australii i Oceanii, poprzez Azję, Afrykę i Europę aż po obie Ameryki. Najstarsze bursztyny pochodzą z żywicy okresu kredowego, a więc mówimy o czasach odległych o 140 milionów



lat. Najmłodsze powstawały w czwartorzędzie, a więc „zaledwie” 2-3 miliony lat wstecz. Bursztyn, a właściwie jantary, bo tak w naszej, słowiańskiej tradycji nazwano ten minerał, którego mniejsze lub większe okruszki wielu z nas znajdowało na bałtyckich plażach, pochodzi z osadów trzeciorzędowych (ok. 40 milionów lat temu). Nazywamy go bursztynem bałtyckim i trzeba przyznać, że należy do jednej z piękniejszych i cenniejszych odmian w świecie tego minerału.

Miliony lat temu różne zakątki naszego globu porastał bursztynowy las. Łądy i morza wyglądały inaczej niż dzisiaj. Inaczej

wyglądał też świat fauny i flory. Sosnę bursztynodajną ochrzczono po łacinie *Pinus succinifera*, chociaż nikt do dzisiaj nie stwierdził, ile tak naprawdę gatunków drzew pozostawiło po sobie tak niewyobrażalnie wielkie złoża jantaru. Doprawdy hojne w żywicę musiało być to drzewo (drzewa), skoro na dzisiejszych terenach – Królewca, Litwy i Estonii, geolodzy szacują bursztynowe złoża w setkach tysięcy ton. A przecież bogate złoża bursztynu odnajdujemy także w całej Europie.

O bursztynie bałtyckim mówi się od wieków, że jest „złotem Północy”. Jego kulturowa historia sięga początków cywilizacji w naszej części świata. I chyba od początku jego odkrycia, traktowany był jako amulet i ozdoba, a z biegiem lat także jako lekarstwo. Dziwny to i niezwykle kamień. Po wielu milionach lat nie wyzbył się swojego zapachu. Delikatnie potarty dłonią ujawnia eteryczną wonie. Jest też łatwopalny, co w świecie minerałów stanowi poważny wylom.

Bursztynem handlował już człowiek epoki kamienia i żelaza, handlowano nim w czasach rzymskich. Znali go i sławili Arabowie i starożytni Grecy. Szlaki handlowe biegły wzdłuż i wzdłuż Europy. O skali handlu bursztynem niech świadczą odkrycia z 1906 i 1936 roku, kiedy to na przedmieściach Wrocławia, w Partynicach, odkryto podziemne składowiska bursztynowe z I wieku p.n.e. I uwaga! Zawierały one 1500 kg „złota Północy”.

Bursztyn stał się jednym z koronnych świadków historii naszego globu. A wszystko za sprawą tysięcy relikwii świata zwierząt i roślin, które spływająca żywica uwięziła w sobie, aby pokazać je nam współczesnym. Dla badaczy owadów jest to prawdziwa

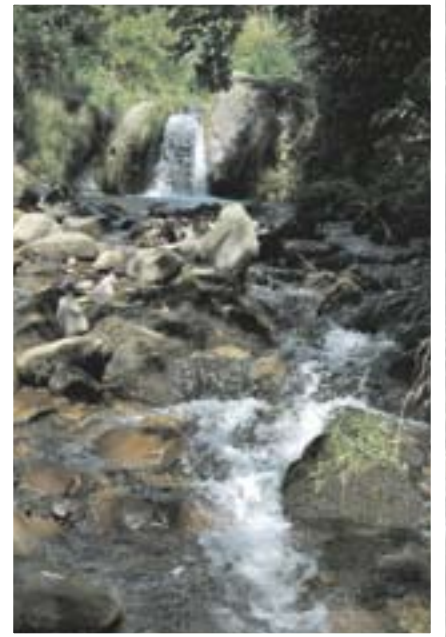
uczta. Samych mrówek, zasklepionych w jantarze, znaleziono około 11 tysięcy! A ponadto owady dwuskrzydłe – muchówki, pszczoły, moskity, komary. W bursztynie spotyka się także pająki, roztocza i wiele innych bezkręgowców. Wiemy także jakie igielki posiadała *Pinus succinifera* i jak bardzo różniła się od dzisiejszej sosny. „Bursztyn przekazuje nam również informacje o niektórych czynnościach ówczesnych owadów. Oto mrówka dźwigająca larwę. Śmierć zaskoczyła ją tak nagle, że nie zdążyła porzucić swego ciężaru. Samica szarańczaka nie przerwała składania jaj, kopulująca para komarów nie zdążyła się rozdzielić. Żywica zalała jakiegoś motyla, wylęgającego się właśnie z poczwarki i drapieżnego pluskwiaka, wysysającego zdobycz. Przykłady tego rodzaju są liczne. Mówią nie tylko o tym, co żyło w jantarym lesie, ale i jak żyło”. (Anna Pęczalska, *Złoto Północy*, Katowice 1981, s.49.)

Bursztyn pozostawił nie tylko prehistoryczną rzeczywistość tamtej przyrody. Wrył się także głęboko w dzieje kultury ludzkości. Pisano o nim wiersze i traktaty literackie. Służył przy obrzędach religijnych i był stosowany jako lek. Pliniusz Starszy w swojej *Historii Naturalnej* tak oto pisał: „...(bursztyn) w każ-



dym wieku służy przeciw szaleństwu i trudnościami z uryną, bądź zażywany bądź przywiązywany. (...) ma on kolor niejako złoty... gatunek ten przywiązywany do szyi leczy febrę i inne choroby: utarty z miodem i olejem różanym leczy choroby uszu, a utarty z miodem attyckim, leczy ciemne oczy”.

Dzisiaj nie będziemy już leczyć bursztynem „ciemnych oczu”, ale ciągle możemy przyrządzić bursztynowo-miodową nalewkę, o czym chciałem z uśmiechem na koniec przypomnieć.



W obiektywie Jerzego Żaka Perły doliny Popradu

Fotografie – Jerzy Żak (zob. również str. 60)

